

Jackie Collins

ZNAJOMI Z LOS ANGELES

Część pierwsza
WŁADZA

Zbliżała się północ, gdy przed zamkniętą księgarnią przy Farmer's Market w Fairfax zatrzymał się lśniący, błękitny mercedes. Kierowca w czarnej liberii, w czarnych skórzanych rękawiczkach i ciemnych okularach wysiadł i rozejrzał się wokół.

Siedząca w zaparkowanym nieopodal chevrolecie camaro ładna dziewczyna szybko pożegnała się z przyjaciółką, z którą rozmawiała przez telefon komórkowy. Wysiadła z samochodu, zamykając za sobą drzwi.

– Cześć – powiedziała, zbliżając się do osobliwie wyglądającego kierowcy. – Jestem Kimberly. Czy przyjechałeś w imieniu pana X?

Skinął głową i otworzył tylne drzwi.

Kiedy wsiadła, zatrzasnął je i zajął miejsce z przodu.

– Pan X życzy sobie, żebyś założyła opaskę na oczy – powiedział, nie odwracając się. – Leży obok na siedzeniu.

„Okay – pomyślała Kimberly. – Jakiś zakręcony gość. Ale to przecież nic nowego”.

Kimberly (właściwie Mary Ann Jones, niegdyś mieszkanka Detroit) od osiemnastu miesięcy pracowała w Hollywood jako call girl i zdążyła już wiele zobaczyć. Miękką, aksamitną opaskę na tylnym siedzeniu limuzyny była w istocie niczym w porównaniu z innymi rzeczami, o które ją proszono.

Założyła opaskę i rozsiadła się wygodnie, nieomal zasypiając w pędzącej do miejsca przeznaczenia limuzynie.

Po dwudziestu minutach samochód zwolnił i Kimberly

usłyszała zgrzyt otwieranej bramy.

– Czy mogę już zdjąć opaskę? – spytała, pochylając się do przodu.

– Poczekaj jeszcze – odparł kierowca.

Chwilę później limuzyna zatrzymała się. Kimberly poprawiła sukienkę – skąpy ciuszek znanego projektanta, który kupiła na wyprzedży u Barneya. Potrząsnęła jasnymi, kędzierzawymi włosami.

Kierowca otworzył drzwi.

– Wsiadaj – rzucił.

Już bez pytania zdjęła z oczu opaskę i ruszyła za nim w stronę wejścia do wielkiego domu. Mężczyzna otworzył zamknięte na klucz drzwi i wprowadził ją do ciemnego holu.

– Jezu! – wyrwało się Kimberly, gdy ukradkiem spojrzała na wiszący nad nimi ogromny żyrandol. – Nie chciałabym znaleźć się pod czymś takim w czasie trzęsienia ziemi!

– To pieniądze dla ciebie – powiedział kierowca, wręczając jej pękata kopertę.

Wzięła ją i schowała do brązowej torebki na ramię – oryginalnego modelu Coach, który kupiła tego samego dnia w Century City.

– Gdzie jest pan X? – spytała. – W sypialni?

– Nie – odparł mężczyzna. – Na zewnątrz.

– Nie ma sprawy – powiedziała, wypinając dumnie biust o rozmiarze 90 C, poprawiony zaraz po przyjeździe do Hollywood, gdzie zjawiała się jako zwyciężczyni konkursu piękności w rodzinnym mieście.

– Nie ma sprawy – przedrzeźniał ją mężczyzna, ujmując pod ramię.

Razem przeszli przez elegancki, bogato urządzonej salon w stronę oszklonych drzwi. Tamtędy wyszli nad nieoświetlony basen.

Mężczyzna trzymał ją bardzo mocno – jej zdaniem nawet zbyt mocno. Jak śmie ją przedrzeźniać, pomyślała. I gdzie, do diabła, jest pan X? Chciała z tym jak najszybciej skończyć, by wrócić do domu i do chłopaka, z którym mieszkała – byłego

modela i aktora ostrych filmów porno, o mięśniach jak ze stali.

– Pan X chciałby wiedzieć, czy umiesz pływać – spytał kierowca, zatrzymując się nad brzegiem basenu.

– Nie – odparła, zastanawiając się, dlaczego nie zapalono świateł. Wokół panowały bowiem głębokie ciemności. – Zamierzam jednak wziąć parę lekcji.

– To lepiej weź je od razu – mruknął mężczyzna. Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, wepchnął ją gwałtownie do głębokiej wody.

Opadła na dno, by po paru sekundach wynurzyć się, krztusząc się i dławiąc. Gwałtownie wymachiwała rękami.

– Ratunku! – Spazmatycznie usiłowała złapać powietrze. – Mówiłam, że... nie... umiem... pływać...

Kierowca stał obnażony nad brzegiem, ostro pracując prawą ręką.

– Na pomoc! – wrzasnęła Kimberly, walcząc rozpaczliwie, zanim po raz drugi zapadła się pod wodę.

Mężczyzna dalej robił swoje, szczytując nad głową dziewczyny w chwili, gdy ponownie się wynurzyła.

– Zwariowałeś! – krzyknęła i po raz trzeci poszła na dno. Potem była już tylko ciemność.

ROK PÓŹNIEJ

Rozdział 1

Madison Castelli nie przepadała za pisaniem artykułów o Hollywood. Nie przemawiał do niej styl życia bogatych dekadentów – dlatego też jej naczelny, Victor Simons, uznał, że jest właściwą osobą do wykonania tego zlecenia.

– Nie interesują cię bzdury rodem z Hollywood – powiedział.
– Nie potrzebujesz niczego od tej tak zwanej elity władzy. I dlatego właśnie jesteś idealną kandydatką do opisanie historii Pana Wszechmocnego, Freddiego Leona. A poza tym jesteś piękną kobietą, więc na pewno zwróci na ciebie uwagę.

„Już to widzę – pomyślała Madison ponuro, wsiadając na pokład samolotu American Airlines lecącego do Los Angeles. – Jestem taka piękna, że trzy miesiące temu David, mój ukochany, z którym mieszkałam od dwóch lat, wyszedł po papierosy i już nie wrócił”.

Jak tchórz zostawił jej liścik, w którym oświadczył, że nie jest gotowy na podejmowanie życiowych zobowiązań i nigdy nie potrafiłby dać jej szczęścia. Pięć tygodni później dowiedziała się, że ożenił się ze swoją ukochaną z dzieciństwa – bezbarwną blondynką z wielkim biustem i poważną wadą zgryzu.

To tyle, jeśli chodzi o unikanie zobowiązań.

Madison miała dwadzieścia dziewięć lat i była niezwykle atrakcyjną kobietą, choć ukrywała swą urodę, nosząc proste, praktyczne ubrania i niemal całkowicie rezygnując z makijażu. Jednak mimo tych wysiłków nic nie mogło ukryć migdałowych oczu, ostro zarysowanych kości policzkowych, zmysłowych ust, gładkiej oliwkowej cery i czarnych włosów, które najczęściej związywała w prosty koński ogon. Wszystko to uzupełniała

smukła, mierząca 170 centymetrów sylwetka o pełnych piersiach i szczupłej talii oraz długie nogi tancerki.

Madison wcale nie uważała siebie za piękność. Idealem urody kobiecej była dla niej matka, Stella – posągowa blondynka, której rozmarzone oczy i drżące wargi u wielu osób przywoływały skojarzenia z Marilyn Monroe.

Madison odziedziczyła urodę po ojcu, Michaelu – najprzystojniejszym pięćdziesięcioośmiolatku w Connecticut. Od niego też otrzymała w genetycznym spadku zdecydowanie w dążeniu do celu i nieodparty urok – dwie godne podziwu cechy, które na pewno nie stanowiły przeszkody na drodze do sukcesu i kariery szanowanej autorki wnikliwych portretów ludzi bogatych, potężnych oraz tych, którzy nie zawsze cieszyli się najlepszą sławą.

Madison uwielbiała swoją pracę – docieranie do źródeł i odsłanianie skrzętnie skrywanych tajemnic osób publicznych. Jej ulubionymi rozmówcami byli politycy i oszałamiająco bogaci liderzy biznesu. Gwiazdy filmowe, popularne osobistości ze świata sportu i grube ryby z Hollywood zajmowały na jej liście bardzo niskie pozycje. Madison nie uważała siebie wcale za bezlitosną i gotową na wszystko dziennikarkę. Pisała jednak z dojmującą szczerością, która czasami denerwowała osoby będące bohaterami jej artykułów, gdyż zazwyczaj tkwiły one w bezpiecznych kokonach utkanych przez troskliwych opiekunów spod znaku public relations.

Jeśli nie byli zadowoleni, to już ich problem; Madison pisała tylko prawdę i całą prawdę.

Sadowiąc się wygodnie przy oknie w fotelu pierwszej klasy, rozejrzała się po wnętrzu samolotu. Dostrzegła od razu Bo Deacona, dobrze znanego gospodarza programów telewizyjnych o równie dobrze znanym zamiłowaniu do narkotyków. Nie wyglądał najlepiej – miał nabrzmiałą twarz i lekko obwisłą szczękę. Nadal jednak ożywiał się, gdy w ruch szły kamery i rozpoczął się jego nadawany późnym wieczorem popularny talk-show.

Madison miała nadzieję, że miejsce obok niej pozostanie

wolne – niestety, stało się inaczej. W ostatniej chwili dwaj oszołomieni swą rolą przedstawiciele linii lotniczych wprowadzili na pokład – niemal zanosząc ją na miejsce – biuściastą blondynkę w kusej czarnej skórzanej sukience. Madison rozpoznała w niej Salli T. Turner, obecną ulubienicę prasy bulwarowej. Salli była gwiazdą serialu *Teach!*, którego półgodzinne odcinki pojawiały się raz w tygodniu na ekranach telewizorów. Grała w nim rolę urodziwej instruktorki pływania, która co tydzień odwiedza inną wspaniałą rezydencję – wywołując swoją osobą wielkie zamieszanie i przy okazji ratując komuś życie. Cały zaś czas ma na sobie skąpy, obcisły, jednocześnie kostium kąpielowy, którego głównym zadaniem jest podkreślanie jej napompowanych piersi, pięćdziesięciocentymetrowej talii i niekończących się nóg.

– O, Jezu! – wykrzyknęła Salli, opadając na fotel. – W ostatniej chwili!

– Wszystko w porządku, panno Turner? – zapytał zaniepokojony przedstawiciel linii lotniczych numer jeden.

– Co mogę pani podać? – spytał przedstawiciel numer dwa.

Obaj mężczyźni jak zahipnotyzowani wpatrywali się w bujny dekolt Salli, jakby nigdy przedtem nie widzieli czegoś równie ponętnego.

„I prawdopodobnie nie widzieli” – pomyślała Madison.

– Wszystko jest cacy, chłopcy – powiedziała Salli, obdarzając ich promiennym uśmiechem. – Mój mąż będzie na mnie czekał w Los Angeles. Gdybym się spóźniła na samolot, wściekłby się jak cholera!

– W to nie wątpię – odparł przedstawiciel numer jeden, nie odrywając ani na chwilę wzroku od dekoltu.

– Ja również – zgodził się z nim numer dwa.

Madison pograżyła się w lekturze „Newsweeka”. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, była rozmowa z tą pustą lalunią. Jak przez mgłę usłyszała jeszcze głos stewardesy proszącej mężczyzn, by opuścili pokład i umożliwili przygotowania do startu. Chwilę potem wielka maszyna zaczęła powoli toczyć się po pasie.

Nagle, bez uprzedzenia, Salli chwyciła Madison za ramię,

nieomal wytrącając jej z ręki tygodnik.

– Nie cierpię latać! – pisnęła, mrugając gwałtownie błękitnymi oczami. – Choć nie, nie tyle boję się latania, ile katastrofy.

Madison delikatnie, ale stanowczo zdjęła jej zaciśnięte palce ze swego ramienia.

– Proszę zamknąć oczy, odetchnąć głęboko i liczyć powoli do stu – poradziła. – Powiem pani, gdy będziemy już w powietrzu.

– O Jezu, dzięki – powiedziała Salli z wdzięcznością. – Coś takiego nigdy nie przyszło mi do głowy.

Madison zmarszczyła brwi. To będzie długi lot. Że też nie mogła trafić na kogoś bardziej interesującego!

Złożyła tygodnik i wyjrzała przez okno. Samolot właśnie startował. W przeciwieństwie do Salli uwielbiała latać. Nagłe nabieranie prędkości, ożywiające poczucie podniecenia, gdy koła unoszą się nad ziemię, powolne osiągnięcie pełnej wysokości – to zawsze przyprawiało ją o szybsze bicie serca, mimo że sporo latała.

Salli siedziała obok niej w milczeniu, z mocno zaciśniętymi powiekami. Z ruchu warg było widać, że pracowicie liczy do stu. Kiedy otworzyła oczy, byli już w powietrzu.

– O, cholera jasna, działa! – wykrzyknęła, odwracając się do Madison. – Jesteś niesamowita!

– Nic z tych rzeczy – mruknęła cicho Madison.

– Ależ tak – nie dawała za wygraną Salli. – Twoja rada cudnie się sprawdziła!

– Cieszę się – odparła Madison, pragnąc gorąco, by Panna Obcisły Kostium (widziała jeden odcinek serialu – bzdura rzadkiego gatunku) siedziała z zamkniętymi oczami przez cały lot.

Ratunek nadciągnął w osobie Bo Deacona, który podszedł do nich spokojnym krokiem ze szklaneczką whisky w ręce.

– Salli, kochanie! – wykrzyknął. – Wyglądasz słodko jak cukiereczek.

– O, witaj, Bo – rzuciła Salli zalotnie. – Też lecisz tym samolotem?

„Mądre pytanie – pomyślała Madison z goryczą. – Jakże miło podróżuje się w towarzystwie intelektualistów”.

– Tak, skarbie. Siedzę tam – powiedział, wskazując ręką przeciwległy rząd foteli. – Obok jakiegoś starego pudła. Może przekonamy ją, żeby zamieniła się z tobą miejscem?

Salli zamrugnęła długimi, sztucznymi rzęsami.

– A jak się miewają twoje wyniki oglądalności? – spytała, jakby to miało wpłynąć na jej decyzję o zamianie fotela.

– Nie tak wspaniale jak twoje, malutka – spojrzał na nią z ukosa. – To co, pójdę i poproszę to babsko, żeby się przeniosło.

– Tutaj jest mi całkiem dobrze.

– Nie bądź głupia. Powinniśmy siedzieć razem. Będziemy mogli spokojnie porozmawiać o twoim następnym występie w moim programie. Ostatni raz, gdy się pojawiłaś, mieliśmy lepszą oglądalność od Howarda.

Salli zachichotała, zadowolona z komplementu.

– Wystąpiłam u Howarda w programie *E!* nadawanym przez kablówkę w Nowym Jorku – powiedziała, oblizując małym, różowym języczkiem lepkie wargi. – Jest taaaki niegrzeczny, ale tak przy tym słodki.

– Jesteś pierwszą kobietą, która nazwała Howarda Sterna słodkim – powiedział Bo, potrząsając głową.

– Bo to prawda. Jest taki duży i niezgrabny i zawsze opowiada o swoim fiutku. Podejrzewam, że ma się czym pochwalić.

Madison uświadomiła sobie nagle, że siedzi obok uosobienia banału – odwiecznej hollywoodzkiej blondynki. Jeśli zrelacjonowałyby tę wymianę zdań swoim przyjaciółom w Nowym Jorku, na pewno by jej nie uwierzyli.

– Mam propozycję. – Madison pochyliła się do przodu i zwróciła bezpośrednio do Bo. – Jeśli to w czymś pomoże, chętnie zamienię się z panem na miejsca.

Bo dopiero teraz ją zauważył.

– To bardzo miłe z pani strony, mała damo – odparł tonem, który dawał wyraźnie do zrozumienia: „Jestem gwiazdą, ale

potrafię być miły dla maluczkich”.

„Mała damo? Czy on się zgrywa?”.

– Pod jednym warunkiem – wtrąciła Salli.

– O co chodzi, skarbie? – spytał Bo.

– Muszę siedzieć obok tej pani, kiedy będziemy lądować.

Jest wspaniała. Dzięki niej wytrzymałam start. Ma chyba w sobie jakąś magiczną moc, jak ci indiańscy czarownicy.

Bo uniósł w górę brwi.

– Naprawdę? – spytał, przyglądając się baczniej Madison. – Jesteś jedną z tych kobiet obdarzonych mocą, kochanie? Może to ty powinnaś wystąpić w moim programie?

– Dziękuję za propozycję, panie Deacon – odparła chłodno Madison. „Coś mi jednak mówi, że powinien się pan trzymać szympana Maxa”.

Bo mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Oglądasz więc mój program?

„Kiedy nie mogę zasnąć” – chciała odpowiedzieć. „Kiedy obejrzałam już wszystkie stare filmy, kiedy powtarzają programy Lettermana i Leno, a ja już naprawdę nie wiem, co robić”.

– Czasami – odparła z miłym uśmiechem. Zebrała swoje rzeczy i przeniosła się na miejsce zajmowane wcześniej przez Bo.

Kobieta, którą opisał jako „stare pudło”, była atrakcyjną bizneswoman po czterdziestce, stukającą pracowicie w klawiaturę laptopa.

– Witam – powiedziała Madison. – Zamieniłam się na miejsca z panem Deaconem. Nie ma pani nic przeciwko temu?

Kobieta podniosła wzrok.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odrzekła. – Już się bałam, że będę musiała z nim rozmawiać.

Roześmiały się obie.

Madison uśmiechnęła się zadowolona. Ta towarzyszka podróży odpowiadała jej o wiele bardziej.

Rozdział 2

– Gównu mnie to obchodzi – wycodził Freddie Leon, wpatrując się zimnym wzrokiem w niskiego, brodatego mężczyznę, który siedział niepewnie w biedermeierowskim fotelu po drugiej stronie wielkiego biurka ze stali i szkła.

– Powtarzam ci – powiedział lekko zdenerwowany mężczyzna – ta suka tego nie zrobi.

– Posłuchaj – odparł Freddie. – Jeśli ja mówię, że zrobi, to tak będzie.

– To lepiej z nią porozmawiaj.

– Taki mam zamiar.

– I to szybko.

– Nie naciskaj, Sam.

Z zachowania Freddiego wionęło lodem. Nie lubił, by udzielano mu rad. Nie został przecież najpotężniejszym agentem w Hollywood dzięki wysłuchiowaniu innych ludzi, a już na pewno nie takich jak Sam Lowski, przygłupiasty menedżer, którego wyłącznym powodem do chluby była jedna ważna klientka – Lucinda Bennett, wielka diwa, wielka żoźza i wielki talent.

Freddie Leon był czterdziestosześcioletnim mężczyzną o twarzy pokerzysty. Miał regularne rysy, proste brązowe włosy, tego samego koloru oczy i zawsze był gotów uśmiechnąć się dobrotliwie. Uśmiech ten jednak nigdy nie napełniał ciepłem jego oczu. Freddie był szefem i współwłaścicielem IAA – International Artists Agency – a z upływem lat zapracował sobie na przydomek „Wąż”, gdyż potrafił zręcznie wkręcić się lub wykręcić z każdej umowy. Oczywiście nikt nigdy nie odważył się nazwać go „Wężem” w jego obecności. Raz zrobiła to jego żona Diana. Wtedy – pierwszy i ostatni raz – podniósł na nią rękę.

Sam wstał i zaczął zbierać się do wyjścia. Freddie nie zatrzymywał go, nie miał nic więcej do powiedzenia.

Kiedy tylko Sam zamknął za sobą drzwi, Freddie odczekał parę sekund, po czym podniósł słuchawkę telefonu i wybrał prywatny numer Lucindy Bennett. Po chwili usłyszał jej zaspany głos.

– Jak się miewa moja ulubiona klientka? – spytał, wkładając w swój zimny, bezbarwny ton głosu cały urok, na jaki umiał się zdobyć.

– Śpi – odparła Lucinda zrzędlawie.

– Sama?

Usłyszał figlarny śmiech.

– Nie twoja sprawa.

Freddie odchrząknął.

– Słyszałem, że zachowujesz się ostatnio jak bardzo niegrzeczna dziewczynka.

– Nie traktuj mnie tak protekcyjnie, mój drogi – rzuciła Lucinda zaspanym jeszcze głosem. – Jestem za stara i zbyt bogata, by wysłuchiwać takich bzdur.

– Źle mnie zrozumiałaś – odparł Freddie. – Przypominam ci jedynie, że dobre zachowanie zawsze w końcu popłaca.

– Podejrzewam, że miałaś wątpliwą przyjemność widzieć się z Samem – powiedziała, a w tonie jej głosu zabrzmiała wyraźnie pogarda dla menedżera.

– W rzeczy samej. Poinformował mnie, że chcesz wycofać się z filmu z Kevinem Page'em.

– I ma absolutną rację.

Freddie opanował zdenerwowanie. Zachowywanie zimnej krwi było nieodłącznym elementem jego profesji.

– Dlaczego miałybyś zrobić coś takiego teraz, gdy przygotowano już umowę, a ty masz dostać dwanaście milionów dolarów? – spytał.

– Bo Kevin Page jest dla mnie za młody – rzuciła szorstko Lucinda. – Nie mam ochoty wyglądać na ekranie jak stare babsko.

– Mówiliśmy już o tym trzy tygodnie temu, Lucindo. Masz

zagwarantowane w kontrakcie, że zaangażują operatora, którego sama wybierzesz. Będziesz mogła wyglądać na osiemnaście lat, jeśli tylko zechcesz.

– Mam prawie czterdziestkę, Freddie – rzuciła. – Nie mam ochoty wyglądać na osiemnaście lat.

Wiedział na pewno, że Lucinda liczy co najmniej czterdzieści pięć wiosen.

– W porządku – powiedział spokojnie. – Dwadzieścia osiem, trzydzieści osiem, ile tylko zapragniesz. Bylebyś była zadowolona.

– Nie próbuj mnie ułagodzić. Kevin Page jest przecież twoim klientem. Nakręcił dwa przebojowe filmy, a teraz chcesz podeprzeć jego karierę, obsadzając go razem ze mną.

– To nieprawda. Tu chodzi o ciebie. Musisz docierać do młodszej publiczności. Liczy się demografia – urwał na chwilę, po czym ciągnął dalej. – Jesteś wielką gwiazdą, Lucindo, żadna inna aktorka nie może się z tobą równać. Musisz jednak zrozumieć, że po ziemi chodzi całe mnóstwo młodych ludzi, którzy nigdy o tobie nie słyszeli.

– Spadaj, Freddie – rzuciła wściekła. – Mogę robić to, na co mam tylko ochotę.

– Nie – odparł bardziej stanowczym tonem. – Nie możesz. Zrobisz to, co ci każę.

– A jeśli odmówię?

– Przestanę być twoim agentem.

– Freddie, kochany, czasami odnoszę wrażenie, że ty nic nie rozumiesz – powiedziała Lucinda, a jej lodowaty głos wwiercał się ostro w jego ucho. – Agenci powinni całować mnie po stopach, żeby tylko móc reprezentować moje interesy.

– Jeśli tego właśnie pragniesz, Lucindo.

– Może rzeczywiście. – W jej głosie zabrzmiało wyzwanie.

– W takim razie daj mi znać, co postanowiłaś – uciął, po czym wyłożył na stół swojego asa atutowego. – A tak przy okazji, czy pamiętasz, jak dawno temu prosiłaś mnie, żebym odzyskał twoje wczesne zdjęcia zrobione przez twojego pierwszego męża? Pamiętasz na pewno, że udało mi się je zdobyć.

– Tak.

– To dziwne – cedził powoli. – Jakiś czas temu przeglądałem zawartość mojego sejfu i wygląda na to, że nadal jestem w posiadaniu negatywów.

W jej podniesionym głosie dało się wyraźnie słyszeć pełne gniewu niedowierzanie.

– Freddie, czyżbyś próbował mnie szantażować?

– Nie. Próbuję jedynie nakłonić cię do podpisania kontraktu, który od ponad tygodnia leży na twoim biurku. Kontraktu, który przyniesie ci dwanaście milionów dolarów, da ci główną rolę u boku najpopularniejszego młodego aktora w kraju i utrzyma cię na szczycie, czyli tam, gdzie jest twoje miejsce.

Urwał, pozwalając jej przetrwać to, co właśnie powiedział.

– Przemyśl to, Lucindo, i skontaktuj się ze mną jeszcze przed końcem dnia.

Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Te aktorki! Musiały się przekotłować przez tyle łóżek w drodze na szczyt, że kiedy już tam dotarły, stać je było tylko na stwarzanie problemów. Freddiemu Leonowi nikt jednak nie będzie robił problemów. Miał władzę i nie wahał się z niej korzystać.

Rozdział 3

Natalie de Barge spojrzała na zegarek marki Bulgari Swatch, który niedawno kupiła sobie w prezencie, i cicho zaklęła pod nosem. Dlaczego ten czas tak szybko leci? Znow była spóźniona, a to doprowadzało ją do szału. Miała jeszcze tyle do zrobienia przed wyjazdem na lotnisko, gdzie czekała na nią Madison, jej najlepsza przyjaciółka i współmieszkanka w czasach college'u. A na dodatek po powrocie z lotniska musiała pędzić do studia, by zdążyć na swoje okienko w wiadomościach o szóstej. Była bowiem w lokalnej stacji telewizyjnej redaktorką odpowiedzialną za show-biznes. I choć lubiła swoją pracę, miała bez wątpienia większe aspiracje niż przekazywanie trywialnych plotek i opowiadanie o jeszcze bardziej trywialnych wydarzeniach z tego świata.

Natalie była niezwykle energiczną dwudziestodwuletnią Murzynką o lśniącej skórze, dużych brązowych oczach i pełnej apetycznych krągłości figurze. Radość życia mącił jej jednak fakt, że mierzyła tylko 155 centymetrów. Często wściekała się z tego powodu, żałując, że nie urodziła się tak wysoka i smukła jak Madison. Nie mogła się już doczekać spotkania z nią. Wprawdzie rozmawiały ze sobą przez telefon co najmniej dwa razy w tygodniu, lecz to nie było to samo, co mieszkanie w jednym mieście. Natalie rozstała się niedawno ze swoim przyjacielem, bezrobotnym artystą Denzelem. Dobrze się złożyło, gdyż Madison też nie była już z Davidem. O tak, pomyślała Natalie, będą na pewno miały mnóstwo spraw do obgadania.

Natalie zdążyła już przekonać samą siebie, że wcale nie tęskni za Denzelem, mimo że miał naprawdę piękne ciało. Niestety, smutna prawda wyglądała tak, że czasami piękne ciało to

nie wszystko. Denzel żył na jej koszt przez ponad rok, a kiedy przestała płacić rachunki, zniknął w środku nocy, zabierając ze sobą jej drogi sprzęt stereo i całą kolekcję płyt kompaktowych z klasyką muzyki soul. Teraz brakowało jej bardziej Marvinina Gaye'a i Ala Greena niż Denzela.

– Cześć – odezwał się nagle Jimmy Sica, redaktor i prezenter wieczornych wiadomości, pozyskany niedawno z Denver. – Co zrobiłaś z włosami?

Natalie odwróciła się i obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Jimmy miał 180 centymetrów wzrostu i był niesłychanie przystojny, co nie robiło na niej najmniejszego wrażenia, gdyż nigdy nie stawiała urody na pierwszym miejscu. Zdecydowanie wolała mężczyzn, którzy mieli w sobie to „coś”.

– Obcięłam – odparła, muskając bezwiednie swoją krótką, elegancką fryzurę. – Podoba ci się?

– Wyglądasz na dwanaście lat.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Och, dzięki. W tym mieście to chyba jest komplement.

– Długie włosy czy krótkie, zawsze wyglądasz rewelacyjnie – powiedział z uśmiechem. A uśmiech miał cudowny – i cudowną, jasnowłosą żonę, której zdjęcie zajmowało eksponowane miejsce na jego biurku.

– Dzięki, Jimmy – odparła, przybierając przesadny południowy akcent. – Nigdy nie przyszło mi do głowy, że dostrzegasz takie rzeczy.

Jimmy zaprezentował swój najlepszy telewizyjny uśmiech, odsłaniając równiutkie zęby i mocną linię szczęk.

– Wpadłaś tutaj w oko wszystkim facetom.

„Przystawia się do niej? Niemożliwe”.

– Wyjeżdżam niedługo po moją przyjaciółkę – oznajmiła Natalie, szybko zmieniając temat. – Przylatuje z Nowego Jorku, żeby zebrać materiały do artykułu o Freddie Leonie.

To wywarło na Jimmym spore wrażenie.

– Tym agencie?

– A jest jakiś inny Freddie Leon?

– Ma całkiem interesujące zadanie.
– Madison sama jest interesującą kobietą.
Jimmy rzucił jej przeciągłe spojrzenie.
– Jeśli to twoja przyjaciółka, to na pewno tak jest.
– Może przyjadę z nią kiedyś do studia i oprowadzę po wszystkich zakamarkach.
– Mam lepszy pomysł. W sobotę razem z żoną wydajemy u nas niewielką kolację. Może wpadniesz ze swoją przyjaciółką? Mój brat też zjechał do miasta i jeszcze kilku kumpli z college’u. Zapowiada się niezła impreza.
– Jakiego rodzaju imprezę masz na myśli, Jimmy? – spytała z wahaniem.
– Na pewno nie TAKĄ, skarbie – odparł ze śmiechem. – Muszę cię rozczarować, ale jestem najporządniejszym i najlepiej prowadzącym się facetem w mieście.
– Wiem o tym – odrzekła, flirtując z nim lekko, mimo że nie był w jej typie. – I to mi się właśnie w tobie podoba.
Uniósł brwi.
– Naprawdę?
– Tak.
Wymienili uśmiechy. „Hmm – pomyślała. – On zdecydowanie się do mnie przystawia”.
Poczuła się tym lekko zakłopotana, bo przecież był żonaty. I na dodatek o wiele dla niej za wysoki.
– Obgadam to z Madison i dam ci znać – powiedziała.
– Świetnie.
„Tak. Świetnie. Może jego brat okaże się wielką miłością jej życia – księciem, którego szuka od zawsze. Czarny, biały, kolorowy – ten właściwy facet musi przecież gdzieś tam być.
Pewnie. A John F. Kennedy junior jest gejem. Nie licz za bardzo na właściwych facetów”.
– Zmykam stąd – westchnęła, machając mu lekko na pożegnanie. – Do zobaczenia.
Jimmy Sica rzucił jej swój promienny uśmiech.
– Możesz być pewna, że już nie mogę się doczekać.

Rozdział 4

W urządzonym w odcieniu bladej brzoskwini apartamencie należącym do Kristin Carr zadzwonił telefon. Minęło już południe, a ona wciąż spała. Jak przez mgłę usłyszała natarczywy dzwonek i czekała, by Chiew podniosła słuchawkę. Ku jej zdenerwowaniu, leniwa gosposia zignorowała telefon.

Nie całkiem rozbudzona Kristin uświadomiła sobie, że to jej prywatna linia. „Cholera!”

Nie czuła się najlepiej. Zeszłej nocy wypła za dużo dom perignona doprawionego kokainą, a potem połknęła dwie tabletki, żeby szybciej zasnąć. „Cholera!”

Wyciągnęła smukłą białą rękę spod brzoskwiniowej, atlasowej pościeli i po omacku odnalazła słuchawkę.

– Tak? – spytała zachrypniętym głosem.

– Pan X chciałby się z tobą zobaczyć – powiedział kobiecy głos.

– O Boże, Darlene. Nie! Po ostatnim razie powiedziałam ci, że to mnie już nie interesuje.

– Czy cztery tysiące dolarów pomogą ci zmienić zdanie?

– Dlaczego to mam być ja? – jęknęła.

– Bo jesteś najlepsza.

Kristin przypomniała sobie dwa poprzednie spotkania z panem X. Po raz pierwszy zgodnie z instrukcjami zjawiała się na podziemnym parkingu w Century City. Przyjechał ciemnym pick-upem bez tablic rejestracyjnych, a sam był ubrany na czarno – włącznie z okularami przeciwsłonecznymi i naciągniętą nisko na czoło czapczką baseballową. Nie wysiadając z samochodu, kazał jej się rozebrać na parkingu – na którym na szczęście nie było nikogo – i kiedy krążyła wokół jego pick-upa z gołymi

pośladkami, on pracowicie zajmował się sobą. Gdy skończył, bez słowa wręczył jej przez okno kopertę zawierającą dwa tysiące dolarów, po czym szybko odjechał.

Drugi raz spotkali się w samo południe w kinie w Westwood. Mroczna sala świeciła pustkami. Na ekranie swoje umiejętności demonstrował Eddie Murphy, a pan X po raz kolejny przybył w kryjącym wszystko przebraniu. Kiedy usiadł obok niej, kazał jej zdjąć majtki i podać mu, po czym spuścił się prosto na nie. Oddał je wraz z kopertą zawierającą gotówkę. Gdy wyszła z kina, po nim nie było już ani śladu.

Otrzymywane od niego pieniądze przychodziły jej najłatwiej, lecz był to jednocześnie najdziwniejszy sposób zarabiania. Pan X budził w niej najgorsze uczucia.

- To zboczeniec – powiedziała.
- Zmuś się – odparła Darlene.
- Dobra – rzuciła zrzędliwie, skuszona zaoferowaną jej sumą, choć instynkt ostrzegał ją, by odmówiła.
- Nie będzie tak źle.
- A skąd ty możesz to wiedzieć?
- Przecież cię nie bije ani nic w tym stylu. Sama mi mówiłaś, że ostatnim razem nawet cię nie dotknął.
- Wolalabym, żeby to zrobił – odparła Kristin zapalczywie. – Wiedziałabym przynajmniej, że jest człowiekiem.
- To wiesz dzięki jego pieniądzom. Powinno ci wystarczyć.
- Dobrze już, dobrze – powiedziała z westchnieniem Kristin.
- W jakiej dziurze mam się spotkać z nim tym razem?
- Przy Hollywood Boulevard. Motel za La Brea. Przefaksuję ci dokładny adres. Masz tam być o siódmej. I ubierz się na biało. Cała – łącznie z butami, rajstopami i okularami przeciwsłonecznymi.
- Czy to oznacza, że dostanę specjalne fundusze na ciuchy? – rzuciła Kristin uszczypliwie.
- Cztery tysiące to niezła sumka – zauważyła Darlene. – To tysiąc więcej niż ostatnim razem.
- Też mi cholerny interes.

– Baw się dobrze.

„Darlene to wspaniała opiekunka – pomyślała z goryczą Kristin. – Troszczy się wyłącznie o wszechpotężne dolce. I ma gdzieś bezpieczeństwo”.

Wysunęła się z łóżka i weszła pod prysznic. Była uosobieniem złotej dziewczyny – wszystko otrzymała w darze od natury: gęste jasne włosy, typowo amerykańskie rysy, krągłe ciało o dużych piersiach i mocno skręcony puszek jasnych włosów łonowych, który w dojrzałych mężczyznach budził pożądanie godne napalonych nastolatków.

Kristin wyglądała jak anioł. Miała jednak serce z kamienia, a zamiast mózgu kalkulator.

Miała też swój plan. W chwili, kiedy w skrytce bankowej zgromadzi pół miliona dolarów w gotówce, wycofa się z tego interesu. Do celu prowadziła każda suma, każde cztery tysiące dolarów.

„Ale mimo wszystko... znów pan X, już drugi raz w tym tygodniu” – zadrzała na samą myśl.

Sięgnęła po miękki, różowy szlafrok i owinęła nim swoje wspaniałe ciało.

„No dobrze, jeszcze jeden dzień. Kolejny krok na drodze do wielkiego celu. W końcu przecież będzie wolna”.

Rozdział 5

– Co za kretyn! – wykrzyknęła Salli T. Turner. Kąciki jej mocno umalowanych, różowych ust lekko opadły, co było widowym znakiem dezaprobaty.

– Słucham? – spytała Madison. Wróciła właśnie na swoje poprzednie miejsce i oddała się rozmyśleniom o wywiadzie z Freddiem Leonem. Jeśli wszystko pójdzie gładko, dotrze do niego bardzo szybko. Victor obiecał wszystko ustawić dzięki wspólnemu przyjacielowi, mimo że Freddie słynął z tego, iż nigdy nie rozmawia z przedstawicielami prasy. Do tego czasu Madison zaplanowała spotkania z jego przyjaciółmi, znajomymi, klientami i wrogami. Z każdym, kto miał na jego temat coś do powiedzenia.

Salli pochyliła się w jej stronę, prezentując zbliżenie pokrytych grubą warstwą tuszu sztucznych rzęs.

„Jest za ładna na tak mocny makijaż – pomyślała Madison. – Dlaczego nikt jej tego nie powie?”

– Bo – szepnęła Salli. – To strasznie napalony dupek.

– Ja... ja go nie znam – odparła Madison, zastanawiając się, dlaczego Salli postanowiła jej się zwierzyć.

– Nie musisz go wcale znać – rzuciła dziewczyna z pogardą. – To przecież facet. I na dodatek sławny – zmarszczyła lekko zadarty nos. – Wszyscy ci sławni faceci są przekonani, że mogą mieć każdą. Czy wiesz, o co mnie poprosił?

– O co? – Madison nie mogła ukryć swojej wrodzonej ciekawości.

– Chciał iść do toalety, żebyśmy mogli to tam zrobić – szepnęła Salli. – Tyle tylko, że nie ujął tego tak elegancko.

– Poważnie?

– Słowo skauta – odparła Salli. – Już lecę zrobić to z nim

jeszcze raz! Przez ten duży biust, jasne włosy i opinię głupiej laleczki mężczyźni myślą, że nic nie robię, tylko czekam na ich propozycje.

– To rzeczywiście problem – mruknęła współczująco Madison, zastanawiając się, co też Salli miała na myśli, mówiąc „jeszcze raz”.

– Jakoś sobie z tym radzę – powiedziała Salli zdecydowanie. – Szczerze mówiąc, podnieca mnie to całe zamieszanie. – Wzruszyła ramionami i obciągnęła lekko króciutką, skórzaną sukienkę. – Wiem, że Bozia dała mi co trzeba, ale nie jestem przecież głupia ani nic takiego.

– Oczywiście, że nie – stwierdziła łagodnie Madison.

– Naprawdę tak jest – potwierdziła zapalczywie Salli. – Wykorzystałam dary od Bozi, by osiągnąć pozycję, którą dziś zajmuję. Przecież tylko w ten sposób mogłam się przebić. Clint Eastwood też wykorzystał swoje dary, by zostać gwiazdą. Trochę się tylko różnimy, to wszystko.

Madison nie uznała za stosowne przypominać jej, że Clint Eastwood pracuje w tym biznesie od ponad trzydziestu lat i że zdążył wyprodukować oraz wyreżyserować wiele filmów. Ma też własną wytwórnię oraz nieskalaną reputację zawodowca. Może za trzydzieści lat Salli też tyle osiągnie – zdarzały się już przecież dziwniejsze rzeczy.

– Powiem ci całą prawdę. – Salli nachyliła się jeszcze bardziej, tak że Madison czuła teraz jej pachnący miętą oddech. – Mój biust jest silikonowy, bo wiem, że to podnieca facetów. Odessałam też cały tłuszcz z ud, a część kazałam przeszczepić do warg. Rozjaśniam włosy i noszę seksowne ciuchy. Jestem najlepszym dowodem na to, że cała ta magia działa. Dzięki temu zdobyłam rolę w serialu i fantastycznego męża. Poczekaj, aż poznasz Bobby’ego. Będzie czekał na lotnisku.

– Z przyjemnością – odparła Madison.

– To prawdziwy ogier! – pochwaliła się Salli. – Zabiłby Bo Deacona, gdyby tylko się dowiedział, jak paskudnie mnie potraktował.

– Może lepiej nic mu nie mów.
Salli otworzyła szeroko oczy.
– Taka głupia to już nie jestem.
– Znałaś wcześniej Bo? – spytała Madison.
– Dawno temu... zanim doszłam do tego wszystkiego – powiedziała Salli. – Potem, kiedy już stałam się sławna, parę razy wystąpiłam w jego programie i trochę poflirtowaliśmy przed kamerami. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego. Flirtuję z nimi wszystkimi – z Lettermanem, Leno, Howardem. Wszystkie to robią: Pamela Anderson, Heather Locklear, nawet Julia Roberts. To część umowy. Tego się od nas oczekuje. – Wzięła do ręki drinka. – Teraz, kiedy jestem już mężatką, nie powinien się do mnie przystawiać. To nie jest wcale miłe.
– Masz rację – zgodziła się Madison.
– Mam nadzieję – ciągnęła dalej Salli – że nie jesteś znudzona wysłuchiwaniami tych moich opowieści. Czym ty się zajmujesz?
– Nie spodoba ci się to – powiedziała Madison, krzywiąc się lekko. Może powinna była wspomnieć o tym wcześniej.
– Słucham?
– Jestem dziennikarką.
Salli wybuchnęła perlistym, dziewczęcym śmiechem.
– O nie! Pismaczka! A ja tu gadam jak najęta. Pewnie zaraz znajdę się na okładce „Star” albo „Enquirer”. Prawdziwe wyznania królowej seksu. Ależ ze mnie głupol!
– To nie moja branża – szybko zareagowała Madison. – Pisuję dla magazynu „Manhattan Style”.
– O kurczę! – wykrzyknęła Salli, a w jej oczach malowało się pełne zaskoczenie. – To magazyn z klasą. Nigdy nie puściliby artykułu o kimś takim, jak ja – nastąpiła krótka, pełna nadziei pauza. – Prawda?
– Dlaczego nie? Wywiad z tobą byłby na pewno bardzo interesujący.
– Tak myślisz? – podchwyciła Salli ochoczo.
– Jeśli tylko chciałabyś opowiedzieć o całej tej

hollywoodzkiej machinie seksu. Gdybyś powiedziała całą prawdę, mógłby powstać niezwykle intrygujący artykuł. Jestem pewna, że masz dużo do opowiedzenia.

– Powinnaś posłuchać niektórych historii. – Salli przewróciła oczami. – Mogłabym ci opowiedzieć takie rewelacje, że aż by ci się zakręciło w głowie. Faceci w tym mieście! Nie ma takiej rzeczy, której bym o nich nie wiedziała.

– Może powinnam porozmawiać z moim naczelnym.

– No nie! – wykrzyknęła Salli, wierząc się na swoim miejscu. – Mogłabym trafić na okładkę?

– Mamy tylko dwanaście okładek w roku – wyjaśniła Madison. – Z czego tylko cztery poświęcone są show-biznesowi. Ciężko na taką trafić.

– Wszystkie magazyny chcą zamieszczać moje zdjęcie na okładce – powiedziała niewinnie Salli. – Dzięki mnie lepiej się sprzedają.

– Jestem tego pewna. Ale mój naczelnny ma własną politykę.

– Pamiętasz te zdjęcia Demi Moore na okładce „Vanity Fair”, kiedy pozowała nago w ciąży? – spytała radośnie Salli. – Nakład wystrzelił w górę jak rakietę. Co powiesz na moje zdjęcie nago? Czy twój naczelnny pisałby się na coś takiego?

– Pewnie bardziej „Playboy” niż my.

Salli zachichotała.

– Wiem, wiem. Tylko żartowałam. Byłam na okładce „Playboya” już trzy razy. Uwielbiają mnie tam – znów zachichotała. – Albo raczej uwielbiają mój duży biust!

– Wyobrażam sobie, że jesteś bardzo popularna.

– Co cię sprowadza do Los Angeles? – spytała Salli.

– Mam przeprowadzić wywiad z Freddie Leonem, tym agentem. Chyba go nie znasz?

– Sam Freddie Leon – westchnęła Salli. – To jest ktoś.

– Rozumiem, że na twojej liście ważnych osób zajmuje wysokie miejsce?

– Freddie Leon jest najpotężniejszym agentem w Hollywood – powiedziała Salli, z szacunkiem kiwając głową i potrząsając

złotymi lokami. – Bardzo bym chciała, żeby pewnego dnia reprezentował moje interesy.

– Spotkałaś go kiedyś? – spytała zaciekawiona Madison. Salli zawahała się na chwilę.

– Tak – powiedziała z ociąganiem. – Raz... dawno temu.

– I co? – zachęciła ją Madison, wyczuwając od razu dobry temat. – Co z tego wynikło?

– Nie byłam w jego typie – odparła bezbarwnie Salli, jak gdyby wspomnienie tego wydarzenia nie było najprzyjemniejsze. Madison natychmiast ruszyła tym tropem.

– Nie byłaś w jego typie, jeśli chodzi o seks, czy też jako potencjalna klientka?

Salli poruszyła się niespokojnie.

– Pewnego dnia wyśledziłam go na podziemnym parkingu przy jego biurze. Ale on mnie szybko i skutecznie spławił – zmarszczyła brwi. – Może nie przepada za seksem. Uwierz mi – mnie nigdy, ale to PRZENIGDY nikt nie spławia!

– Poszłaś tam, żeby uprawiać z nim seks? – spytała Madison, zaskoczona jej szczerością.

– Nie! – odparła zapalczywie Salli. – Poszłam tam, żeby zwrócić na siebie uwagę. Nie byłam wtedy mężatką, moja kariera zmierzała donikąd, więc postanowiłam zaryzykować.

Madison doszła do wniosku, że szczerość Salli wprowadza nastrój niezwyklej świeżości. Pod rozjaśnionymi włosami i imponującym biustem kryła się typowa dla młodych dziewcząt naiwność.

– Jesteśmy już prawie na miejscu? – spytała Salli i powoli zaczęła się denerwować.

– Tak – odparła Madison. – Czas się przygotować. Pamiętaj, co ci mówiłam: zamknij oczy, odetchnij głęboko i licz powoli do stu. Powiem ci, kiedy będziemy już na ziemi.

– Jesteś boska! – wykrzyknęła Salli. – Wiesz, nie mam żadnej prawdziwej przyjaciółki. Wszystkie one są takie zazdrosne – uśmiechnęła się blado. – Nie wiem zresztą czemu. Przecież mogłyby mieć to, co ja. Oczywiście, płacąc za to pewną cenę. No

nie, nie wszystko – dodała po chwili namysłu. – Na pewno nie mogłyby mieć Bobby’ego – jest tylko mój!

– Jak długo jesteście małżeństwem?

– Dokładnie sześć miesięcy, dwa tygodnie, trzy dni i – gdybym tylko miała zegarek, pewnie powiedziałabym, że jakieś trzydzieści trzy sekundy – roześmiała się, lekko zakłopotana. – Nie gadam jak zakochana po uszy, prawda?

– Czym się zajmuje Bobby?

– To facet od bardzo niebezpiecznych przygód. Jeździ na motocyklach i szybkimi samochodami. Przeskakuje nad czterdziestoma dwoma autobusami. Dawno temu, za czasów mojej babci, zajmował się tym osobnik o nazwisku Ewel Knievel.

– Ach tak, czytałam o nim. Bobby Skorch. Człowiek, który codziennie ryzykuje życie.

– To właśnie mój Bobby – powiedziała z dumą Salli. – A ty jesteś mężatką?

Madison potrząsnęła głową.

– Za bardzo się boję – odparła, myśląc przez ułamek sekundy o Davidzie, który nigdy jej się nie oświadczył. Przez dwa lata byli nierozłączni, teraz stali się dwojgiem zupełnie obcych sobie osób.

– Ja przed ślubem z Bobbym byłam już mężatką – oświadczyła Salli. – Wyszłam za pełnego świra i dupka, a na dodatek aktora.

Madison roześmiała się.

– Powiedz mi, jaki był naprawdę.

Salli ponownie zmarszczyła brwi, rozmyślając o swoim byłym.

– Pozwał mnie do sądu, domagając się alimentów. Możesz w to uwierzyć? Nadal jest przekonany, że pewnego dnia przyjmę go z powrotem. Co za idiotyczne miasto!

– Jak długo byliście małżeństwem?

– Na tyle długo, by ten drań zdążył mi parę razy złamać rękę. Nie wspominając już o podbitych oczach, siniakach i tym podobnych.

– Wygląda na niezłego przyjemniaczka.

– On był święcie przekonany, że jest uroczy.
Salli nie odezwała się już więcej, dopóki samolot nie wylądował. Dopiero wtedy otworzyła oczy i rozpięła pas.
– Poszło jak z płatka! – wykrzyknęła. – Chcesz u mnie pracować jako instruktorka do spraw latania?
Madison uśmiechnęła się.
– Chyba muszę zrezygnować z tej oferty – odpowiedziała, wstając i przeciągając się.
– Jeśli nikt po ciebie nie wychodzi, możemy cię podrzucić limuzyną – zaproponowała Salli. – Bobby uwielbia te największe, z jacuzzi z tyłu. To straszliwie hollywoodzkie, ale ponieważ oboje pochodzimy z małych miasteczek, bardzo nas to podnieca!
– Dziękuję – uśmiechnęła się Madison. – Ma po mnie wyjść przyjaciółka.
– Koniecznie musisz mnie odwiedzić – powiedziała Salli, zapisując swój numer telefonu na menu i podając Madison. – Jesteś wspaniała i bardzo piękna, tak normalnie piękna.
Madison roześmiała się.
– Chyba powinnam ci podziękować.
– Mówię serio – odparła Salli z entuzjazmem. – Nasz dom w Palisades jest naprawdę niesamowity.
– Na pewno.
– O, Boże! – jęknęła Salli, wzdrygając się przesadnie. – Nadciąga ten rozpustnik.
Zaraz stanął przy nich Bo Deacon – świeżo umyty, uczesany i cały obłany wodą kolońską. Próbował wziąć Salli pod rękę, ale była dla niego za szybka, zgrabnie i elegancko wycofując się. Wpadła przy tym na tęgiego biznesmena, który nie posiadał się z radości, że mógł dotknąć samej rozkosznej Salli T. Turner.
Wzdłuż przejścia przepychał się przedstawiciel linii lotniczych, by dotrzeć do swoich dwóch gwiazd. Madison usłyszała, jak Bo zasyczał do Salli nieprzyjemnym szeptem:
– Co się stało, zdiro? Próbujesz zapomnieć o ludziach, Murzyni pomogli ci się znaleźć na szczycie?
Madison potrząsnęła głową i wyszła z samolotu, przechodząc

szybko przez salę przylotów do taśmy z bagażami.

– Dziewczyno! – krzyknęła Natalie, pojawiając się nagle jak spod ziemi. – Wreszcie tu jesteś!

Madison nie posiadała się z radości.

– Nareszcie – powiedziała, uśmiechając się promiennie. – To był bardzo długi lot.

Uściskały się serdecznie.

– Ruch jest niesamowity – tłumaczyła Natalie. – Ledwo zdążyłam.

– Ocaliłaś mnie przed jazdą limuzyną.

– O czym ty mówisz?

Madison pokazała jej Salli T. Turner i Bobby’ego Skorcha, połączonych namiętnym uściskiem w pobliżu wyjścia.

– Mogłam się z nimi załapać.

– Nie wierzę – zdziwiła się Natalie. – Rozkoszna Salli.

Królowa brygady mokrych snów.

– Naprawdę. To moja nowa najlepsza przyjaciółka.

Natalie roześmiała się.

– Czy to oznacza, że przehandlowałaś moje wdzięki za blondynę o bujnych kształtach?

– Żebyś wiedziała – odparła Madison chłodno. – Nie możesz sobie wyobrazić mnie i Salli połączonych dozgonną przyjaźnią?

Mamy ze sobą wiele wspólnego.

– Hmm. – Natalie przyjrzała się bacznie przytulonej parze. – Mężuś jest całkiem niczego sobie. Słodziutki.

Madison rzuciła okiem na Salli i Bobby’ego, którzy nadal namiętnie się przytulali mimo – a może właśnie z powodu – kilku bardzo tym zainteresowanych paparazzich.

– Widzę tylko czarną skórę, długie włosy i tatuaże.

Natalie wybuchnęła nieco nieprzyzwoitym śmiechem.

– Czasem lubię, żeby byli nieoszlifowani i kolorowi.

„O, Boże – pomyślała Madison. – Kłania się college.

Spędziłyśmy ze sobą zaledwie dwie minuty i już rozmawiamy o facetach”.

– Jest moja walizka – powiedziała, ściągając bagaż z taśmy. –

Chodźmy już.

– Zanim dasz się skusić na jazdę limuzyną? – dokuczała jej Natalie.

– Daj spokój! – odparła, śmiejąc się, Madison.

Po kilku minutach siedziały już w samochodzie, zmierzając w stronę Hollywood Hills, gdzie Natalie mieszkała w niewielkim domku, który dzieliła ze swoim bratem Cole'em, specjalistą od fitnessu.

Madison wyjrzała przez okno. Słońce, palmy, restauracje oferujące fast food i stacje benzynowe. Och, to Los Angeles, cóż to jest za miasto!

Pomimo jej uprzedzeń w stosunku do Hollywood i jego mieszkańców, była bardzo podniecona nowym zadaniem. Freddie Leon był przecież bardzo znanym, potężnym agentem, któremu udawało się nie wypuszczać na światło dzienne zbyt wielu szczegółów z życia prywatnego. Jedna żona. Dwoje dzieci. Żadnych skandali. A był przecież człowiekiem, który roztaczał kontrolę nad największymi talentami w Hollywood. Kimś, kto przykuwał uwagę publiczności.

Madison postanowiła, że dowie się wszystkiego – odnajdzie prawdziwego człowieka pod szczelnym publicznym wizerunkiem.

To było wielkie wyzwanie.

A Madison zawsze uwielbiała wyzwania.

Rozdział 6

– Wychodzę teraz – Freddie Leon poinformował swoją asystentkę, Rię Santiago.

Gdy ją mijał, Ria podniosła wzrok znad biurka. Była bardzo atrakcyjną Latynoską po czterdziestce, która pracowała dla Leona od ponad dziesięciu lat. Znała go tak jak wszyscy – czyli niezbyt dobrze, gdyż Freddie był mężczyzną zamkniętym w sobie, zajmował się wyłącznie interesami.

– Czy mam zadzwonić do pani Leon i powiedzieć jej, że już pan jedzie? – spytała, stukając ostro zatemperowanym ołówkiem w blat biurka.

– Nie – odparł. – Muszę się zatrzymać po drodze. Sam do niej zadzwonię z samochodu.

– W porządku – powiedziała Ria, która wiedziała, że nie należy go pytać, dokąd się wybiera.

Freddie wszedł do prywatnej windy, którą dzielił z Maxem Steele'em, swoim wspólnikiem w IAA, i przycisnął guzik podziemnego parkingu. Kiedy wyszedł z windy, czekał już na niego rolls-royce w kolorze kasztanów, starannie wywoskowany i lśniący. Freddie ucieszył się na jego widok, gdyż był bardzo pedantyczny w stosunku do swoich samochodów – najmniejsza rysa lub plamka doprowadzała go do szału.

Parkingowy Willie natychmiast do niego doskoczył.

– W prognozie mówili, że może padać, proszę pana – odezwał się wesoło, zwracając się ostrożnie w drugą stronę, by zapach whisky, której dopiero co pociągnął z butelki, nie uderzył Leona prosto w twarz.

– Na pewno się mylą, Willie – odparł Freddie. – Wyczuwam deszcz, gdy tylko zaczyna się do nas zbliżać.

– Tak jest, proszę pana – powiedział Willie z szacunkiem, cofając się jeszcze bardziej. Lepiej niż ktokolwiek wiedział, jak się podlizywać, dzięki czemu w każde święta Bożego Narodzenia dostawał napiwek w wysokości pięciuset dolarów.

Freddie wsiadł do samochodu i ostrożnie odjechał spod budynku IAA – architektonicznej perły – a w myślach przebiegał wydarzenia dnia, upewniając się, że pamięta każdy szczegół. Im mniej informacji trafiało na papier, tym lepiej – taka była jego filozofia. Nie zawiodła go ani razu przez te wszystkie lata.

Miał nadzieję, że Lucinda Bennett nie będzie już stwarzać problemów. Wynegocjował dla niej bardzo dobry kontrakt – dostanie więcej pieniędzy niż kiedykolwiek przedtem – a z nią u boku Kevina Page’a, mieli szansę na wielki przebój ekranu. Teraz Lucinda próbowała robić jakieś trudności, ale oczywiście to się jej nie uda. Niewielka wzmianka o negatywach ukrytych w sejfie z pewnością dała jej dużo do myślenia.

Co się porobiło w tym Hollywood, skoro musiał namawiać aktorkę, której kariera dobiegnie końca za pięć lat, do przyjęcia dwunastu milionów dolarów?

Ach, te gwiazdy. Są jedyne w swoim rodzaju. Egoistyczne, niewdzięczne i tak łatwe do rozgryzienia. Dlatego też Freddie zawsze potrafił je przekonać, że ma rację. Głęboko w sercu były dziećmi, które potrzebowały twardej, acz kochającej ręki, która mogłaby nimi pokierować. Freddie oferował im dokładnie to, czego potrzebowały. Max – gładki i miutki – był jego zupełnym przeciwieństwem. Rozwiedziony, zawsze szukający nowych, świeżych talentów. Wypracował sobie wizerunek playboya – szybkie porsche, garderoba złożona z garniturów Brioniego, apartament na bulwarze Wilshire i cała kolekcja pięknych kobiet. Ten brak podobieństwa między nimi rzutował na ich działanie. Freddie zajmował się supergwiazdami, Max roztaczał opiekę nad nieco mniej sławnymi klientami.

Freddie uśmiechnął się do siebie, lecz uśmiech ten zaledwie musnął jego wargi. Max był przekonany, że jest najbystrzejszym facetem w mieście, a prawda wyglądała tak, że był pośmiewiskiem

– osobistym źródłem radości Freddiego – którego nikt nigdy nie wystawił do wiatru. Wiedział na pewno, że od trzech miesięcy Max prowadzi tajne negocjacje, by zapewnić sobie pracę w potężnym studiu. Jeśli uda mu się tam zaczepić, opuści IAA i Freddiego bez żadnych skrupułów, sprzedając swe udziały temu, kto zaoferuje najwięcej.

Freddie musiał myśleć o własnej przyszłości. Max Steele był zdrajcą. A Freddie – lepiej niż ktokolwiek – wiedział, jak radzić sobie ze zdrajcami.

* * *

Nieświadom faktu, że Freddie wie wszystko o jego poczynaniach, Max Steele kończył długi lunch w The Grill. Jego towarzyszką była niezwykle piękna modelka ze Szwecji, podobna do młodej Grace Kelly.

Inga Cruelle bardzo chciała dokonać trudnego posunięcia: zamienić karierę supermodelki na karierę gwiazdy filmowej.

Max Steele zaś pragnął zerwać z niej koronkową bieliznę firmy Victoria's Secret i pieprzyć ją do nieprzytomności.

Oboje mieli jasno sprecyzowane plany.

– Widzisz więc – powiedziała Inga, gdy siedzieli przy bezkofeinowym cappuccino. Długimi palcami gładziła brzeg filiżanki. – Nie chcę iść śladami Cindy. Główna rola będzie za trudna na moją pierwszą ekranową próbę.

„Ego tych dziewcząt przybiera niesamowite rozmiary – pomyślał Max. – Fakt, była bardzo piękna, ale co pozwalało jej myśleć, że przebije się na dużym ekranie, gdy w kolejce czekały setki aktorek? Te dziewczęta naprawdę wiedziały, o co w tej grze chodzi, a nie mogły dostać się nawet na przesłuchanie”.

– To bardzo mądre z twojej strony – zgodził się. Max nie miał urody gwiazdora filmowego, ale w wieku czterdziestu dwóch lat mógł się poszczycić nieodpartym chłopięcym urokiem, masą kręconych brązowych włosów, zadbanym ciałem i doskonałym wyczuciem stylu. A jego łóżkowe wyczyny były już legendą.

– Elle robi to tak, jak należy – zastanowiła się Inga, obracając

w długich, smukłych palcach łyżeczkę do kawy. – Całkiem nieźle się zaprezentowała w tym filmie Streisand.

Był to ich drugi wspólny lunch i Max odgrywał swoją rolę perfekcyjnie. Agent i jego potencjalna klientka. Nic więcej. Inga, która przywykła już do sprowadzania mężczyzn do stanu śliniących się idiotów, na pewno zastanawiała się, dlaczego Max nie wykonuje żadnego zdecydowanego ruchu.

– Elle to mądra dziewczyna – zauważył. – Bardzo ciężko pracuje.

– Ja też będę ciężko pracować – odparła Inga, a na jej pięknej, pozbawionej makijażu twarzy odmalował się pełen szczerości wyraz. – Wezmę nawet lekcje aktorstwa, jeśli uznasz, że to konieczne.

„Nie, malutka. Po co ci to? Jesteś znaną modelką, wszystko ci się dobrze układa. Nie zadawaj sobie tyle trudu”.

– Dobrze – przytaknął. – To niezły pomysł.

– Tyle rozumiesz, Max, i tak bardzo mi pomagasz – położyła mu na ramieniu delikatną dłoń.

„Dobra. To ona zrobiła pierwszy ruch”.

– Posłuchaj, Ingo – starał się, by jego głos zabrzmiał jak najszczerzej. – Chcę ci pomóc, więc umówię cię na spotkanie z moim przyjacielem, reżyserem. Jeśli mu się spodobaś, może namówię go na próbne zdjęcia.

– Takie prawdziwe?

– Tak, żeby zobaczyć, jak zachowujesz się przed kamerą.

Inga roześmiała się, jakby usłyszała najbardziej niedorzeczną rzecz w życiu.

– Widziałeś moje zdjęcia, Max – powiedziała, nie siląc się na skromność. – Wiesz, że kamera mnie kocha.

– Zdjęcia to zupełnie co innego. Kamera filmowa rządzi się własnymi prawami – tłumaczył Max, dziwiąc się jej tupetowi. – Wspomniałaś o Cindy. Jest niesamowita i w filmie wyglądała fantastycznie. Problem polegał na tym, że nie potrafiła przekazać żadnych emocji. Była jak czysta kartka.

– Dlatego właśnie w pierwszym filmie nie chcę grać głównej

roli – powiedziała Inga, jakby producenci czekali już w kolejce, byle tylko ją zatrudnić.

– Mógłbym też coś ustawić na terenie towarzyskim – rzucił obojętnie Max, przygotowując pułapkę. – Może kolację u Leonów.

– U twojego wspólnika?

– Kolacje u Freddiego stały się już legendą.

– W porządku. Czy mam przyjść z narzeczonym?

„A cóż to znowu za bzdury?”. O narzeczonym słyszał po raz pierwszy.

– Nie wiedziałem, że jesteś zaręczona – powiedział lekko poirytowany.

– Mój narzeczony mieszka w Szwecji – wyznała Inga i widać było wyraźnie, że jej akcent może stać się poważną przeszkodą na drodze do filmowej kariery. – Przyjeżdża jutro, żeby spędzić ze mną dwa dni w hotelu Bel Air. Potem wróci do domu.

– Tak? – rzucił Max jeszcze bardziej poirytowany. – A czym się zajmuje?

– Jest biznesmenem i odnosi spore sukcesy – odparła Inga. – Znamy się jeszcze ze szkoły.

Maxa nie interesowały szczegóły.

– Kiedy wracasz do Nowego Jorku? – spytał, zastanawiając się, jak sobie radzi z seksem oralnym.

– Chyba w przyszłym tygodniu – odrzekła. – Moja agencja zaczyna się niecierpliwić. Powiedziałam im jednak, jak ważne jest, żebym została tutaj do czasu, gdy podejmę decyzję w sprawie kariery filmowej.

– Brzmi rozsądnie – zgodził się Max, dochodząc do wniosku, że chyba nie jest najlepsza w te klocki. Piękne dziewczyny nie paliły się do tego tak bardzo, jak ich brzydsze siostry. – Powinienem cię jednak ostrzec. Żadnych narzeczonych na spotkaniach w interesach. Zostaw go w hotelu.

– Nie będzie z tym problemu – oświadczyła chłodno Inga.

Max strzelił palcami w stronę kelnera, który natychmiast przyniósł mu rachunek.

„Jest więc narzeczony – pomyślał. – Marnuję tylko czas.

Chyba jednak nie. Ma ten głodny wyraz twarzy. Tak jak te wszystkie dziewczyny, które chcą zostać gwiazdami filmowymi”.

– Czas wracać do pracy – powiedział. Podpisał rachunek i wstał.

Inga z gracją wysunęła się zza stolika. Miała na sobie białe spodnie i blad różowy sweterek z angory, który łagodnie opinał jej nieduże, zgrabne piersi. Max wiedział, że są idealne i pozbawione wspomaganie silikonu, gdyż widział jej nagą rozkładówkę, którą zrobiła dla „Vogue’a” ze słynnym fotografem Helmutem Newtonem. Osiem stron pełnych Ingi, czarne pończochy, pasek, wysokie szpilki i wielki dog siedzący spokojnie u jej stóp. Duża klasa. Duża nagość. I całkowity brak wyuzdania.

Max doszedł do wniosku, że już czas popróbować smakowitego kąska ze Szwecji. Chciał poczuć jej smak na ustach – to jego specjalność – bez żadnych zahamowań.

I to szybko.

Zaręczona czy nie, nie miał wątpliwości, że mu się nie oprze.

Rozdział 7

Kristin nie miała białych rajstop, co oznaczało wyprawę do Neimana Marcusa. Nie było to złe, gdyż bardzo lubiła przechadzać się po luksusowym sklepie, kupować ciuchy, których nie potrzebowała, i myszkować po kuszących ladach z kosmetykami. Zakupy były jej terapią – dzięki nim przestawała myśleć o wszystkim i pogrążała się w świecie miękkiej, zmysłowej bielizny, torebek Judith Leiber i butów Manolo Blahnika.

Niedawno w dziale męskim zainstalowano duży, rzeźbiony bar. Kristin usadowiła się przy nim wygodnie i popijając martini, snuła wizje, że jest idealną żoną z Hollywood. Ma dwójkę uroczych dzieci i potężnego biznesmena za męża. WIERNEGO męża, gdyż wszyscy, których spotykała, byli kłamliwymi łajdakami. Oszukiwali swoje żony, a myśl o zdradzie bynajmniej nie spędzała im snu z powiek. A Kristin coś o tym wiedziała – w czasie swojej trzyletniej kariery call girl w Hollywood spotkała ich prawie wszystkich.

Kristin i jej młodsza siostra Cherie przyjechały do Los Angeles przed czterema laty, marząc o karierze filmowej. Kristin miała wówczas dziewiętnaście lat, Cherie osiemnaście i podobnie jak tysiące pełnych nadziei nastolatków przed nimi oszczędzały każdy grosz, by wyjechać z miasteczka, w którym spędziły całe swoje młode życie. W końcu ruszyły w drogę na zachód starym, rozlatującym się volkswagenem.

Cherie była prawdziwą piękną w rodzinie. Tak przynajmniej wszyscy uważali. Kristin pozostała jedynie rola siostry, której uroda bledła w porównaniu z młodszą. Obie były jednak najbliższymi przyjaciółkami i wszystko robiły razem.

Tuż po przybyciu do Los Angeles wynajęły tanie mieszkanie

i znalazły sobie pracę kelnerek w ruchliwej włoskiej restauracji przy Melrose. Cherie pracowała tam tylko przez tydzień. Zaraz bowiem wpadła w oko jednemu z klientów – Howiemu Powersowi, cieszącemu się podłą reputacją synalkowi bogatego biznesmena.

Od samego początku Kristin wiedziała, że Howie to nic dobrego. Odkryła, że tkwi po uszy w narkotykach, alkoholu i hazardzie. Dowiedziała się też, że ciągnie pieniądze od tatusia i namiętnie wydaje je na szybkie samochody i niezliczone rzesze kobiet. Tak przynajmniej było do czasu, gdy poznał Cherie i zakochał się.

Uwodził ją niezmordowanie, zabierał do najlepszych restauracji i klubów, zasypywał drogimi prezentami i traktował jak królową. Szybko udało mu się ją przekonać, by rzuciła pracę i przeprowadziła się do niego. Kristin ostrzegła siostrę, żeby tego nie robiła, lecz Cherie nie chciała słuchać.

– On chce się ze mną ożenić – mówiła, patrząc na siostrę zamglonym, rozkochanym wzrokiem. – Pobierzemy się, gdy tylko poznam jego rodziców.

– A kiedy to nastąpi? – spytała Kristin.

– Niebawem – odparła Cherie. – Zabierze mnie na spotkanie z nimi do Palm Springs.

Kristin nie wierzyła w to ani przez chwilę. Howie nie należał do gatunku facetów, którzy się żenią. Będzie mamił Cherie obietnicami, aż się nią znudzi i w końcu porzuci. Znała dobrze jemu podobnych – na własnej skórze poczuła działanie syndromu bogatego chłopaczka jeszcze w szkole średniej, gdy straciła dziewictwo z kapitanem drużyny futbolowej, a on potem chwalił się wszystkim swoim podbojem. Kiedy mu się poskarżyła, nie chciał z nią więcej rozmawiać. To była trzeźwiąca lekcja na temat mężczyzn.

Kristin widziała w Howiem nędznego playboya, jakim w istocie był – zwłaszcza że pewnego dnia zaczął się przystawiać do niej, gdy Cherie wyszła na zakupy. Czowała do niego obrzydzenie, ale musiała jakoś znosić ze względu na siostrę. Tak było aż do

wieczoru, gdy odkryła, że „dzięki” Howiemu Cherie zaczęła brać kokainę. Wtedy wpadła w szal i zaatakowała oboje. Cherie kazała jej się odczepić i zająć własnymi sprawami. Co też zrobiła.

Dwa tygodnie później o północy zadzwonił telefon. Kristin odebrała wiadomość, że po drodze do Palm Springs na spotkanie z rodzicami Howie zasnął za kierownicą porsche, zjechał ze swojego pasa autostrady i zderzył się czołowo z drugim samochodem.

Kierowca tamtego auta zginął na miejscu, Howie był tylko lekko ranny, a Cherie znalazła się w stanie śpiączki.

Teraz, cztery lata później, Cherie przebywała w domu opieki, wiodąc żywot rośliny, podczas gdy Kristin była jedną z najbardziej popularnych call girls w mieście. Nie miała żadnego wyboru; ktoś musiał płacić rachunki za szpital, a nie był to z pewnością Howie Powers, który natychmiast zniknął z ich życia.

– Przepraszam, mogę się przysiąść?

Kristin podniosła wzrok. Przystojny mężczyzna usadowił się na stołku obok niej, mimo że było wiele innych wolnych miejsc. Był atrakcyjny w nieco niedbały sposób – wyraźnie nie pasował do Beverly Hills czy Bel Air. Miał na sobie biały podkoszulek, brązową, skórzaną kurtkę lotniczą, spodnie khaki i podniszczone sportowe buty.

– Proszę bardzo – odparła ostrożnie, zastanawiając się, czy kiedykolwiek był jej klientem.

Mało prawdopodobne, nie wyglądał na człowieka, którego byłoby na to stać.

– To naprawdę nie jest żaden podryw – powiedział głębokim, zachrypniętym głosem. – Ale czy mógłbym prosić cię o wielką przysługę?

„Żadnych przysług, skarbie. Gotówka na stół. Mam rachunki do zapłacenia”.

– Słucham? – rzuciła krótko.

– Może to i zabrzmiało jak podryw – uśmiechnął się – ale proszę, uwierz mi, że tak nie jest. Muszę iść na ślub ojca, a od lat nie miałem na sobie krawata. Nie wspominając już o tym, że w kwestii ubrań jestem totalnym bezguściem. Więc... – zamachał

przed nią dwoma krawatami – powiedz mi, co o nich myślisz.

– Co ja myślę? – spytała powoli.

– Tak. Potrzebuję opinii drugiej osoby. A ty wyglądasz na kobietę, która zna się na rzeczy i wybierze to, co najlepsze.

– Dlaczego nie zapytasz sprzedawcy?

– Nie mają twojej klasy i wyczucia stylu – powiedział, uśmiechając się jeszcze szerzej. – To ty uczynisz ze mnie syna, jakiego mój ojciec zawsze pragnął mieć.

Od tak dawna nikt jej nie podrywał w tak normalny, zwykły sposób, że nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

– Nie pochodzisz z Los Angeles, prawda? – spytała.

– Nie. Z Arizony. Przyjechałem wczoraj. Ślub jest w niedzielę. Który wybierasz?

Spojrzała na oba nudne i konserwatywne krawaty.

– Chodź ze mną – powiedziała, wstając. – Na pewno znajdziemy coś lepszego.

Poprowadziła go w stronę działu z krawatami.

Godzinę później, z pąsowym krawatem Armaniego w siatce, nadal rozmawiali. Dowiedziała się, że ma na imię Jake i jest zawodowym fotografem – ku zgrozie ojca bankiera. Ma trzydzieści lat, nie jest żonaty i przyjechał do Los Angeles, by podjąć nową pracę w jednym z magazynów.

– Płacą rewelacyjnie – powiedział. – A fotografowanie prawdziwych ludzi zamiast zwierzaków i pejzaży będzie wielkim wyzwaniem.

– Prawdziwych ludzi? Tutaj? – zapytała przeciągle Kristin, pociągając łyk trzeciego już martini. – Przecież jesteś w Los Angeles.

– Nie bądź taka cyniczna – odparł. – To nie pasuje do twojej urody.

„Co ty, do cholery, wyrabiasz? – spytała samą siebie rozgniewana. – Siedzisz i flirtujesz z obcym facetem. A na dodatek bardzo ci się to podoba”.

– Muszę już iść – rzekła, zrywając się z miejsca.

– Dlaczego? – spytał, również wstając. – Czy jest jakiś mąż,

o którym powinienem wiedzieć?

„Nie, skarbie. Uprawiam zawód, o którym nawet nie chciałbyś wiedzieć. Jestem na sprzedaż. Calutka. Razem z niezłą dupą”.

– Narzeczony... – skłamała, ucinając dalszą dyskusję. – I jest bardzo zazdrosny.

– Wcale mu się nie dziwię – oświadczył Jake, obrzucając ją przeciągłym spojrzeniem.

Poczuła ukłucie nieoczekiwanego podniecenia i zastanowiła się przez chwilę, jak by to było przespać się z mężczyzną, który nie płaciłby jej za to.

„Nawet o tym nie myśl. Jesteś dziwką – zarabiasz pieniądze. I tylko to cię interesuje”.

– Powodzenia na ślubie – powiedziała.

– To jego czwarty – odparł Jake. – Ma sześćdziesiąt dwa lata. Panna młoda dwadzieścia.

– Krawat będzie się prezentował wspaniale. Jestem pewna.

– Jakżeby mogło być inaczej? To ty go wybrałaś.

Wymienili jeszcze jedno długie spojrzenie, zanim Kristin zmusiła się, by ruszyć w kierunku ruchomych schodów. Kiedy stała na stopniu, pojawił się obok niej.

– Zatrzymałem się w Sunset Marquis. Bardzo bym chciał, żebyś do mnie zadzwoniła. Chciałbym zrobić ci kiedyś zdjęcie.

Skinęła głową. „Nie ma mowy”.

– Do widzenia, Jake.

Nie byłoby mądrze spóźnić się na spotkanie z panem X.

Rozdział 8

Madison rozmawiała przez telefon.

– I co? – spytała, odsuwając słuchawkę od ucha, gdyż Victor, jej naczelny, zawsze mówił bardzo głośno, wystawiając bębenki rozmówcy na spore niebezpieczeństwo. – Kiedy wreszcie umówisz mnie na wywiad z Freddie Leonem?

– Dopiero co przyjechałaś, prawda?

– Przed godziną wysiadłam z samolotu.

– Co się z tobą dzieje? – zagrział Victor. – Nie możesz przeżyć spokojnie kilku dni i odpocząć tak jak inni?

– Nie w głowie mi odpoczynek. Przyjechałam tutaj do pracy.

– Tylko praca...

– Oszczędź mi tych komunałów – rzuciła ostro. – Poza tym powinieneś być zachwycony, że trafiła ci się taka pracoholiczka – zrobiła krótką przerwę, by mógł się chwilę nad tym zastanowić. – No, to kiedy mam się z nim spotkać? – spytała równie ostrym tonem.

Victor westchnął ciężko.

– Jesteś niemożliwa.

– Nigdy nie twierdziłam, że jest inaczej.

– Mój znajomy wróci do miasta dopiero jutro.

– Medal za planowanie!

– Nikt nie jest doskonały. Z wyjątkiem ciebie, oczywiście.

– Cieszę się, że o tym wiesz.

– No dobra, dobra. Jutro wszystko załatwię. Obiecuję.

– W porządku – zawahała się przez moment, zanim zaczęła mówić dalej. – A tak przy okazji, Victorze, mam jeszcze inną, niezwiązaną z tematem propozycję...

– Zamieniam się w słuch.

– W samolocie siedziałam obok Salli T. Turner.
– Ty to masz szczęście! – zagrzmiał Victor.
– Nie byłam pewna, czy będziesz wiedział, o kogo chodzi.
– Co wtorek wieczór razem z moim jedenastoletnim synem oglądaliśmy namiętnie *Teach!* Budujemy w ten sposób typowo męską więź.

– Jakież to słodkie.
– W Salli T. Turner nie ma nic słodkiego – zaśmiał się Victor, a w tonie jego głosu pojawił się niezwykle dla niego cień lubieżności. – Jak by to ujął mój syn, „jest gównem warta”!

– Victorze!
– Przepraszam – zagrzmiał znowu. – Poniosło mnie?
– Najwyraźniej – odparła, śmiejąc się, Madison. – To zupełnie do ciebie niepodobne.

– Co chciałaś mi o niej powiedzieć?
– Przyszło mi do głowy, że mogłaby udzielić bardzo dobrego wywiadu.

– TY byłąbyś gotowa przeprowadzić wywiad z Salli T. Turner? – spytał, nie mogąc ukryć zaskoczenia.

– A czemu nie? Jest niezwykle szczerą i na pewno chętnie wyjawiałaby sporo szczegółów na temat tego, co dzieje się w Hollywood, gdy jest się młodą, uroczą dziewczyną... hojnie obdarzoną przez naturę. Bez wątplenia byłby to bardzo zakrecony, feministyczny artykuł. Co o tym myślisz?

– Jeśli tobie się podoba, to powinniśmy spróbować.
– Dobra. Zajmę się tym, czekając na pana Leona.
– Na miłość boską, Madison, przestań narzekać. Skontaktuj się z tobą jak najszybciej.

– I dobrze – powiedziała, odkładając słuchawkę z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Co się dzieje? – spytała Natalie, przynosząc jej szklanekę zimnego soku jabłkowego.

– Victor zapalił się do wywiadu z Salli T. Wyobrażasz sobie? On przecież nigdy nie spojrział na żadną kobietę poza Evelyn.

– A Evelyn to...

– Jego żona, oczywiście. Sprawuje rządy żelaznej ręki, a czasem pomaga sobie jakże przydatną szpicrutą.

Natalie zachichotała.

– Czy chcesz powiedzieć, że on czasem lubi oberwać po swojej ważnej pupce?

– Pupka to przesada – odparła Madison z uśmiechem. – Victor przypomina wyglądem wielkiego, kudłatego niedźwiedzia. Na pewno nie jest to ciało pasujące do Los Angeles.

Natalie spojrzała na zegarek.

– O, cholera! – rzuciła, chwytając żakiet. – Muszę pędzić do studia. Potrzebujesz czegoś?

– Nie przejmuj się mną – uspokoiła ją Madison. – Jestem idealnym gościem. Ulokuj mnie tylko blisko telefonu i będę zadowolona.

– Cole niedługo wróci do domu.

– Sto lat go nie widziałam.

– Przygotuj się na niezły wstrząs – ostrzegła szorstko Natalie. – Pewnie pamiętasz go jako chudego, napiętego i nadaktywnego nastoletniego potwora. Mam rację?

– Tak jest – zgodziła się z nią Madison. Pamiętała, jak bardzo Natalie martwiła się zamiłowaniem brata do muzyki rap, gangów i narkotyków.

– Teraz to Facet z Celem w Życiu. Jest jednym z najbardziej poszukiwanych trenerów od fitnessu w Los Angeles. Aha, i jeszcze jedno – powiedziała Natalie, podchodząc do drzwi. – Jest gejem. Do zobaczenia.

Cole gejem? Śmieszny mały Cole, ze swoim punkowym podejściem do życia i przechwałkami godnymi prawdziwego macho? Madison potrząsnęła głową... któż mógł to podejrzewać? Ona na pewno nie.

Sięgnęła po słuchawkę i wykręciła podany jej przez Salli numer. Nikt nie odpowiedział, więc nie mając nic innego do roboty, przeszła do malutkiego pokoju gościnnego i rozpakowała swoją jedyną walizkę. Mogła zatrzymać się w hotelu – Victor nie skąpił pieniędzy – ale Natalie byłaby bardzo rozczarowana. Poza

tym, bardzo chciała zamieszkać u swojej najlepszej przyjaciółki, gdyż była to jedyna w ciągu roku okazja do wspólnego spędzenia czasu. A miały sobie mnóstwo do powiedzenia. Madison nie mogła się już doczekać, gdy zaczną tak dobrze znane z dawnych lat pogaduszki.

O szóstej włączyła telewizor, by obejrzeć relację Natalie w czasie wiadomości. Prezenter był niezwykle przystojnym mężczyzną, obdarzonym zniewalającym uśmiechem. Jego partnerką była młoda blondynka – niemal sobowtór Joan Lunden. Prezenter pogody był z kolei Latynosem. Potem na ekranie ukazała się Natalie ze swoimi plotkami ze świata show-biznesu, które przedstawiała z typową dla niej mieszanią zdecydowania i wdzięku.

– Mam już serdecznie dość tych bzdurnych plotek – wyznała w samochodzie, gdy jechały z lotniska. – Ale przynajmniej moja twarz pojawia się na ekranie i zdobywam niezłe doświadczenie.

Kiedy Natalie kończyła swój występ, do domu wszedł Cole. A raczej Madison podejrzewała, że jest to Cole, gdyż ten wysoki, mocno umięśniony mężczyzna, bardzo podobny do Denzela Washingtona, ubrany w krótkie spodenki i króciutką koszulkę Lakersów, w niczym nie przypominał chudego, nastoletniego buntownika, którego widziała ostatni raz przed siedmioma laty, gdy obie z Natalie skończyły naukę w college’u.

– Cole? – spytała.

– Madison? – usłyszała w odpowiedzi.

Uśmiechnęli się do siebie, wymieniając okrzyki: „Wyglądasz rewelacyjnie!” i „Kopę lat!”.

„Cóż za marnotrawstwo – pomyślała Madison, przyglądając mu się uważnie. – Dlaczego wszyscy najprzystojniejsi mężczyźni są gejami?”.

– Niczego ci nie potrzeba? – spytał Cole, pociągając duży łyk wody Evian z plastikowej butelki.

– Powiedziałam już twojej siostrze – daj mi telefon, a będę zadowolona.

– Przyjechałaś tu w interesach?

– Piszę dla „Manhattan Style”. Seria „Portrety władzy”.

– A kogo tym razem wzięłaś na cel?

– Freddiego Leona, tego agenta.

– W porządku gość.

– Znasz go?

– Miałem z nim kiedyś prywatną sesję, gdy zachorował jego trener. Ależ miał kopa do ćwiczeń!

– Sportowiec, co?

– Lubi współzawodnictwo. Takie przynajmniej odniosłem wrażenie. – Kolejny łyk wody. – Wiesz, trenuję z jego współnikiem, Maxem Steele’em.

– Żartujesz! – wykrzyknęła Madison, czując, że wreszcie będzie mogła ruszyć do przodu. – Cole, kocham cię!

– Słucham?

– Max Steele jest pierwszy na liście osób, z którymi muszę porozmawiać. Kiedy mógłbyś to załatwić?

– Chwila, moment – odparł Cole ze śmiechem. – Powiedziałem, że z nim trenuję, a nie że ustalę mu terminy spotkań.

– Potrzebuję tylko pół godziny – przekonywała go Madison z blaskiem w oczach.

– Max to bardzo zajęty gość. Zawsze gdzieś pędzi.

– Oczywiście, mogłabym się z nim umówić przez kontakty mojego magazynu – zastanowiła się. – Ale jeśli zrobisz to ty, nie będzie trwało tak długo.

– Codziennie rano o siódmej biegamy po bieżni UCLA¹. Przyjdź pobiegać, a ja cię przedstawię.

– Rewelacyjny pomysł! Będę na pewno.

– Taaak... i włóż coś seksownego. On bardzo lubi kobitki. Teraz Madison musiała się roześmiać.

– Chcę z nim porozmawiać, a nie iść do łóżka!

Cole uśmiechnął się szeroko.

– Nigdy nic nie wiadomo... facet ostro gra.

Madison spojrzała na niego z udanym wyrzutem.

– Zachowuj się! Znałam cię, kiedy byłeś jeszcze napalonym

chuliganem!

Cole uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Taa, niewiele się zmieniło. Tyle tylko, że teraz jestem napalony w przeciwnym kierunku.

– Natalie mi powiedziała.

Wziął jabłko z blatu szafki.

– Trochę ją to rajcuje... no wiesz, braciszek – homcio. Kiedy gdzieś razem wychodzimy, zakładamy się, którzy faceci są w tym względzie normalni, a którzy tańczą z cioteczką. Za każdym razem wygrywam, bo wyczuwam ich instynktownie!

Kiedy Cole poszedł wziąć prysznic, Madison jeszcze raz zadzwoniła do Salli. Tym razem telefon odebrała sama aktorka.

– Cześć – powiedziała zdyszonym głosem. – Tu Salli T.

– Pamiętasz mnie? – spytała Madison. – Twoja instruktorka latania.

– Oczywiście, że tak – odparła Salli, wyraźnie zadowolona. – Ale numer! Zadzwoniłaś do mnie! Nigdy nie przypuszczałam, że to zrobisz.

– Rozmawiałam z moim naczelnym. Bardzo spodobał mu się pomysł tego wywiadu.

– Szybko działasz.

– Bardzo. Czy mogę wpaść jutro po dwunastej?

– No cóż... – zawahała się Salli. – Najpierw powinnam porozmawiać z moim rzecznikiem. Wpadnie w szal, jeśli coś sama zorganizuję.

– Rzecznicy potrafią wszystko sknocić – powiedziała szorstko Madison, próbując odwieść ją od tego zamiaru, gdyż rozmowy z rzecznikami były totalną stratą czasu. – Zrobisz, co zechcesz, ale muszę cię ostrzec, że kiedy on się tym zajmie, mnie prawdopodobnie już dawno tu nie będzie.

– Masz rację – zgodziła się Salli. – A ja tak bardzo chcę trafić do „Manhattan Style”. Dla mnie to będzie zupełnie coś nowego, prawda? Całkiem nowy wizerunek.

– Będzie świetnie – obiecała Madison.

– Dobra – zdecydowała Salli głosem dziecka, które szykuje

jakiś psikus. – Podam ci adres i zapraszam jutro na lunch.

– Już się cieszę.

I tak było w istocie. Salli T. Turner miała w sobie coś urokliwego. Pomimo nieodłącznych atrybutów seksbomby – wielkiego biustu i masy rozjaśnionych włosów – była słodka i bezbronna. Przypominała trochę wczesną Marilyn Monroe.

Madison wysłała maila do Nowego Jorku z prośbą o dostarczenie jej informacji i wycinków na temat Salli. Sprawdziła też swoje bogate notatki dotyczące Freddiego Leona i wreszcie odprężyła się, dodając trochę wódki do nudnie zdrowego soku jabłkowego. Potem, czekając na powrót Natalie, wyciągnęła się przed telewizorem.

W Los Angeles wszystko zaczęło się układać lepiej, niż się tego spodziewała.

Rozdział 9

Powodowany impulsem Freddie Leon postanowił wstąpić do rezydencji Lucindy Bennett w Bel Air. Miał już dość czekania na podpisane kontrakty, dość roli niewolnika jej kaprysów. Zazwyczaj nie odwiedzał domów swoich klientów, lecz Lucinda okazała się tak trudna we współpracy, że delikatne poprowadzenie jej za rękę mogło się bardzo przydać. *„Weź dziecko za rękę, a będziesz je mógł poprowadzić, gdzie tylko zechcesz”* – usłyszał te słowa od ojca, gdy miał trzynaście lat, i nigdy ich nie zapomniał. Tak, najwyższy czas skończyć tę całą absurdalną sytuację, i to najlepiej jak potrafi.

Drzwi otworzyła mu Nellie, zaufana gospodyni rodem z Bahamów.

– A co pan tu robi, panie Leon? – spytała, wyciągając przed siebie ręce, jakby chciała go odpędzić. – Pani... nie czeka na pana.

– W rzeczy samej – zgodził się z nią Freddie, podając jej trzy tuziny czerwonych róż, które jakże roztropnie kupił po drodze. – Wsadź je do flakonu, Nellie, i zanieś pani. Powiedz jej, że czekam w salonie.

– Pani robią właśnie masaż stóp – wyznała Nellie.

– Na pewno możesz jej przeszkodzić – odparł Freddie, wchodząc do urządzonego ze smakiem salonu. Przez okna widać było wypełniony błękitną wodą ogromny basen. Lucinda miała kilka domów; ten w Bel Air był jego ulubionym. Stał przy oknie świadom faktu, że być może przyjdzie mu długo czekać. Znając Lucinę, wiedział, że będzie musiała poprawić makijaż, fryzurę, ubranie. Należała do grona gwiazd w dawnym stylu i w niczym nie przypominała młodych aktorek, które wpadały do niego do biura, robiąc wrażenie, jakby właśnie opuściły czyjeś łóżko. Angela

Musconni była najpopularniejszą z młodych gwiazdek, i kiedy Max Steele spotkał ją przed tygodniem wychodzącą z biura Freddiego, szepnął mu do ucha: „Ty chyba żartujesz? Nie poleciałbym na nią, nawet gdyby była jedyną babką na świecie”. Zawsze można było zaufać Maxowi, że powie to, o czym wszyscy myślą. Angela wyglądała jak zbiegła z zakładu narkomanka, ale była przy tym wspaniałą aktorką.

Po dwudziestu pięciu minutach Lucinda zjawiała się w salonie – wysoka kobieta o wyrazistych rysach i lśniących jasnorudych włosach, które czesała w bardzo twarzowym stylu „na pazia”. Nie była piękna w tradycyjnym znaczeniu tego słowa; bardziej uderzająca ze swoim ptasim nosem i przenikliwym spojrzeniem. Miała jednak wielki talent, co w pełni doceniała ogromna rzesza jej zagorzałych wielbicieli – Lucinda była gwiazdą już od ponad dwudziestu lat.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – spytała, wpływając do salonu w jasnobieżowym garniturze z kaszmiru i na niebotycznie wysokich szpilkach.

– Postanowiłem zabawić się dziś w gońca – odparł Freddie, całując ją w oba policzki.

Uniosła w górę cieniutkie brwi.

– Freddie Leon – gońcem? Nie wierzę.

– Lepiej uwierz, kochanie. Wiem doskonale, że często nie czujesz się bezpieczna, więc zjawilem się osobiście, by odebrać podpisany kontrakt.

Lucinda z dramatycznym wyrazem twarzy ściągnęła umalowane na czerwono wargi.

– Naprawdę?

– Lucindo, skarbie, wiesz chyba, że za nic nie zmuszałbym cię do zrobienia czegoś, co nie byłoby dla ciebie odpowiednie.

Opadła na miękki fotel, zrzucając buty niczym zagniewana dziesięciolatka.

– Wiesz, że nie lubię stwarzać problemów, Freddie – powiedziała. – Chodzi mi tylko o to, że nie chciałabym wyglądać... głupio.

– Ty miałabyś wyglądać głupio? Jakim cudem? – spytał z naciskiem Freddie.

– Dmitri powiedział...

– Kto to jest Dmitri? – przerwał.

– Ktoś, z kim się spotykam – odparła z niezwykłą dla siebie nieśmiałością.

„O Boże” – teraz wszystko zrozumiał. „Lucinda miała nowego faceta, a ten – podobnie jak dziesiątki jego poprzedników – wrzucał swoje trzy grosze”.

– Poznałem go już? – spytał.

– Nie – odrzekła Lucinda wciąż nieśmiało. – Ale poznasz.

– Na pewno – powiedział. – Jest dziś tutaj?

– Nad basenem. Ale nie przeszkadzajmy mu. Może śpi.

„O rany, tylko nie to” – pomyślał Freddie. „Nie przeszkadzajmy mu, jeśli ciężko pracuje nad opalenizną. No nie! Gdzie one znajdują takich facetów?”.

– Czy mówiłem ci już, że wyglądasz dziś cudownie? – odezwał się, zmieniając strategię na nieco łżejszą.

– Nie – odparła lekko poruszona. – Jeszcze nie.

– No więc mówię. Jesteś moją najważniejszą klientką i dlatego zjawilem się tutaj. – Zaczął chodzić po salonie. – Podpisz ten kontrakt, Lucindo. Inaczej nic z tego wszystkiego nie wyjdzie, a nie chciałbym, żeby coś takiego przydarzyło się tobie.

Zawahała się. Wyczuł, że powoli zaczyna przechodzić na jego stronę, jednak nie do końca.

– Ale Dmitri powiedział, że jeśli zagram z Kevinem Page'em, mogę wyglądać... starzej.

– Ty – starzej? – Freddie potrząsnął głową. – Każdy młody facet w Ameryce będzie chciał znaleźć się na miejscu Kevina.

– Tak?

– Lucindo, chodźmy do twojego gabinetu, podpisz ten kontrakt, a ja będę mógł się zająć swoimi sprawami.

– Jeśli naprawdę jesteś pewny...

– Czy kiedykolwiek udzieliłem ci złej rady?

Piętnaście minut później siedział w swoim samochodzie, a na

siedzeniu obok leżały podpisane kontrakty. Czasami trzeba było poświęcić osobiście trochę uwagi. A mając na względzie kontrakt wart dwanaście milionów dolarów, Freddie nie miał nic przeciwko takiemu poświęceniu.

* * *

Dwaj mężczyźni grający w racquetball² najwyraźniej przyjęli zasadę „do krwi ostatniej”. Obaj byli bardzo sprawni i w świetnej formie; jednak mimo wszystko intensywny wysiłek sprawił, że obficie się pocili.

Max Steele uderzył piłkę po raz ostatni, kończąc grę.

– Pięćdziesiąt dolców! – wykrzyknął triumfalnie. – I to w gotówce.

Howie Powers zmęczony oparł się o ścianę. Był blondynem po trzydziestce, o nieregularnych rysach, mocnej sylwetce i stałej opaleniznie.

– Cholera jasna, Max! – zaklął rozgniewany porażką. – Zawsze musisz we wszystkim wygrywać?

– A co w tym złego? – spytał Max wesoło. – Nie ma sensu zabierać się do gry, jeśli nie zamierzasz wygrać.

Howie wyprostował się.

– Jutro może wybiorę się do Vegas na jeden dzień. Masz ochotę pojechać ze mną? – zaproponował. – Możemy wprosić się do samolotu taty, leci tam w interesach.

– Czy ty nigdy nie pracujesz? – zapytał Max. Wziął ręcznik i obaj ruszyli w stronę szatni.

– Praca? A co to takiego? – uśmiechnął się Howie głupawo.

Max potrząsnął głową.

– Nie mam pojęcia, dlaczego zadaję się z takim menelem jak ty – jęknął. – Jesteś do niczego.

– Dlaczego miałbym chcieć pracować? – spytał Howie autentycznie zdziwiony. – Mam dość forsy.

– Tak, kieszonkowe od tatusia.

– Zapominasz o moim funduszu powierniczym – odparł Howie z pełnym zadowolenia uśmiechem. – Komu potrzebne

kieszonkowe? Biorę je tylko dlatego, że staruszek nalega.

– Nigdy się nie nudzisz? – dziwił się Max, myśląc, jak bardzo nienawidziłby sytuacji, gdyby nie miał nic ważnego do roboty.

– Nudzić się? – spytał Howie, śmiejąc się szaleńczo. – Chyba się ze mnie nabijasz. Brakuje mi czasu, żeby zrobić wszystko, na co mam ochotę.

Max pokiwał głową ze zrozumieniem.

– O tak... trzeba pójść pobiegać, pogadać z kolesiami, zagrać w pokera, wypalić trochę przedniej trawki, poderwać jakieś dziewczyny, pobawić się w hazard, podszyprycować się odrobiną koki, iść do knajpy i upić się...

– Dla mnie to rewelacyjny sposób na życie – oświadczył Howie, a na jego twarzy znów pojawił się głupawy uśmiezek.

– Ja zdecydowanie wolę pracę – powiedział z naciskiem Max. – Władza to coś, co mnie rusza.

– Ty... ty chcesz osiągnąć zbyt wiele – odparł Howie. – A ja... ja tam wolę ucieszyć kutasa, kiedy jeszcze mi staje!

Max pomyślał, że gdyby on urodził się w cholernym czepku, prawdopodobnie też używałby życia. Tymczasem jednak musiał sam na wszystko zapracować – począwszy od pokoju, gdzie sortowano pocztę w firmie William Morris. Tam poznał Freddiego, a spotkanie to okazało się bardzo szczęśliwe dla nich obu, gdyż razem pięli się po dalszych szczeblach kariery, aż przed dziesięciu laty udało im się przebić i założyć własną agencję. Teraz kierowali jedną z trzech najlepszych w mieście. W rzeczywistości w chwili obecnej IAA reprezentowała interesy największych gwiazd, najpopularniejszych scenarzystów oraz najlepszych reżyserów i producentów w Hollywood.

Jednak pomimo odniesionego sukcesu, na który ciężko zapracowali, Max od pewnego czasu rozważał możliwość zmian. Bycie agentem to jedno; kierowanie studiem dałoby mu o wiele większą władzę, której tak bardzo pragnął. Jeśli faceci tacy jak Jon Peters radzili sobie bez problemów, on sam dałby sobie radę równie dobrze jak marynarz w pokoju pełnym dziwek.

Jedynym problemem było powiedzenie o tym wszystkim Freddiemu, który nie miał pojęcia o jego planowanym wycofaniu się ze wspólnego interesu i na pewno wpadnie w szal, gdy o wszystkim się dowie. Nie było jednak takiej sprawy, z którą Max nie potrafiłby sobie poradzić.

Ani pary z ust, dopóki nie podpisze umowy. Dopiero wtedy zastanowi się nad idealnym rozwiązaniem.

Rozdział 10

Natalie wpadła do domu cała w uśmiechach.

– Widziałaś mnie w telewizji? – spytała podekscytowana. –
Co powiesz o tej informacji na temat Salli T. i Bo Deacona?

– Musiała mi umknąć – odparła Madison. – A co
powiedziałaś?

– Och, coś w tym stylu: „Zgadnijcie, kto przyleciał dziś
razem do Los Angeles”, no wiesz, taka prowokująca plotka ze
środowiska. Widzowie to uwielbiają.

– Oni nie byli razem – zauważyła Madison.

– A kogóż to obchodzi? – rzuciła lekko Natalie. – Oboje
ganiają za reklamą. Uwielbiają, gdy gdzieś pada ich nazwisko.

– Skoro tak twierdzisz – mruknęła Madison, nie do końca
pewna, czy Salli będzie tym zachwycona.

– Już ja coś o tym wiem – powiedziała Natalie
konfidencko. – Powinnaś przeczytać listy, jakie dostaję –
ludzie chcą słuchać tylko o brudach.

– To smutne.

– Nie. Takie jest życie.

– Skoro tak mówisz – mruknęła ponownie Madison.

– No – rzuciła jak zawsze pełna energii Natalie. – Rusz swój
tyłek. Stawiam ci kolację i chcę usłyszeć o wszystkim, co
wydarzyło się między tobą i Davidem.

– To krótka historia.

– Dobra. Ty opowiesz mi swoją, a ja tobie swoją. Spotkałaś
się może z Cole'em?

– Oczywiście – powiedziała Madison, biorąc do ręki torebkę.

– Wrócił do domu, wskoczył pod prysznic i znów wypadł. Zdążył
mnie jeszcze poprosić, żebym ci przekazała, że nie wróci do domu

na noc.

Natalie przewróciła oczami z dezaprobatą.

– Poznał jakiegoś ważniaka z show-biznesu. Takiego typka, który co miesiąc wybiera sobie chłopaka. Problem polega na tym, że Cole nie da na niego powiedzieć złego słowa.

– Nie jesteś jego matką. Nie próbuj kierować jego życiem, zwłaszcza intymnym.

– Co prawda, to prawda – westchnęła Natalie, kierując się do drzwi. – Ale ja przecież jestem o wiele mądrzejsza życiowo od niego. Powinien mnie wysłuchać.

– Powiedział mi, że trenuje z Maxem Steele’em, współnikiem Freddiego Leona – wyznała Madison.

– A nie mówiłam ci o tym?

– Nie. Cole powiedział, że jeśli zjawię się o siódmej rano na bieżni UCLA, to mnie przedstawi.

– O siódmej! – jęknęła Natalie, otwierając drzwiczki samochodu. – Skarbie, nie licz na to, że zrobię ci rano kawę!

Pojechały na kolację do Dan Tany, gdzie usiadły w przytulnym kącie.

– Mówiłam ci już, że będę pisać artykuł o Salli T.? – odezwała się Madison, zamawiając martini. Miała wielką ochotę na tego drinka, a poza tym wiedziała, że będzie jej się po nim doskonale spało.

– Tak. Czy Victor podniecił się cały, gdy wspomniałaś jej nazwisko? – spytała Natalie, zamawiając piwo.

Madison skinęła głową.

– Chciałabym, żeby opowiedziała mi o mężczyznach, którzy rządzą w Hollywood. Wygląda na to, że oni wszyscy mają bzika na punkcie prostytutek i striptizerek o złotym sercu. Historie żywcem z *Pretty Woman* z tą Julią o bujnych lokach. I ze *Striptease* z Demi Moore.

– Świetnie. A wszystkie resztki będziesz mogła podrzucić mnie – powiedziała Natalie, studiując menu. – Wykorzystam je w moim programie.

– Lubisz ten swój program, prawda?

– Hmm – odparła Natalie, krzywiąc się lekko. – Czasem tak, czasem nie. Wszystko jest takie łatwe do przewidzenia. Ci ludzie polecający książki, filmy i swoje przeklęte taśmy do ćwiczeń – a ja muszę udawać, że mnie to bardzo interesuje.

– A co chciałabyś robić?

– Prowadzić wiadomości, to oczywiste.

– Wygląda to na niezły plan.

– Naprawdę? – spytała ze smutkiem Natalie. – Ile czarnych prezenterek widzisz na ekranie?

– Moja filozofia wygląda następująco. Jeśli czegoś naprawdę bardzo pragniesz, powinnaś próbować to zdobyć.

– Zamówmy coś – zaproponowała Natalie. – Moja filozofia brzmi następująco: jedzonko potrafi rozwiązać całą górę problemów!

Madison wypła kilka łyków martini i zaczęła mówić.

– Myślę, że naprawdę kochałam Davida – stwierdziła ze smutkiem. – Prawda wygląda jednak tak, że on się przestraszył.

– Typowe!

– Niektórzy mężczyźni twierdzą, że silne kobiety są w porządku. Ale kiedy zwiążą się z taką, nie mogą sobie poradzić z wynikającym z tego napięciem – ciągnęła dalej Madison, a Natalie przytakiwała ze zrozumieniem. – Nigdy nie rozmawialiśmy o małżeństwie – dodała. – Było nam po prostu dobrze razem. Aż do pewnego dnia, kiedy wyszedł po papierosy i już więcej nie wrócił – urwała i potrząsnęła głową, gdyż wspomnienia były nadal bolesne. – Najbardziej zabolalo mnie to, że niedługo potem ożenił się ze swoją dawną dziewczyną ze szkoły średniej. To mnie naprawdę ubodło.

– Wiem doskonale, co masz na myśli – powiedziała Natalie.

– Było nam z Denzelem wspaniale, aż tu pewnego ranka obudziłam się, a tego drania nie było. Zniknął razem z całą moją kolekcją płyt, co – wyobrażasz sobie – wkurzyło mnie jak cholera. Strata Denzela to jedno, ale utrata Marvin'a Gaye'a?

Spojrzały na siebie, po czym nagle wybuchnęły śmiechem.

– Któż by w to uwierzył? – wykrzyknęła Natalie. – Dwie

takie inteligentne, atrakcyjne kobiety i obie zostałyśmy porzucone!

– Teraz przynajmniej możemy się z tego śmiać.

– Może ty potrafisz.

– Nie było ci pisane być z Denzelem – powiedziała z naciskiem Madison. – A mnie z Davidem. Na pewno zjawi się ktoś większy i o niebo lepszy.

– Hmm... większy – powtórzyła Natalie, śmiejąc się nieprzyzwoicie. – To mi się podoba! – po czym dodała szybko: – Nie zamierzam jednak znów się angażować.

– Ani ja – zgodziła się Madison. – Cała ta zakłamana gadka, jakoby tylko faceci mogli uprawiać seks, kiedy mają na to ochotę, to bzdura. Kobiety też mogą. Po cóż nam stały związek?

– Masz absolutną rację! – przytaknęła Natalie. – Dajcie mi wspaniałego faceta z boskim ciałem. Będzie nam razem wspaniale, a potem: „Nie dzwoń do mnie, ja zadzwonię do ciebie”.

– Tak jest! – powiedziała Madison. – Trzeba tylko pamiętać o prezerwatywie. Wiele się zmieniło od czasów, gdy byliśmy w college’u.

– A tak przy okazji – wtrąciła Natalie. – Prezenter wiadomości zaprosił nas jutro do siebie na kolację. Powiedziałam, że przyjdziemy. Może być?

– Mam nadzieję, że nie umawiasz mnie w tajemnicy na jakąś randkę – rzekła podejrzliwie Madison.

– Jest żonaty.

– W takim razie w porządku. Nie przepadam za takim swataniem na siłę.

Przy ich stoliku stanął kelner.

– Pan siedzący przy barze chciałby zaproponować paniom butelkę szampana.

Spojrzały obie w tamtą stronę. Starzejący się playboy ze źle dobranym czarnym tupecikiem na czubku głowy pomachał do nich radośnie.

– Proszę podziękować temu panu, ale nie skorzystamy z zaproszenia – powiedziała Madison.

– Tak, proszę mu zasugerować, żeby zaczął oszczędzać

pieniądze na stare lata – dodała Natalie. Kelner odszedł.

– To najstarszy rodzaj podrywu na świecie – orzekła Natalie, krzywiąc się. – Ten biedaczyna mógłby na pewno wymyślić coś bardziej oryginalnego.

– Takie hasła są uniwersalne – podsumowała Madison. – Są wieczne.

– O ile chcesz się założyć, że podejdzie tu i rzuci inne gorące hasło?

Madison potrząsnęła głową.

– Nie ma mowy – powiedziała.

– Ma na głowie peruczkę czy cierpię na przywidzenia? – spytała Natalie, tłumiąc śmiech.

– Nie patrz na niego – ostrzegła ją Madison, sama walcząc ze śmiechem. – Jeszcze podejdzie tutaj i będziemy musiały go obrazić.

Dwie minuty później mężczyzna stał przy ich stoliku. Miał siedemdziesiąt dwa lata i nadal uważał się za ostrego faceta.

– Niemożliwe, żeby dwie tak piękne panie nie chciały się napić szampana – oświadczył.

– Cześć – rzuciła Natalie słodkim, seksownym głosem. – Jestem striptizerką w Body Shop na Sunset. Proszę tam przyjść dziś o dziesiątej. Za pięćdziesiąt dolców usiądę panu na kolanach i wykonam specjalny taniec. – Mężczyzna cofnął się o krok. – Do zobaczenia! – Natalie z trudem opanowała wybuch śmiechu. Niedoszły zawodnik wrócił jak niepyszny do baru. – Chyba nie ogląda telewizji – rzuciła z powagą Natalie.

– Spodobała mi się twoja odzywka – powiedziała Madison. – Może powinnam czasem z niej korzystać.

– Ha! – rzuciła Natalie. – Kto by uwierzył, że jesteś striptizerką? Ale ja – czarna i ładna – czemuż by nie?

– O Boże, daj spokój z tymi rasowymi stereotypami. Doprowadzałaś mnie tym do szału w college'u.

– Mówię tylko, jak jest – powiedziała z uporem Natalie. – Jesteś piękną, białą kobietą. A ja atrakcyjną Murzynką. Faceci cię szanują. A na mnie patrzą i myślą: jest czarna, to musi być łatwa.

- Przesadzasz.
- Żyję na tym świecie – powiedziała Natalie, lekko podnosząc głos. – Dobrze wiesz, że mam rację.
- A ja co niby twoim zdaniem robię, mieszkam w wieży z bajki?
- Nie jesteś czarna. Nic nie rozumiesz.
- To nie do wiary, że znów wałkujemy ten temat.
- W każdym razie – powiedziała Natalie – bardzo się cieszę, że nie jesteś już z Davidem. Skoro potrafił cię rzucić, to nie był wart zachodu.
- To samo dotyczy Denzela.
- Teraz powinniśmy się skoncentrować na naszych karierach i stać się grubymi rybami mediów. Ty możesz zostać właścicielką własnego magazynu, a ja będę pierwszą czarną Barbarą Walters. Co na to powiesz? Umowa stoi?
- Zajarzyło, mała.
- Uwielbiam, gdy próbujesz mówić jak czarna – powiedziała ze śmiechem Natalie.
- O co ci chodzi?
- Jesteś zbyt spięta, żeby mówić slangiem.
- Ja spięta?
- Musisz się trochę rozluźnić – zmienić stosunek do życia.
- Na jaki?
- Taki, skarbie – rzekła Natalie, podnosząc do przybicia „piątkę”. – Taki.
- Obie wybuchnęły histerycznym śmiechem.

Rozdział 11

Kristin dopracowywała właśnie ostatnie szczegóły swojego wyglądu, gdy zadzwonił telefon. Sięgnęła po słuchawkę.

– Słucham?

– Zmiana planów – powiedziała Darlene, przechodząc od razu do interesów. – Nie dziś wieczór, ale jutro.

– Chcesz powiedzieć, że pan X odwołał spotkanie?

– Nie odwołał, tylko przełożył.

– Och – westchnęła Kristin z ulgą. Jednak mimo wszystko odczuła lekkie rozczarowanie, gdyż potrzebowała tych pieniędzy.

– Jutro. O tej samej porze, w tym samym miejscu. Nie zbiegnie się to z twoim lunchem. Będziesz miała mnóstwo czasu na odpoczynek pomiędzy tymi dwoma spotkaniami.

– Bardzo ci dziękuję – rzuciła Kristin uszczypliwie.

– Wiem, że nie lubisz się spotykać z panem X – ciągnęła dalej Darlene. – Ale czegoż tu nie lubić? On cię nawet nie dotyka, a płaci więcej niż jakikolwiek inny klient.

– I dlatego to wszystko jest takie niesamowite – powiedziała Kristin. – Mówię ci, w nim jest coś bardzo dziwnego.

– Och, daj spokój – rzuciła Darlene, zbywając jej obawy, jakby nie miały żadnego znaczenia. – Niektórzy faceci to fetyszyści. Co w tym niezwykłego?

Kristin odłożyła słuchawkę przygnębiona. Chciała już mieć to za sobą. Przygotowała się psychicznie na kolejne dziwaczne spotkanie, a teraz pojawiła się przed nią perspektywa długiego samotnego wieczoru.

Przez chwilę przebiegała w myślach wydarzenia minionego dnia i pomyślała o Jake’u, fotografie, który miał poważny problem z wyborem krawata. Nie miał natomiast pojęcia, kim ona jest ani

czym się zajmuje. „Bardzo chciałbym zrobić ci kiedyś zdjęcie” – powiedział. Czemu nie? Z tego na pewno nic nie wyniknie. Dlaczego dla zwykłej odmiany nie miałyby zrobić czegoś, co sprawiłoby jej przyjemność?

Odruchowo podniosła słuchawkę i zdobyła numer telefonu hotelu Sunset Marquis.

Kiedy dodzwoniła się na centralę, uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, jak on się nazywa.

– Czy zatrzymał się u was Jake? – spytała. – Jest fotografem. Zapomniałam, jak się nazywa.

– Zaraz sprawdzę – odparła grzecznie telefonistka i po chwili połączyła Kristin z pokojem Jake’a.

Odebrał natychmiast.

– Bunny? – spytał.

– Nie, nie Bunny – odparła, zastanawiając się, któż to może być.

– Witaj, Kristin – powiedział, wyraźnie uradowany jej telefonem. – Cóż za miła niespodzianka. Czemu zawdzięczam twój telefon?

„Dlaczego zadzwoniła?”.

– Eee... okłamałam cię.

– Naprawdę?

– Nie... nie mam narzeczonego. Mam za to bardzo zazdrosnego męża.

– I nie mogłaś się doczekać, żeby mi o tym powiedzieć.

– Żyjemy w separacji.

– Brzmi zachęcająco.

Nastąpiła długa przerwa, w czasie której żadne z nich nie powiedziało słowa. Wreszcie milczenie przerwała Kristin, zaskakując samą siebie.

– Masz dziś czas pod wieczór?

– Ja? – spytał, najwyraźniej pragnąc zyskać na czasie.

– Nie, Mel Gibson – odparła krótko, żałując, że w ogóle o tym wspomniała.

– Czy to oznacza, że możesz zjeść dziś ze mną kolację?

– Dokładnie to miałam na myśli.
– O której chcesz, żebym po ciebie przyjechał?
– Spotkajmy się gdzieś – powiedziała szybko. Nie chciała, żeby wiedział, gdzie mieszka.
– W porządku – odparł. – A gdzie?
Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Nie chciała spotkać się z nim w miejscu, gdzie mogliby być ludzie, którzy ją znali.
– Przyjadę... przyjadę do ciebie do hotelu.
„Źle! Pomyśli teraz, że jest łatwa. Gdyby tylko wiedział, JAK ŁATWA! Droga, ale przy tym bardzo łatwa”.
– Skoro tak chcesz – powiedział. – O której mam się ciebie spodziewać?
Od tak dawna nie umawiała się już na normalną randkę, że nie miała pojęcia, co powiedzieć.
– Może o siódmej trzydzieści? – zaproponowała, myśląc, że da jej to dużo czasu, by zrzucić białe ciuchy i włożyć coś bardziej odpowiedniego.
– Jesteśmy więc umówieni.
– Na pewno masz czas? – spytała, mając cień nadziei, że okaże się, iż jest zajęty.
– Czy zgodziłbym się, gdybym nie miał?
– Nie...
– Dasz mi twój telefon? Tak na wypadek, gdybym chciał się z tobą skontaktować?
– Jestem poza domem – skłamała, szybko odkładając słuchawkę, by nie musiała odpowiadać na kolejne pytania. Wściekła się potem na samą siebie. „Co ty wyprawiasz – pomyślała. – Dlaczego umawiasz się na jakąś głupią randkę z głupim facetem, którego nawet nie znasz? Bo od czasu do czasu mam prawo do przyjemności, prawda? I mam prawo zachowywać się jak normalny człowiek. Nie, nie masz. Postanowiłaś zostać dziwką. I trzymaj się swojego świata”.

Zjawiała się w hotelu na czas – punktualność była nieodłączną cechą idealnej call girl. Czekał na nią w holu. Nadal wyglądał

nieco niedbale w brązowej skórzanej kurtce i z przydługimi włosami. Ona za to przebierała się z dziesięć razy, by wreszcie zdecydować się na prostą, czarną sukienkę i kilka sztuk dobrej biżuterii – podarowanej przez arabskiego handlarza bronią. Kiedy tylko go zobaczyła, zorientowała się, że wygląda zbyt elegancko.

– Cześć – powiedział, podchodząc. – To naprawdę bardzo miła niespodzianka.

– Rzeczywiście?

– Jasne – odparł z uśmiechem. Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Dokąd chcesz pójść?

– Tam, gdzie ty masz ochotę.

– Jestem tu nowy.

Zastanawiała się przez chwilę, rozważając możliwe miejsca. Klienci zabierali ją tylko do drogich klubów i restauracji. Kilku szefów sali znało ją i wiedziało, czym się zajmuje.

– Co powiesz na... Hamburger Hamlet? – zapytała, myśląc bardzo szybko.

– Wyglądasz zdecydowanie zbyt ładnie, by siedzieć w knajpce z hamburgerami.

– Nie bądź niemądry – odparła. – Uwielbiam hamburgery.

– No, skoro na to właśnie masz ochotę.

„Mam ochotę na ciebie! – krzyczał jakiś głos w jej głowie. – Podobasz mi się, bo jesteś normalny i nie będziesz mi płacił. Bo nie wiesz, czym się zajmuję, nie wiesz o mnie nic. Lubię cię, bo podoba mi się, jaka jestem”.

– Jedziemy twoim samochodem czy moim? – spytał, gdy wychodzili z hotelu. – Twój będzie chyba lepszy, bo ja mam rozwalającą się starą furgonetkę, która – zapewniam cię – pamięta lepsze czasy.

– Jedźmy twoim – powiedziała, pragnąc poczuć się tego wieczoru jak zwykła dziewczyna wybierająca się na zwykłą randkę. Nie było w tym nic złego.

– Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie? – spytał, gdy wsiedli do furgonetki.

- W jakiej sprawie?
- Spotkania ze mną.
- Nie prosiłeś o to.
- Bo kiedy rozstaliśmy się dziś na ruchomych schodach, nie miałaś najmniejszego zamiaru więcej się ze mną zobaczyć.
- Dlaczego tak twierdzisz?
- Potrafię czytać w myślach.
- Widzisz teraz, jak bardzo się myliłeś.
- Cieszę się.

Pojechali do Hamburger Hamlet przy Doheny. Usiedli obok siebie przy zacisznym stoliku. Kristin zamówiła podwójnego cheeseburgera i bardzo gęsty koktajl czekoladowy. Czuła się tak, jakby cofnęła się do czasów szkoły średniej i poszła na randkę z kolegą.

Jake miał mnóstwo do powiedzenia. Opowiadał jej o fotografowaniu, o ludziach, których spotkał i z którymi pracował. Opowiedział o sześciu miesiącach, które spędził w Nowym Jorku, i jak bardzo tego nienawidził. Dowiedziała się, że mimo iż jest cenionym i nagradzanym fotografem z kilkoma prestiżowymi wystawami w swoim dorobku, nie traktuje siebie samego zbyt poważnie. Rozśmieszył ją opowieściami o starzejącym się ojcu i jego przyszłej żonie. Był interesujący, zabawny, samokrytyczny i bardzo atrakcyjny.

– Nie robiłam tego od lat – powiedziała, ciesząc się każdą cudownie grzeszną minutą i popijając przez słomkę gęsty koktajl.

– Czego?

– Nie objadałam się takimi rzeczami.

– Dlaczego?

Zawahała się.

– Mój mąż nie odwiedza takich miejsc.

– Niech zgadnę. – Jake przyjrzał się jej uważnie. – Twój mąż jest bardzo bogaty i dużo od ciebie starszy. Mam rację?

Skinęła głową. „Tak, Jake. Oni wszyscy są ode mnie starsi i bardzo bogaci. Są też lubieżni i obrzydliwie zboczeni”.

– Zgadza się – mruknęła.

– Jesteś zbyt piękna, by trwać w nieszczęśliwym małżeństwie
– zapewnił żarliwie, a w jego brązowych oczach malowała się autentyczna troska. – Utknęłaś w pułapce, powinnaś się z niej wydostać, póki jeszcze możesz.

– Wiem – odparła, myśląc, że małżeństwo jest niezłą metaforą życia, które naprawdę wiodła.

– Masz dobrego adwokata?

– Najlepszego – powiedziała, przywołując w myślach obraz uprzejmego Lindena Mastersa, który reprezentował wszystkie dziewczęta będące pod opieką Darlene.

– To powinnaś mu powiedzieć, że chcesz się rozwieść.

– Mam... takie plany – odparła, przyglądając się jego ustom. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby go pocałowała. Taki prawdziwy pocałunek, a nie przedstawienie za pieniądze.

Przyłapał jej spojrzenie i zaczął zadawać więcej pytań. Od razu zaczęła się wykręcać, nie chcąc mu nic zdradzić. Po chwili zorientował się, że jego pytania napotykają mur, i poddał się. Poprosił o rachunek.

– Chodźmy – powiedział, wstając. – Lepiej odwiozę cię do twojego samochodu. To był ciężki dzień i czuję, że zaczynam mieć szybko dość.

Ciężki dzień? Poświęcony na wybieranie krawatów? Na czym polega jego problem?

– W porządku – mruknęła, udając, że zupełnie jej to nie obchodzi. – Ja też jestem zmęczona.

To naprawdę nie do wiary. Mógł zaraz dostać za darmo coś, za co zwykle brała ciężkie pieniądze, i był zmęczony! A może miał się spotkać z Bunny – kimkolwiek ona jest. Nie ma sprawy. Nic ją to nie obchodzi.

Następnym razem dobrze się zastanowi, zanim spróbuje pożyć jak normalna osoba.

Rozdział 12

Bieżnia na terenach UCLA nie była zatłoczona. Madison to zaskoczyło, gdyż spodziewała się znacznie więcej amatorów joggingu. Ale było jeszcze przecież wcześniej. Dotarła na miejsce tuż przed siódmą i zaczęła biegać w miejscu, gdyż chłód jeszcze doskwierał. Rozejrzała się, by sprawdzić, czy nie zauważy gdzieś Cole'a i jego klienta. Nigdzie ich jednak nie dostrzegła.

Cole zaproponował, by włożyła coś seksownego, nie zamierzała jednak kusić Maxa swoim urokiem i seksapilem – była przekonana, że może mieć wszystkie aktorki i modelki, na jakie tylko ma ochotę. Zamiast tego włożyła więc ciepły dres, a długie czarne włosy schowała pod czerwoną baseballową czapkę.

Z zapałem wykonywała ćwiczenia rozciągające mięśnie nóg, kiedy wreszcie zjawili się Cole i Max. Cole ze swoją potężną sylwetką wyglądał imponująco. Na jego tle Max Steele nie prezentował się zbyt okazale, choć nadal był atrakcyjny, z typowym dla hollywoodzkiego potentata wdziękiem.

– Witaj, Madison – powiedział Cole, machając w jej stronę. – A co ty tutaj robisz?

– A na co to wygląda? – spytała, próbując opanować drżenie.
– Jasne, że biegam. Myślisz, że my, nowojorczy, nigdy nie wychodzimy na bieżnię?

– Nie wiedziałem, że to lubisz – odparł Cole, dzielnie grając swoją rolę.

– Ależ tak – skłamała. Prawdą było, że wcale nie przepadała za ćwiczeniami i musiała się zmuszać, by dwa razy w tygodniu odwiedzać salę gimnastyczną.

Max przyglądał się jej z uwagą.

– Witam – odezwał się, wyciągając rękę. – Max Steele.

– To pan jest Max Steele? – zapytała Madison z udanym zdziwieniem. – Co za zbieg okoliczności.

– O co chodzi?

– Max Steele z International Artists Agency?

– Chyba że gdzieś tam czai się jeszcze jakiś inny Max Steele, którego nie znam.

– Nazywam się Madison Castelli. Jestem dziennikarką „Manhattan Style”. Przyjechałam do Los Angeles, żeby napisać artykuł o pańskiej agencji.

– Jak więc się stało, że ja nic o pani nie wiem? – spytał Max, nadal taksując ją wzrokiem. Najwyraźniej mu się spodobała.

– Jutro mam się spotkać z Freddie Leonem. Powiedziano mi, że to on jest człowiekiem, z którym powinnam porozmawiać.

– Tak pani powiedziano? – powiedział Max wyraźnie poirytowany. – Czy poinformowano panią również, iż tak się składa, że jesteśmy z Freddie wspólnikami?

– O ile wiem, agencją kieruje Freddie Leon, ale oczywiście słyszałam o panu.

– To miło – rzucił uszczypliwie Max. – Prawdę mówiąc, już niebawem usłyszysz pani o mnie znacznie więcej.

– Doprawdy?

– Możesz się założyć o swoją uroczą pupę.

Madison zmarszczyła brwi. Wyglądało na to, że tego nie zauważył.

– Chcesz z nami pobiegać? – spytał.

– Z przyjemnością. – To już drugie kłamstwo tego dnia.

Ruszyli niespiesznie. Cole wysunął się na czoło, a Madison trzymała się za nim blisko Maxa.

– Jaki był początek pana pracy w agencji? – spytała.

Zaczął opowiadać jej o pokoju w firmie William Morris, gdzie sortowano pocztę, o tym, jak razem z Freddie odważnie się stamtąd wyrwali i razem założyli IAA.

Po kilku minutach Madison zabrakło tchu.

– Wiesz – wysapała. – Dawno tego nie robiłam. Może pójdziemy gdzieś razem na śniadanie, gdy skończysz tutaj?

– Jeszcze nie widziałem twoich referencji – odparł Max, spoglądając na nią z ukosa. – Może w ogóle nie powinienem z tobą rozmawiać.

– Moje referencje? – spytała, udając obrażoną. – Co miesiąc piszę dla magazynu artykuł z serii „Portrety władzy”. Możesz zadzwonić do mojego naczelnego. Nazywa się Victor Simons. Na pewno z radością cię oświeci.

– Nie muszę – rzekł Max. – Postanowiłem ci zaufać. Ale bardzo chciałbym przeczytać parę twoich artykułów.

– Poproszę, żeby przesłali ci pocztą elektroniczną z Nowego Jorku moje wywiady z Magikiem Johnsonem, Johnem Kennedym juniorem, Henrym Kissingerem. Aha, mają jeszcze bardzo ciekawą rozmowę z Castro. Przeprowadziłam ją na Kubie.

– Dobrze już, jestem pod wrażeniem – powiedział, śmiejąc się Max. – Jesteś zbyt atrakcyjna, by traktować wszystko tak poważnie.

– A ty jesteś zbyt inteligentny, by rzucać takie głodne kawałki.

– Czy myślałaś kiedyś o karierze modelki?

– A ty?

Roześmiał się znowu i odwrócił do Cole’a.

– Skąd znasz tę panią?

– Studiowała w college’u z moją siostrą.

– No i jak? – wtrąciła się Madison. – Możemy się spotkać na śniadaniu, kiedy już skończycie te biegi?

Max skinął głową i wyjął z kieszeni dresu mały telefon komórkowy.

– Anno – powiedział – odwołaj moje śniadanie o dziewiątej i zamów mi stolik na dwie osoby w Peninsula.

Madison uśmiechnęła się szeroko.

– To chyba znaczy tak.

* * *

Śniadanie z Maxem przebiegło dobrze. Zasypał ją opowieściami o wszystkich osobach, które odkrył i z których

później – jak twierdził – uczynił wielkie gwiazdy. Madison słuchała z uwagą. Trudno było wyciągnąć jakieś informacje o Freddie Leonie, gdyż Max tak naprawdę chciał mówić tylko o sobie i swoich osiągnięciach. Udało jej się jednak zdobyć kilka wybornych cytatów; Max nie należał do osób skromnych.

W sprawie wywiadu nie była z nim do końca szczerą, ale wyczuła, że gdyby dowiedział się, iż artykuł ma dotyczyć Freddiego, przestałby w ogóle mówić. Jasne było, że Maxa interesuje wyłącznie jego własna osoba.

Kiedy wychodzili, zaproponował jej, że dostarczy parę zdjęć. Powinna też pod koniec tygodnia wpaść do niego do biura, gdzie mogliby kontynuować rozmowę.

– Jest jeszcze coś – powiedział, gdy stali przed hotelem, czekając, by parkingowy podprowadził ich samochody.

– Co takiego? – spytała.

– Nie powinienem ci o tym wspominać. To sprawa poufna i absolutnie nie do publikacji.

– Zaintrygowałeś mnie.

– Za parę tygodni ogłoszę coś, co dosłownie zwali wszystkich z nóg.

– Interesujące. Jeśli obiecuję ci, że nie napiszę o tym, dopóki nie dasz mi zielonego światła, powiesz mi, o co chodzi?

Max przestąpił z nogi na nogę. Jego stopy wydawały się bardzo duże w modnych, srebrnoszarych butach firmy Nike. Rozejrzał się, jakby ktoś mógł podsłuchiwać ich rozmowę.

– Nie... nie mogę teraz nic powiedzieć.

– No cóż, wiesz, gdzie mnie znaleźć. A ja rzeczywiście bardzo chciałabym kiedyś wpaść do ciebie do biura.

– Kiedy masz się spotkać z Freddiem?

– Właśnie to ustalają.

– Chcesz, żebym szepnął za tobą słówko?

– Byłoby to miłe z twojej strony.

– Pamiętaj tylko – do tego artykułu potrzebujesz prawdziwej gwiazdy, a ta, dziecińko, stoi tuż przed tobą.

– Tak jest – mruknęła. Wstawka „dziecinko” zdecydowanie

jej się nie spodobała.

– To dobrze.

Wsiadł do swojego lśniącego, czerwonego maserati i odjechał.

Rozdział 13

– Nie mam pojęcia, co zrobiłeś, ale muszę to powiedzieć: jesteś, cholera, najlepszy!

– Dzięki, Sam – odparł Freddie, przeklinając pod nosem los, który sprawił, że wpadł na parkingu pod swoim biurem na tego menedżera z bożej łaski. Denerwował go już sam widok tego niewysokiego, brodatego człowieka.

– Z kim przyjechałeś się spotkać?

– Z tobą, oczywiście – odparł Sam. Idąc za Freddiem do jego prywatnej windy, skubał siwiejącą brodę.

– Nie wiedziałem, że jesteśmy umówieni – powiedział Freddie, wiedząc doskonale, że nie byli.

– Bo nie jesteśmy. Zaryzykowałem, że poświęcisz mi ze dwie minutki.

– Jestem dziś rano bardzo zajęty. Lepiej umów jakiś termin z moją asystentką.

– A komuż potrzebne są terminy? – zdziwił się Sam, wchodząc za nim do windy. – Mogę ci to powiedzieć w drodze na górę.

„Już po mnie” – pomyślał Freddie z goryczą.

– O co chodzi?

– Jest tak – oświadczył Sam, przepelniony dumą. – Przyjechałem tutaj, żeby wyświadczyć ci przysługę, ale skoro nie masz czasu, żeby wysłuchać, co mam ci do powiedzenia...

Freddie zwalczył rozdrażnienie.

– Wał śmiało.

– To czyste fakty – powiedział kątem ust niczym bohater filmów Damona Runyona. – Max Steele chce zwinąć manatki i sprzedać swoje udziały w IAA osobie, która zaoferuje mu

największą kasę. Wiem to od kogoś blisko z nim związanego.

Freddie nauczył się już, że w życiu zawsze należy słuchać, nigdy zaś dzielić się informacjami. Zamiast więc powiedzieć: „Wiem już o tym”, przez jakiś czas milczał. Dopiero po chwili powiedział:

– Powiedz mi wszystko, co wiesz.

– No cóż – zaczął Sam dumny jak paw – twój wspólnik odbywał spotkania za zamkniętymi drzwiami z Billym Cornelusem. Dotyczyły Orpheus Studios. I z bardzo dobrze poinformowanego i godnego zaufania źródła wiem, że Billy postanowił zrobić Maxa szefem produkcji. A kiedy wyrzuci już Ariel Shore, Max przejmie całe gospodarstwo.

– To ciekawe – odparł Freddie, jego pokerowa twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

– Wieść niesie, że negocjacje te są strzeżone niczym największe tajemnice CIA – powiedział Sam, dłubiąc w zębach brudnym paznokciem. – Pomyślałem więc sobie, że lepiej będzie ostrzec Freddiego na wypadek, gdyby nic o tym nie wiedział.

Freddie rzucił Samowi przeciągłe, zimne spojrzenie.

– Czy myślisz, że w tym mieście dzieje się coś, o czym bym nie wiedział? Czy naprawdę tak sądzisz?

Sam wycofał się.

– Chciałem się tylko upewnić – powiedział, kręcąc się nerwowo, gdyż samo przebywanie w obecności Freddiego Leona wystarczyło, by przyprawić każdego o nerwową wysypkę.

– Jestem ci wdzięczny za te informacje – powiedział Freddie bezbarwnie.

– A ja jestem ci wdzięczny za to, że zmusiłeś tę sukę, żeby podpisała kontrakt – mruknął Sam. – Co za zdzira!

Freddie zmroził go spojrzeniem.

– Nie waż się nigdy tak mówić o Lucindzie – powiedział, gdy winda zatrzymała się na jego prywatnym piętrze. – Jest twoją klientką i powinieneś traktować ją z szacunkiem. Dzięki niej zarobiłeś sporo pieniędzy. Lepiej o tym pamiętaj.

– Ja... mogę pocałować jej cholerne dupsko.

Freddie obrzucił go jeszcze jednym lodowatym spojrzeniem, minął biurko Rii, wszedł do swego gabinetu i zatrzasnął drzwi. Sam Lowski to szumowina; gdyby nie związał się z Lucindą na początku jej kariery, byłby teraz niczym. Bez takiej klientki byłby zerem, a Freddie nie znosił kontaktów z szumowinami. Jednak jego informacja była bardzo cenna – potwierdziła to, o czym dowiedział się już wcześniej.

Ariel Shore była szefową Orpheus Studios i bliską przyjaciółką Freddiego. Obserwował jej szybką wspinaczkę po szczeblach władzy i cieszył się z odniesionego przez nią sukcesu, gdyż była bardzo mądrą kobietą i znała reguły gry lepiej niż niejeden mężczyzna. Podobnie jak on była w interesach bardzo niebezpieczna, a prowadziła je z wdziękiem i w doskonałym stylu.

Billy Cornelius to zupełnie inna sprawa. Ten wysoki, siedemdziesięciodwuletni miliarder o czerwonej twarzy był nie tylko właścicielem Orpheus Studios. Należała do niego cała sieć spółek zajmujących się rozrywką i wiele korporacji. Król mediów był jednocześnie niezłym sukinsynem, gotowym wymierzyć cios w plecy równie łatwo, jak obdarzyć spojrzeniem.

W minionym roku Max Steele zawarł z Billym przymierze. Było to niezwykle połączenie, ale Freddie nigdy nie narzekał, gdyż fakt posiadania Billy'ego Corneliusa po stronie IAA był niewątpliwym plusem.

Ria odezwała się przez interkom.

– Dzwoni żona.

Podniósł słuchawkę.

– Słucham?

– Zastanawiałam się właśnie – powiedziała niepewnie Diana.

– Czy chciałbyś, żebym przefaksowała ci plan rozsadzenia gości na dzisiejszej kolacji?

Cholera! Zupełnie zapomniał. Wydawali przecież kolejne z nudnych przyjęć Diany.

– Kto przyjdzie?

– Goście, których listę zaaprobowales w zeszłym tygodniu – odparła nieco spiętym głosem. – Pamiętasz? Przeglądaliśmy ją

razem.

– Przefaksuj mi listę i plan. Sprawdzę jeszcze raz.

– Mogłabym sama sobie nieźle poradzić, gdybyś mi tylko na to pozwolił – odważyła się powiedzieć Diana.

– Nie, Diano. Zostaw to mnie.

– W porządku – gwałtownie odłożyła słuchawkę.

Freddie przez kilka chwil siedział przy biurku w milczeniu, zastanawiając się, dlaczego zawsze traktuje swoją żonę tak paskudnie. Wiedział, że odnosi się do niej zimno i nieczule, a jednak nic nie mógł na to poradzić. Wyglądało to tak, jakby nie mógł znieść myśli, że są małżeństwem. Biedna Diana. W towarzystwie zawsze odgrywała rolę idealnej żony – nigdy go nie zawiodła, zawsze trwała u jego boku, elegancka i kulturalna. W domu ofiarowywała mu siebie w sypialni zawsze, gdy miał na to ochotę – co nie zdarzało się często, gdyż stracił apetyt na seks z własną żoną. Byli małżeństwem od ponad dziesięciu lat i nie odnajdywał już w sobie namiętności, którą odczuwał w pierwszych porywach ich związku. Była też matką jego dzieci, więc nie mógł już jej traktować jako obiektu pożądania. Poza tym seks pozbawiał męczyzną energii, a w pracy potrzebował każdego jej grama. Dzięki Bogu, że działalność dobroczynna i opieka nad dziećmi pochłaniały jej większość czasu.

Rozważył ewentualność, że wieść o planowanej zdradzie Maxa Steele'a rozniosła się już po mieście. Jeśli wiedział o tym Sam Lowski, musieli też wiedzieć wszyscy inni. Freddie doszedł do wniosku, że nadeszła już pora, by coś w tej sprawie zrobić. Tak, zajmie się Maxem w znany jedynie sobie sposób.

Ria zapukała do drzwi i weszła do gabinetu. Podała mu dwa fakсы od Diany: listę gości i plan ich rozsądzenia przy stole. Przestudiował najpierw listę. Znajdował się na niej oczywiście Max Steele, miał przyjść z Ingą Cruelle. Jak przez mgłę Freddie przypomniał sobie opowieści współnika o zniewalającej modelce. „W życiu nie widziałeś takiej dupy – tak ją opisał. – Musimy coś dla niej znaleźć”.

„Tak, musimy – pomyślał Freddie. – Umieścimy ją w ogniu

konfrontacji pomiędzy nami, Max. Skoro myślisz, że uda ci się wymknąć, nie mówiąc mi o tym ani słowa, to musisz się dobrze nad tym zastanowić”.

Freddie nadal przeglądał listę. Lucinda i jej nowy przyjaciel, Dmitri. To powinno być interesujące. Kevin Page ze swoją obecną przyjaciółką, Angelą Musconni – nic tak nie podnosi temperatury wieczoru jak nowi, młodzi, utalentowani ludzie. W gronie gości znaleźli się jeszcze biznesmen miliarder ze swoją żoną, finansista z Nowego Jorku ze swoją kochanką z Los Angeles oraz szef jednej ze stacji telewizyjnych. Niezła mieszanka.

Freddie odłożył listę. Zaproszenie do Leonów było bardzo cenną i pożądaną zdobyczą. Musiał oddać Dianie sprawiedliwość za organizowanie spotkań, na które wszyscy pragnęli zostać zaproszeni.

Zadzwoił do Rii.

– Połącz mnie z Ariel Shore – rzucił krótko. – Jeśli nie ma jej w studiu, znajdź ją. Muszę z nią natychmiast porozmawiać.

Rozdział 14

Kristin miała stałego klienta, z którym spotykała się raz w miesiącu. Lubił z nią jadać lunch, a potem oglądać w akcji z dziewczyną, którą sam wybierał. W czasie posiłku kazał jej opowiadać historie o klientach, z którymi spotykała się w minionym miesiącu, a ze swej strony zasypywał ją niesamowitymi plotkami o gwiazdach Hollywood. Nie była tym wcale zainteresowana – nie obchodziło ją wcale, co kto robi i z kim. W swoim zawodzie była profesjonalistką i nie zdradzała żadnych sekretów, tylko wykonywała swoją pracę jak najlepiej. Opowieści o fiutach były tematem tabu.

Zamiast więc wyjawiać prawdę, wymyślała niestworzone historie o seksualnych wyczynach, podczas gdy jej klient słuchał z błyskiem w oczach i pełnym zadowolenia uśmiechem na twarzy.

Zazwyczaj po spotkaniu z nim odwiedzała swoją siostrę w domu opieki na przedmieściach Palm Springs, gdzie – tak długo, jak było ją stać na opłacanie rachunków – przebywała Cherie. Dziś nie mogła tam pojechać, bo pan X zmienił plany. Do cholery z nim! Każda myśl o tym gościu przyprawiała ją o gęsią skórkę. Te jego przebieranki i zboczone żądania. Był groźny, może nawet niebezpieczny.

Udając się na lunch, włożyła prosty, jasnobezowy kostium od Armaniego. Pod żakietem miała kremową bluzkę. Nie nosiła stanika i jej ciemne sutki przebijały przez przejrzysty materiał. Jej klient bardzo lubił, gdy inni mężczyźni w restauracji patrzyli na nią pożądliwie. Nie miał pojęcia, że kilku z nich było również jej klientami i wiedziało doskonale, kim jest i czym się zajmuje.

Lubił jadać lunch u Mortona, gdzie rezerwowano mu stały stolik. Kristin zjawiała się tam pierwsza i usiadła, zastanawiając się

nie po raz pierwszy, co podniecało tego właśnie faceta. Miał władzę, był całkiem atrakcyjny ze swoją nieco szaloną osobowością – mógł prawdopodobnie bez najmniejszego trudu wybierać z grona młodych hollywoodzkich aktorek i modelek, a mimo to postanowił raz w miesiącu jadać lunch właśnie z nią, a potem płacić za seks. Nie było to zresztą aż tak dziwne. Gdyby umówił się z nią na normalną randkę, musiałby ją zabawiać, przysyłać kwiaty, kupować prezenty, by wreszcie doprowadzić do spełnienia. A tak sytuacja była jasna i pewna: płacił, ona zaś wracała do domu. Żadnych zobowiązań. Czysty interes.

Poza tym nie miała żadnych obiekcji, by zabawiać się z inną dziewczyną. Dlaczegoż miałyby je mieć? Taki w końcu był jej zawód. Wiedziała doskonale, że mnóstwo kobiet, które robią coś podobnego, to lesbijki, tak zniechęcone przez mężczyzn i ich sposób traktowania płci przeciwnej, iż postanowiły zmienić swoje seksualne preferencje. Mimo że Kristin wiedziała doskonale, jak się w takiej sytuacji zachować, i znała wszystkie ruchy, nie miała żadnych skłonności w tym kierunku.

Patrzyła, jak jej klient wchodzi do restauracji, po drodze do stolika uśmiechając się i żartując z kilkoma osobami. Był sympatycznym facetem i Kristin nie miała nic przeciwko ich comiesięcznym spotkaniom. Przeraziła ją dopiero perspektywa późniejszego spotkania z panem X.

– Witaj, Max – powiedziała, gdy siadał przy stoliku.

– Cześć, laleczko – odparł Max Steele, przywołując kelnera. Zamówił mrożoną herbatę. W głowie miał zamęt. Działo się tyle rzeczy, a mimo to on mógł myśleć tylko o wieczornym spotkaniu z Iną Cruelle. Nie szło mu z nią łatwo i bardzo mu to odpowiadało. Dla Maxa pościg i zdobywanie było wszystkim. Kiedy już coś zdobył, przestawał się tym interesować. Dlatego też nigdy się nie ożenił i dlatego comiesięczne spotkania z Kristin sprawiały mu tak wielką przyjemność. Żadnych wymagań, rewelacyjny seks i realizacja marzeń o igraszkach dwóch dziewczyn, co śniło mu się od czasu, gdy jako trzynastolatek ślinał się nad rozkładówką „Playboya”.

– Jak leci, Max? – odezwała się uprzejmie Kristin.
– Cholernie dobrze – odparł. – Jestem w dobrej formie, biznes kwitnie, wszystko idzie jak z płatka, kotku.
– Nadal jesteś wolny? – spytała, niezbyt ciekawa odpowiedzi. Wiedziała jednak, że on bardzo lubi, gdy okazuje zainteresowanie.

Wybuchnął śmiechem.

– Znasz mnie, malutka. Jedna kobieta za nic mi nie wystarczy. – Wypił kilka dużych łyków mrożonej herbaty i pochylił w jej stronę. – No, złotko, rzuć trochę towaru. Co się ostatnio działo w dziwkolandzie?

– No cóż – odparła, bawiąc się kieliszkiem wina, które przezornie zamówiła, choć zazwyczaj nie piła w czasie spotkań z klientami. – Pokazał się pewien polityk, który przyjechał tu z Waszyngtonu. Ważna szycha w Senacie.

Max przysunął się jeszcze bliżej; tego typu opowieści bardzo go podniecały. Gdybyż tylko mógł wyciągnąć od niej nazwiska. Zdecydowanie jednak odmawiała wyjawienia tożsamości swoich klientów. Pod pewnym względem była to słuszna zasada – oznaczała bowiem, że o nim też nigdy nie mówiła.

– Podasz mi jego nazwisko? – spytał jak zawsze z nadzieją.

Na jej twarzy pojawił się zagadkowy uśmiech.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

Przesunął dłoń po brązowych, kręconych włosach.

– Ty jesteś inna, malutka. Jak to się stało, że zostałam dziwką, a nie aktorką czy modelką?

– Pytasz mnie o to za każdym razem, Max.

– A jak brzmi odpowiedź?

– Mogę wybierać, z kim śpię. „Nieprawda – pomyślała. – Jeśli możesz wybierać, dlaczego spotykasz się z panem X, skoro wiesz, że to zboczeniec?”. – Modelki i aktorki muszą zadowalać innych, martwią się o następną okładkę, kolejny film. Ja nigdy nie muszę się martwić o następnego klienta. Stoją w kolejce.

– Powiesz mi, jak się nazywa ten polityk? – nalegał Max, jak zawsze żądny nowych sensacji.

Kristin potrząsnęła głową.

– Wiesz, że nie.

– No, dobrze już – poddał się – ale możesz mi przynajmniej powiedzieć, jak sobie poradził i co go tak naprawdę ruszyło.

– Cóż... – zaczęła Kristin, wymyślając kolejną ociekającą seksem historię. Maxowi oczy o mało nie wyszły z orbit.

Rytuał ich spotkań był niezmienny. Godzinny lunch, w czasie którego zabawiała go erotycznymi opowieściami. Przysięgała, że są prawdziwe i niektóre rzeczywiście takie były. Potem jechała za jego samochodem do hotelu Century Plaza, gdzie wynajmował apartament na najwyższym piętrze. Czekala tam na nich druga dziewczyna i po zażyciu niewielkiej porcji kokainy cała trójka udawała się do sypialni. Max siedział tam w fotelu, obserwując wszystko bacznie i rzucając ostrym głosem rozkazy. One robiły wszystko, czego od nich zażądał. Czasem do nich dołączał, czasem nie. Potem wręczał gotówkę i wszyscy wracali do domu.

Scenariusz spotkań Kristin z Maxem Steele'em powtarzał się już blisko od roku, a porządek wydarzeń nigdy nie ulegał zmianie.

Przez chwilę zastanowiła się, jak by zareagował, gdyby mu powiedziała, że jedynym powodem, dla którego to wszystko robi, jest konieczność utrzymywania siostry leżącej w śpiączce w domu opieki. Czy zaproponowałby jej pieniądze i pomógł rzucić ten biznes? A może zakończyłby ich spotkania, bo wywołałaby w nim poczucie winy? Trudno było to wyczuć.

Max spojrzał na swojego złotego roleksa. O mało co nie odwołał dziś spotkania z Kristin, przekonany, że musi zachować siły na wieczór. Potem przyszło mu jednak do głowy, że popołudniowy seks może być dobrym pomysłem, dzięki temu nie będzie zbyt napalony w czasie spotkania z Ingą. Będzie nad sobą panował, a jeśli uda mu się odwiedzić jej majteczki, potraktuje ją z kunsztem wielkiego kochanka, z którego zresztą słynął. Seks z Kristin zaspokoi na jakiś czas jego apetyt. Swój zawód wykonywała znakomicie.

Obserwował jej twarz, gdy spokojnie popijała wino. Była piękna, lecz jej uroda była zupełnie inna od Ingi. Świeżutka,

urocza blondynka, dziewczyna z sąsiedztwa, z ciałem, za które warto umrzeć.

Max był zakochany tylko raz w życiu: w koleżance ze szkoły średniej, która bardzo źle go potraktowała i upokorzyła w obecności przyjaciół. Nigdy jej tego nie zapomniał, nigdy też nie wybaczył.

Miło było przebywać w towarzystwie kobiety, nad którą mógł panować przez ponad godzinę.

Każdy ruch był wynikiem jego rozkazu, a to sprawiało mu wielką satysfakcję.

Rozdział 15

– Witaj – Salli T. sama otworzyła drzwi swojej ogromnej rezydencji w Pacific Palisades. Była boso, a na sobie miała tylko skąpą plażową sukienkę, która zakrywała zaledwie górną część jej ud. Najbardziej rzucały się więc w oczy długie, szczupłe, opalone nogi, imponujący silikonowy biust, jaśniutkie włosy i mocny makijaż.

– Jakże miło znów cię widzieć – powiedziała z entuzjazmem.
– Proszę, wejdź dalej.

Madison weszła do środka i natychmiast zaatakowały ją dwa małe, puszyste pieski. Szczekając i podskakując, obwąchiwały jej kostki.

– To Muff i Snuff – wyjaśniła Salli T., nie czyniąc najmniejszego gestu, by je uspokoić. – Czyż nie są słodkie? Bobby kupił je dla mnie w dniu naszego ślubu. Zabraliśmy je w podróż poślubną, a one zakupkały całą sypialnię. O rany, ależ był wściekły! Ale wiesz co? Teraz kocha je tak samo jak ja. – Podniosła jednego szczekającego pieska i zbliżyła do twarzy jego puszysty pyszczek. – Jestem taka szczęśliwa, gdy mam przy sobie zwierzęta. Ty masz jakieś w domu?

Madison potrząsnęła głową.

– To nie takie łatwe, gdy mieszka się w Nowym Jorku.

– Powiem ci coś – oznajmiła wesoło Salli T. – Jeśli ta dwójka będzie miała kiedyś szczeniaki, przyślę ci jednego. Przeczytałam kiedyś, że żyje się dziesięć lat dłużej, jeśli ma się psa.

– Dziesięć lat dłużej od czego?

Salli T. roześmiała się perliście.

– Jesteś taka zabawna!

Madison rozejrzała się. Frontowy hol był cały wyłożony

miękką wykładziną, a na ścianach wisały wielkie lustra. Tuż przed sobą miała ogromny portret Salli T., leżącej na brzuchu z gołą pupą na białej owczej skórze.

– To z mojej pierwszej sesji dla „Playboya” – wyjaśniła z dumą Salli. – Wiem, że to śmieszne wieszać coś takiego w holu, ale na pewno zwraca uwagę! – zachichotała. – Bobby uwielbia to zdjęcie. Przyprawia tu wszystkich swoich przyjaciół, żeby sobie popatrzyli.

– Nie wątpię – mruknęła Madison.

W holu pojawił się Azjata w obcisłych, pomarańczowych spodniach i w kusej białej kamizelce.

– To Froo – powiedziała Salli, machając w jego stronę. – Jeśli tylko masz na coś ochotę, to zaraz powiedz. Przygotowuje dla nas lunch. A potem, jeśli przyjdzie ci chęć na masaż, to Froo też jest do twoich usług.

– Nie, dziękuję – odparła szybko Madison.

– Jesteś pewna? – spytała Salli, prowadząc ją przez salon nad wspaniałą, ogromny basen, wypełniony błękitną wodą. – Jeśli powierysz mu swoje stopy, to przeżyjesz prawdziwy orgazm.

Madison ogarnęła wzrokiem ocean, który błyszczał w słońcu jak na wspaniałej widokówce.

– Po lunchu możemy popływać – powiedziała Salli. – To bardzo dobre na cyszki – podnosi je, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Nie pomyślałam o tym, żeby wziąć ze sobą kostium.

– Nie ma sprawy, coś ci pożyczę.

Wizja własnej szczupłej figury w jednym z niesamowitych, czarnych, obcisłych kostiumów Salli T. wywołała uśmiech na twarzy Madison.

– Zjemy nad basenem – zaproponowała Salli. – To takie hollywoodzkie. Ale wiesz, o tym właśnie marzyłam, gdy byłam małą dziewczynką. Bardzo chciałam mieszkać w takim domu. I moje marzenie się spełniło. Czasami muszę się uszczypnąć. Czyż to nie jest zwariowane?

– Wiesz – stwierdziła Madison, czując, że zanosi się na

sensacyjny artykuł. – Właśnie o tym chciałabym porozmawiać. O twoich marzeniach, o tym, jak tutaj trafiłaś, jak traktowali cię ludzie, których spotkałaś w drodze do kariery, o mężczyznach z Hollywood i tak dalej.

– Jejku! – zachichotała Salli. – Ludzie zazwyczaj chcą się tylko dowiedzieć, jak duży jest mój biust.

– Dzisiaj na pewno będzie inaczej – zapewniła ją Madison.

Rozdział 16

Kiedy tylko Kristin skończyła się ubierać w biały strój na spotkanie z panem X, zadzwonił telefon. Odebrać czy nie odbierać – to dopiero pytanie. To mógł być pan X znów odwołujący spotkanie albo też ktoś z domu opieki z wiadomościami o Cherie. Nie mogła sobie pozwolić na luksus nieodbierania, więc szybko podniosła słuchawkę.

– Czy to królowa hamburgerów? – spytał męski głos.

– Słucham?

– To ja, Jake. Czy zadzwoniłem nie w porę?

Odruchowo dała mu swój telefon, ale nigdy nie przypuszczała, że do niej zadzwoni. Niejako wbrew sobie, poczuła niewielkie ukłucie podniecenia.

– No cóż... – powiedziała z wahaniem.

Westchnął.

– Chyba tak.

– Nie, nie... – odparła szybko. – Mogę rozmawiać.

– Wiem, że to trochę późno – tłumaczył się – ale jadę właśnie do brata na domową kolację. Możesz się tam ze mną wybrać?

„Nie, Jake. Będę zajęta z obrzydliwym, perwersyjnym zboczeńcem”.

– Bardzo bym chciała, ale...

– Wiem, wiem – zgodził się ze smutkiem. – Za rogiem czeka pewnie cała kolejka facetów.

„Co on chciał przez to powiedzieć?”.

– Prawdę mówiąc, mam umówione spotkanie w interesach – rzekła sztywno.

– Zastanawiałem się właśnie... Wczoraj wieczorem tylko ja cały czas mówiłem. Nie zapytałem nawet, czym ty się zajmujesz.

„Jestem prostytutką, kochanie. Bardzo drogą. Niezwykle utalentowaną. Jeśli więc wiesz, co jest dla ciebie dobre – trzymaj się ode mnie z daleka”.

– Ja... jestem specjalistką od makijażu – skłamała. –
Odwiedzam ludzi w domach i robię im profesjonalny makijaż.

– Nie żartujesz?

– Nie. Tym się zajmuję.

– Posłuchaj – rzucił radośnie – skoro tak, to może będę mógł cię zatrudnić.

– Słucham? – spytała, marszcząc brwi.

– Fotograf. Specjalistka od makijażu. Powinniśmy pracować razem.

Jakaś jej część pragnęła dalej prowadzić tę rozmowę, ale zdrowy rozsądek podpowiadał jej, by trzymała się z dala od takich układów. Większe zaangażowanie mogło oznaczać tylko kłopoty.

„To po co dałaś mi swój telefon? A niby skąd mam to wiedzieć?”

– Eee... muszę już kończyć – powiedziała świadoma, że sprawia wrażenie zmieszanej. – Spóźnię się na spotkanie.

– Może podam ci adres brata i kiedy już skończysz, wpadniesz na chwilę? – Znacząca przerwa. – Bardzo chciałbym znów się z tobą zobaczyć.

„Ja też chciałabym się z tobą zobaczyć, Jake”.

– Dobrze – odparła, sięgając po kartkę papieru i długopis.

Nie miała najmniejszego zamiaru tam jechać – ale gdyby Lak zmieniła zdanie...

* * *

Po drodze do domu Jimmy’ego Siki w Valley Madison relacjonowała wydarzenia popołudnia spędzonego z Salli T.

– Nigdy nie przypuszczałam, że powiem coś takiego – wyznała – ale Salli T. jest naprawdę urocza. Gdybym była facetem, pewnie bym się w niej zakochała – razem z tym silikonowym biustem.

– Och, daj spokój – powiedziała z niedowierzaniem Natalie,

pędząc po autostradzie. – Salli T. to uosobienie banału rodem z Hollywood. Wielkie cycki i cukierkowa fryzura.

– To jest rola, którą odgrywa – wyjaśniła Madison. – Dlatego też odnosi takie sukcesy. Ale mogę ci powiedzieć, że pod tą głupawą otoczką kryje się przemiły dzieciak, który cieszy się każdą chwilą. Uwierz mi, tej kobiecie nie było łatwo dostać się na szczyt.

– Pewnie – przytaknęła Natalie, potrząsając głową. – Ja sama mogę coś na ten temat powiedzieć.

– Nie bądź taką złośliwą żoną.

– Nie jestem wcale żoną – zaprotestowała ostro Natalie. – Powiedziałam tylko to, co wszyscy o niej myślą.

– Nie, jesteś uprzedzona. Gdybyś lepiej ją poznała, na pewno byś ją polubiła.

– No, dobrze już, skoro tak twierdzisz – zgodziła się Natalie, o włos mijając wielką ciężarówkę. – A co z uroczym mężusiem? Poznałaś go?

– Jest w Vegas – odparła Madison, upewniając się, że ma dobrze zapięte pasy, gdyż jazda z Natalie dostarczała wielkich emocji. – Dzwonił z dziesięć razy i słodko do siebie gruchali. To było bardzo miłe. Najwyraźniej są bardzo zakochani.

Natalie skrzywiła się.

– Chyba zwymiotuję!

– Nie bądź taka cyniczna.

– W tym wszystkim najbardziej zaskakujesz mnie ty sama – skarciła ją Natalie, mijając w pędzie ferrari. – Załóżę się, że ich małżeństwo nie przetrwa do końca roku.

– Nie, Natalie. Mylisz się. Łączy ich prawdziwe uczucie. Oboje pochodzą z małych miasteczek, oboje przyjechali do Los Angeles z mocnym pragnieniem odniesienia sukcesu. Teraz wszyscy spełniają każdą ich zachciankę, a oni są tym zachwyceni. Powtarzam ci, bardzo ją lubię i ty też byś ją polubiła, gdybyś mogła ją poznać.

Natalie nadal nie była przekonana.

– Zlituj się.

– Opowiedziała mi parę rewelacyjnych historii – oświadczyła Madison.

To przykuło uwagę Natalie.

– Hmm. – W jej oczach pojawił się błysk. – Opowiedz mi ze szczegółami.

– Nie. Będziesz musiała przeczytać artykuł, jak wszyscy.

– Och, daj spokój – poskarżyła się Natalie, niemal pakując się w tył białej toyoty. – Nie zrobisz tego mnie, swojej najlepszej przyjaciółce.

Madison oparła dłonie na desce rozdzielczej.

– Ależ tak, zrobię.

– Zawrzyjmy umowę – powiedziała Natalie, beztrąsko przejeżdżając z pasa na pas. – Zdradzisz mi wszystkie pikantne szczegóły, zanim magazyn pojawi się w sprzedaży, a ja poświęcę temu cały program. Zrobię ci taką reklamę, że ludzie popędzą po magazyn.

– Przykro mi cię rozczarować, ale pędzą i bez tego.

– Dlaczego nie możesz być taka jak wszyscy i popierać zdrową reklamę? – poskarżyła się Natalie, zjeżdżając z autostrady. Po drodze przecięła drogę kierowcy w sportowym samochodzie, który uniósł palec w obraźliwym geście.

– W następnym życiu – zażartowała Madison.

– Wcale nie jesteś zabawna.

– Nigdy nie mówiłam, że jestem.

Kilka minut później Natalie gwałtownie zatrzymała samochód przed skromnym domem w wiejskim stylu, stojącym przy spokojnej uliczce.

– No dobra, lepiej opowiem ci coś o Jimmym Sice.

– A co takiego? – spytała Madison, odpinając pas szczęśliwa, że dotarły na miejsce w całości.

– Jest niesamowicie przystojny i ma uroczą żonę; jej zdjęcie stoi dumnie na jego biurku – krótka przerwa – i... chyba się do mnie przystawia.

Madison uniosła brwi.

– Co chcesz przez to powiedzieć: chyba się do mnie

przystawia? Albo tak, albo nie.

– No cóż – stwierdziła niepewnie Natalie. – Chyba tak, ale jakoś nie mogę w to uwierzyć, bo jest przecież żonaty z taką cudowną kobietą.

– Tak jakbyś ty nie była cudowna. Czy to twoje nowe hobby – umniejszanie własnej wartości?

– Nie jestem w jego typie.

– Może on nie szuka typu. Może wystarczy mu szybki numerek.

– Daj sobie spokój ze świntuszeniem, mała!

Śmiejąc się, wysiadły z samochodu.

– Wiesz, Nat, jesteś straszliwie naiwna – powiedziała Madison, gdy szły w stronę domu. – Żonaci mężczyźni są wszyscy tacy sami – żaden z nich nie powie nie, gdy ma okazję na mały skok w bok.

– I kto teraz jest cyniczny?

– Taka jest prawda – broniła się Madison.

– Tak, tak, ty i te twoje prawdy.

– Posłuchaj, zrobisz, co chcesz, ale powiem ci, że nie mam ani krzty szacunku dla żonatych mężczyzn, którzy oszukują swoje żony.

– Przejrzyj na oczy, dziewczyno. Rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej.

– Chyba tak, zwłaszcza że mamy prezydenta, który robi to przez cały czas. – Potrząsnęła głową. – Co się, cholera, stało z wartościami moralnymi?

Kiedy stanęły przed drzwiami, Natalie wzruszyła ramionami.

– Wartości moralne – a co to takiego?

– Czy nie wierzyłyśmy w nie, będąc w college'u? – spytała z goryczą Madison. – Pamiętasz?

– Wtedy jeszcze nie było wszystkich tych książek, które wyjawiają każdy najintymniejszy szczegół.

Madison zmarszczyła brwi.

– Przygnębia mnie myśl, że każdy prezydent, poczynawszy od Kennedy'ego, biegał po Owalnym Gabinetcie z fiutem w ręce i

mocno naoliwionym rozporkiem!

Natalie zachichotała i nacisnęła dzwonek.

– Potężna erekcja! Powiedz mi, gdzie można taką znaleźć?

– Mówiłam ci już, może trzeba poszukać w Białym Domu –
odparła szyderczo Madison.

Rozdział 17

Kristin była podekscytowana, lecz z pewnością nie myślała o kolejnym spotkaniu z panem X. Kiedy, siedząc za kierownicą swojego samochodu, jechała na miejsce spotkania, nie mogła przestać myśleć o Jake'u. To naprawdę niedorzeczne. Była przecież zbyt rozsądna, by pozwolić, aby ktokolwiek stanął jej na drodze do zarobienia wystarczającej ilości pieniędzy, dzięki czemu będzie mogła wycofać się z uprawianego zawodu. A jeśli pozwoli sobie na luksus zaangażowania się w prywatny związek, tak na pewno się stanie.

„Zapomnij o nim – ostrzegła ją zimna, wyrachowana częśćka jej osobowości. – To jeszcze jeden kutas, który jest przekonany, że nie będzie musiał płacić”.

A jednak... miał w sobie ciepło i pełną luzu szczerość, przyjazne oczy i uśmiech, który topił jej serce.

Po raz pierwszy od czasu, gdy została call girl, poczuła głębokie, seksualne pożądanie. Chciała z nim spać, chciała cieszyć się długim, spokojnym, wolnym od opłat seksem i obudzić się rankiem bezpiecznie zamknięta w jego silnych ramionach.

„Wracaj do rzeczywistości.

A niby dlaczego?”.

Zatrzymała się na światłach i zaczęła nerwowo bębnić palcami w kierownicę. Dość już myślenia o Jake'u, musi się przygotować na spotkanie z panem X i jego zboczonymi wymaganiami.

Zgodnie z instrukcjami ubrała się całkiem na białą, co obejmowało krótką sukienkę i okulary przeciwsłoneczne od Diora w białych oprawkach. Darlene przefaksowała jej adres motelu, gdzie miała się z nim spotkać. Powinna siedzieć w swoim

samochodzie zaparkowanym przed domkiem numer sześć aż do czasu otrzymania dalszych instrukcji.

Obok niej zatrzymał się samochód. Kierowca rzucił jej pożądliwe spojrzenie. Udała, że tego nie dostrzega, i szybko odjechała.

Motel stojący daleko przy Hollywood Boulevard był zaniedbaną i brudną dziurą. Wjeżdżając na zrujnowany dziedziniec, automatycznie sprawdziła, czy drzwi w samochodzie są zamknięte. Podjechała pod domek numer sześć.

Z cienia, niosąc w ręce na wpół pustą butelkę scotcha, wytoczył się jakiś pijaczyna. Mijając samochód Kristin, mrugnął do niej i głośno beknął.

Minęło dziesięć minut. Próbowwała zachować spokój, myśląc wyłącznie o czterech tysiącach dolarów i o tym, że dzięki nim przez jakiś czas będzie mogła opłacać rachunki za opiekę nad siostrą.

GDYBYM TYLKO NIE MUSIAŁA TEGO ROBIĆ!

„Ale musisz”.

W okno ktoś zapukał ręką w skórzanej rękawiczce. Przy samochodzie stał mężczyzna w czarnym uniformie szofera. Czapkę z daszkiem miał głęboko nasuniętą na czoło, a ciemne okulary całkowicie zakrywały jego oczy.

Czy to był pan X?

Nie miała pojęcia.

– Zostaw samochód i chodź ze mną – powiedział stłumionym głosem.

Odetchnęła głęboko i wysiadła z samochodu, zamykając za sobą drzwi.

– Tutaj – mruknął szofer, prowadząc ją w stronę ciemnej, zaparkowanej przy krawężniku limuzyny.

Otworzył tylne drzwi, a ona posłusznie wsiadła do środka. Sam przeszedł na przód i wsunął się za kierownicę.

– Dokąd jedziemy? – spytała, czując ogarniające ją lekkie odrętwienie.

– Pan X żąda, żebyś założyła opaskę na oczy – rzekł, nie

odwracając się. – Leży na siedzeniu obok ciebie.

Przesunęła dłonią po pluszowym fotelu, znalazła opaskę i zawiązała ją na oczach.

Cztery tysiące dolarów. W gotówce. Reszta nie miała znaczenia. Po raz ostatni spotykała się z panem X.

Rozdział 18

Diana Leon powitała męża przy drzwiach rezydencji w Bel Air.

– Spóźniłeś się – powiedziała niezadowolona.

– Nie wiedziałem, że muszę odbijać kartę zegarową – odparł Freddie, wchodząc do domu, w którym uwijali się teraz dostawcy przygotowujący wieczorne przyjęcie.

– Jak możesz robić mi coś takiego? – rzuciła, patrząc na niego z wściekłością.

– Co takiego? – spytał roztargniony i zdyszany.

– Zapraszać dwójkę dodatkowych gości.

– Jakoś ich wcisniesz – zbył ją, idąc szybko w stronę schodów.

– Nie, nie wcisnę – odparowała, gniewnie podążając za nim.

– Przy naszym stole mieści się tylko szesnaście osób, a ty zaprosiłeś jeszcze dwie.

– Jakoś się ściśniemy. Nie ma sprawy.

– Dlaczego nie umieściłeś ich na liście od razu?

– Diano – powiedział rozdrażniony. – Czy ja ci mówię, jak prowadzić dom?

– Nie.

– To nie pouczaj mnie, jak prowadzić interesy – rzucił. – Jest bardzo ważne, by Ariel przyszła tu dziś wieczór.

– Razem z mężem, którego nie możesz znieść – zauważyła Diana zgryźliwie.

– Czasem trzeba znosić faceta stojącego za kobietą lub pod nią leżącego, bo tak też bywa.

– Ariel była tutaj w zeszłym miesiącu – powiedziała, splatając ramiona.

– A dziś przyjdzie jeszcze raz.
Diana weszła za nim do sypialni.
– Dlaczego zostawiłeś to na ostatnią chwilę?
– Och, na miłość boską – rzucił, wchodząc do swojej łazienki. – Muszę wziąć prysznic. Zostaw mnie w spokoju. – Z tymi słowami zatrzaskał przed nią drzwi.

Kiedy już pozbył się Diany, stanął przed marmurową toaletką i patrzył niewidzącym wzrokiem w lustro. Minęło kilka chwil, zanim uspokoił zamęt w głowie i zaczął myśleć logicznie. Wciąż nie mógł uwierzyć, że Max mógł być na tyle głupi, by próbować sprzedać swoją połowę IAA bez wcześniejszego z nim uzgodnienia. Na pewno musiał zdawać sobie sprawę z tego, co oznaczało zrobienie sobie wroga z Freddiego Leona.

Nie, Max prawdopodobnie tego nie wiedział, gdyż przez większość czasu myślał za pomocą penisa, co było bardzo przydatne w kontaktach z klientkami. Każdy głupiec wiedział jednak, że mózg jest silniejszy od penisa, gdyż zawsze jest twardy.

* * *

– Witam panie – odezwał się Jimmy Sica, otwierając frontowe drzwi i zapraszając je do środka.

– Cześć – odparła Madison, kiedy wchodziły do komfortowo urządzonego domu. Natalie miała rację. Jimmy Sica był niesamowicie przystojny, w najlepszym stylu prezentera telewizyjnego, obdarzonego przy tym zniewalającym uśmiechem.

– Miło cię poznać – powiedział, ściskając jej rękę ciut za mocno. Tuż za nim pojawiła się blondynka o nieco cukierkowej urodzie. – To moja żona, Bunny – dodał, obejmując ją ramieniem w talii.

– Bunny? – spytała Madison.

– Wiem, wiem – odparła Bunny z uśmiechem, który dorównywał urodą uśmiechowi męża. – To takie głupie imię, wszyscy to mówią. Nazwano mnie tak, gdy byłam jeszcze malutka i jakoś to do mnie przyłgnęło. Zbierałam kiedyś pluszowe króliczki, nadal zresztą to robię, tyle tylko, że Jimmy każe mi je

chować w szafie.

– No, no – zażartował Jimmy, poklepując żonę po pośladku.
– Nie zdradzaj wszystkich naszych sekretów. Madison jeszcze o nich napisze. To sławna dziennikarka z Nowego Jorku.

– Wiem – powiedziała Bunny, wysuwając się z jego objęć. – Już mi mówiłeś, słoneczko.

Obdarzyła Madison szerokim uśmiechem, odsłaniając przy tym równiutkie, białe zęby, jakby żywcem wzięte z reklamy gumy do żucia.

– Witaj w naszym domu, Madison. Tak nam miło, że możemy cię poznać. Mam nadzieję, że wszyscy zostaniemy dobrymi przyjaciółmi.

„O, Boże – pomyślała Madison. – Czemu się na to zgodziłam? Tak mi dobrze było samej. Mogłabym pisać ten artykuł o Salli. Nie muszę mieć wokół siebie ludzi. A zwłaszcza takich”.

Natalie podeszła prosto do baru i usiadła na pokrytym aksamitem wysokim stołku.

– Czego się napijesz? – spytał Jimmy, szybko i zgrabnie stając za barem.

– Czyż nie pora na margaritę? – odparła Natalie, flirtując z nim wbrew sobie. – Potrafisz ją przyrządzić?

– Czy ja to potrafię? – powtórzył Jimmy, jakby usłyszał najbardziej nedorzeczną rzecz w życiu. – Potrafię zrobić wszystko, co tylko przyjdzie mi do głowy. – Rzucił jej spojrzenie, które podkreślało dwuznaczność tego stwierdzenia.

Natalie szybko rozejrzała się, by sprawdzić, czy Madison to zauważyła, lecz ona była zajęta z Bunny. Gospodyni pokazywała jej obraz, który razem z Jimmym niedawno kupili. Przedstawiał dwa króliki ścigane przez groźnie wyglądającego lisa.

– Najbardziej podoba mi się w nim to – wyjaśniła Bunny poważnym głosem – że ten stary szczywany lis jeszcze ich nie złapał. Czyż to nie wspaniałe?

– Uhm – zgodziła się Madison, tłumiąc ziewnięcie.

Z innej części domu dobiegł szum wody spuszczonej w toalecie i po chwili do pokoju wszedł wyjątkowo potężny czarny

mężczyzna.

– Przywitaj się z moim kumplem z college’u – powiedział Jimmy, prowadząc go w kierunku Natalie, którą zupełnie przytłoczył swoim wzrostem. – Luther grał w drużynie Chicago Bears – wyjaśnił. – To znaczy do czasu, kiedy nie uszkodził sobie barku.

– O rany! – powiedziała Natalie, myśląc, że ma przed sobą niezły kawał bardzo przystojnego faceta. – Ale teraz chyba już wszystko w porządku?

– Ciągle żyję, siostró – odparł Luther, uśmiechając się od ucha do ucha. – Rozkręciłem niezły elektryczny interesik. To lepsze, niż dawać się co tydzień walić po dupie – wybacź mój język. Jimmy powiedział mi, że jesteś z nim w telewizji.

– Skądże znowu – zaprzeczyła Natalie. – To Jimmy jest w telewizji ze mną – i uśmiechnęła się słodko, myśląc jednocześnie, że gdyby kiedykolwiek poszli razem do łóżka, pewnie zmiażdżyłby ją na śmierć.

* * *

– Kevin, kochanie – odezwała się wylewnie Lucinda, trzymając w jednej ręce martini, a w drugiej grzanekę z kawiozem. – Jakże się cieszę, że będziemy razem grać. Widziałam wszystkie twoje filmy – trzy w ciągu półtora roku. Biedny, przepracowany chłopiec – musisz być wykończony.

Kevin, który do tej pory stał niedbale zgarbiony, wyprostował się.

– Dzięki – mruknął. Będzie musiał porozmawiać ze swoim agentem. Teraz, kiedy poznał Lucinę Bennett osobiście, uświadomił sobie, że jest za stara do tej roli, a on będzie przy niej wyglądał śmiesznie.

– Freddie – powiedział, kierując się w stronę superagenta – musimy pogadać.

– Później – odparł Freddie, odprawiając go skinieniem dłoni. W drzwiach stała Ariel, a on musiał z nią porozmawiać, zanim zjawi się Max.

* * *

Tymczasem Max z furją przemierzał tam i z powrotem swój apartament. Przed chwilą skończył rozmawiać przez telefon z Ingą.

– Spóźnię się – powiedziała z tym swoim pedantycznym szwedzkim akcentem. – Idź na kolację sam, a ja postaram się do ciebie dołączyć.

Postara się dołączyć. Czy ona zupełnie oszalała? Dziś miał być jej wielki wieczór, okazja poznania ważnych ludzi z biznesu, a ta głupia blond Szwedka wszystko spaprała.

– Dlaczego? – dopytywał się. – Co robisz?

– To sprawa prywatna – odpowiedziała krótko.

Suka! Suka! Suka! Za kogóż ona się uważa?

– Lepiej się tam pokaż, Ingo – rzekł, próbując zachować spokój. – A jeśli chcesz grać w filmach, to się lepiej pospiesz.

– Zobaczymy – odparła, doprowadzając go do furii swoim obojętnym tonem.

Teraz będzie musiał zjawić się na przyjęciu sam. Cholera! Wieść o tym, że Max Steele został wystawiony do wiatru, rozniesie się jutro po całym mieście. Cholera!

Rozdział 19

Jimmy Sica odgrywał rolę idealnego gospodarza. Przyrządzał margarity, prowadził rozmowy, obdarzał wszystkich swoim czarującym uśmiechem. Tymczasem Bunny pokazywała zdjęcia dzieci sąsiadom, którzy wpadli na drinka – niezwykle sympatycznej parze Chińczyków, niemogących się poszczycić zbyt dobrą znajomością angielskiego.

Madison zauważyła, że Natalie doskonale radzi sobie z Luthrem. „Chciałabym być w domu i pisać – pomyślała już po raz dwudziesty chyba. – Co ja tu robię? To nie jest mój idealny sposób na spędzanie wieczoru. Mam dość znajomych w Nowym Jorku – nie muszę poznawać nowych. A rozmowy o dzieciach są zdecydowanie nie dla mnie”.

Postanowiła, że po kolacji spyta Natalie, czy może pożyczyć jej samochód, i wyjdzie. Luther na pewno z radością odwiezie Natalie do domu.

– A to jest zdjęcie Blackiego – oznajmiła z dumą Bunny. – Blackie był moim ukochanym czarnym pudelkiem. Umarł w zeszłym roku. – Jej dolna warga zadrżała. – Nadal go oplakuję.

– Jeszcze po jednej margaricie? – zaproponował Jimmy. – Czekamy na mojego brata, który zawsze się spóźnia.

– Dobrze – powiedziała Madison, idąc za nim do baru.

– Pierwszy raz jesteś w LA? – spytał Jimmy, biorąc jej pustą szklankę.

– Byłam tu już parę razy.

– Chyba musisz dużo podróżować – zauważył, włączając blender.

Madison patrzyła na spieniony płyn wirujący w szklanym pojemniku.

– Natalie powiedziała mi, że przeniosłeś się tu niedawno z Denver.

– Sześć miesięcy temu – odparł, podając jej napełnioną szklankę. Urwał i obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

– Jestem pewny, że mówiono ci to już setki razy.

– Co takiego?

Posłał jej swój sławny uśmiech prezentera razem z kolejnym czułym spojrzeniem.

– Jesteś bardzo piękną kobietą. Prawdę mówiąc, przypominasz mi moją pierwszą, prawdziwą miłość.

„Och, zlituj się, Jimmy. Co za wyświechtana odzywka. Zaraz mi powiesz, że żona cię nie rozumie”.

– Dzięki – mruknęła, jak zawsze uprzejma. – Sam też nie jesteś najgorszy.

To go na chwilę przystopowało.

Zaraz też podeszła do nich Bunny.

– Gdzie jest... – zaczęła.

Zanim jednak skończyła zdanie, do pokoju wszedł brat Jimmy'ego.

– Jestem tutaj – powiedział z przebiegłym uśmiechem, wręczając jej bukiet kwiatów. – Jak zwykle spóźniony.

– Dzięki Bogu! – wykrzyknęła Bunny, ściskając go mocno. – Już niemal spisaliśmy cię na straty.

– No, no – żartował, nadal się uśmiechając. – Nigdy nie spisuj mnie na straty. Wiesz, że zawsze w końcu się zjawiam.

Madison odwróciła się, by obejrzeć nowo przybyłego. Prezentował sobą bardziej niedbałą wersję idealnego prezentera telewizyjnego, tyle tylko, że był bardziej seksowny, miał śmiejące się brązowe oczy i przydługie włosy.

– Poznaj mojego brata-pasożyta, fotografa – powiedział Jimmy, a w jego głosie zabrzmiało prawdziwe uczucie. – Jake, poznaj Madison. Powinniście mieć ze sobą wiele wspólnego. Madison to wielka dziennikarka.

– Naprawdę? – spytał Jake, mocno ściskając jej dłoń. – Wielka?

– Nie aż tak bardzo – odparła lekko, dochodząc do wniosku, że może jednak wieczór nie będzie stracony. Jake miał w sobie to „coś”. Być może szybki romansik bez zobowiązań był właśnie tym, czego potrzebowała.

– Dla kogo pracujesz? – zapytał.

– „Manhattan Style”.

– Bardzo sympatycznie.

– Wystarcza na czynsz.

– Na pewno.

– A ty?

– Jestem głównie wolnym strzelcem.

– Naprawdę?

– Wystarcza na czynsz.

Uśmiechnęli się do siebie. Zaraz potem dołączyła do nich Natalie, mrugając do Madison w mało dyskretny sposób.

Jimmy otoczył brata ramieniem i przeszedł z nim na drugą stronę pokoju.

– Widzisz, jaki jestem dla ciebie dobry – powiedział cicho. – Nie jedna, ale dwie ślicznotki. Wybierz, którą chcesz, choć ja osobiście wolałbym dziennikarkę. Ma w sobie ogień i lód. Bardzo seksowna.

– I to mówi żonaty mężczyzna – zgorszył się Jake, przewracając oczami.

– Nie powiesz mi chyba, że cię nie biorą?

– Poznałem kogoś.

– Kogo?

– Dziewczynę. Miłą. Ładną. Idealną.

– O, cholera. – Jimmy wybuchnął śmiechem. – Chyba się nie zakochałeś, na miłość boską?

– Nie... – odparł Jake, wahając się tylko przez moment. – Ale jest w niej coś wyjątkowego... coś, czego nie umiem ubrać w słowa. Sam się niedługo przekonasz. Zaprosiłem ją tutaj na później.

– Już nie mogę się doczekać.

– I bardzo cię proszę, nie przystawiaj się do niej.

Teraz Jimmy musiał się uśmiechnąć.

– Jak już wspomniałeś, jestem żonaty, braciszku.

– Jak najbardziej.

Razem wrócili do baru.

Rozdział 20

Jasnowłosa kobieta upadła z przerażającym, głuchym odgłosem – ostry jak brzytwa nóż myśliwski przeciął jej tętnicę szyjną jak masło. Krew tryskała niczym ropa z otwartego szybu.

Próbowała krzyczeć. W jej szeroko otwartych oczach malował się strach i świadomość tego, co miało nastąpić później. Kiedy jednak otworzyła usta, wypłynęła z nich krew, spływając po ciele i plamiąc ubranie.

Napastnik uderzył ponownie – zabójczy nóż gwałtownie przesywał jej piersi.

Raz.

Dwa razy.

Trzy.

Westchnęła głęboko straszliwym, przedśmiertnym spazmem. Po kilku sekundach już nie żyła.

Część druga
OBSESJA

Rozdział 21

Madison Castelli obserwowała Jake'a Sicę ze skrywanym rozbawieniem, gdy raczył gości swego brata opowieściami z niedawnego fotograficznego safari w Afryce. Jake snuł swoje opowiadanie z bardzo poważną miną, co bardzo się Madison spodobało, mimo że nie miała najmniejszego zamiaru znów się angażować.

„Mam dwadzieścia dziewięć lat, jestem dziennikarką «Manhattan Style», odnoszę sukcesy zawodowe i dobrze mi samej – pomyślała Madison, wciąż obserwując Jake'a siedzącego po drugiej stronie stołu. – Dlaczego więc w ogóle zaczynam myśleć o tym facecie? Zwłaszcza że dopiero co go poznałam. Na dodatek on wcale nie jest mną zainteresowany – co się więc ze mną dzieje?”.

Spojrzała na Natalie, która świetnie dogadywała się z Luthrem.

– Ależ jesteś zabawny – powiedziała Natalie do Jake'a, rzucając Madison spojrzenie na temat: „Czemu się nim nie zajmiesz?”.

Madison nie zareagowała, nie miała zamiaru zachęcać Natalie, która w mało subtelny sposób próbowała ją swatać, mimo że sama uznała Jake'a za niezwykle atrakcyjnego mężczyznę.

– Uwielbiam to! – wykrzyknęła Bunny, klaszcząc w dłonie niczym podekscytowana dziewczynka. – W Detroit stale przyjmowaliśmy gości. Ależ było zabawnie!

– To prawda – zgodził się z nią Jimmy, olśniewając wszystkich uśmiechem.

– A może później pobawimy się w szarady? – zaproponowała Bunny, wciąż kipiąc dziecinnym entuzjazmem.

– A może jednak nie? – odparł Jake z wymuszonym

uśmiechem.

– Popieram – zgodziła się z nim Madison. Nie znosiła takich gier – pewnie dlatego, że nie wypadła w nich najlepiej.

– Ja też – poparł ją Luther, odsuwając krzesło od stołu i przeciągając się. – Nie podchodzą mi takie gierki. Czuję się wtedy jak kawał starego głupa.

Bunny skrzywiła się.

– To moje przyjęcie – powiedziała z rozdrażnieniem. – Mogę robić to, na co tylko mam ochotę.

– Kochanie! – Jimmy był lekko zakłopotany. – Może zagłosujemy?

– Nie chcę – odparła Bunny, sznurując różowe usta, a jej delikatne rysy ściągnęły się w nieprzyjemny grymas.

– Skarbie... – zaczął Jimmy.

– Przestań mnie przez cały czas łajać! – krzyknęła, przerywając mu gwałtownie. W jej błękitnych, dziecinnych oczach pojawiły się groźne, sygnalizujące nadciągające niebezpieczeństwo błyski.

– O, Boże – mruknęła Natalie, próbując nieco rozładować sytuację. – Rodzinna kłótnia.

Bunny zerwała się nagle od stołu.

– Nienawidzę was wszystkich! – wrzasnęła i wybiegła z pokoju.

Zapadła przygnębiająca cisza.

Uśmiech Jimmy'ego stracił nieco ze swego blasku.

– Ona tylko żartuje – powiedział, wstając od stołu i szybko wychodząc za żonę.

– Cholera jasna! – wykrzyknęła Natalie, gdy tylko Jimmy nie mógł jej usłyszeć. – O co w tym wszystkim chodziło?

Na Luthrze i Jake'u wybuch Bunny najwyraźniej nie zrobił żadnego wrażenia.

– O nic – powiedział Jake z szerokim, beztroskim uśmiechem. – To tylko cała Bunny, nic wielkiego.

– Tak – stwierdził Luther, sięgając po butelkę czerwonego wina i napełniając wszystkie kieliszki. – Po prostu nic się nie

zmieniło.

– Czy ona zawsze tak krzyczy na swoich gości? – spytała Madison, zaskoczona własnym spokojem.

– Wybuchła, żeby zwrócić na siebie uwagę Jimmy’ego – wyjaśnił Jake. – To jej metoda.

– No cóż, jej prawo – stwierdziła oschle Madison, odsuwając krzesło od stołu. – Tyle tylko, że ja nie muszę tego oglądać.

– Nie, nie – odparł, tłumiąc śmiech, Luther. – Nic nie rozumiesz. Tak się działo jeszcze w college’u. Zaraz tu wrócą i będą gruchać jak gołąbki, a zaraz potem skakać sobie do gardeł. To ich metoda.

– Ale na pewno nie moja – ucięła Madison, wstając. – Poza tym mam trochę roboty. – Spojrzała znacząco na Natalie, pragnąc, by przyjaciółka również się podniosła.

Natalie jednak nawet nie drgnęła.

– Chyba lepiej zadzwonię po taksówkę – odezwała się lekko poirytowana Madison, przysięgając w duchu, że jutro wynajmie samochód. Miała już dość uwiązania.

– Ojej – powiedziała niewinnie Natalie, jakby dopiero przyszło jej to do głowy. – Przyjechałyśmy tu razem, prawda?

– Tak – odparła z naciskiem Madison, walcząc z impulsem uduszenia przyjaciółki.

Natalie nie zamierzała jednak tak łatwo zrezygnować z Luthra.

– Może Jake jedzie w twoją stronę – zasugerowała.

Teraz wszystkie oczy zwróciły się na Jake’a. Madison była wściekła, tym bardziej że Jake nie spieszył się z propozycją podwiezienia jej.

– Wezmę taksówkę – powiedziała sztywno.

– Zaraz zadzwonię – odparł Jake. – Chętnie bym cię podrzucił, ale... czekam na kogoś.

„No, świetnie – pomyślała Madison. – Jest umówiony, a Natalie błaga go, żeby mnie odwiózł do domu. Jakież to upokarzające”.

– Na kogo? – spytał bardzo zainteresowany Luther.

– Nie znasz jej – odparł Jake, ujmując kieliszek i wypijając łyk wina.

Wreszcie Natalie się otrząsnęła.

– Ja chyba też powinnam się zbierać – powiedziała, trzepocząc rzesami w stronę Luthra i pragnąc, by ją zatrzymał.

Zrozumiał.

– Nie, kochanie – zagruchał, rzucając jej przeciągłe, namiętne spojrzenie. – Na ciebie jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie.

– Potrzebuję snu dla urody – droczyła się znów, trzepocząc rzesami.

– Skarbie – rzucił Luther – jesteś tak śliczna, że sen dla urody nie jest ci potrzebny.

„O, Boże – pomyślała Madison – czy ja muszę tego wszystkiego wysłuchiwać?”

W tym właśnie momencie zadzwonił telefon i rozpętało się piekło.

Rozdział 22

Ariel Shore była postawną rudowłosą kobietą dobrze po czterdziestce. Miała sporo wdzięku i zwodniczo uprzejmy sposób bycia. Za promiennym, ujmującym uśmiechem kryła się bowiem przebiegła kobieta, która znała przemysł filmowy na wylot; kobieta, która potrafiła rozmawiać słodko jak nikt, a potem – jeśli czuła, że jest to konieczne – zrywała umowy bez chwili zastanowienia.

Ariel zaczynała swoją błyskotliwą karierę w reklamie, potem zajęła się marketingiem, wyprodukowała kilka niskobudżetowych filmów, by wreszcie zwrócić na siebie uwagę Billy’ego Corneliusa, który uczynił z niej szefową swojego studia. Niektórzy twierdzili, że Ariel i Billy są kochankami. Freddie Leon – agent nad agentami – nie wierzył w to ani przez chwilę. Ariel była zbyt mądra, by sypiać ze swoim szefem. Poza tym Ethel, energiczna żona Billy’ego, pilnowała go niczym pies, od czasu gdy o mało co nie porzucił jej dla gwiazdki o krągłych kształtach i poprawionych silikonem nabrzmiąłych wargach, która miała niezwykły talent do uwodzenia mężów innych kobiet. Ethel postarała się, by dziewczyny pozbyto się z Hollywood, zmuszając ją do szukania pracy (i cudzych mężów) w Europie.

Ariel – podobnie jak Freddie – myślała tylko o karierze. Dlatego właśnie tak świetnie się porozumiewali. Parę razy w miesiącu udawało im się zjeść razem lunch, w czasie którego wymieniali informacje. Obojgu sprawiało to wielką przyjemność, gdyż szczerze się lubili.

Freddie powitał ją w drzwiach swego domu: mocno uścisnął i szepnął do ucha, że przychodząc, sprawiła mu wielką przyjemność.

– Zaproszenie przyszło bardzo późno, Freddie – zgańła go. – Zrobiłam to tylko dla ciebie.

– Wiem, Ariel – odparł jak zwykle z pokerową twarzą. – Doceniam to.

– I powinieneś. Mam u ciebie przysługę. A ja zawsze odbieram zaciągnięte u mnie długi.

– Nigdy w to nie wątpiłem.

Pomyślał, że kiedy powie jej o planach Billy’ego Corneliusa związanych z powierzeniem jej stanowiska jego obecnemu wspólnikowi Maxowi Steele’owi, spłaci swój dług z nawiązką.

– Wejdz, proszę – powiedział, obejmując jej szerokie ramiona obleczone w najnowszą kreację od Armaniego.

Ariel skinęła głową i ruszyła przodem. Była pewną siebie kobietą, przekonaną o swojej mocy uwodzenia i podbijania.

Idąc za nią do salonu, Freddie zastanawiał się, co się stanie z jej pewnością siebie, kiedy się dowie, że Billy Cornelius postanowił pozbawić ją stanowiska.

Diana, żona Freddiego, podeszła do nich, witając Ariel z bladym uśmiechem na twarzy. Choć rzadko wyrażała swoje opinie na temat wspólników męża, wiedział, że nie może znieść Ariel, którą uważała za zuchwałą i pyszną. Wiedział też, iż Diana podejrzewa, że urocza szefowa studia bardzo mu się podoba, i raz nawet oskarżyła go o zbyt bliską z nią zażyłość. On jednak wyśmiał jej podejrzenia; Ariel była dla niego zbyt ważna, by kłaść ich znajomość seksem.

– Witaj, Ariel – rzekła Diana bez krzty entuzjazmu.

Freddie zmrużył oczy. Doprowadzało go do szału, gdy Diana przybierała swoje pozy.

– Kochanie! – wykrzyknęła Ariel, ignorując chłód Diany. – Jakże miło z twojej strony, że mnie zaprosiłaś.

Zanim Diana zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Ariel ruszyła już w kierunku seksownego idola, Kevina Page’a.

– Myślałam, że ma przyjść z mężem – syknęła Diana.

– Najwyraźniej przyszła sama – odparł Freddie, zbyt zaabsorbowany, by przejmować się drobiazgami.

– To całkiem zrujnuje plan usadzenia gości – powiedziała wściekła, zaciskając wargi.

– Jakoś sobie poradzisz – rzekł, zupełnie się tym nie przejmując.

Diana rzuciła mu pełne nienawiści spojrzenie, które również zignorował.

Później, już przy stole, wszystko wróciło do normy. Lucinda Bennett, wielka diwa ekranu, panowała tam niepodzielnie, zasypując wszystkich sensacyjnymi opowieściami początków swej kariery w Hollywood. Dołączył do niej Kevin, dowcipnie opowiadając o niesamowicie zaćpanym reżyserze, z którym niedawno pracował. Anegdoty związane z rozpoczęciem swej kariery dorzuciła też Ariel.

Freddie zauważył, że Max jest niezwykle milczący. Być może zastanawiał się nad – w swoim mniemaniu – różną przyszłością, albo też nie doszedł jeszcze do siebie po afroncie, jaki spotkał go ze strony Ingi Cruelle, zmysłowej supermodelki, która miała mu tego wieczoru towarzyszyć. Nie było żadnych przeprosin przez telefon, po prostu się nie pokazała.

Wcześniej Freddie poinformował Ariel na osobności o planach Maxa związanych z przejęciem jej stanowiska. Była wstrząśnięta.

– Billy nie zrobiłby czegoś takiego, nie mówiąc mi o tym. Wszystko układa się w studiu jak najlepiej. W tym roku mieliśmy przecież dwa wielkie przeboje.

– I kilka klap – przypomniał jej Freddie.

– Przeboje wyrównały poniesione straty – odparła nie tak miłym tonem jak zazwyczaj.

– Przekazuję ci tylko to, co wiem – powiedział. – Chcę dziś wieczorem porozmawiać z Maxem i chcę, żebyś wzięła w tym udział. Jesteśmy w końcu po tej samej stronie.

Ariel skinęła głową, lecz wiedział, że jest wściekła. Miała zresztą ku temu święte prawo.

Rozejrzał się wokół. Pozostali goście Diany bawili się dobrze. Biznesmen-miliarder ze swoją żoną i finansista z Nowego

Jorku ze swoją kochanką z Los Angeles byli zachwyceni, przebywając w towarzystwie gwiazd. Dobrze, pomyślał Freddie, teraz obaj mężczyźni mają u niego dług wdzięczności – a o to przecież mu zawsze chodziło.

Brock Martin, szef sieci telewizyjnych, również bawił się znakomicie. Nie spuszczał wzroku z partnerki Kevina Page'a, młodej aktorki Angeli Musconni – jej pełnych ust i oczu o uwodzicielskim spojrzeniu. Angie miała zaledwie dziewiętnaście lat, ale jej wymowne oczy obiecywały zmysłowe przyjemności, Brock zaś był przekonany, że ma u niej szansę.

– Nie występuję w telewizji – powtarzała, gdy zaoferował jej najpierw rolę w miniserialu, potem w cotygodniowym serialu albo też – jeśli wolała – umowę, która mogła poważnie wpłynąć na rozwój jej kariery.

– Nawet dla mnie? – zapytał w końcu, zdumiony jej brakiem zainteresowania. Uważał siebie za prawdziwego ogiera. Rozpoczynał karierę wiele lat temu jako aktor i nie mógł pojąć, dlaczego Angie nie przejawia większego entuzjazmu.

– Powiem ci coś – rzuciła, a jej nowojorski akcent odbił się echem przy całym stole. – Jeśli kiedykolwiek zdecyduję się wystąpić w telewizji, zrobię to tylko dla ciebie. Co ty na to?

Jej oświadczenie nieco go uspokoiło i uśmiechnął się z zadowoleniem. Ona też obdarzyła go uwodzicielskim uśmiechem, a pod stołem jej mała dłoń wędrowała w górę uda Kevina, szukając rozporka, tak by mogła go rozpiąć i zbadać sytuację. Angie uwielbiała ryzyko.

Kevin trzepnął ją po ręce; świetnie się bawił, słuchając opowieści Lucindy Bennett, i nie chciał, by cokolwiek go rozpraszało. Freddie przekonał go, by podpisał kontrakt na wspólny film z wielką gwiazdą. O mało co nie zrezygnował z tej propozycji, bojąc się, że jest za stara. Teraz doszedł do wniosku, że wcale tak nie jest, i cieszył się, że wykonał właściwy ruch.

– Słuchaj, Max – odezwał się dość głośno Freddie. – Czy przypadkiem nie chcesz mi o czymś powiedzieć?

Ariel siedziała wyprostowana. Przy stole zapadła cisza.

Max zareagował od razu.

– A co by to miało być? – spytał, wciąż zastanawiając się, gdzie, do diabła, jest ta Inga. Jak ta szwedzka suka śmiała go wystawić do wiatru.

– No, Max – ciągnął Freddie, wyraźnie się z nim drocząc. – Nigdy nie mieliśmy przed sobą tajemnic.

– Tak, Max – włączyła się Ariel, a w jej głosie dawało się wyczuć lekkie napięcie. – Po mieście krąży pewna plotka.

– Plotka? – spytał ostrożnie Max. Do czego to, cholera, prowadzi?

– Tak jest – powiedziała Ariel, obdarzając go jednym ze swoich najbardziej uroczych uśmiechów. – Podobno chcesz zająć moje miejsce.

Rozdział 23

Detektyw Chuck Tucci podciągnął pasek swoich zielonych spodni. Były bardzo luźne, a to dlatego, że w ciągu minionych sześciu tygodni schudł sześć kilo. Wszystko zaś dzięki swej żonie Faye, która wbrew jego woli zarządziła ostrą dietę. On sam wcale nie chciał chudnąć; miał czterdzieści dziewięć lat, metr osiemdziesiąt wzrostu i był zadowolony ze swoich 120 kilogramów. Faye była jednak nieugięta; stale przypominała mu o sercu, poziomie cholesterolu i innych niebezpieczeństwach dla zdrowia. Nie zwracałby na to wcale uwagi, ale kiedy powiedziała mu, że jest za ciężki, leżąc na niej w nocy, doszedł do wniosku, że lepiej będzie się zgodzić. Stąd ta cała dieta. I luźne spodnie. No, i zły humor.

Zamordowana blondynka leżała przed nim w kałuży gęstniejącej, ciemnoczerwonej krwi. Jeszcze jedno ciało. Jeszcze jedno brutalne morderstwo. Tyle tylko, że tym razem było coś innego. Tym razem rozciągnięta na ziemi ofiara była bardzo sławna.

Tucci spojrział na ciało niegdyś olśniewająco pięknej kobiety – było tak bezbronne i obnażone, ubranie zdarto w szale. Ktoś ją zasztyletował, niemal całkowicie rozorawszy prawą pierś – kobieta otrzymała co najmniej siedemnaście gwałtownych, okrutnych ciosów.

Biała sukienka, którą miała na sobie, była postrzępiona i splamiona krwią. Nigdzie nie widać było bielizny. Jasne włosy łonowe wygolone w kształt serca. Mały tatuaż przedstawiający kolorowego ptaka widniał tuż pod przekłutym pępkiem. Modny niebieski lakier o metalicznym połysku lśnił na paznokciach rąk i nóg. Była piękna.

Badając wszystkie szczegóły, detektyw westchnął głęboko. Nie brakowało w jego karierze przypadków tak okrutnego morderstwa – oglądał to już dwudziesty szósty raz. Była to jednak jego pierwsza tak sławna ofiara.

Po drodze do elegancko urządzonego salonu z zapierającym dech w piersiach widokiem z okien minął wiszący na ścianie portret ofiary. Młoda, urocza blondynka. Niczym lalka Barbie prezentowała swe nagie wdzięki na wielkim portrecie. A teraz już nie żyła, odeszła, jej seksowny wizerunek zaś został utrwalony na zawsze.

Na miejsce zbrodni przybył policyjny fotograf. Zaczął ustawiać aparat i błyskać ostrym, przeszywającym fleszem. Skinął głową w stronę detektywa Tucciego i zabrał się do swojej posępnej pracy – robił zdjęcia kobiety ze wszystkich możliwych stron. Kilku policjantów kręciło się po domu, zabezpieczając dowody.

Tucci zatroszczył się szczególnie o zabezpieczenie terenu przed posiadłością. Wiedział doskonale, że gdy rozejdzie się wieść o zbrodni, zaraz zjawią się ekipy prasowe i telewizyjne i będą krążyć wokół niczym stada wygłodzonych sępów. Było źle nawet wtedy, gdy ofiara zbrodni nie była sławna. Tym razem rozpęta się prawdziwy cyrk, dorównując szaleństwu związanemu ze sprawą Nicole Simpson/Ron Goldman/O.J. Simpson.

Salli T. Turner. Silikonowa księżniczka małego ekranu. Zmysłowa blondynka o fantastycznym ciele i uroczym uśmiechu. Dziewczyna w czarnym obcisłym kostiumie kąpielowym.

Urokliwa.

Martwa.

Wciąż patrzył na jej pozbawione życia, okaleczone ciało i raz jeszcze ciężko westchnął. Czasami myślał, że Faye ma rację – już czas odejść na emeryturę i dać sobie spokój z całym tym okrucieństwem.

Była to jedna z takich chwil, gdy całkowicie zgadzał się z żoną.

Rozdział 24

– Nie mogę w to uwierzyć! – Madison straciła dech, słysząc tę szokującą wiadomość. – To niemożliwe. Przecież byłam z nią zaledwie kilka godzin temu. To na pewno jakaś pomyłka.

– Nie ma mowy o pomyłce – stwierdził posepnie Jimmy. Na jego twarzy malowało się podniecenie związane z nową, sensacyjną historią.

– Nasz szef nigdy się nie myli – zgodziła się z nim Natalie, poruszona, gdyż nie znosiła przemocy i nigdy nie chciała zajmować się żadnymi wydarzeniami, które choćby tylko się o nią ocierały. Teraz nie miała wyjścia, gdyż razem z Jimmym wezwano ich do studia, by zajęli się tą sprawą.

Madison potrząsnęła głową, nadal próbując pogodzić się z przerażającą informacją. Salli T. Turner. Tak pełna życia, energiczna i urocza. To nieprawdopodobne, że już nie żyła, brutalnie zamordowana.

– Tak mi przykro – powiedziała cicho Natalie. – Wiem, że ją polubiłaś.

– To prawda – odparła Madison. – Jak to się stało?
Jimmy wzruszył ramionami.

– Wiemy tylko, że zasztyletowano ją w jej domu.

– Czy podano już tę informację w wiadomościach?

– Trafi tam, gdy dotrzemy do studia.

– A skąd wasi ludzie o tym wiedzą?

– Szef wiadomości zna kogoś na posterunku. Dowiadujemy się o wszystkim bardzo szybko. – Odwrócił się do Natalie. – No, mała, lepiej się zbierajmy.

Natalie, ociągając się, wzięła torebkę i wszyscy razem wyszli do holu.

Na progu sypialni pokazała się Bunny i stała ze skrzyżowanymi ramionami, patrząc w gniewnym milczeniu, jak wszyscy zbierają się do wyjścia.

– Weź lepiej mój samochód – powiedziała Natalie do Madison. – Jeśli tylko jesteś w stanie prowadzić. Ja pojedę z Jimmym i spotkamy się później w domu.

– Nie – szybko rzuciła Madison. – Powinam pojechać z wami. Jestem prawdopodobnie jedną z ostatnich osób, które widziały Salli żywą. Policja będzie chciała ze mną porozmawiać.

– Ma rację – zgodził się Jimmy, ignorując smętne spojrzenia żony.

– A ja? – wtrącił Luther. – Co ja mogę zrobić?

– Możesz do mnie potem zadzwonić – powiedziała ponuro Natalie. – Będę potrzebowała paru ciepłych słów. Teraz jestem zupełnie rozbita.

– Ja też! – wykrzyknęła Bunny, a jej dolna warga drżała. – To głupie morderstwo zupełnie zniszczyło nasze przyjęcie.

Madison wymieniła spojrzenia z Natalie. Jake potrząsnął głową. Jimmy spojrzał ostro na żonę, chwycił ją za ramię i wyprowadził z powrotem do sypialni. Wszyscy słyszeli jego podniesiony głos:

– Czy zawsze musisz zachowywać się jak idiotka? Może choć raz byś się zamknęła.

Nieprzyjemną ciszę w holu przerwał dźwięk dzwonka.

– Otworzę – powiedział Jake. W drzwiach stała Kristin Carr z nieśmiałym, lekko nerwowym uśmiechem na swojej miłej twarzy dziewczyny z sąsiedztwa.

– Cześć – powiedział Jake szczerze zadowolony z widoku kobiety, z którą umówił się tylko raz, lecz którą był zdecydowanie zauroczony. – Nie przypuszczałem, że uda ci się wpaść.

Kristin obrzuciła spojrzeniem stojącą za nim w holu grupkę, natychmiast dostrzegając dwie kobiety – bardzo atrakcyjną brunetkę i ładną Murzynkę, której twarz wydała jej się znajoma. „O, Boże – pomyślała, przełykając z trudem ślinę – mam nadzieję, że nie byłam z nimi na żadnym przyjęciu. Umrę, jeśli tak jest”. Nie

mogłaby znieść zaskoczenia Jake'a i jego późniejszego rozczarowania. Nie miał przecież pojęcia, że jest bardzo wziętą call girl.

– Chyba się spóźniłam – powiedziała, stojąc niepewnie w progu.

– Ależ skąd – odparł Jake, blokując wejście do środka. Chciał ją stąd zabrać, by mieć tylko dla siebie. – Szczerze mówiąc, zjawiłaś się w samą porę, bym mógł cię zaprosić na drinka.

– Ale myślałam... – zaczęła, zastanawiając się, dlaczego nie zaprasza jej do środka.

– Wszystko się zmieniło – przerwał jej szybko. – Później ci wyjaśnię.

– Dobrze – powiedziała, czując, że trafiła na bardzo nieprzyjemną sytuację. Nie tego potrzebowała po wyczerpującym spotkaniu z panem X. Westchnęła, próbując wymazać z pamięci scenę rozbierania się w jego limuzynie i udawania, że zadawała się sama zgodnie z instrukcjami szofera. Oczywiście, szoferem był sam pan X, co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

– Chodźmy już – powiedział Jake.

– Poczekaj no, bracie – wtrącił się Luther, przepychając się obok Jake'a. – Czy nie poznamy tej pięknej pani?

– Ależ oczywiście – odparł Jake, zdając sobie sprawę, że takie szybkie zniknięcie byłoby zbyt proste.

Z sypialni wyszedł Jimmy.

– Ruszamy stąd – rzucił ostro. On też zauważył Kristin i zatrzymał się gwałtownie. – Wi... taam – powiedział, przywołując cały swój telewizyjny wdzięk.

Jake stanął między nimi, wiedząc doskonale, jakim rozpustnym draniem jest jego braciszek.

– Mój brat – przedstawił. – Jimmy, poznaj Kristin.

Kristin zrobiła krok do tyłu. Nie czuła się dobrze w towarzystwie zwykłych obywateli – a już szczególnie tej grupki.

Jimmy z zapałem obdarzył ją sławnym uśmiechem prezentera.

– A gdzież to mój braciszek cię ukrywał?

Kristin od razu rozpoznała ten typ. Rozpoznała w nim też prezentera wiadomości i odczuła jeszcze większe zdenerwowanie.

– Chyba... z daleka od ciebie – mruknęła i chwyciła Jake'a za ramię, pragnąc gorąco, by znaleźli się w jakimś innym miejscu.

Madison obserwowała całą tę scenę. Nie trzeba było być geniuszem, żeby się zorientować, że Jake jest już stracony. Najwyraźniej widział tylko tę piękną blondynkę, całą ubraną na biał.

– Wychodzimy czy nie? – spytała Jimmy'ego niecierpliwie.

Obudziła się w niej dziennikarka i teraz interesowało ją wyłącznie odkrycie tego, co przydarzyło się Salli. Z pewnością nie była zainteresowana Jakiem Sicą.

Jimmy oderwał wreszcie wzrok od Kristin.

– Masz rację, Madison – powiedział. – Ruszamy.

I razem z Natalie wyszli z domu.

Rozdział 25

Max nie tak to wszystko zaplanował. Powinien był wiedzieć, że los mu nie sprzyja, gdy Inga nie pokazała się na przyjęciu. Teraz miał do czynienia z Ariel i jej szerokim, sztucznym uśmiechem oraz lekko południowym akcentem – jeszcze jedna suka. Tak po prawdzie to wszystkie były sukami – jedyną uczciwą kobietą, jaką spotkał w swoim życiu, była prostytutka, z którą spotykał się co miesiąc, Kristin. Z nią przynajmniej wiedział, na czym stoi. Pieniądze na stół i niesamowity seks.

Postanowił zgrywać głupka. Stanąć na drodze Freddiemu i Ariel. W końcu, do diabła, nie musiał się przecież przed nikim tłumaczyć.

– Co? – spytał niegrzecznie, tak by oboje pojęli, że go wkurzają.

– Wieść niesie – powtórzyła Ariel, nie zamierzając się wycofywać – że szykujesz się na moje stanowisko.

Cholera! Ktoś nie umie trzymać języka za zębami. Billy Cornelius zapewnił go o całkowitej dyskrecji, dopóki nie będą gotowi, by wydać oficjalne oświadczenie. Trzeba to zbagatelizować, to jedyny sposób na wyjście z tej sytuacji.

– Pochlebia mi twoje przekonanie, że mógłbym sobie poradzić na twoim stanowisku – powiedział spokojnie. – Prawda, niestety, wygląda tak, że ledwo sobie radzę na moim.

Szyderczy śmiech pod swoim własnym adresem. Szybkie spojrzenie rzucone na Freddiego. Piłeczka spadła teraz na ich stronę kortu.

Dianie, która nie miała pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, nie spodobał się kierunek, jaki obrała rozmowa. Domyślała się kłopotów i nie miała zamiaru pozwolić, by zniszczyły jej

kolację.

– O czym wy mówicie? – spytała niecierpliwie.

Freddie rzucił jej ostre spojrzenie. Wyczuła jego niezadowolenie i postanowiła zamilknąć. Nie był przyjemny, gdy wpadał w złość, miał bardzo gwałtowny, wybuchowy temperament.

– Nie mam pojęcia. – Max wzruszył obojętnie ramionami.

– Wiesz, Max – powiedziała Ariel lodowato – zawsze wiedziałam, że to Freddie jest mózgiem i duszą IAA. Ty byłeś tylko pionkiem, z którym się rozmawiało, gdy nie można było do niego dotrzeć. – Znacząca pauza. – Jakie to smutne, zawsze stać na drugim miejscu.

Przy stole zapadła cisza. Zamilkła nawet Lucinda, która zdecydowanie wolała śledzić rozgrywający się dramat, niż dalej czarować wszystkich opowieściami o przeszłości Hollywood.

– Mam cię gdzieś, Ariel – syknął Max, natychmiast żałując swoich słów. Opanowanie było w tej grze wszystkim, a on to zniszczył.

– Wystarczy – przerwał gniewnie Freddie. – To nie czas i miejsce, by wdawać się w takie dyskusje.

– Jakie dyskusje? – rzucił groźnie Max. – Mam tutaj siedzieć spokojnie, gdy Ariel oskarża mnie o wszelkie podłości, a potem obraża? O nie, Freddie, tak się nie będziemy bawić.

Freddie wstał od stołu. Już czas, by go usadzić.

– Chodź do biblioteki, Max – powiedział z niewzruszonym wyrazem twarzy. – Porozmawiamy na osobności.

– Nie mamy o czym rozmawiać – odparł Max, wściekły z powodu jękliwego tonu swego głosu.

Diana również wstała. „Do diabła z Freddie” – pomyślała. On to wszystko zaplanował. Chciał poniżyć Maxa w obecności wszystkich, tak by plotkarski młyn w Hollywood aż zgrzytał od plotek, jakim dupkiem jest Max Steele i jak Freddie Leon przyłapał go z opuszczonymi spodniami.

Nie zamierzała tego znosić. Max zasługiwał na coś lepszego. Zawsze był jej dobrym przyjacielem i pomimo okropnego gustu w

sprawach kobiet, z którymi się spotykał, szczerze go lubiła. Podejrzewała, że on podzielał jej uczucia. W istocie, gdyby nie była mężatką, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa mogliby być razem.

Sama myśl o tym wywołała rumieniec na jej policzkach. Gwałtownie wyszła z salonu i udała się do kuchni, gdzie służba i dostawcy zgromadzili się wokół małego, przenośnego telewizora.

– Co tu się dzieje? – spytała, wcale nie zachwycona faktem, że leniuchują, zamiast poświęcić się pracy.

Ronnie, jej stały barman, czarny, w średnim wieku i bardzo zdolny – weteran wielkich przyjęć hollywoodzkich – zerwał się na nogi.

– Podają najnowsze wiadomości, proszę pani – powiedział podniecony. – W Palisades zamordowano sławną aktorkę.

Diana zmarszczyła brwi.

– Mało mnie obchodzi, kogo zamordowano – rzuciła i cierpko. – Tutaj trwa przyjęcie. Proszę natychmiast wrócić do pracy. To polecenie.

Rozdział 26

Detektyw Tucci wciąż przyglądał się ciału zamordowanej aktorki, gdy przy jego boku stanął oficer Andy Flanagann. On jako pierwszy zjawił się na miejscu zbrodni – wezwany przez sąsiada, skarżącego się na szczekające psy i głośną muzykę. Kiedy przybył tam Tucci, psy zostały już zamknięte w kuchni, a muzykę wyłączono. Cała reszta pozostała nietknięta.

Tucci uważał, że Andy Flanagann jest za młody do tej roboty – miał jednak w sobie dużo młodzieńczego entuzjazmu i przynajmniej sprawiał wrażenie kompetentnego.

– Lepiej będzie, jeśli pan ze mną pójdzie, detektywie – mruknął, unikając widoku zmasakrowanego ciała Salli T. Turner.

– Co jest? – spytał Tucci, któremu zaburczało w brzuchu.

– Jeszcze jedna ofiara – powiedział bezbarwnie Flanagann. – Mężczyzna. Strzał w twarz. Znalazłem ciało przed domkiem dla gości.

– Coś takiego! – wybuchnął Tucci, myśląc: „Mam kolację z głowy”. Podwójne morderstwo oznaczało zawsze podwójną pracę i podwójne zamieszanie – zwłaszcza jeśli oba popełniono za pomocą różnych narzędzi. Nóż i broń palna. Rewelacja.

– Przepraszam – mruknął Flanagann, jakby to była jego wina.

Tucci znów podciągnął spodnie i uzbrojony w silną latarkę ruszył za młodym oficerem przez bujny, oświetlony trawnik, otaczający błękitny basen. Salli T. Turner musiała rzeczywiście bardzo ciężko pracować, jeśli stać ją było na tak obszerną rezydencję, pomyślał. Po obu jego stronach rosły ogromne palmy, tropikalne pnącza w donicach oraz brzoskwiniowe i cytrynowe drzewka. Niektórzy ludzie naprawdę potrafili żyć. Szkoda, że musieli tak wcześnie umierać. Zwłaszcza w taki sposób.

Dziś wieczór Faye miała przyrządzić prawdziwą ucztę: klops z indyka z ostrym sosem pomidorowym, który był jej specjalnością. Tucci na chwilę zapomniał o swojej diecie i wyobraził sobie, jak żona wyjmuje rynienkę z piekarnika i zostawia, by potrawa chwilę wystygła, wołając go jednocześnie do stołu. O tak, porzuci swoich ukochanych Lakersów i ich mecz i popędzi do kuchni. Faye była znakomitą kucharką i w wieku czterdziestu dwóch lat nadal bardzo atrakcyjną kobietą. I ognistą. Była przecież w połowie Latynoską, z czarnymi jak noc włosami i drobną sylwetką Wenus. Bardzo ją kochał. Byli małżeństwem od pięciu lat, jego pierwsza żona zmarła na raka.

– Wygląda na to, że padł jeden strzał – zauważył Flanagan.
– Ofiara prawdopodobnie zmierzała do głównego budynku, by sprawdzić, co się tam dzieje.

Tucci skinał głową. Detektywi amatorzy zawsze go denerwowali. To była jego sprawa, rozwikła ją sam, bez niczyjej pomocy.

Zamordowany mężczyzna leżał na boku, częściowo na ścieżce, a częściowo na trawniku otaczającym domek dla gości. Nie miał twarzy – na jej miejscu widniała paskudna masa krwi i kości.

Tucci nie po raz pierwszy widział ofiarę, której strzelono prosto w twarz. Nigdy nie był to przyjemny widok. Znów poczuł sensacje w żołądku, jednak tym razem nie z głodu. Jakże pragnął znaleźć się w domu.

Ostrożnie świecąc latarką, przyjrzał się ciału. Mężczyzna. Drobny i szczupły. Ubrany w psychodeliczne szorty i odsłaniającą brzuch kamizelkę. Przekłuty pępek. Lśniące, czarne włosy sięgające ramion. Typowe dla mieszkańca Wschodu.

Tucci pochylił się jeszcze bardziej, oświetlając z góry na dół pozbawione życia ciało.

– Nie ma broni – powiedział oficer. – Wszędzie sprawdziłem.

– A w domku dla gości?

– Drzwi były otwarte. Wszystko zbadałem. Nie wygląda na

włamanie.

Tucci wpatrywał się w ciało.

– Służący – odezwał się, myśląc na głos. – Daj tu fotografa. I pilnuj, żeby niczego nie dotykano. Zrozumiałeś?

– Tak jest – rzucił w pełnej gotowości oficer Flanagan. – Proszę się nie martwić. Zajmę się wszystkim.

Rozdział 27

Kristin siedziała obok Jake'a przy stoliku w barze hotelu Beverly Wilshire. Zamówił piwo, a ona popijała wodę Evian. Oboje zachowywali się bardzo ostrożnie.

– Bardzo się cieszę, że wpadłaś – powiedział Jake, starając się nie patrzeć na nią zbyt natarczywie, gdyż wyglądała naprawdę świeżo i olśniewająco. – Zaczynałem się już zastanawiać, czy w ogóle się pokażesz.

– Myślałeś, że nie? – spytała, czując się pierwszy raz jak prawdziwa dziewczyna na prawdziwej randce. Bardzo jej się to podobało.

Wzruszył ramionami.

– Nie byłem pewny.

Wygładziła dłonią dół białej sukienki.

– Czy mogę cię o coś zapytać? – zaryzykowała, przyglądając się błyskom w jego oczach, które pojawiały się tam przy uśmiechu.

– Możesz mnie pytać o wszystko.

Zawahała się na moment.

– No, więc tak... – zaczęła, nawet niezakłopotana, gdyż bardzo chciała się tego dowiedzieć. – W holu zauważyłam dwie atrakcyjne kobiety. Czy jedna z nich była z tobą?

„Dlaczego go o to pytam? – pomyślała. – Przecież prawie go nie znam. A jednak...”

– Ależ oczywiście – odparł ze śmiechem. – Na pewno zaprosiłbym cię, żebyś spotkała się ze mną i moją rodziną, gdybym tam był z dziewczyną. – W jego brązowych oczach pojawiło się rozbawienie. – Kristin, za kogo ty mnie uważasz?

– Za miłego faceta – odparła cicho.

Wypił spory łyk piwa.

– Teraz wychodzę na nudziarza.

– Wcale nie.

– Ależ tak.

Uśmiechnęli się do siebie. Był zachwycony faktem, że chciała się dowiedzieć, czy był u brata z Natalie lub Madison. Może jednak trochę jej na nim zależało.

– Twój brat pracuje w telewizji, prawda? – spytała, ostrożnie wyjmując ze szklanki plasterki cytryny.

– Jest prezenterem wiadomości.

– Rozpoznałam go.

– I bardzo mu się to spodobało. Ma ego większe od mózgu.

– Nie znosicie się? – spytała zaciekawiona.

– Skądże. Potrafi być prawdziwym draniem, ale to przecież mój brat.

– I obaj idziecie na ślub ojca?

– Za nic bym z tego nie zrezygnował. Mój ojciec jest wart wszystkich pieniędzy. – Szybka decyzja: – Może też byś przyszła?

Potrząsnęła głową, a naturalne blond loki zawirowały wokół jej pięknej twarzy.

– Chyba nie.

– Dlaczego? – spytał w nadziei, że może uda mu się ją przekonać. – Będzie niezła zabawa.

– Nie przywykłam do niezłej zabawy – odparła cicho.

Spojrzał na nią figlarnie.

– A to co oznacza?

– Cały czas pracuję – powiedziała, stukając zadbanymi paznokciami w blat stolika. – Moja siostra miała poważny wypadek samochodowy i ja... opiekuję się nią... płacę rachunki. Od dwóch lat jest w śpiączce.

– Moje biedactwo. – Odruchowo ujął jej dłoń.

– Nie – odparła gwałtownie. – To ona jest biedna. Ja nadal mogę się poruszać.

– Czy to oznacza, że musisz ją utrzymywać?

– Ja nic nie muszę – powiedziała nieco ostrzejszym tonem, wyrwijąc dłoń z jego uścisku.

– A twój mąż? Czy on nie pomaga?

Chwila ciszy.

– Ja... nie byłam z tobą całkiem szczerą, Jake – skłamała, przypominając sobie fikcyjnego bogatego męża, którego wymyśliła dla swojej ochrony. – Opuściłam go sześć miesięcy temu. Nie daje mi ani grosza.

– To znaczy, że jesteś wolna?

– Żyjemy w separacji.

Spojrzał na nią przenikliwie.

– Miło to słyszeć.

– Dlaczego?

– Czyż to nie głupie pytanie? – spytał lekko złośliwie.

Spuściła wzrok. Jego spojrzenie było zbyt palące, by mogła czuć się pewnie.

– Powiedz mi, Kristin – ciągnął dalej – czy jesteś teraz z kimś związana?

Znow zamilkła. „Czy spanie z mężczyznami na tyle bogatymi, by stać ich było na jej luksusowe usługi, oznaczało «związanie»? Nie. To były interesy. A nie należy mieszać interesów z przyjemnością”.

To zabrzmiało jak bolesne przypomnienie, że nie powinna tu siedzieć z mężczyzną, którego uważała za wyjątkowo atrakcyjnego.

– Hej – powiedział Jake z naciskiem. – Usłyszę jakąś odpowiedź?

– Ja... ja nie mam czasu na żadne związki – odparła. – Muszę pracować, żeby móc opłacać rachunki.

– To nie jest zdrowe podejście.

Wzruszyła ramionami, wpatrując się w jego usta. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby je pocałowała.

– Wiem. Ale co innego mogę zrobić?

– Na początek spędzać ze mną więcej czasu – zaproponował żartobliwie. – Jestem w mieście nowy. Potrzebuję przewodnika, kogoś, kto mi powie, czego nie robić.

– Przecież spędzam z tobą czas.

Znów ujął jej dłoń, a ona poczuła dawno zapomniany dreszcz podniecenia.

– Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty, Kristin – powiedział ze szczerym i badawczym wyrazem w oczach. – Czy czujesz to samo?

Skinęła głową. Nie mogła się powstrzymać, mimo że wiedziała, iż wkracza na bardzo niebezpieczny teren.

– To dlaczego czegoś z tym nie zrobimy? – zawiesił głos.

– Czego? – spytała, wiedząc doskonale, co ma na myśli.

– U mnie w hotelu czy u ciebie? – zaryzykował to pytanie.

Mieszkanie było jej azylem, nigdy nie zabierała tam klientów.

Tyle tylko, że Jake nie był klientem. Był mężczyzną, którego rozpaczliwie pragnęła, i może jeśli się z nim prześpi, pokona to przytłaczające pożądanie i będzie mogła wrócić do normalnego życia.

– U mnie – szepnęła, nadal zarumieniona z podniecenia.

Uścisnął jej dłoń.

– Poproszę o rachunek.

Rozdział 28

Kiedy Jimmy i Natalie dotarli do studia telewizyjnego, wieść o zamordowaniu Salli T. Turner mknęła przez Los Angeles niczym gwałtowny, nie do opanowania pożar. Doprowadziło to Jimmy'ego do szału, gdyż chciał być pierwszym, który poda tę wiadomość na antenie.

Madison weszła za nimi do pokoju redakcji, wciąż oszołomiona informacją o brutalnym morderstwie. Stale miała w oczach Salli, z którą tego dnia jadły razem lunch – tak pełną życia. A teraz Salli była martwa i trudno było się z tym pogodzić.

Garth, szef działu wiadomości, wysoki mężczyzna o kanciastej twarzy i rzadkich, jasnych włosach przylegających do głowy, również nie był zachwycony.

– Co wam zajęło tyle czasu, do cholery? – krzyknął do Jimmy'ego, ignorując Natalie i Madison.

– Mieszkam przecież w tej przeklętej Valley – odparł rozdrażniony Jimmy. – Płać mi więcej, a przeprowadzę się bliżej.

– Nie ma sprawy – warknął Garth. – Wchodźcie ze specjalnym komunikatem. Ruszać się.

– Dzięki – rzucił Jimmy z przekąsem, zmiierzając w stronę charakteryzatorni.

– A ty, malutka – powiedział Garth, odwracając się do Natalie – przygotujesz mi wspomnienie do wiadomości o jedenastej. Coś, co poruszy wszystkich i przykuje ich do ekranów.

– Oblizął cienkie wargi. – Wykorzystamy zdjęcia Salli skaczącej na plaży w tym jej czarnym kostiumie. Nic tak nie gwarantuje rewelacyjnej oglądalności, jak dobre morderstwo.

– Zastanawiałam się właśnie – zaczęła Natalie. – Może powinna to zrobić Madison. Była dziś przecież z Salli.

Madison rzuciła przyjaciółce zdumione spojrzenie.

– Na pewno nie wystąpię w telewizji – sprzeciwiła się ostro.

– Co cię opętało?

Garth dopiero teraz dostrzegł Madison.

– A coś ty za jedna? – spytał niegrzecznie.

– Ktoś, kto ma o niebo lepsze maniery od ciebie – odpaliła, wcale nieporuszona jego szorstkim sposobem bycia.

– Madison jest moją przyjaciółką i dziennikarką z Nowego Jorku – wyjaśniła szybko Natalie. – Przyleciała tutaj tym samym samolotem co Salli. A dzisiaj była u niej na lunchu.

Długi, cienki nos Gartha natychmiast wyczuł zapach czegoś ekstra.

– Naprawdę? – spytał, niemal się śliniąc.

– Tak – odparła krótko Madison – I mogę cię zapewnić, że nie mam najmniejszego zamiaru opowiadać o tym w telewizji.

– Dlaczego nie?

Madison zmarszczyła brwi. Co napadło Natalie, by zaproponować jej występ przed kamerami? I kim był ten skończony idiota?

– Czy was nic nie obchodzi fakt, że piękna, młoda kobieta została zamordowana? – powiedziała z wściekłością. – Czy to w ogóle coś dla was znaczy? Liczą się tylko wyniki oglądalności?

– No już, już – uspokajał ją Garth, dochodząc do wniosku, że może się okazać bardzo użyteczna. – To zrozumiałe, że jesteś zdenerwowana. Ale widzowie mają prawo wiedzieć. Jako dziennikarka powinnaś to rozumieć.

– Przykro mi – rzuciła krótko Madison. – Nie sądzę, by mieli prawo do czegokolwiek.

Garth podrapał się po głowie. Nie ma nic gorszego na świecie niż uparta baba – a już na pewno niż uparta dziennikarka.

– Ile? – rzucił znudzony, tak jakby pieniądze mogły rozwiązać każdy problem.

– Co ile? – spytała Madison, wciąż marszcząc brwi.

– Pieniądzy. Za pojawienie się na antenie.

Rzuciła mu lodowate spojrzenie.

– Ty nic z tego nie rozumiesz.

– Nie, skarbie – odparł protekcjonalnym tonem. – To ty nic nie rozumiesz. Wiadomość to wiadomość, a jeśli spotkałaś się z Salli dzisiaj, to mamy absolutną rewelację. Powiedz mi, co cię przekona do pojawienia się przed kamerą?

Madison nie mogła uwierzyć, że można być aż takim kretynem.

– Nic, co mógłbyś mi zaproponować – rzekła, odprawiając go spojrzeniem.

– Daj spokój, Garth – powiedziała Natalie, wyczuwszy, że Madison zaraz straci panowanie nad sobą. – To był głupi pomysł. Przepraszam cię, Maddy.

– Nie, kochanie – rzucił szyderczo Garth. – Choć raz wymyśliłaś coś mądrego.

– Słuchaj – Madison zwróciła się do Natalie. – Ja stąd znikam. To ty pracujesz dla tego dupka, nie ja.

– A o kim ta mowa? – zapytał Garth, oblewając się od szyi w górę purpurą.

– Dajmy sobie spokój – odparła Madison. – Powiedzmy, że nie było nam miło się poznać.

– Maddy... – zaczęła Natalie, ale było już za późno. Przyjaciółka ruszyła w stronę wyjścia.

Rozgniewana podeszła do recepcji i poprosiła dyżurującego tam młodego człowieka, by zamówił jej taksówkę. Potem z telefonu komórkowego zadzwoniła do Victora Simonsa do Nowego Jorku. Tam była pierwsza trzydzieści nad ranem.

– Posłuchaj mnie, Victorze – powiedziała, płacząc się nieco, gdyż poczuła nagły przyływ adrenaliny.

– Co takiego? – mruknął na wpół obudzony i zdezorientowany. – Lepiej, żeby to było coś ważnego.

– I jest – odparła Madison. Wreszcie uświadomiła sobie, że ma rewelacyjną historię i powinna się nią zająć. – Salli T. Turner została dzisiaj wieczoru zamordowana. Ktoś ją zasztyletował.

– Jesteś pewna?

– Jak najbardziej.

- Czy nie jadłaś z nią dziś lunchu? – spytał Victor nieco bardziej ożywiony.
- Tak. Byłam dziś u niej w domu.
- To musiało się wydarzyć...
- Kiedy stamtąd wyszłam – dokończyła za niego zdanie.
- Powinnaś...
- Nie martw się, Victorze. Już się tym zajęłam. Teraz jadę na miejsce zbrodni. Na pewno niebawem skontaktuję się z tobą.

Rozdział 29

Max Steele nie zamierzał wysłuchiwać pouczeń od Freddiego Leona – czy też Węża, jak mówili o nim wszyscy za jego plecami – i jemu podobnych. Do diabła z Freddiem. Do diabła z tamtymi. Max był zdecydowanie w nastroju na temat: „Nienawidzę ich wszystkich”.

Prawda wyglądała jednak tak, że Ariel miała absolutną rację: wszyscy uważali Freddiego za głównego udziałowca i współnika w IAA; Max Steele zawsze stał na drugim miejscu. Wiedział doskonale, co mówili: „Jeśli nie możesz dostać się do Freddiego, umów się z dobrym, starym Maxem”.

Do diabła z tym! Miał już tego serdecznie dość, cieszył się ze swojej decyzji odejścia. Kiedy już zajmie stanowisko szefa studia, będzie człowiekiem, z którym należy się liczyć, a nie jakimś agencją-palantem.

Freddie próbował porozmawiać z nim na osobności w bibliotece, co go maksymalnie wkurzyło. Wypadł z jego domu jak burza – nie miał nic do powiedzenia, dopóki nie zastanowi się, jak dokładnie ująć to w słowa.

Teraz siedział w swoim czerwonym maserati i krążył po Sunset, słuchając płyty grupy All Saints. Zastanawiał się, co takiego mógłby zrobić, by wreszcie się uspokoić.

Nie powinien był tak wkurzać Ariel – to wiedział na pewno. To pizda, ale za to z koneksjami.

„Żadnej złej karmy”. Tak brzmiało jego nowe motto.

„Potrzebuję dobrego niucha – pomyślał – odrobiny białego proszku, który mnie uspokoi i dzięki któremu poczuję się jak w niebie”.

Howie miał dokładnie to, czego teraz potrzebował. Ale czyż

nie wspominał, że wybiera się do Vegas ze swoim staruszkciem?

Tak. Może. Z Howiem nigdy nic nie wiadomo – to zboczony kutas numer jeden, typowy synalek bogatego tatusia. Pieniądze nie były żadnym problemem – źródło nigdy nie wysychało. Nigdy nie utrzymał żadnej pracy dłużej niż dwa tygodnie. Nigdy nie spotkał pięknej kobiety, żeby nie chciał się z nią przespać. Nigdy nie odpuszczał okazji spróbowania nowego narkotyku. Max już dawno doszedł do wniosku, że po tych wszystkich ekscesach Howie musi mieć uszkodzony mózg.

A jednak... z takim facetem można się odprężyć, nieźle pośmiać. A Max potrzebował czasem się pośmiać, gdy sytuacja w interesach stawała się zbyt napięta.

Zatrzymał samochód przed Riptide przy Sunset i zostawił go pod opieką gorliwego parkingowego. Max słynął w całym mieście z wręczania wysokich napiwków.

Riptide był ostatnio najpopularniejszym miejscem spotkań – klub i restauracja z dobrą kuchnią, zatłoczonym barem i wieloma pięknymi, chętnymi kobietami. Pięknych, chętnych kobiet nie brakowało zresztą w całym Hollywood. Były wszędzie – przyszłe modelki i aktorki, które tłumnie przybywały do miasta w nadziei, że staną się następną Pamelą Anderson lub Claudią Schiffer, a kończyły, pozując dla „Playboya” lub grając ogony w filmach rozerotyzowanych producentów. Ale były przecież też kobiety, którym się udało – gwiazdy telewizji z własnymi serialami i supermodelki z lukratywnymi kontraktami na reklamę kosmetyków. Miejsca na samym szczycie zajmowały megagwiazdy, takie jak Sharon Stone, Michelle Pfeiffer i Julia Roberts – utalentowane kobiety, które dotarły tam wbrew wszelkim przeciwnościom losu.

Max lubił badać wszystkie szczeble tej hierarchii. Howie zazwyczaj zadowalał się przyszlými sławami. Twierdził, że ich wdzięczność nie zna granic.

Bianca, zgrabna Brazylijka i szefowa sali w Riptide, powitała go tak ciepło, jak powinna – w końcu to Max załatwił jej tę posadę po interesującej nocy spędzonej wspólnie na pokładzie jachtu

przyjaciela w Marinie. Regulowanie rachunków było specjalnością Maxa.

– Witaj, Max. Przysiądziesz się do stolika Howiego? – spytała Bianca, a złote kolczyki w kształcie kół zakłósały się na wyjątkowo drobnych płatkach uszu.

– Myślałem, że jest w Vegas – odparł Max, poklepując ją przyjaźnie po obleczonych w czarną satynę pośladkach.

– Jest tutaj – powiedziała, prowadząc go przez zatłoczoną restaurację. – Wiesz – odwróciła się przez ramię – nie mogę uwierzyć w te doniesienia o Salli T. Turner. Często tu przychodziła z tym swoim dupkiem mężem. Nie zdziwiłabym się wcale, gdyby on to zrobił.

– Co takiego? – spytał bezmyślnie. Idąc za Biancą przez salę, machał do przyjaciół i znajomych.

Bianca zatrzymała się gwałtownie.

– Nic nie wiesz?

– A co takiego?

– Salli została zasztyletowana – zniżyła głos do pełnego przerażenia szeptu. – Mówią, że ten, kto to zrobił, odciął jej jedną pierś.

Max wzdrygnął się.

– Jezus Maria!

– To straszne. Znałeś ją?

Max skinął twierdząco głową, wspomniawszy dzień, kiedy Salli T. przyszła do biura, pragnąc spotkać się z Freddie, który nie był tym oczywiście zainteresowany. Maxowi zrobiło się żal dziewczyny i zabrał ją na drinka do baru w Peninsula, gdzie udzielił jej kilku rad w sprawie dalszej kariery. Salli z kolei zaproponowała, że chętnie mu obciągnie. Odrzucił jednak jej ofertę. Nie była w jego typie. Zbyt krzykliwa z tym swoim sztucznym biustem i furą platynowych włosów. Była jednak w tym wszystkim urocza, a w pewnym sensie nawet niewinna.

– Kiedy to się stało? – spytał.

– Dziś wieczór – odparła Bianca. – Zamierzam kupić sobie broń. Jeśli to mogło przytrafić się jej, może i każdemu.

– Nie wpadajmy w paranoję – powiedział Max, nie wspominając nic o ukrytym w maserati specjalnym schowku, w którym trzymał naładowany, gotowy do strzału rewolwer.

– A niby czemu nie? – sprzeciwiła się Bianca z gwałtownym błyskiem w ciemnych oczach. – Taka jest prawda.

– Czy to było włamanie?

– Nie wiadomo. Wszystkie stacje o tym mówią.

Dotarli wreszcie do stolika. Siedział tam Howie w garniturze od Brioniego za trzy tysiące dolarów, koszuli Lorenziniego za czterysta i krawacie Armaniego za sto pięćdziesiąt. Howie nie lubił tanich rzeczy – zwłaszcza gdy mógł wydawać pieniądze swojego staruszka.

Na stoliku przed nim stała na wpół opróżniona butelka szampana marki Cristal w srebrnym wiaderku, dwa kieliszki i duża szklana miska wypełniona po brzegi najlepszym kawiozem.

Tuż obok Howiego, na wygodnej skórzanej kanapie siedziała swobodnie Inga Cruelle, niedoszła partnerka Maxa, z obojętną miną na swej pięknej twarzy supermodelki.

– No, nie! – wybuchnął Max.

Najwyraźniej nie był to jego najlepszy dzień.

Rozdział 30

Angela Musconni nudziła się. Miała już dość obserwowania gierki przy stole, toczonych przez dorosłych. Do diabła, miała w końcu dopiero dziewiętnaście lat – zbyt mało, by siedzieć w towarzystwie grupy nudnych, starych palantów.

Kevin Page namówił ją jednak, żeby przyszła tu razem z nim.

– No, malutka – przekonywał, wciąż pod wrażeniem swego nagłego powodzenia. – Tam będą wszyscy, którzy się liczą. Musimy tam pójść.

– A cóż mnie to obchodzi? – odparła pogardliwie, wzruszając ramionami. W drodze na szczyt poznała już dość grubych ryb. Wszyscy byli tacy sami, kupa wielkich gnojków, bez wyjątku.

Kiedy przyjechała do Hollywood, nikt nie chciał jej znać. O tak, szybkie obciążenie druta było do przyjęcia dla pewnych producentów, którzy obiecywali jej wszystko, a potem szybko zapominali, jak się nazywa. Poza tym była zerem – głupim dzieciakiem z ulicy.

A teraz wszyscy aż palili się, żeby lizać jej tyłek, nawet Brock Martin, który naprawdę uważał się za ważnego gościa. Oczywiście nie pamiętał dnia sprzed dwóch lat, kiedy próbował ją zgarnąć z Farmer's Market w sobotni poranek i zaproponował jej szmal za ręczną robótkę. Zboczeniec! Szukał sobie nastolatek, gdy w domu czekała żona i dwójka dzieci.

Była wtedy zupełnie splukana i propozycja mocno ją kusila; teraz mogła mu odmawiać i z radością patrzeć, jak ją prosi. Było to jednak zabawne przez pięć minut, potem stawało się nudne.

Nie mogła tego zrozumieć. Co za przyjemność siedzieć przy eleganckim stole z kelnerami serwującymi najbardziej wykwinne potrawy, kiedy razem z Kevinem mogli się świetnie bawić,

pogryzać pizzę lub krążyć po klubach?

A Kevin podlizujący się tej starej babie, Lucindzie Bennett?
Na miłość boską, mogła być jego babką!

Angie westchnęła ciężko. Czasami z Kevinem trudno było wytrzymać. Mimo że był od niej pięć lat starszy, nie miał za grosz życiowej mądrości. Jeśli rzeczywiście zamierzała z nim być, będzie musiała go co nieco nauczyć, jak żyć.

Zniecierpliwiona wstała od stołu.

– Idę do toalety – mruknęła. Tak jakby to kogoś obchodziło. Kevina oczywiście guzik to ruszyło.

Przeszła przez bogato urządzonej salon, błędząc wzrokiem po oprawionych w srebrne ramki fotografiach z autografami prezydentów i gwiazd filmowych. Potem obejrzała drogie, doskonale oświetlone obrazy wiszące na ścianach. Picasso, Monet. Co za nuda.

Jedynym miejscem, z którego dobiegały jakieś dźwięki, była kuchnia, ruszyła więc w tamtym kierunku. Zaglądając przez drzwi, nie mogła się nadziwić rozmiarom tego nowoczesnego pomieszczenia. Cholera jasna! Ta pieprzona kuchnia była większa niż jej całe mieszkanie w Nowym Jorku.

Parę osób krzątało się tam bardzo pracowicie. Służba – to jej bratnie dusze. Dorastała przecież w Nowym Jorku, gdzie jej mama pracowała jako pokojówka, a ojciec był kierowcą ciężarówki. Niedawno przenieśli się z Brooklynu do domu, który kupiła dla nich w Paramus. Tyle że wcale nie byli zachwyceni. Szkoda.

– Witam wszystkich – odezwała się, wchodząc do olbrzymiego pomieszczenia, wypełnionego wielkimi piekarnikami, kilkoma zmywarkami, grubymi deskami do krojenia i dwiema wielkimi, stojącymi na środku ładami. – Mogę dostać papierosa?

Ronnie, barman, który stał przykuty przed telewizorem, odwrócił się w jej stronę.

– Oczywiście, panno Musconni – powiedział, szukając w kieszeniach spodni paczki cameli. – Proszę tylko nie palić w pobliżu pani Leon. Nie pozwala tego robić w domu.

– Naprawdę? – spytała Angie z przebiegłym uśmiechem,

wyjmując papierosa z pomiętej paczki. – Chciałabym zobaczyć, jak mi zabrania! – Uwielbiała przywileje, które wiązały się ze statusem gwiazdy. Dzięki nim czuła się jak na nieustannym hajju. – No, co tam – rzekła, podchodząc do telewizora. – Co się tam dzieje?

– Popełniono morderstwo w Pacific Palisades – poinformował ją Ronnie. – Niedaleko domu Stevena Spielberga. Oglądamy relację nadawaną z miejsca zbrodni.

– O, cholera – powiedziała, zbliżając się jeszcze bardziej do małego ekranu. – Kogo zaciukali?

– Salli T. Turner – odparł Ronnie, odwracając głowę, by upewnić się, że Diany Leon nie ma w pobliżu. Była zdecydowanie najbardziej wymagająca w gronie hollywoodzkich żon i miała paskudny zwyczaj zjawiania się znienacka.

Angie zakryła usta dłonią.

– O Boże, nie! – jęknęła, z trudem łapiąc oddech. – Nie Salli!

– Znała ją pani?

– Tak – szepnęła z pobladłą nagle twarzą.

– To przykre – odparł Ronnie.

– Kto... to zrobił?

– Jeszcze nie wiedzą, panno Musconni.

– Ja wiem – rzuciła zapalczywie. – Ten drań zawsze groził, że ją zabije. A teraz to zrobił.

– Kto? – spytał Ronnie w nadziei, że usłyszy jakąś informację, którą będzie mógł sprzedać brukowcom.

Angie jednak już wyszła i skierowała się z powrotem do salonu.

* * *

Diana rzuciła jej pełne wściekłości spojrzenie. Nie dość, że Freddie próbował zrujnować jej kolację, kłócąc się z Maxem, to jeszcze teraz ta aktoreczka z bożej łaski wpadła do pokoju, opowiadając wszystkim o morderstwie.

Diana wiedziała dokładnie, co się teraz stanie: wszyscy będą tylko marzyć o powrocie do domu, by móc zasiąść wygodnie przed

swoimi telewizorami. Cholera! Dlaczego Salli T. Turner nie mogła dać się zamordować w jakiś inny wieczór?

Angie przekazała wszystkim sensacyjną informację, po czym natychmiast, niemal bez pożegnania, wyciągnęła Kevina z przyjęcia.

„Mała strata” – pomyślała cierpko Diana.

Niebawem wszyscy goście rozmawiali o procesie O.J. Simpsona, jeszcze raz przeżywając najbardziej osławiony proces o morderstwo w tym stuleciu. Wszyscy mieszkańcy Los Angeles mieli w tej sprawie własne zdanie. Dyskusja nie trwała jednak długo, gdyż po szybkim wyjściu Angie i Kevina – zgodnie z przewidywaniami Diany – wszyscy goście zaczęli zbierać się do domu. Pierwszy zerwał się Brock Martin, pragnąc jak najszybciej dotrzeć do swojej stacji telewizyjnej. Po nim pożegnała się Lucinda, maniaczka telewizji. A Ariel nie mogła się już doczekać, by opuścić towarzystwo.

Freddie nic sobie nie robił z tak szybkiego zakończenia przyjęcia, lecz Diana aż kipiała ze złości, choć robiła dobrą minę do złej gry i uprzejmie wszystkich pożegnała.

Kiedy jednak wyszedł ostatni z gości, zaatakowała Freddiego.

– Nie proszę cię o wiele – powiedziała przez zaciśnięte wargi. – Oczekuję jednak, że kiedy przyjmujemy gości, będziesz się zachowywał, jak na dżentelmena przystało. Moje przyjęcia są dla mnie bardzo ważne, a ty dzisiaj wszystko zepsułeś.

– O czym ty mówisz? – rzucił Freddie, zupełnie nie w nastroju, by znosić humory żony.

– Jak śmiesz wyciągać swoje problemy z Maxem w towarzystwie moich gości!

Uniósł w zdumieniu brwi.

– Twoich gości, Diano?

Spuściła nieco z tonu.

– Naszych gości.

– Mam nadzieję, że nie próbujesz mnie pouczać, jak mam prowadzić interesy.

– Nie... ale przecież Max jest twoim współnikiem...
przyjacielem...

– Gówno prawda – rzucił ostro Freddie. – To ja go stworzyłem i niech nikt o tym nie zapomina. Myśli, że potrafi pokierować studiem. Każdy idiota potrafiłby to robić lepiej od niego.

– Wszystko pojawi się jutro w gazetach – zaniepokoiła się Diana. – Nie przedstawi cię to w najlepszym świetle.

– Diano – powiedział zimno. – Trzymaj się z daleka od moich interesów.

– W porządku – odparła, po czym odwróciwszy się, szybko zaczęła wchodzić po schodach. Zastanawiała się, czy ktoś ze służby podsłuchał ich kłótnię. Boże! Tylko tego by jej brakowało. Barman Ronnie biegający po Bel Air i Beverly Hills z opowieściami o wielkiej kłótni państwa Leon. Freddie był tak znany jak gwiazdy filmowe. Agent Nad Agentami. Pan Wszecmocny. Był tak potężny, jak niegdyś Mike Ovitz przed wielkim fiaskiem w wytwórni Disneya.

Na górze Diana usiadła przy toalecie, zastanawiając się, co teraz robi Max. Rozumiała, dlaczego musiał odejść z agencji; Freddie zawsze wyznaczał mu drugie miejsce – i rolę nadwornego błazna. Ona jednak знаła prawdę. Za szorstkim obejściem Maxa krył się wrażliwy i troskliwy mężczyzna. Postanowiła, że w czasie najbliższych dni dowie się, jak bardzo wrażliwy i troskliwy.

Rozległ się brzęczyk interkomu.

– Wychodzę przejechać się samochodem – rzekł chłodnym, bezbarwnym tonem Freddie. – Nie czekaj na mnie.

„Nie przejmuj się – pomyślała Diana – mam wiele lepszych pomysłów na spędzenie czasu”.

Rozdział 31

Jake wszedł za Kristin do jej mieszkania, rozejrzał się i cicho zagwizdał z podziwu.

– Niezła chata – rzekł, podziwiając kosztowny i elegancki wystrój.

– Dziękuję – odpowiedziała nerwowo. Miał rację, jej mieszkanie było naprawdę bardzo ładne. Nie mogło zresztą być inaczej; wydała majątek na dekoratora, a efekt jego pracy był bardzo gustowny i kojący, dokładnie taki, jaki pragnęła osiągnąć. Mieszkanie było dla niej azylem, jedynym miejscem, gdzie mogła być sama. A teraz przyprowadziła tu Jake’a – w gruncie rzeczy obcego mężczyznę.

„Czy ja zupełnie zwariowałam? – pomyślała. – Dlaczego to robię?

Ponieważ go lubisz.

Nie, nie lubię go. Jestem tylko samotna. Potrzebuję znaleźć się w ramionach mężczyzny, który mi nie płaci. Czy to aż tak wielka zbrodnia?

Tak, bo to może przynieść tylko cierpienie”.

– Chcesz coś do picia? – spytała, nadal czując się śmiesznie zalotna.

– Może być piwo – roześmiał się. – Ale założę się, że go nie masz.

– Nie jest to mój ulubiony napój, ale mogę ci zaproponować wódkę albo wino.

– Nie pijesz zbyt wiele, prawda?

– Sama nigdy.

– Jesteś więc grzeczną dziewczynką – powiedział żartobliwie.

– Robisz ze mnie nudziarę – odparowała.
– Za nic w świecie. – Stanął za nią i objął ją delikatnie w pasie ramionami.
Odwróciła się w jego stronę i zaczęła coś mówić, ale on zamknął jej usta swoimi wargami. Było tak dobrze, jak myślała.
Całował ją przez kilka długich minut. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz się całowała, gdyż płatny seks zazwyczaj nie dopuszczał takiej intymności. Uczucie było nieprawdopodobnie przyjemne, lecz jednocześnie pachniało niebezpieczeństwem.
Wreszcie zebrała się w sobie i lekko go odepchnęła.
– Muszę się czegoś napić – szepnęła.
– Ja też – zgodził się. – Oboje jesteśmy zdenerwowani.
– Ty jesteś zdenerwowany, Jake? – spytała z niedowierzaniem. – Czym?
– To przez ciebie. Szczerze mówiąc, zdenerwowałem się już wtedy, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem u Neimana.
– Naprawdę?
– Jak najbardziej. Szukałem tam sobie spokojnie krawata. I nagle zobaczyłem cię siedzącą w barze. Wyglądałaś tak, jakbyś chciała złamać mi serce.
– Ależ skąd – sprzeciwiła się. – Jeśli pozwolisz sobie przypomnieć, to ty mnie poderwałeś.
– Nie. To ty podeszłaś i usiadłaś koło mnie.
– Kłamca! – powiedziała, bawiąc się tą grą. – Ja już tam byłam, to ty usiadłeś obok mnie.
– Naprawdę?
– Tak.
– To muszę być mądrzejszy, niż myślałem.
Roześmiała się cicho.
– Jesteś taki romantyczny.
– A czy twój mąż też był romantyczny?
– Proszę, nie mówmy o nim – szepnęła, podchodząc szybko do małego stolika, gdzie stały kieliszki, czerwone i białe wino oraz butelka wódki. Nigdy nie przyjmowała gości – była to wyłącznie dekoracja.

Raz jeszcze Jake stanął za nią.

– Zabawię się w barmana – powiedział, wyjmując jej z ręki butelkę wódki.

– Skoro nalegasz – odparła z lekkim drżeniem.

Napełnił hojnie oba kieliszki.

– Gdzie jest lód?

– W kuchni.

Obserwowała go, gdy wychodził z pokoju. Miło było na niego patrzeć. Był taki szczupły i wysoki, a jego długi krok uznała za niebywale seksowny. Usłyszała grzechot kostek lodu, gdy wyjmował je z zamrażarki. Wrócił i podał jej kieliszek.

– No dobra. Pozwól, że wzniosę toast.

– Za co?

– Za ciebie, bo jesteś piękna – na zewnątrz i w środku.

„Och, nie, Jake, nie mów takich rzeczy. Prawda wygląda tak, że jestem paskudna i nie chcę, żebyś się o tym kiedykolwiek dowiedział”.

– Wiem, że to wszystko dzieje się bardzo szybko – ciągnął dalej. – Ale czuję, że muszę ci to powiedzieć.

– Co takiego? – spytała, wstrzymawszy oddech.

Milczał przez chwilę.

– To zabrzmiało jak jeszcze jedna wyświechtana formułka, tyle tylko, że jest szczerą prawdą. Ja... ja jeszcze nigdy nie czułem czegoś takiego.

„O, Boże! Proszę, nie daj się ponieść, Jake. Niech to pozostanie tym, czym ma być – jedną nocą miłości. Długą, cudowną nocą nieopłacanej miłości”.

– A ty? – dopytywał się, przyglądając się jej bacznie.

– Co ja? – odparła wymijająco, udając, że nie rozumie, o co mu chodzi.

– Na rany! – wykrzyknął zakłopotany. – Ja tu otwieram przed tobą serce, a ty jesteś jak głaz. Co jest grane, Kris?

Nikt nigdy nie mówił do niej Kris. Zabrzmiało tak ciepło i czule. Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem – mruknęła. – Coś...

– Tak, coś – zgodził się. A potem znów zaczął ją całować, przytulając mocno do siebie. Jego wargi były natarczywe i upajające.

Czuła, że powoli rozpływa się w środku. To było zbyt piękne, by mogła z tego zrezygnować. Tylko jedna noc. Czyż nie zasługuje na jedną noc szczęścia?

Dłonie Jake'a zsunęły się w dół do jej piersi i przez delikatny materiał białej sukienki zaczęły pieścić jej brodawki. Musiała wstrzymać oddech. Od tak dawna udawała podniecenie, że doświadczenie go naprawdę było całkowitym zaskoczeniem. Zadrzała w oczekiwaniu. Czuła się tak, jakby nigdy przedtem nikt jej tam nie dotykał.

Powoli zaczął zsuwać sukienkę z jej ramion. Pochyliła się do tyłu, by ułatwić mu zadanie.

Uwolnił jej piersi od delikatnego materiału i schylił się, by je pocałować, pieszcząc językiem w sposób, który natychmiast doprowadził ją do szaleństwa. Westchnęła głośno, wiedząc już, że za nic nie chce, by przestał.

– Jesteś... taka piękna – szepnął, wciąż pieszcząc ją językiem. – Tak niesamowicie piękna.

„Jestem profesjonalistką, Jake. Muszę dbać o formę”.

– Dzięki – odpowiedziała też szeptem, zastanawiając się, czy będzie to zbyt odważne, jeśli rozepnie mu pasek i zacznie zdejmować spodnie.

– Nie byłem z kobietą od ponad roku – wyznał. – Jeśli seks nie znaczy czegoś więcej, to dla mnie nie istnieje.

Słowa, które każdego wprawiłyby w osłupienie.

– Ja... ja to rozumiem – zdołała wydusić.

– Mówię ci to dlatego, żebyś wiedziała, że możesz mi zaufać.

Zaufać? O co mu chodzi? Po chwili zrozumiała: mówił jej o tym, by wiedziała, że nie ma AIDS ani też nie cierpi na żadną inną chorobę.

„O Boże, teraz czeka, żeby ona zwierzyła mu się ze swego życia intymnego”.

„No cóż, Jake, prawda wygląda tak: jestem dziwką. Ale

możesz czuć się zupełnie bezpiecznie, gdyż zawsze nalegam, by moi klienci używali prezerwatyw. I dwa razy w miesiącu chodzę do ginekologa. I... cholera, czemu się oszukuję? Ta cała zabawa z zakochaniem nie ma wcale przyszłości.

A jednak...”.

– Nie spałam z nikim od czasu rozstania z mężem – mruknęła.

– No cóż – odparł najwyraźniej zadowolony z jej odpowiedzi. – Postaramy się oboje, by ta noc była niezapomniana.

Rozdział 32

Madison pojechała taksówką do otwartej do późna wypożyczalni samochodów i teraz siedziała za kierownicą zielonego forda galaxy, jadąc do domu Salli w Pacific Palisades. Koniec z uzależnieniem od innych – teraz będzie mogła samodzielnie poruszać się po mieście.

Nie mogła przestać myśleć o Salli. Próbowwała przypomnieć sobie wszystkie szczegóły ich wspólnego lunchu. Wspominała, jak weszła do luksusowej rezydencji. Pomyślała od razu, jak bardzo odbija od nowojorskiego stylu życia ze swoimi wysokimi pokojami, które wychodziły wprost na soczyste trawniki i ogromny basen. Świeciło słońce, a w tle słychać było muzykę. Płynęła najwyraźniej z radia, gdyż od czasu do czasu głos prezentera zapowiadał kolejne przeboje. Wspominała psy, z głośnym szczekaniem uganiające się po całym domu.

– To moje pociechy – powiedziała Salli, biorąc je na rękę. Potem wyznała, że nie może mieć dzieci – miało to związek z aborcją, której poddała się, mając piętnaście lat.

– Byłam biedna jak mysz kościelna – rzekła ze smutnym uśmiechem. – Trafiłam więc do najgorszego rzeźnika w mieście.

– To wiadomość poufna, czy mogę ją wykorzystać? – spytała Madison. Grała czysto, gdyż za nic nie chciała wykorzystać niemal naiwnej szczerości Salli.

– Nie ma sprawy, niech choć raz poznają prawdę – odparła śmiało Salli. – Mam już dość tych wszystkich kłamstw.

A potem zaczęła opowiadać.

Madison jako dobra dziennikarka notowała wszystko w pamięci, mimo że jej mały magnetofon rejestrował każde słowo. Prawnicy nie pozwalali bowiem żadnemu z magazynów

wydrukować wywiadu, jeśli nie było taśmy z jego zapisem.

Siedząc nad basenem i pogryzając marchewki, gdyż była stale na diecie, Salli zaczęła odsłaniać szczegóły ze swego życia.

* * *

Salli, dziewczynka z małego miasteczka, zaszła w ciążę, zrobiła sobie skrobankę, w wieku piętnastu lat wygrała lokalny konkurs piękności, pokłóciła się z owdowiałym ojcem, rzuciła szkołę i wsiadła do autobusu jadącego do Hollywood, mając zaledwie sto trzy dolary w swojej zniszczonej, białej, lakierowanej torebce. Miała wtedy brązowe, kręcone włosy, lekko wystające zęby i pulchną, młodzieńczą figurę. Była jednak na tyle ładna, że na jej widok mężczyźni odwracali głowy.

Sfalszowała dowód osobisty i natychmiast zdobyła pracę jako kelnerka w lokalu ze striptizem nieopodal lotniska w Los Angeles. Tam wdzięki striptizerek zrobiły na niej tak wielkie wrażenie, że doszła do wniosku, iż musi coś zrobić ze swoim niewielkim biustem. Myśląc tylko o tym, zaczęła odkładać pieniądze na zabieg.

Kiedy jeszcze była kelnerką, jej przyjaciel taksówkarz zrobił jej zdjęcie nago polaroidem i wysłał je do „Playboya”. Osiem tygodni później poinformowano ją, że jest za mało ponętna. To doprowadziło Salli do wściekłości. Natychmiast postawiła sobie za cel, że pewnego dnia znajdzie się na okładce tego magazynu.

Posiadanie nowego biustu stało się teraz ważniejsze niż kiedykolwiek. Salli znalazła sobie agenta i zaczęła wykonywać dodatkową pracę. Oczywiście agent, starszy mężczyzna, ojciec dorosłych dzieci, zapałał do niej gwałtowną namiętnością. Nie miał pojęcia, że Salli ma zaledwie szesnaście lat. Odmawiała pójścia nim do łóżka do czasu, gdy uda mu się zgromadzić wystarczającą kwotę na nowe piersi Salli. Trwało to cały rok, gdyż agent – człowiek bardzo rodzinny – walczył z poczuciem winy. W końcu jednak opuścił żonę, zapłacił za operację i kiedy wreszcie znaleźli się razem w łóżku, leżąc na niej, umarł jeszcze przed skonsumowaniem nowego związku. Było to dla Salli

wstrząsającym przeżyciem, z którego długo nie mogła się otrząsnąć.

Po tych przejściach stała się ekspertem do spraw uwodzenia – nigdy nie pozwalała żadnemu mężczyźnie za bardzo zbliżyć się do siebie, choć wszyscy tego próbowali. Zamiast tego całą swą uwagę skoncentrowała na pracy nad sobą. Chciała być jak najlepsza.

Dzięki nowemu biustowi ruszyła ostro do przodu; zupełnie zmienił jej życie. Zrezygnowała z posady kelnerki i zajęła się tańcem egzotycznym. Zaczęła też zarabiać dość pieniędzy, by móc sobie pozwolić na dalsze przeobrażenie z królowej piękności z małego miasteczka w hollywoodzką gwiazdkę. Najpierw rozjaśniła brązowe włosy na platynowy blond à la Marilyn Monroe. Potem zamówiła sobie koronki na zęby i zdołała zrzucić aż jedenaście kilogramów. Dzięki swojemu nowemu wspaniałemu wyglądowi – wydatnym piersiom, szczupłej talii i długim nogom – znalazła niebawem nowego agenta i zaczęła dostawać niewielkie rólki w programach i filmach telewizyjnych. Gdyby tylko chciała wystąpić w filmie porno, stałaby się sensacją, lecz jakże rozsądnie postanowiła zrezygnować z tej możliwości. Zaczęła się specjalizować w rolach głupiutkich blondynek obdarzonych bajecznym ciałem. Nie było to trudne. Z wielkim trudem natomiast opędzała się od mężczyzn. Ciągnęli do niej tłumnie – także bardzo sławni i bardzo żonaci, których łączyła jedna wymówka: „Wiesz, moja żona nie przepada za seksem, więc może obciągniesz mi druta”. Czasem to robiła, czasem nie. Musiała lubić faceta, zanim się do czegokolwiek zabrała.

Trwało to długo, ale Salli trafiła wreszcie z powrotem do „Playboya”. Tym razem nie posiadali się tam z zachwyty. Nie tylko znalazła się na okładce, lecz poświęcono jej również cztery strony zdjęć w środku numeru i rozkładówkę.

Nareszcie była sławna. Rozkładówka okazała się tak popularna, że rok później powtórzono sesję. A wtedy jej kariera nabrała wielkiego rozpędu. Miała teraz swój własny serial *Teach!* i pojawiła się na jeszcze jednej okładce „Playboya”.

Teach! stał się *Słonecznym patrolem* lat dziewięćdziesiątych, a Salli obiektem marzeń chłopców na całym świecie.

W drodze na szczyt wyszła za mąż za aktora, Eddiego Stonera, z którym rozwiodła się dwa lata później. Teraz była żoną osławionego Bobby'ego Skorcha – mężczyzny, który zarabiał na życie, nieustannie je ryzykując.

* * *

Raz jeszcze Madison zastanowiła się, co wydarzyło się po jej wyjściu. Salli była w tak wspaniałym nastroju, z wielkim entuzjazmem podchodziła do swojej przyszłości. Jeszcze przez rok chciała występować w serialu *Teach!*, a potem spróbować szczęścia na dużym ekranie.

A teraz wszystko się skończyło. I musiał istnieć jakiś powód. Madison z wielką determinacją jechała w stronę domu Salli.

Rozdział 33

– Nie wierzę własnym oczom – wycedził z wściekłością Max.

– Siemasz, staruszkule – powiedział Howie, nie dostrzegając gniewu przyjaciela. – Poznaj, proszę, Inge.

Max rzucił pełne furii spojrzenie na olśniewającą supermodelkę w niesamowicie skąpej czarnej sukience, siedzącą wygodnie na skórzanej kanapie.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – wybuchnął.

– To wy się znacie? – spytał Howie, najwyraźniej zdumiony.

– Nie tylko się znamy – rzucił groźnie Max. – Umówiłem się z Ingą na dziś wieczór, ale zrezygnowała z randki i się nie pokazała.

– Nie bądź głupi, Max – powiedziała Inga z tym swoim denerwująco precyzyjnie wypracowanym akcentem. – To nie była żadna randka, tylko spotkanie w interesach, na które nie mogłam przybyć. I z łaski swojej nie używaj brzydkich słów.

Sławna ogłada Maxa szybko zniknęła, a na jego twarzy pojawił się wyraz wściekłości. Ta szwedzka dziwka obrażała jego, Maxa Steele'a. Nic, kurwa, z tego! I co, do diabła, robiła z takim padalcem jak Howie, jego rzekomy przyjaciel?

– Czy ja tu w czymś przeszkadzam? – spytał Howie, uosobienie niewinności playboya.

– Ależ skąd – odpada chłodno Inga.

– Byliśmy czy nie byliśmy umówieni? – dopytywał się Max, rezygnując ze słowa „randka”.

– To były luźne ustalenia, nic nie było ostatecznie postanowione – rzekła. Umoczyła koniuszki dwóch palców w kieliszku z szampanem, a potem zaczęła je delikatnie oblizywać w

bardzo sugestywny sposób.

– Będę w toalecie, gdyby ktoś mnie potrzebował – oznajmił Howie, wysuwając się zza stolika.

Max usiadł na skórzanej kanapce.

– Ingo – powiedział, odzyskując panowanie nad sobą – mieliśmy się spotkać w domu Freddiego Leona, pamiętasz? To była bardzo ważna „zasiadana” kolacja, z bilecikami przy każdym miejscu. Twoja nieobecność rzuciła się w oczy, nie wspominając już o tym, że było to niegrzeczne. Nie można się tak zachowywać w tym mieście, a potem spodziewać się, że zaoferują ci pracę. – Spojrzał na nią ostro, oczekując reakcji z jej strony. – Rozumiesz to?

Inga patrzyła na niego w milczeniu przez długą chwilę.

– Inga robi to, na co ma ochotę – odpowiedziała w końcu. – I mogę cię zapewnić, Max, że kiedy pojawi się odpowiedni projekt, będą błagać, żeby Inga wzięła w nim udział.

Max oniemiał. Za kogóż to babsko się uważa?!

– Kochanie – rzekł – możesz sobie dalej w to wierzyć, a twoja kariera filmowa nigdy nie stanie się faktem. – Wstał gwałtownie od stołu. – Ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Znajdź sobie nowego agenta.

W toalecie Howie wciągał nosem działkę kokainy z ciemnozielonego, marmurowego blatu. Obsługujący toaletę mężczyzna, po otrzymaniu pięćdziesięciodolarowego banknotu, patrzył w inną stronę.

– Masz szczęście, że nie jestem tajniakiem z policji – powiedział Max, kradnąc mu sporą szczyptę białego proszku i wmasowując go w dżiaskła.

– Nigdy nie przeszliby przez te drzwi – pokręcił głową Howie, chichocząc wariacko. – To miejsce jest świetnie strzeżone.

– Już to, kurde, widzę.

Howie wsunął do kieszeni małą plastikową słomkę i wytarł koniuszek nosa, pozbywając się wszelkich śladów.

– Co jest między tobą a tą lalunią? – spytał. – Naprawdę cię wystawiła?

– Nikt nie wystawia Maxa Steele’a – odparł Max sztywno. – To był czysty interes, a ta głupia dziwka wszystko spieprzyła.

– Ja mam dla niej coś lepszego do pieprzenia – zarechotał Howie, chwytając się za krocze.

– Gdzie ją poznałeś? – spytał Max. Wciąż kipiał ze złości, ale potrafił to nieźle ukryć.

– Na cocktail party u Cartiera. Stała tam cała napalona, więc kupiłem jej drobiażdżek.

– Drobiażdżek?

Howie roześmiał się zakłopotany.

– Złoty zegarek. Też mi wielka sprawa. Dzięki niemu umówiłem się z nią, a musisz przyznać, że jest z kim. Przy niej Cindy wygląda bladziutko.

– Modelki są ładniejsze od aktorek – przyznał Max. Poczuł się o wiele lepiej, gdyż kokaina wreszcie zaczęła działać. – Musisz jednak pamiętać, że są też o wiele głupsze.

Howie roześmiał się rubasznie.

– Chcę się z nią pieprzyć, a nie pobierać lekcje fizyki.

– Słyszałem, że ma trypra. – Max pozwolił dojść do głosu mniej chlubnym cechom swego charakteru.

– Nie chrzaniisz? – spytał Howie, zbyt naćpany, by go to obeszło.

Kiedy wrócili do stolika, Ingi już tam nie było.

– Musi być w toalecie – stwierdził Howie.

Z poczuciem głębokiej satysfakcji Max wiedział jednak, że jest inaczej. Wystawiła Howiego tak samo jak jego.

Te supermodelki! Wysokie, opalone, młode i głupie. Już nigdy więcej nie będzie się uganiał za żadną z nich.

Rozdział 34

– Dlaczego musieliśmy *wyjsć*? – skarżył się Kevin, gdy Angie beztrąsko pędziła przez Sunset jego czarnym ferrari. – Świetnie się bawiłem.

– Jeśli to jest dla ciebie dobra zabawa – zadrwiła Angie – to potrzebujesz niezłego odtrucia.

– Mam cię gdzieś!

– Ja ciebie też! – odpaliła, zatrzymując się na światłach z piskiem opon. – Nie interesuje mnie to całe gównno. Gdybyś nie był cholerną gwiazdą filmową, ci ludzie nawet by z tobą nie gadali.

– I co z tego? – spytał Kevin wojowniczo. – Jestem przecież tą cholerną gwiazdą.

– Żaden z ciebie Leonardo DiCaprio.

– Wcale nie chciałbym nim być – odparł nadąsany Kevin. Doszedł do wniosku, że czas już rozstać się z Angie. Stanowczo za bardzo się rządziła, a teraz – po dwóch filmach, które odniosły wielki sukces – mógł mieć każdą dziewczynę, jaką tylko zechciał. Angie nie miała o tym pojęcia, ale sama aż się prosiła, żeby wylecieć z jego życia. – Dokąd jedziemy? – spytał, widząc, że minęli ulicę, przy której kupili wspólnie dom.

– Muszę wziąć działkę – powiedziała, pocierając czoło. – Jestem totalnie rozbita.

„Musisz się totalnie odtruc” – pomyślał. Angie szła ostro w narkotyki, ale on nie. Już tego próbował. Brał to. I nie zamierzał zostać następnym Robertem Downeyem jr. czy Charliem Sheenem. Ci faceci mieli swoje lata i powinni wiedzieć, co jest w porządku, a co nie.

– Cholera – mruknął. – Nie mogę jeździć z tobą i szukać narkotyków. Może na tym ucierpieć mój image.

– Ty nigdy nic dla mnie nie robisz – poskarżyła się.
– Czas najwyższy, żebyś dała sobie spokój z prochami – powiedział, myśląc o Lucindzie Bennett i filmie, który mieli razem nakręcić.

– Nie potrzebuję żadnych cholernych pouczeń – rzuciła ostro Angie. – Straciłam właśnie bardzo bliską przyjaciółkę.

– Nigdy nie słyszałem, żebyś wspominała o Salli.

– To dlatego, że się straszliwie pokłóciłyśmy, zanim my zaczęliśmy być ze sobą.

– O co była ta wielka kłótnia?

– Kiedy miałam szesnaście lat, mieszkaliśmy razem – powiedziała. – Aż do czasu, gdy ukradła mi faceta, który nawet nie był tego wart. To kawał sukinsyna. Założę się, że to on ją wykończył.

– Co ty wygadujesz?

– To Eddie Stoner.

– Eddie Stoner – powtórzył Kevin. – Ten aktor?

– Znasz go?

– Chyba raz z nim pracowałem.

– To w końcu tak czy nie?

– A któż by to pamiętał.

– W każdym razie, to był kawał ostrego drania, więc doszłam do wniosku, że skoro Salli tak bardzo chce go mieć, to niech go sobie weźmie. Wyprowadziłam się, a kilka tygodni później pobrali się w Vegas. – Angie westchnęła z odrazą. – To było głupie posunięcie. Eddie mógł się poszczycić wyłącznie dużym fiutem i ostrą prawą ręką. Tłukł mnie jak wariat, a kiedy się pobrali, dobrał się do niej. Myślałam, że skoro jest ode mnie starsza, to lepiej sobie z nim poradzi. Ale nie udało jej się. Pewnego wieczoru zadzwoniła do mnie cała zaryczana. Powiedziała jej: „Nie wyplakuj się przede mną – chciałaś mieć tego parszywego dupka, to go masz”. I nie pomogłam jej. A potem powoli stawała się sławna. W końcu się z nim rozwiodła. To było naprawdę straszne. Wiedziałam, że kilka razy musiała wzywać gliny. Odgrzązał się, że ją zabije. Mnie też groził, gdy byliśmy razem. Jestem zaskoczona,

że nie wrócił do mnie cały skruszony, kiedy ja odniosłam sukces, zważywszy, że poszło mi lepiej niż jej. – Urwała, a potem dodała w zamyśleniu: – Może powinnam powiedzieć ginom wszystko, co wiem.

– Nie możesz tak sobie oskarżać ludzi – powiedział Kevin, marszcząc brwi. – Chcesz nas oboje wciągnąć na okładki brukowców?

– Dobra już, Kev – odparła Angie, myśląc zupełnie o czymś innym. – Znajdę sobie ze dwa gramy i przemyślę wszystko dokładnie.

– Musisz dać sobie spokój z narkotykami – powtórzył Kevin stanowczo.

– Mogę to zrobić – odparła wyzywająco. – Kiedy tylko zechcę.

– No pewnie.

– Jasne.

– Trudno się z tobą dogadać, Angie. Nigdy nie słuchasz.

– Wiem, mówiłeś mi to już z milion razy. Ale co zrobiłbyś beze mnie, Kev? Biegałbyś po mieście z fiutem w ręce i wszyscy wykorzystywali by cię na potęgę. Mam rację?

– Skoro tak twierdzisz.

Zaczął się poważnie zastanawiać, jak się jej pozbyć ze swego życia.

Rozdział 35

Detektyw Tucci zadzwonił do swojej żony Faye i powiedział jej, że zgodnie z przewidywaniami teren wokół domu Salli T. Turner powoli zamienia się w cyrk. Zjechały już samochody stacji telewizyjnych z całymi ekipami reporterów i dziennikarzy, a na ulicy kłębił się tłum ludzi. Wszyscy tłoczyli się za rozciągniętymi przez policję taśmami, a nad głowami zebranych krążyły helikoptery. W domu ofiary nie przestawał dzwonić telefon. Mimo późnej pory wieści rozchodziły się bardzo szybko.

Tucci zaklął pod nosem. Dzisiejszą kolację ma już z głowy, chyba że będzie to pizza na wynos. Nie chciał jednak robić czegoś takiego własnemu żołądkowi.

O północy policyjny fotograf zakończył swoje posępne czynności. Reszta należała teraz do lekarza sądowego. Później okaleczone ciało Salli położono na noszach i karetką odwieziono do kostnicy, gdzie zostanie przeprowadzona sekcja, która przyniesie więcej dowodów.

Kiedy obsługa karetki umieściła wewnątrz ciało aktorki, tłum oszalał. Wszyscy wrzeszczeli i wykrzykiwali jej imię. Detektywowi nie dawała spokoju myśl, czy tam gdzieś nie czai się morderca, który wszystko obserwuje... czeka... i podnieca się tym.

Znane Tucciemu fakty prezentowały się następująco: nie było żadnych śladów włamania, co znaczyło, że Salli знаła swego mordercę i prawdopodobnie wpuściła go do domu. Musiała też czuć się w jego obecności swobodnie – jeśli to był mężczyzna – gdyż zaprosiła go do salonu, a potem nad basen. W zlewozmywaku za barem Tucci znalazł dwie pospiesznie umyte szklanki. Natychmiast włożył je do plastikowego woreczka i

wysłał do ekspertyzy.

Zabójca musiał więc wejść przez frontowe drzwi. Salli przywitała się z nim, wypili razem drinka, wyszli na patio, a potem – z jakiegoś niejasnego powodu – któreś z nich wpadło w szal i wtedy on zasztyletował Salli.

Służący prawdopodobnie szedł do domu, by sprawdzić, skąd dobiega hałas. Zgodnie z relacją sąsiadów, muzyka grała bardzo głośno, a psy czekały bez opamiętania. W drodze do domu Azjata Froo napotkał zabójcę, który strzelił mu prosto w twarz. Oznacza to, że Froo rozpoznałby tego mężczyznę... lub kobietę.

Przez ostatnie dwie godziny Tucci próbował skontaktować się z mężem Salli, Bobbym Skorchem. Był najwyraźniej gdzieś w drodze, wracając samochodem z występu w Vegas. Jego telefon komórkowy był wyłączony i nie można go było nigdzie złapać.

Tucci zastanawiał się, czy to Bobby zamordował żonę. Coś takiego zdarzyłoby się nie po raz pierwszy. Może wcześniej przyjechał z występu, pokłócił się z Salli, zabił ją, potem wsiadł do samochodu, odjechał i zjawi się później jako zrozpaczony mąż. Nie był to znów taki rzadki scenariusz.

Tucci siedział przy stole w kuchni, robiąc notatki. Słyszał z bardzo szczegółowych zapisków i lubił być pewny, że nic mu nie umknęło.

Gdzieś w środku tej zagadki kryła się odpowiedź, a on zamierzał ją odnaleźć.

Rozdział 36

Madison zaparkowała samochód kilka przecznic od domu Salli. Wszędzie kręciły się ekipy telewizyjne i reporterzy, no i oczywiście całe tłumy gapiów. Policja odgrodziła już taśmą teren wokół domu. Panowała tam dziwnie radosna i świąteczna atmosfera – jakby ludzie rozkoszowali się wszystkim, co się wokół dzieje.

Madison zostawiła samochód i szybko podeszła do najbliższej stojącego policjanta.

– Który z detektywów prowadzi tę sprawę? – spytała, pokazując prasową przepustkę.

– Nie mogę w tej chwili udzielić żadnych informacji – powiedział policjant, ledwo zaszczyciwszy ją spojrzeniem.

– Rozumiem to – odparła spokojnie. – Wiem jednak, że będzie chciał ze mną porozmawiać, więc bardzo proszę, by przekazał mu pan wiadomość. Nazywam się Madison Castelli. Jestem dziennikarką z Nowego Jorku i dzisiejszy dzień spędziłam z panią Turner u niej w domu.

– Naprawdę? – spytał z niedowierzaniem policjant.

– Tak, naprawdę.

– Czy może to pani udowodnić?

– A jak miałabym to zrobić?

– Z całym szacunkiem, proszę pani, mnóstwo osób próbuje się dostać tam do środka...

– Na pewno. Ale jeśli powie pan detektywowi, że dzisiaj się z nią widziałam, na pewno będzie chciał ze mną porozmawiać.

– Już pani mówiłem, nie mogę tego zrobić, zbyt dużo się tu dzieje.

– Proszę posłuchać – powiedziała Madison, szybko tracąc

cierpliwość. – Pracuję dla „Manhattan Style”. Mój naczelny nazywa się Victor Simons. – Podała mu wizytówkę. – Tutaj jest numer. Jeśli odda pan to detektywowi, będzie mógł zadzwonić do redakcji i wszystko sprawdzić. Nic innego nie przychodzi mi do głowy, ale wiem, że na pewno będzie chciał się ze mną spotkać.

– Nie dziś wieczór. Może porozmawia z panią jutro. Proszę zostawić swoje nazwisko i numer i wrócić do domu.

– Czy mogę być pewna, że detektyw to dostanie? – spytała, walcząc z gniewem, gdyż wiedziała, iż utrata panowania nad sobą nic dobrego jej nie przyniesie.

– Oczywiście, proszę pani.

– Mam w domu taśmę z nagraniem wywiadem z Salli. Opowiedziała mi o wszystkim, co działo się w jej życiu. Jestem pewna, że to się przyda.

Policjant przyjrzał się jej uważnie. Może rzeczywiście nie wciskała mu żadnego kitu, może to była prawda.

– Proszę tu chwilkę poczekać – powiedział. – Pójdę sprawdzić.

– Dzięki.

Patrzyła, jak policjant wchodzi do domu. Gdzie byli Natalie i Jimmy? Powinni się już tu zjawić. Widziała kilku reporterów stojących na ulicy i przekazujących relacje do swoich stacji.

Policjant wrócił po kilku minutach.

– Detektyw Tucci powiedział, że skontaktuje się z panią jutro.

– Czy chce pan przez to powiedzieć, że nie chce się ze mną zobaczyć teraz?

– Tak jest, proszę pani.

– To chyba napiszę artykuł po swoim i wspomnę w nim, że prowadzący sprawę detektyw nie chciał ze mną rozmawiać. Jestem pewna, że „L.A. Times” będzie zainteresowany relacją z pierwszej ręki.

– Jak pani sobie życzy.

– Mówię tylko panu, co zamierzam zrobić, żeby mógł pan to przekazać detektywowi Tucciemu.

– Powiadomię go o tym.

Wróciła do wynajętego samochodu, podjechała na najbliższą stację benzynową, weszła do budki telefonicznej i sprawdziła w książce nazwisko Tucci. Potem zaczęła dzwonić. Szczęście dopisało jej za trzecim razem.

– Czy mogę rozmawiać z detektywem Tuccim? – spytała kobietę, która podniosła słuchawkę.

– Przykro mi, ale nie ma go w domu.

– Czy pani jest jego żoną?

– Tak. W czym mogę pomóc?

– Koniecznie muszę porozmawiać z pani mężem. Mam informacje dotyczące sprawy, którą prowadzi. Rozmawiałam z oficerem pilnującym gapiów i nie jestem pewna, czy przekazał detektywowi moją wiadomość. Pracuję dla „Manhattan Style”.

– Znam ten magazyn – przerwała jej pani Tucci. – Czytam go co miesiąc.

– Miło mi to słyszeć. Może zna pani i mnie, Madison Castelli?

– Oczywiście. Czytałam pani artykuły. Bardzo je lubię.

– Proszę więc mówić do mnie po imieniu. A jak pani ma na imię?

– Faye.

– W porządku, Faye. Powiedz, proszę, swojemu mężowi, że jadłam dziś z Salli lunch. Mam też nagrany na taśmie wywiad i bardzo chciałabym się z nim spotkać.

– Ależ oczywiście – powiedziała Faye, najwyraźniej pod wrażeniem. – Możesz na mnie polegać.

Madison podała Faye swój numer telefonu, a potem zadowolona, że spełniła swój obowiązek, wsiadła do samochodu i wróciła do domu Natalie.

Cole, brat Natalie, leżał rozciągnięty na kanapie przed telewizorem.

– Słyszałaś już? – spytał, gdy weszła.

– Tak.

– Trenowałem kiedyś z Salli – powiedział pośepnie.

– Naprawdę?

– Kilka lat temu, gdy była jeszcze żoną Eddiego. To był wariat. A ona była taka słodka.

Madison przysiadła na brzegu kanapy.

– Opowiedz mi o nim.

– Salli sporo mi się zwierzała – zaczął Cole. – Wszystkim innym opowiadała, że ma podbite oko lub siniaki dlatego, że wpadła na drzwi. Raz złamał jej rękę i musiałem ją zawieźć do szpitala. Kilka razy wzywała gliny, ale on zawsze się jakoś wywijał. Miała szczęście, że się od niego uwolniła.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że to on ją zamordował?

– Wcale bym się nie zdziwił – powiedział Cole, wzruszając ramionami. – Zawsze miał niezły temperament. Ten facet zawsze chodził wkurzony.

– Dlaczego?

– Wiesz, jak jest. Był aktorem. Dużo pracował, ale nigdy nie został gwiazdą. To go wściekało. Przestałem pracować z Salli, gdy Eddie zaczął być zazdrosny.

– O ciebie?

– Tak.

– Ale ty przecież jesteś gejem.

Cole roześmiał się smutno.

– Spróbuj powiedzieć to Eddiemu. Nie chciał, żeby zbliżała się do żadnego przystojnego faceta. Chciał nad wszystkim panować. Byłem zaskoczony, gdy się z nim rozstała. Na to trzeba było sporo siły.

– Jak on się nazywał?

– Eddie Stoner – powiedział ponuro Cole.

Madison wstała i podeszła do swojego laptopa. Przesłała do Nowego Jorku prośbę o więcej informacji.

„Eddie Stoner. Dowiedzmy się, kim ty naprawdę jesteś”.

Rozdział 37

– Och... och... – mruknęła Kristin, przeciągając się rozkosznie. – To było... cholernie... przyjemne.

Jake przycisnął jej ramiona nad głową, mocno ściskając nadgarstki, tak że ledwo mogła się ruszyć.

– To nie było cholernie przyjemne – powiedział surowym tonem. – To było rewelacyjne i dobrze o tym wiesz.

– Tak, oczywiście – zgodziła się, śmiejąc się cicho. – Nie musisz mnie torturować, żebym to powiedziała.

– Dlaczego myślisz, że zamierzam cię torturować? – spytał z udaną powagą.

– Nie wiem, może będziesz się ze mną kochał jeszcze raz.

– Czy to będzie torturą?

– O, tak. Cudowną, niesamowitą, fantastyczną torturą.

Roześmiał się.

– Chyba będziesz musiała o to poprosić.

– Naprawdę? – spytała, próbując wysunąć się spod niego.

– Tak – odparł stanowczo. – Zmuszę cię do tego.

– Dobra. To jak mam prosić? – spytała, czując, że nigdy przedtem nie była tak odprężona, swobodna i szczęśliwa jak w tej właśnie chwili.

– Powiedz: „Proszę cię, Jake”.

– Proszę cię, Jake – powtórzyła, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

– A teraz powiedz: „Błagam cię, Jake, chcę jeszcze”.

– Tego nie powiem.

– Nie kłóć się ze mną. Próbuję cię nauczyć czegoś no-wego.

– Mój drogi Jake – powiedziała z uśmiechem. – To było tak cholernie dobre, że błagam cię o jeszcze.

Pochylił się i zaczął pieścić językiem jej lewy sutek.
– Błagaj dalej. Bardzo mi się to podoba.
Poczuła jego twardość przy swoim nagim udzie i westchnęła z czystej, niczym niezmaconej przyjemności.
– Czy teraz nie ty powinieneś mnie błagać? – zapytała po kilku minutach absolutnej rozkoszy.
– Hm?
– Chcę teraz usłyszeć twoje błaganie.
– Naprawdę?
– No, zaczynaj, żołnierzu!
– Wiesz – powiedział z szerokim uśmiechem na twarzy. – Czuję się tak, jakbyśmy byli razem od lat.
Roześmiała się cicho.
– Ale nie jesteśmy.
– To mi niespodzianka. Ale będziemy, prawda?
„Dlaczego on musiał wszystko zepsuć?”
– Jake – zaczęła, szukając właściwych słów. – Ja nie byłam z tobą zupełnie szczerą.
– Nie chcę teraz tego słuchać. Możesz być ze mną zupełnie szczerą jutro w czasie lunchu. Teraz cieszymy się tą chwilą.
Jeszcze raz próbowała się wysunąć. Odwrócił ją do siebie i zaczął ssać jej dolną wargę.
– Nigdy nie przypuszczałam – westchnęła – że pocałunki mogą być aż tak bardzo erotyczne.
– To musisz się jeszcze sporo nauczyć.
– Nauczysz mnie, Jake?
– A chcesz?
– Tak.
– Najpierw musisz delikatnie pieścić wargi językiem, bardzo, bardzo wolniutko. Właśnie tak.
– O Boże, jesteś w tym dobry – powiedziała, drżąc.
– Tak mi mówiono – odparł pewny siebie.
– A kto ci to powiedział?
– Hm?
– Powiedziałeś mi wcześniej, że od ponad roku nie by-łeś z

kobietą – dopytywała zaciekawiona. – To kto ci powiedział?

Zapadła chwila milczenia.

– Moja żona – odparł w końcu. – Rok temu zginęła w wypadku samochodowym.

– O Boże, tak mi przykro. Nie wiedziałam.

– Znasz to stare powiedzenie – czas leczy rany. A poza tym, kiedy to się wydarzyło, byliśmy w separacji.

– Chcieliście się rozwieść?

– Spotykała się z innym facetem. Jechała właśnie do niego, gdy z bocznej ulicy wypadła ciężarówka i zmiażdżyła jej samochód. Nie miała żadnych szans.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że zostawiła cię dla innego?

– Tak jest. Dlatego też nie było żadnej innej. Jak mogłem po tym komukolwiek zaufać? Megan była moją ukochaną jeszcze z ogólniaka, pobraliśmy się zaraz po szkole. Myślałem, że jest nam razem dobrze, a potem... – urwał.

– Jake, tak bardzo mi przykro.

– Kiedy ktoś cię zawiedzie, trudno jest ponownie zaufać. Ale kiedy zobaczyłem cię u Neimana Marcusa, miałaś w sobie ten blask i wiedziałem, że jesteś wyjątkowa. A teraz, parę dni później, jesteśmy tu razem. Niezbadane są wyroki boskie, prawda?

Poczuła nagły przyptyw winy. Dlaczego to musiało się wydarzyć? Dlaczego musiała zakochać się w mężczyźnie, z którym nigdy nie będzie mogła być szczerą? I jak miała wybrnąć z tej sytuacji? Przecież za nic na świecie nie mogła wyznać mu prawdy.

– Hej – powiedział. – To wcale nie miała być spowiedź. To początek dla nas obojga, a nie rozpamiętywanie przeszłości. Ale skoro jesteśmy już przy tym, czy jest coś, co chciałaś mi powiedzieć?

„Mnóstwo – pomyślała, ogarnięta poczuciem winy – ale za nic tego nie zrobię”.

Objęła go, by ukryć swój wstyd, i mocno przytuliła. Postara się, by była to pamiętna noc, gdyż postanowiła, że nigdy więcej się

już nie powtórzy.

– Czym sobie zasłużyłem na taki dowód uczuć? – spytał z uśmiechem.

– Wszystkim – szepnęła.

Znów zaczął ją całować. I zaraz potem zaczęli się kochać kolejny raz. To było tak niesamowite, takie inne i rozkoszne.

Kiedy już miała osiągnąć kolejny potężny orgazm, zadzwonił telefon, przywołując ją boleśnie do rzeczywistości.

– Zostaw – wyszeptał Jake, nadal w niej, mocno przyciskając ją swoim ciałem. Doprowadzał ją do szaleństwa.

Zastanowiła się, kto też może dzwonić, ale nie trwało to długo, gdyż po trzech dzwonekach włączyła się automatyczna sekretarka.

„O, Boże – pomyślała, wpadając nagle w panikę – zapomniałam wyłączyć to cholerne urządzenie”.

Jake również był bliski szczytu, więc nie mogła umknąć, by przyciszyć sekretarkę.

– Kristin, kochanie – powiedziała Darlene. – Pan X zwariował na twoim punkcie. To już chyba jakaś obsesja. Czy uwierzysz, że chce się z tobą spotkać jeszcze raz dziś wieczór i gotowy jest wyłożyć pięć tysięcy? Dwa razy w jeden wieczór. Kochana, niezła jesteś w te klocki. – Lekko zachrypnięty śmiech. – Na czym polega twoja tajemnica? Masz cipkę wyłożoną futerkiem z norek? Oddzwoń jak najszybciej, klient czeka.

Rozdział 38

Madison obudziła się, gdyż Natalie ostro potrząsała ją za ramiona.

– Co jest? – mruknęła.

– Dzwoni detektyw Tucci – powiedziała Natalie, już ubrana i umalowana. – Czy to nie on prowadzi sprawę zabójstwa Salli T. Turner?

– Tak – odparła Madison, tłumiąc ziewanie.

– Dlaczego dzwoni do ciebie?

– Bo ja zadzwoniłam do jego domu wczoraj wieczorem. Nie mogłam się do niego dostać, a pomyślałam, że powinnam z nim porozmawiać o taśmie z wywiadem. – Pochyliła się i sięgnęła po słuchawkę. – Madison Castelli, słucham.

– Dzień dobry – powiedział powoli Tucci. – Jak rozumiem, ma pani dla mnie jakieś informacje.

– Tak. Widzi pan, byłam wczoraj u Salli. Udzieliła długiego wywiadu dla mojego magazynu. Jeśli jest pan zainteresowany, mam taśmę.

– Jak najbardziej.

– Czy mam przyjechać na posterunek?

– To bardzo uprzejmie z pani strony, ale cały ranek będę w domu w Pacific Palisades. Czy może pani tam przyjechać?

– Oczywiście.

– Będę na panią czekał.

– Przyjadę jak najszybciej.

– Do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę.

– No i mamy dziś z głowy Freddiego Leona – rzekła z grymasem.

Natalie podała jej filiżankę kawy, która o tej porze była zbawieniem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jeśli mam się spotkać z tym detektywem, to jak się dostanę do Freddiego? Chciałam wpaść do biura IAA, żeby się tam zobaczyć z Maxem Steele'em.

– I tak byś nie mogła – zauważyła Natalie. – Dziś jest niedziela. Wszystko jest zamknięte.

– Rzeczywiście.

– A co do Maxa Steele'a – dodała Natalie – w „Timesie” jest o nim artykuł. Wygląda na to, że odchodzi z IAA, żeby stanąć na czele Orpheus Studios.

– Żartujesz chyba.

– Na drugiej stronie.

– Naprawdę?

– To cię zaskoczyło?

– Powiedział mi, że ma jakieś rewelacje. Nie wiedziałam tylko, że tak szybko poda je do wiadomości publicznej. Lepiej do niego zadzwonię.

– Pewnie jeszcze śpi.

Madison sięgnęła po szlafrok i wstała z łóżka.

– Co się wydarzyło wczoraj wieczorem po tym, jak wyszłam?

– Garth był jak zwykle paskudny – powiedziała Natalie. – Całą noc siedziałam w studiu i przeprowadzałam wywiady z ludźmi, którzy znali Salli. Musiałam przygotować to wspomnienie. Media oszalały, wszyscy mówią tylko o tym. A kiedy się dowiedzą, że byłaś z nią wczoraj, ty też staniesz się sensacją.

– Wielkie dzięki – odparła z przekąsem Madison. – Gdybyś ty nie powiedziała o tym swojemu szefowi...

– A co on może zrobić?

– Puścić to dalej, żeby ukarać mnie za to, że nie chciałam wystąpić w tym jego bzdurnym programie.

– To nie jest bzdurny program – broniła się Natalie.

– Przepraszam, nie to chciałam powiedzieć.

– Ależ tak!
Madison zrobiło się głupio, że obraziła swoją przyjaciółkę.
– Daj spokój, Nat – powiedziała ciepło. – Nie zaczynajmy paskudnie tego dnia. Czy znaleźli już męża Salli?
– Tak, pokazują go, jak wchodzi załamany do domu.
– A ten były, Eddie Stoner? Czy już go przesłuchali?
– Wciąż go szukają. Nikt nie ma pojęcia, gdzie jest.
– Czy jest głównym podejrzanym?
– Niewykluczone. Możesz sobie wyobrazić, co zrobią z tego brukowce? – wykrzyknęła Natalie.
Madison skinęła głową.
– Kolejny cyrk w stylu Nicole/O.J.
– Masz rację – przyznała Natalie. – Tyle tylko, że tym razem nie będą mieli pościgu. Dzięki Bogu!
– Nie, ale na pewno zajmą się seksem – stwierdziła Madison.
– No wiesz, seksowna blondynka, wielki biust, cały ten cyrk. Tak jakby Salli sama się o to prosiła.
– Myślisz, że tak będzie?
– Wiem. Była piękna, bogata, seksowna i była kobietą. Nie ma mowy o żadnym równouprawnieniu. – Madison westchnęła. – Kiedy o tym myślę, to niedobrze mi się robi. Wczoraj jeszcze żyła, a dziś jest martwa. Nie mogę w to uwierzyć.
– Ja też – powiedział Cole, wchodząc do pokoju. – Słyszałem na Kanale Piątym, że ojciec Salli ma przylecieć z Chicago i jutro odbędzie się cichy pogrzeb. Chciałbym tam pójść.
– Ciężko będzie – stwierdziła Natalie. – Salli miała mnóstwo fanów, wszyscy będą chcieli przyjść.
– Mimo to chciałbym tam być – powtórzył Cole.
– Ja też – zgodziła się z nim Madison. – Jak możemy to załatwić?
– Zobaczę, co się da zrobić – powiedziała Natalie. – Teraz muszę pędzić do studia. Potem Luther zabiera mnie na lunch, a ja nie zamierzam z tego rezygnować.
Kiedy Natalie wyszła, Madison postanowiła zadzwonić do Maxa Steele’a. Miała jego telefon domowy, więc od razu się z nim

połączyła.

– Witaj, Max – rzekła. – Mówi Madison. Pamiętasz mnie?
Śniadanie wczoraj?

Jego głos brzmiał mało przytomnie.

– Co jest?

– Przeczytałam twoją rewelację.

– Rewelację?

– Powiedziałeś mi, że masz gotowe pewne oświadczenie, nie powiedziałeś jednak, że ukaże się dzisiaj.

– Jakie oświadczenie? – spytał Max, odrzucając pościel.

Uświadomił sobie, że ma gigantycznego kaca.

– Czy to prawda, że przejmujesz stanowisko Ariel Shore w Orpheus Studios?

– Cholera – powiedział, siadając. – Gdzie to słyszałaś?

– Jest w „Timesie”.

– O rany! – jęknął. Zrozumiał, co się stało. Freddie otworzył drzwi, zanim on był gotów do wyjścia, i wyrzucił go z hukiem. Do diabła. Teraz Billy Cornelius wpadnie w szal, a on nic nie mógł w tej sprawie zrobić.

– Tak między nami – powiedziała Madison. – Czy mógłbyś mi podać domowy numer Freddiego Leona?

– Po co? – spytał podejrzliwie Max. – Chcesz go wypytać na okoliczność?

– Nie, to nie ma nic wspólnego z tobą. Chcę się tylko dowiedzieć wszystkiego o nim. Dlatego tutaj przyjechałam.

– Jeśli chcesz poznać grzeszki Freddiego, porozmawiaj z jego sekretarką, Rią Santiago. Wie o rzeczach, o których nikt nie ma pojęcia.

– A masz może jej telefon?

– Tak, podam ci oba.

„Nic nie jest tak słodkie, jak zemsta” – pomyślał.

Madison odłożyła słuchawkę i spojrzała na zegarek. Było zbyt wcześnie, by dzwonić do kogokolwiek. Obudzenie Maxa to jedno, ale doszła do wniosku, że okaże się miła i pozwoli innym pospać jeszcze godzinkę. Freddie wyglądał jednak na osobnika,

który wstaje bardzo rano. Tego była pewna.

W oczekiwaniu zadzwoniła do Victora w Nowym Jorku, gdzie było trzy godziny później.

– Wstrzymałem maszyny i czekam na twój artykuł – powiedział. – Potrzebuję go na wczoraj.

– Dziś rano spotkam się z detektywem, który prowadzi tę sprawę. Kiedy tylko wrócę, napiszę artykuł i przefaksuję ci całość.

– Dobra. I możesz podać nazwisko zabójcy.

– Jasne – warknęła. – Czemu nie? To takie proste.

– Daj sobie spokój z tym sarkazmem, Maddy. Pogadamy później.

– Tak jest, później.

Rozdział 39

Ariel Shore przyjechała do domu Billy'ego Corneliusa o ósmej rano i nalegała, że musi się z nim zobaczyć. Ethel, jego pełna energii żona, jeszcze spała. Lokaj, człowiek dużego rozsądku, postanowił jej nie budzić. Wprowadził tylko Ariel do salonu, gdzie czekała niecierpliwie przez dziesięć minut.

Kiedy wreszcie zjawił się Billy, rzuciła mu w twarz „L.A. Times”.

– Co to jest? – warknęła przez zaciśnięte zęby, górując nad nim.

Billy Cornelius wpatrywał się wściekły w gazetę.

– O czym ty mówisz? – spytał ostro, a lewa powieka drgała mu nerwowo.

– Ta nedorzeczna historia o Maxie Steele'u, który ma przejąć moje stanowisko. Czytaj.

Billy przebiegł artykuł wyłupiastymi, zaczerwienionymi oczami.

– Bzdury i banialuki – skwitował krótko.

– Lepiej niech tak będzie – powiedziała surowym tonem. – Jestem pewna, że za nic nie chciałbyś, żeby Ethel dowiedziała się o nas.

Billy zacisnął usta.

– Nie zrobiłabyś tego, Ariel.

– Zastanów się dobrze, Billy, na pewno bym zrobiła.

– Obiecałaś.

– Wiem, co obiecałam – rzekła, chodząc tam i z powrotem po pokoju. – I wiem też, co ty obiecałeś. Ty złamiesz swoje słowo, ja mogę złamać swoje. Co to za bzdury z tym Maxem?

– Chciałem ci powiedzieć. Rozważałem możliwość

powierzenia mu stanowiska szefa produkcji. Nic nie zostało jeszcze postanowione.

Uniosła brwi ze wstrętem.

– Bez poinformowania o tym mnie?

– Max ma układy, zna wszystkich.

Ariel stanęła przed swoim tak zwanym szefem.

– Posłuchaj, Billy, i to uważnie. To ja kieruję tym studiem.

Nie będziesz podejmował takich decyzji bez konsultacji ze mną.

Max Steele nie ma nic wspólnego z Orpheus Studios. Nic.

Zrozumiałeś? Bo jeśli nie, to jestem pewna, że Ethel będzie umiała ci to wytłumaczyć.

– Nie musisz się niczym martwić – zapewnił Billy, bezradny wobec gniewu Ariel.

– A następnym razem, kiedy będziesz chciał coś zrobić za moimi plecami – powiedziała z niebezpiecznym błyskiem w oku – to lepiej bądź ostrożny. Chcę zobaczyć dementi, i to w poniedziałkowych gazetach. Zrozumieliśmy się, Billy?

Skinął głową. Może i jest jednym z najbogatszych ludzi w Ameryce, ale kiedy Ariel Shore krzyczy, on zrywa się na równe nogi.

Rozdział 40

Kiedy Diana obudziła się w niedzielny poranek, zauważyła, że Freddie nie wrócił do domu na noc. Zdarzyło się to zresztą nie po raz pierwszy.

Mimo wszystko była wściekła. Jak śmiał myśleć, że może tak sobie wychodzić i nie wracać.

A gdzie się podziewał? Nie przejmowała się wcale innymi kobietami – dla Freddiego seks nigdy nie był ważny. Nawet na początku ich małżeństwa kochali się rzadko, a kilka lat temu w ogóle dali sobie z tym spokój.

Nie, to nie była żadna inna kobieta. To jego metoda, żeby ją zranić. Najpierw zniszczył zupełnie jej kolację, a potem nie wrócił na noc. Potrafi być prawdziwym draniem.

Dzieci były w Connecticut u jej matki, więc w domu panowała cisza. Wstała z łóżka i zeszła do kuchni. Dostawcy uprzątnęli wszystko po mistrzowsku.

Otworzyła lodówkę i zbadała resztki z kolacji, starannie zawinięte w folię. Zawsze bardzo lubiła zimne przystawki, wzięła więc kawałek rolady z jajek i bez chwili namysłu zjadła. Potem obeszła cały dom, upewniając się, że wszystko jest na swoim miejscu i że ludzie z obsługi niczego nie ukradli. Diana żyła w ciągłym strachu, że ktoś ją okradnie. Powodem tego mogło być wychowanie otrzymane z rąk bardzo surowych rodziców w Utah, którzy wszystkich podejrzewali o kradzież. Nigdy o tym nie zapomniała.

Niedzielne wydanie „L.A. Times” leżało starannie złożone na stoliku w kuchni obok „New York Timesa”. Zazwyczaj Freddie pierwszy czytał gazety; był w tej materii bardzo pedantyczny i nie lubił, by ktokolwiek dotykał ich przed nim. Dziś jednak Diana

poczuła, że powinna przeczytać je jako pierwsza.

Jej uwagę zwrócił nagłówek na drugiej stronie.

ARIEL WYPADA Z GRY, WCHODZI MAX.

MAX STEELE OPUSZCZA IAA

I PRZECHODZI DO ORPHEUS STUDIOS

Jak wieść o tym mogła tak szybko trafić do gazet? Ktoś musiał zadbać o przeciek, na długo przed konfrontacją Freddiego i Maxa.

Diana szybko przeczytała artykuł i popędziła do telefonu.

Max natychmiast podniósł słuchawkę.

– Tak? – rzucił nieprzyjemnym tonem.

– Max, mówi Diana. Czy możemy się spotkać?

– Po co? – spytał podejrzliwie.

– Chcę coś z tobą omówić.

– Czy to dotyczy Freddiego?

– Nie może się dowiedzieć o naszym spotkaniu.

– Jak sobie życzysz, Diano.

– Wpół do dziesiątej w Four Seasons. W restauracji.

– Będę – powiedział Max.

– Dobrze – odparła Diana. Wiedziała, że nie odmówi.

Rozdział 41

O szóstej rano w niedzielę dwaj potężni policjanci obudzili Eddiego Stonera z alkoholowego snu. Wpadli do niego do mieszkania i oświadczyli, że jest aresztowany. Nie miał akurat żadnej dziewczyny, więc nikt ich nie powstrzymał przed wtargnięciem.

– O co tu, kurwa, chodzi? – warknął, gdy kazali mu wstać z łóżka.

– Mandaty za parkowanie – powiedział jeden z gliniarzy. – Masz trzydzieści cztery, a wszystkie niezapłacone. Jesteś aresztowany, koleś, więc zbieraj się.

– Mandaty! – wykrzyknął Eddie, odrzucając pościel. Wiedział, że jest nagi, ale mało go to obchodziło. Niech się dobrze przyjrzą i zobaczą, czego sami nie mają.

– Tak, niezapłacone mandaty – powiedział drugi gliniarz, po czym odczytał mu jego prawa.

– Jezu Chryste! – jęknął Eddie, sięgając po spodnie. – Czy wy nie macie nic lepszego do roboty?

– Skąd masz to zadrapanie na piersi? – spytał gliniarz numer jeden.

– Nie wiedziałem, że mandaty mają coś wspólnego z moim stanem fizycznym – odparł Eddie, przesuwając dłonią po grzywie wyszarzałych blond włosów. – Na dupie też mam jedno, chcecie obejrzeć? Moja dziewczyna ma długie paznokcie.

– Ubieraj się – rzucił gliniarz numer dwa.

Eddie wzruszył ramionami, włożył podkoszulek i sportowe buty.

– Kurwa mać! – powiedział. – Wyciągacie mnie za mandaty. Kto by w to, kurwa, uwierzył.

Rozdział 42

Jadąc wynajętym samochodem do domu Salli, Madison przeszłuchiwała taśmę z wywiadem. Smutno było słuchać głosu aktorki opowiadającej o swoim życiu – tak dobrze to wszystko pamiętała. Za szczególnie interesujący uznała fragment, w którym opowiadała o Eddiem Stonerze.

– Eddie był z gruntu porządnym facetem – powiedziała. – Był tylko sfrustrowany, bo mamunia doprowadzała go do szału. Nie zostawiała go samego ani na moment i obarczała winą, ponieważ jego ojciec porzucił ich, gdy Eddie miał dwanaście lat. Zawsze czuł się więc za nią odpowiedzialny. A ona to wykorzystywała i stale mu powtarzała, że jest zerem i nic dobrego z niego nie wyrośnie. No i chyba chciał jej udowodnić, że miała rację. Nienawidziła mnie i uważała za zdzirę. Powiedziała mi to prosto w twarz. Muszę to chyba wyznać – Eddie parę razy mnie pobił. Ale to nie była jego wina, a potem był zawsze taki kochany, błagał mnie o wybaczenie. Musiałam jednak od niego uciec, bo pociągnąłby mnie za sobą na dno.

Madison słuchała swojego własnego głosu na taśmie.

– Jeśli dobrze pamiętam, to w samolocie powiedziałaś mi, że Eddie jest zboczonym psycholem i dupkiem-aktorem, który w sądzie domagał się od ciebie alimentów. Powiedziałaś mi też, że nadal ma nadzieję, iż pewnego dnia przyjmiesz go z powrotem.

– O raju! – znów głos Salli. – Ależ ty masz pamięć.

– No, to co jest prawdą? Był kochanym mężusiem czy damskim bokserem?

– Wszystkim po trochu – odparła Salli, po czym dodała ze smutkiem: – Ale kiedyś musiałam go kochać.

Madison wyłączyła magnetofon. Żałowała, że nie zadała

Salli więcej pytań na temat Eddiego.

A teraz było już za późno.

* * *

– Miło, że pani przyjechała, panno Castelli – powiedział detektyw Tucci, witając ją przy drzwiach. Był wysokim, mocno zbudowanym mężczyzną o brązowych włosach i wypłowiałych niebieskich oczach. Był jednak dość atrakcyjny, przynajmniej za takiego uznała go Madison, gdy wziął ją pod ramię i wprowadził do domu. Dziwnie się czuła, przechodząc przez hol, w którym nie było witającej ją Salli. Odruchowo rzuciła okiem na wielki portret. Nadal tam wisiał, a Salli promiennie się do wszystkich uśmiechała.

– Spełniam tylko swój obowiązek – odparła. – Kiedy stąd wyjdę, zacznę pisać artykuł dla mojego magazynu. Pomyślałam, że powinien pan wiedzieć, jakie mam materiały na wypadek, gdyby mogły okazać się użyteczne w śledztwie.

– To bardzo rozsądne, panno Castelli.

– Na taśmie Salli opowiada o swoim byłym mężu, Eddiem Stonerze. Kiedy kilka dni temu leciałyśmy razem do Los Angeles, powiedziała mi, że on zawsze liczył na to, że kiedyś znów się zejda. Czy myśli pan, że mógłby...?

– Pan Stoner trafił już do aresztu pod zarzutem niezapłacenia mandatów. To oczywiście wiadomość poufna, nie do publikacji. Mogę pani zaufać, prawda?

– Proszę zwracać się do mnie po imieniu – powiedziała. – Rozmawiałam z pańską żoną. Bardzo miło mnie potraktowała.

– Faye to dobra kobieta.

– A Salli była cudowną dziewczyną – wyznała Madison. – Pan znał tylko jej wizerunek publiczny. Ale kiedy się ją po-znało bliżej, od razu rzuciła się w oczy jej naturalna słodycz i dobroć. Ta straszliwa tragedia bardzo mnie przygnębiła.

– Cały świat to przeżywa – rzekł Tucci. – Powstało już kilka adresów internetowych, gdzie można porozmawiać o jej zabójstwie.

– Wyobrażam sobie.

– Czy mogę przesłuchać taśmę u mnie w biurze? – spytał. –
Może potem będę mógł ci zadać kilka pytań.

- Zrobiłam dla pana kopię.
- Jesteś świetnie zorganizowana.
- Jestem po prostu dobrą dziennikarką.
- Moja żona też tak twierdzi. Bardzo dobrze wyraża się o twojej pracy. Faye ma czas, żeby czytać magazyny, ja niestety nie.

Madison roześmiała się uprzejmie.

- Mieszkasz tutaj? – spytał.
- W Nowym Jorku – odparła. – W Los Angeles przygotowuję artykuł o Freddie'emu Leonie.
- Przykro mi, ale nie wiem, kto to jest.
- Pańska żona na pewno wie.
- O tak, show-biznes nie ma dla Faye tajemnic.

Madison znów się uśmiechnęła. Spodobał jej się ten mężczyzna; miał w sobie dużo ciepła i sprawiał wrażenie, że bardzo mu zależy na odkryciu prawdy.

- Czy poznałaś wczoraj służącego? – spytał Tucci.
- Frow? Tak. Domyślam się, że to on jest drugą ofiarą.
- Podejrzewamy, że usłyszał jakiś hałas i przyszedł to sprawdzić.
- Jeśli tylko mogę w czymś pomóc, detektywie, to proszę dzwonić do mnie bez wahania.
- Mówisz, że ona miała w sobie dobroć i słodycz?
- Tak jest.
- Bardzo chciałbym rozwiązać tę tajemnicę.
- Proszę mi powiedzieć – czy sądzi pan, że mógł to być jej były mąż?

Potrząsnął głową.

- Nigdy nie wyciągam pochopnych wniosków. Po zbadaniu DNA będziemy mogli to od razu stwierdzić.
- Tak jak to było w przypadku Nicole Simpson? – spytała Madison, nie mogąc się oprzeć, by nieco nie podrażnić.
- Spartaczyli tę sprawę.
- Jestem pewna, że tutaj będzie inaczej. Ufam, że odda pan

Salli sprawiedliwość.

– Taki mam zamiar, panno Castelli, taki mam zamiar.

Rozdział 43

Max nie mógł uwierzyć w to wszystko, co mu się przytrafiało. W jednej chwili był wspólnikiem w jednej z najlepszych agencji w Los Angeles, w następnej miał stanąć na czele studia, a teraz dopiero co skończył rozmawiać z Billym Corneliussem, który powiedział mu, że wszystko się zmieniło i w żaden sposób nie będą już mogli razem pracować.

– Co chcesz powiedzieć przez „zmieniło się”? – wybuchnął Max.

– Nie powinieneś być dopuścić do przecieku – odparł Billy. – Teraz jest już za późno. Koniec z umową.

Max wpadł we wściekłość. Zatem miał wrócić na kolanach do Freddiego i powiedzieć: „Zapomnijmy i wybaczymy”. Tyle tylko, że Freddie nie należał do tych, którzy wybaczą. Wiedzieli o tym wszyscy.

Nie mógł przestać myśleć o Indze Cruelle. Zawsze odnosił wielkie sukcesy z kobietami. Jak śmiała potraktować go, jakby był jeszcze jednym napalonym facetem.

Spojrzał na swojego złotego roleksa. Zbliżała się pora spotkania z Dianą. Zanim tam jednak pojedzie, musi coś jeszcze zrobić. Miał pewien plan.

Podszedł do telefonu i wykręcił numer Kristin. Z rozdrażnieniem usłyszał włączającą się sekretarkę.

– Malutka – powiedział – tu Max Steele. Podjąłem już decyzję. Zdejmuję cię z tego biznesu, kochanie. Będę miał na ciebie wyłączność. Powiedz mi tylko, ile będzie kosztowało ustawienie cię, a pokryję wszystkie wydatki. – Urwał na chwilę, bardzo z siebie zadowolony. – Dużo ostatnio myślałem o wielu rzeczach. Chcę, żebyś była ze mną. Widzisz, potrzebuję mieć przy

sobie kogoś, kto pomoże mi utrzymać właściwy kurs. Mogę przedstawić cię wielu osobom, zmienić twoje życie. To się na pewno uda, Kristin. – Jeszcze jedna przerwa. – Jestem umówiony na śniadanie, więc zadzwoń do mnie po dwunastej i wszystko dogadamy. Dobrze, skarbie?

Kiedy odłożył słuchawkę, był przekonany, że już ją ma. Piękna Kristin u jego boku na pewno odmieni zły los.

* * *

Diana właśnie wychodziła z domu, gdy zjawił się Freddie. Był nieogolony, oczy lśniły mu dziko, a ubranie miał pomięte – wielce to niezwykle jak na człowieka tak pedantycznego jak Freddie Leon.

– Mój Boże! – wykrzyknęła, patrząc na męża. – Wyglądasz, jakbyś spał w ubraniu. Jakież hotel przyjął cię w takim stanie?

– Daj mi spokój – odparł, odsuwając ją i wchodząc na górę. Jeśli o niego chodzi, było z nią więcej kłopotów, niż była tego warta.

– Ależ tak, Freddie, dam ci spokój – zawołała za nim. I wyruszyła, by przypieczętować swą przyszłość z Maxem Steele'em.

Rozdział 44

Na plaży w Malibu dwóch nastolatków biegło w stronę morza. Mieli na sobie czarne gumowe kombinezony, a pod pachami deski surfingowe.

– Cudne fale, stary – powiedział pierwszy.

– Rewelacja – zgodził się drugi.

Kiedy mieli wejść do wody, zauważyli wachlarz długich, jasnych włosów i jedną delikatną rękę zaplątaną w wodorosty.

Spojrzeli na siebie.

– Cholera jasna! Co to jest?

– Wygląda na ciało.

Razem wyciągnęli pozbawiony życia kształt z wody i położyli na piasku.

Ciało należało do kobiety. Pięknej, nagiej blondynki.

Jeszcze jedno morderstwo.

Jeszcze jeden piękny dzień w Los Angeles.

Część trzecia
ZBRODNIA

Rozdział 45

W mediach panowało prawdziwe szaleństwo. Piękna blondynka, symbol seksu, Salli T. Turner, gwiazda serialu *Teach!* została zamordowana i cyrk kręcił się pełną parą. Jej luksusową rezydencję w Pacific Palisades ze wszystkich stron otaczały samochody ekip telewizyjnych, dziennikarze, reporterzy i gapie utrzymywani w przyzwoitej odległości przez policyjne taśmy.

Zabójstwo Salli i jej służącego Froo zyskało już równie wielki rozgłos, jak swego czasu tragiczna śmierć Nicole Simpson i Rona Goldmana. Media przepadały za pikantnymi, brutalnymi morderstwami, a Salli była idealną wręcz ofiarą. Blond bogini, znana była na całym świecie jako dziewczyna w czarnym obcisłym kostiumie kąpielowym, dzięki sukcesom serialu telewizyjnego i wielu rozkładówek w popularnych magazynach, w tym również paru okładek „Playboya”.

Detektyw Chuck Tucci był zmęczony. Poprzedniej nocy spał jedynie dwie godziny i teraz odczuwał tego skutki. Zdawał też sobie doskonale sprawę z faktu, że niebawem będzie musiał zwołać konferencję prasową, by zadowolić hordy dziennikarzy, które czuwały przed domem zamordowanej gwiazdy niczym stado sępów czyhających, by rzucono im jakiś ochłap. Detektyw Tucci wiedział doskonale, co rzuciłby im najchętniej – kilka ręcznych granatów.

Wcześniej rano jego bardzo wyrozumiała żona Faye spakowała mu drugie śniadanie – ulubioną kanapkę z wołowiną, sałatą i pomidorem oraz pudełko domowej sałatki coleslaw, którą uwielbiał. Poprzedniego wieczoru musiał zrezygnować z kolacji, a kiedy wrócił do domu o nieludzkiej porze, Faye dawno już spała. Gdy narobił dość hałasu, by ją obudzić, wstała i pomimo faktu, że

był na narzuconej przez nią diecie, pospieszyła do kuchni i przygotowała cały talerz smacznego jajecznicy. Faye była bardzo dobrą kobietą i przy tym bardzo atrakcyjną. Detektyw Tucci często błogosławił dzień, w którym się spotkali. Zajmował się wówczas przypadkiem morderstwa w Malibu, a ją – pracownicę opieki społecznej – przysłano, by odebrała z domu dwójkę dzieci. Trzy miesiące później byli już małżeństwem.

Minionego wieczoru pochłoniął całą jajecznicę i błagał o więcej.

– Nie możesz jeść tyle o tak późnej porze – zbesztła go Faye, grożąc mu palcem. – To niedobre dla twojego żołądka.

Niedobre dla żołądka? Gdyby mógł, zjadłby wszystko, co tylko wpadłoby mu w ręce, i to mimo faktu, że cały wieczór spędził w towarzystwie dwóch ciał – Salli T. Turner, zaszytowanej przez jakiegoś szaleńca, i jej służącego Froo, któremu strzelono prosto w twarz. Oba ciała musiał zbadać i obserwować, jak policyjny fotograf wykonuje swoją pracę. Wreszcie, kiedy zakończono wszystkie wymagane czynności, patrzył, jak odjeżdżają na sekcję. Sam krążył po domu, notując zawzięcie w swoim zniszczonym notesie z okładką z niebieskiej skóry. Potem przesłuchał sąsiadów, a teraz, w blasku słońca, pozostały już tylko kredowe linie, które pokazywały, gdzie upadły nieszczęsne ofiary.

Potrząsnął głową i próbował nie myśleć o jedzeniu. Przygotowana przez Faye wałówka leżała spokojnie w kuchni i pozostanie tam, dopóki sytuacja nie stanie się krytyczna. Cekał teraz, by przesłuchać osławionego Bobby'ego Skorcha. Kilka godzin temu do domu przyjechał Marty Steiner, adwokat Bobby'ego, i szybko zniknął w sypialni, gdzie od dwóch godzin konferowali za zamkniętymi drzwiami. Z zaczesanymi do tyłu srebrnymi włosami, wyrazem zadowolenia na twarzy i w kosztownym dresie do joggingu Marty prezentował sobą uosobienie elegancji i ogłady. Nie znalazł się niestety w ścisłym gronie najlepszych amerykańskich adwokatów, ale i tak postanowił trafić na nagłówki gazet. Wystarczyło tylko jedno spojrzenie, by u

Tucciego zdobył etykietkę „mecenasik z Hollywood”, choć detektyw obiecywał sobie, że nigdy nie będzie wydawał tak pochopnych sądów. Jednak gdy stanął twarzą w twarz z Martym Steinerem, pokusa okazała się nie do odparcia.

Spojrzał na zegarek i zauważył, że brązowy skórzany pasek jest mocno sfatygowany i musi kupić nowy. Może w czasie następnego weekendu pójda z Faye na zakupy. Żona uwielbia przemierzać promenadę przy Trzeciej Ulicy, myszkować po sklepach, a jeśli przewidziana jest przerwa na hamburgera lub hot dog, Tucci nigdy nie protestuje.

Teraz znów wrócił myślami do jedzenia, a szczelnie owinięta w folię kanapka, leżąca sobie spokojnie na blacie, przyciągała go niby magnes. Wreszcie się poddał i pospieszył do kuchni.

Przy końcu długiej marmurowej lady siedziała pulchna Filipinka w średnim wieku. Była to Eppie, gosposia Salli T. Turner, która płakała nad szklaną mleka i talerzem pełnym herbatników. Przesłuchał ją już wcześniej, szlochając wyznała, że nic nie wie. Zgodnie z jej relacją, zjawiała się w domu codziennie o ósmej rano i wychodziła o trzeciej po południu. Kiedy wyszła wczoraj, panienska Salli – jak nazywała swoją chlebodawczynię – cała radosna jadła lunch nad basenem. Zapytał ją też o Bobby’ego Skorcha.

– Oni bardzo zakochani – powiedziała ze łzami. – Zawsze się śmieją.

Teraz Bobby Skorch na pewno się nie śmieje, pomyślał posepnie Tucci. I nic nie mówi. Nie ma oczywiście takiego obowiązku, ale jeśli tak będzie dalej, zawiśnie nad nim mroczny cień podejrzenia.

Spojrzał na koniec lady, gdzie zostawił swoją kanapkę. Zniknęła. Razem z pudełkiem domowej sałatki.

– Ja... zostawiłem sobie tutaj coś do jedzenia – powiedział, próbując zignorować burczenie w brzuchu.

– Co? – spytała niegrzecznie Eppie, jakby nie mogła uwierzyć, że w takiej chwili myśli o jedzeniu.

– Kanapkę – wyjaśnił, odchrząkując. – I pudełko sałatki.

– Och – westchnęła tajemniczo Eppie, spuszczać opuchnięte i zaczerwienione oczy. – Nie wiedziałam, że to pana. Zjadłam.

– Zjadłaś? – spytał z niedowierzaniem Tucci.

– Przepraszam – bąknęła, wpychając do ust kolejnego herbatnika. – To była tylko taka mała przekąska.

Kiedy zauważyła, że detektyw wcale nie jest tym zachwycony, znów wybuchnęła płaczem, niemal dławiąc się herbatnikiem.

– Cholera jasna! – mruknął pod nosem Tucci w chwili, gdy do kuchni wszedł ściągnięty z wyprawy na ryby jego partner, Lee Eccles.

– No nie! – wykrzyknął. – Na zewnątrz rozpętał się niezły cyrk. Co się tu, do diabła, stało?

Rozdział 46

Madison siedziała przy stole w kuchni przed swoim laptopem i próbowała pisać artykuł o Salli T. Turner. Nie było to wcale łatwe. Wpatrywała się w ekran pustym wzrokiem, po czym, odgarniając długie, czarne włosy, westchnęła głęboko. Najlepiej było bez wątpienia przelać to wszystko na papier, była jednak tak przygnębiona śmiercią Salli, że nie miała pewności, czy potrafi zachować dystans do całej sprawy.

W zamyśleniu zabębniła palcami o blat stołu, zastanawiając się, co powiedzieć o dziewczynie, którą niby znali wszyscy, lecz tak naprawdę nikt jej nie znał. Salli T. Turner, dynamiczna platynowa blondynka, która regularnie pojawiała się na okładkach „E.T.” i „Hard Copy” i była podporą wszystkich brukowców. Drukowano jej zdjęcia, na których biegła na przyjęcia, wychodziła z klubów i dyskotek, ubrana w obcisłe, skąpe sukienki i niebotycznie wysokie szpilki, jej bujne piersi zawsze na widoku, machająca do fanów, rozbawiona, z olśniewającym uśmiechem rozjaśniającym noc.

A jednak za tym wspaniałym biustem i kaskadą blond włosów kryła się prosta dziewczyna – urocza dziewczyna. Mimo że znały się bardzo krótko, Madison bardzo ją polubiła, gdyż Salli miała w sobie naiwność i świeżość, które od razu podbijały serce.

Madison gwałtownie zamknęła komputer. Nie miała ochoty na pisanie, chciało jej się płakać. To straszne morderstwo było tak bezsensowne. Dlaczego do tego doszło? Co takiego zrobiła Salli, by zasłużyć sobie na tak okrutną śmierć?

Wiedziała, co powinna zrobić: zapomnieć o morderstwach i skoncentrować się na Freddie Leonie, gdyż to on był głównym powodem jej przyjazdu do Los Angeles, a jeszcze nie zdążyła

umówić się z nim na wywiad. Oczywiście, Freddie słynął z tego, że unika dziennikarzy jak diabeł święconej wody, lecz Victor zapewnił ją, że wszystko załatwi.

„Tak, Victorze – pomyślała z goryczą – ale kiedy?”

Chcąc przestać wreszcie myśleć o Salli, Madison postanowiła zadzwonić do długoletniej sekretarki Freddiego Leona, Rii Santiago. Jej domowy numer dostała od Maxa Steele’a. Musiała przestać myśleć o Salli, to było zbyt smutne i przygnębiające, a przecież przyjechała do Los Angeles już wystarczająco przygnębiona z powodu rozstania z Davidem.

Mężczyźni! Miała już ich dość. Dlaczego nie mogła znaleźć faceta podobnego do swojego ojca, Michaela, który w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat był najprzystojniejszym i najmiłym mężczyzną, jakiego знаła? Jego małżeństwo z jej uderzająco piękną matką, Stellą, było niekończącą się idyllą. Przeżyli razem trzydzieści lat i nie spędzili osobno chyba jednej nocy. Madison tęskniła za nimi bardzo od czasu, gdy wyprowadzili się z eleganckiego mieszkania w Nowym Jorku do Connecticut. Od tak dawna nie spędziła już z nimi weekendu. Kiedy tylko wróci z Los Angeles, na pewno pojedzie ich odwiedzić.

Wszyscy mówili Madison, że jest niezwykle podobna do ojca, co sprawiało jej w duchu wielką przyjemność, gdyż go uwielbiała – był silny i pełen uroku, a te dwie cechy podziwiała szczególnie. Poza tym podobała się sobie i nie pragnęła nigdy współzawodniczyć z matką – bardzo kobiecą blondynką. Zanim zdążyła wystukać numer Rii, do kuchni wszedł Cole.

– Cześć – powiedział, sięgając po dzbanek z kawą.

– Cześć.

– Widziałaś się z tym detektywem? – spytał Cole, nalewając sobie kubek czarnej kawy.

– Jasne.

– I co?

– Nic nowego.

– Co za gówno – mruknął Cole, odsuwając krzesło i siadając.

– Salli nie zasłużyła sobie na taką śmierć.

– Wiem – zgodziła się z nim ponuro.

Cole sięgnął po pilota i włączył kanał E, gdzie pokazywano już przygotowane naprędce wspomnienie. Salli w czerwieni. Salli w błękitach. Salli w obcisłej sukience. Salli w swoim słynnym czarnym kostiumie kąpielowym. Potem na ekranie pojawił się gwiazdor serialu *Teach!*, który swoje najlepsze lata miał już za sobą, lecz nadal uważał się za wyjątkowego ogiera.

– Wszyscy ją kochali – powiedział, ubrany na luzie w znakomicie dopasowane płócienne spodnie i rozpiętą na piersiach jedwabną koszulę. Koronki na zębach lśniły w słońcu. – Salli była wyjątkową osobą.

Przerwa na reklamy.

– Mógłbyś przeczucić na kanał Natalie? – spytała Madison.

Cole przycisnął guzik pilota. Na ekranie pojawiła się Natalie, ładna i energiczna jak zawsze, ubrana w szokująco różowy żakiet i krótką, białą sukienkę.

– Salli, którą wszyscy znali i kochali, pochodziła z małego miasteczka nieopodal Chicago – powiedziała. – Od przyjaciół i członków jej rodziny dowiedzieliśmy się, że gdy tylko zaczęła stawiać pierwsze kroki, już chciała być aktorką.

Przejdźcie na zdjęcia Salli z dzieciństwa. Słodka, malutka grubaska. Potem pojawiła się „przyjaciółka rodziny” – kobieta o kamiennej twarzy, z fatalnie ufarbowanymi na rudo włosami i drgającą powieką.

– Znałam Salli od czasu, gdy skończyła dwa latka – zakrakała głosem ochryłym od dzinu. – A każdy, kto ją znał, musiał ją kochać.

– Jezu! – mruknęła Madison. – Teraz zaczną wypełzać z każdej dziury.

– Kto? – spytał Cole.

– Ludzie, którzy spotkali ją raz w życiu. To ich szansa na minutę sławy.

– Chyba masz rację.

– Zawsze tak się dzieje, gdy umiera ktoś znany.

– Tak – zgodził się Cole.

– A gdzie jest jej rodzina? Matka?
Cole potarł pokrytą słabym zarostem brodę.
– Nie mówiła ci nic o mamie, gdy przeprowadzałaś z nią wywiad?
– Omijała ten temat, a ja nie naciskałam.
Cole westchnął głęboko, a na jego przystojnej twarzy pojawił się wyraz powagi.
– Jej matka została zamordowana, gdy Salli miała dziesięć lat. To była jej wielka tajemnica.
Madison poczuła zimny dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa.
– Skąd o tym wiesz? – spytała.
Cole milczał przez chwilę, po czym powiedział, unikając jej wzroku:
– Byliśmy kiedyś z Salli bardzo blisko. Traktowała mnie jako specjalne wyzwanie – no wiesz, przystojny gość, który nie chciał się z nią kochać. Doprowadzało ją to do szału. Salli lubiła myśleć, że może mieć każdego faceta, który wpadnie jej w oko. Seks był dla niej potwierdzeniem własnej wartości, strefą psychicznego komfortu.
Madison uniosła brwi.
– I co? Zdobyła cię?
– Zrobiliśmy to raz – przyznał nieśmiało Cole. – Na miłość boską, tylko nie mów o tym Natalie.
– Ależ skąd.
– To było, zanim stała się sławna.
– I wtedy jej mąż Eddie stał się o ciebie zazdrosny?
– Podejrzewał, że coś jest na rzeczy, choć wiedział, że jestem gejem. Kazał jej więc, żeby przestała korzystać z moich usług jako trenera.
– Nie bardzo to rozumiem – powiedziała Madison, marszcząc brwi. – Skoro jesteś zdeklarowanym gejem, to jak...
– Hej, hej – zaprotestował, wymachując mocno umięśnionymi ramionami. – Jestem gejem, a nie trupem. A Salli wiedziała dokładnie, jak mnie podniecić. W sprawach seksu była prawdziwym ekspertem. To była jej ulubiona gra i zawsze lubiła

wygrywać.

Madison skinęła ze zrozumieniem głową. Nic tak naprawdę nie było w stanie jej zaskoczyć. A Cole miał rację, Salli uwielbiała zwracać na siebie uwagę.

Chłopak wstał.

– Idę się przejść. Idziesz ze mną?

Potrząsnęła głową. W Los Angeles wszyscy aż kipieli energią. Nie umieli odpoczywać.

– Opuść sobie – odparła. – Mam nadzieję przeprowadzić wywiad z sekretarką Freddiego Leona.

– Nie wiesz, co tracisz, dziewczyno – powiedział Cole, zmierzając do drzwi. – Nic lepiej nie odświeża umysłu niż przechadzka po wzgórzach.

– Dzięki za propozycję – odrzekła, sięgając po dzbanek z kawą i jeszcze raz napełniając swoją filiżankę. – Może innym razem.

Kiedy tylko wyszedł, zadzwoniła do Rii Santiago, przedstawiła się i powiedziała, że pracuje nad artykułem dla „Manhattan Style”, poświęconym osobie Freddiego Leona. Dodała, że bardzo by chciała z nim spokojnie porozmawiać. Odpowiedź Rii zabrzmiała bardzo zimno.

– Czy pan Leon wie o tym?

– Mam nadzieję spotkać się z nim jutro.

– Wątpię – odparła Ria. – Pan Leon nie udziela wywiadów.

– Jestem pewna, że tym razem zrobi wyjątek.

– Jestem pewna, że nie.

I wiedźma odłożyła słuchawkę.

Rozdział 47

Kristin Carr siedziała przed toaletką, patrząc tępo w swoje piękne blond odbicie. Miała świadomość, że jest niezwykle atrakcyjną kobietą, ale wiedziała też, że lustro odbija jedynie jej zewnętrzną powłokę. W środku była dziwką i była pewna, że wszyscy o tym wiedzą.

Prostytutka, dziwka, call girl, kukułka: wszystkie te określenia opisywały jej profesję. Sama jej zresztą nie wybierała. Nie, musiała się na nią zdecydować, gdyż był to jedyny sposób, dzięki któremu mogła zarobić dość pieniędzy na opłacenie opieki nad Cherie.

„Sprzedaję swoje ciało za wszechpotężne dolary – pomyślała ze smutkiem Kristin. – Pozwalam mężczyznom, by wykorzystywali mnie, jak tylko zechcą. Jestem tylko mięsem. Pożerają mnie. I wszyscy są zadowoleni. Wszyscy oprócz mnie”.

Problem polegał na tym, że Kristin zapragnęła posmakować normalnego życia, chociaż wewnętrzny głos zdecydowanie ją przed tym ostrzegał. Zamiast go posłuchać, poszła na całość i dała się ponieść pożądaniu do Jake'a.

Nie było to najmądrzejsze posunięcie, gdyż ich związek nie miał żadnej przyszłości. Zwłaszcza teraz, gdy Jake wysłuchał nagranej jakże wyraźnie i dobitnie wiadomości od Darlene.

Poczuła, jak zwiotczał i zsunął się z niej.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Tak naprawdę żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Po chwili Jake wstał z łóżka i pospieszył do łazienki.

„To kara – pomyślała Kristin. – Kara za wyobrażanie sobie, że mogę prowadzić normalne życie”.

Sięgnęła po jedwabny szlafrok leżący w nogach łóżka,

podniosła się i włożyła go. Jake długo siedział w łazience. Kiedy wreszcie wrócił, był ubrany i gotowy do wyjścia.

– Zapomniałem – powiedział, prawie na nią nie patrząc. – Czekam na ważny telefon.

Poczuła wszechogarniające ją rozczarowanie. Nie zamierzał nawet o tym porozmawiać?

„I co z tego – pomyślała, broniąc się. – Może tak jest najlepiej. Cóż takiego mógł powiedzieć? Przepraszam, Kristin, dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś dziwką?

Przepraszam, Jake, zapomniałam”.

– Chciałabym wyjaśnić – zaryzykowała, mając nadzieję, że uda jej się powiedzieć cokolwiek, nawet jeśli miały to być tylko przeprosiny.

– Nie, Kristin, daj spokój – odparł, pragnąc wyjść jak najszybciej. – Nic nie musisz mi tłumaczyć. Prawda... wygląda tak, że... twój styl życia i mój... jakoś nie bardzo do siebie pasują.

„A to co? Niepłacący klient wychodzi?”.

– Rozumiem – rzekła zimno, myśląc, że jeśli on nie ma ochoty się w to mieszać, to nie był wart zachodu. – Gdzieś się jeszcze spotkamy.

– Tak – odparł. – Chyba tak.

Zatrzymał się w drzwiach, odwrócił i spojrzał na nią oskarżycielsko.

– Szkoda, że mi wcześniej o tym nie powiedziałaś.

– Dlaczego? – spytała przepełniona bólem.

– To nie było w porządku. Założyłbym prezerwatywę.

Ostateczny cios. Jak śmiał tak do niej mówić, jakby była prostytutką z ulicy!

– Zjeżdżaj stąd! – wrzasnęła, wpadając nagle w furję. – Spadaj!

Zerwała się z łóżka, pobiegła za nim i zatrzasnęła drzwi. Potem podeszła do toaletki, usiadła i zaczęła się wpatrywać w swoje odbicie. Patrzyła, patrzyła, patrzyła.

Kiedy rankiem zadzwonił Max Steele, jej klient, z którym spotykała się regularnie co miesiąc, nie podniosła słuchawki,

wysłuchała tylko wiadomości, rejestrowanej przez automatyczną sekretarkę.

Chciał ją mieć na wyłączność, zmienić jej życie.

„Dobrze, skarbie – pomyślała. – Mogę to zrobić. Jeśli zapłacisz mi tyle, ile płaci pan X, możesz mnie mieć. Bo nikt inny mnie nie chce. Jestem już towarem przechodzonym. Tak więc, panie Steele, jestem cała twoja”.

Rozdział 48

– Spóźniłeś się – powiedział detektyw Tucci do swojego partnera. Był w fatalnym humorze, gdyż gosposia zjadła jego kanapkę, nie wspominając już o całym pudełku sałatki coleslaw przyrządzonej przez Faye.

– No, stary, spróbuj tu szybko przyjechać z wyprawy na ryby na jakimś zadupiu – poskarżył się, zmarszczywszy brwi detektyw Lee Eccles. Był wysokim mężczyzną o nieco pochylonych ramionach, bezbarwnej twarzy i wyjątkowo dużych dłoniach. – Nie ma lekko – jęknął. – A potem, kiedy już byłem przy posterunku – jak pech, to pech – wezwano mnie do innego zabójstwa. Albo samobójstwa, kto to kurde wie. Morze wyrzuciło na plażę w Malibu cudną blondynę. Nogi miała jak stąd na Kubę. Dokonują teraz oględzin.

– Tutaj też ominęła cię niezła sprawa.

– Znów ten mój cholerny pech. Powiedz mi, co mamy.

– Dwa ciała. Kobieta i mężczyzna. Kobieta ugodzona nożem wiele razy. Mężczyzna dostał jeden strzał prosto w twarz. Mąż kobiety przyjechał do domu o trzeciej nad ranem. Powiadomiłem go o zbrodni, a on zamknął się w sypialni. Jego prawnik, Marty Steiner, przyjechał tu rano. Od kilku godzin siedzą tam razem zamknięci.

– To niezły dupek – rzucił z obrzydzeniem Lee.

– Znasz go?

– Pieprzony zboczeniec – powiedział Lee, dłubiąc w zębach brudnym paznokciem. – Miałem już z nim do czynienia.

Lee Eccles i detektyw Tucci byli partnerami od sześciu trudnych miesięcy. Poprzedni partner Tucciego odszedł już na emeryturę. Lee był dość bystry, ale zbyt wulgarny jak na gust

kolegi. Jego ulubioną rozrywką poza służbą było przesiadywanie w barach i klubach ze striptizem. Cały czas opowiadał też o kobietach, używając tak malowniczych określeń, że Tucci czuł się stale urażony, gdyż uwagi partnera były seksistowskie i mocno obraźliwe. Raz zaczął nawet narzekać.

– Idź, kurwa, do klasztoru – odparł Lee, patrząc na niego spode łba.

– Cóż to, do cholery, ma znaczyć? – warknął Tucci i niemal doszło między nimi do bójki.

Od tamtej pory tolerowali się wzajemnie, lecz nie łączyła ich więź prawdziwego koleżeństwa.

– Nie wyglądasz zbyt dobrze – zauważył Lee.

– Nie spałem całą noc – odparł Tucci. – I na dodatek jestem głodny.

– Ty, kurde, zawsze jesteś głodny – powiedział Lee, nerwowo pocierając kłykcie. – Gdybyś przestał tak się obżerać, nie miałbyś tak wielkiego żołądka.

– Jestem na diecie – wyznał Tucci urażony krytyką kolegi. Lee parsknął śmiechem.

– Tak, do czasu, gdy na horyzoncie pojawi się kolejny pączek!

Tucci doszedł do wniosku, że nie warto odpowiadać. Jego brzuch wcale nie był taki zły – Faye powiedziała, że lubi się do niego przytulać. „Taki z ciebie przytulaczek” – mawiała często.

– I co jest grane? – spytał niecierpliwie Lee. – Będziemy tu sterczeć, aż mąż się zdecyduje się wyjść i porozmawiać z nami? Czemu nie zapukamy do drzwi i nie powiemy mu, że musimy go przesłuchać, i to zaraz?

Choć raz Lee ma rację, pomyślał Tucci. Miał już serdecznie dość przebywania w tym domu śmierci. Ale musiał działać zgodnie z przepisami.

– Bobby Skorch wcale nie musi z nami rozmawiać – zauważył. – Dobrze o tym wiesz.

– Będzie mówił. A kiedy byłem na posterunku, rzuciłem okiem na byłego. Ten głupek siedzi w celi i martwi się jak cholera.

Zadzwoił do swojego prawnika, który jakoś nie spieszy się, żeby załatwić mu wyjście za kaucją.

– Naprawdę? – spytał Tucci.

– Tak. A ty lepiej rusz ten tłusty tyłek i wygłoś jakieś pieprzone oświadczenie dla mediów – powiedział Lee. – Miejscowi zaczynają się denerwować, o mało co nie rozerwali mnie na kawałki, gdy tu wchodziłem. A kiedy już tam będziesz, obejrzyj sobie tyłeczek tej chińskiej laluni z Kanału Czwartego. Niezłe ciacho! Chętnie pogłaskałbym te soczyste pośladki. – Tucci rzucił mu spojrzenie pełne dezaprobaty, a Lee wybuchnął śmiechem. – W czym problem? Nie masz ochoty na żadną inną poza Faye?

– Zrób coś dla mnie – rzekł Tucci, zaciskając zęby i zmuszając się do zachowania spokoju. – Zostaw moją żonę w spokoju.

– Ach tak, tak, twoją żonę – powiedział kpiąco Lee. – Faye jest zbyt porządna, żeby o niej mówić. – Rubaszny śmiech. – Przejrzyj na oczy, Tucci, na myśl o niej swędzą cię jaja, a twojego fiuta przywiązała sobie do lewego cycka.

– Dość już – rzucił Tucci z poczerwieniałą twarzą. Wiedział, że Faye i Lee coś kiedyś łączyło. Raz poszła z Lee na randkę, na długo przedtem, zanim poznała jego, i ten paskudnie się zachował. Nie chciała wyjawić żadnych szczegółów, ale wystarczyło, że na każdą wzmiankę o nim krzywiła się z odrazą.

– Dobra, dobra – odparł Lee, znów strzelając kłykciami. – Pokaż mi, gdzie znalazłeś tę zamordowaną kobitkę. Cholera, szkoda, że nie zobaczyłem tej laluni. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby na własne oczy zobaczyć te cycki z bliska.

Tucci doszedł do wniosku, że ma już tego serdecznie dość. Kiedy tylko będzie to możliwe, umówi się z kapitanem Marshem i poprosi o zmianę partnera.

Rozdział 49

Diana Leon zatrzymała samochód przed Four Seasons, oddała kluczyki parkingowemu i weszła do hotelu. Czuła dziwny lęk. Po raz pierwszy znajdzie się z Maxem Steele'em sam na sam. Z drugiej strony, czemu nie? Max i Freddie pracowali razem od lat i ze współnikiem męża zawsze łączyły ją więzy przyjaźni. Gdzieś głęboko wiedziała jednak, że chodzi o coś więcej, a teraz nadeszła pora, by oboje wypowiedzieli to, co od dawna było oczywiste.

„Tak, Max” – miała nadzieję, że znajdzie w sobie dość odwagi, by to powiedzieć. „Jestem żoną Freddiego, ale to małżeństwo tylko na papierze. A skoro obecnie nie jesteś z nikim związany i odchodzisz z IAA, mam zamiar opuścić męża i odejść razem z tobą”.

Diana miała czterdzieści trzy lata i byłoby to najodważniejsze posunięcie, jakie kiedykolwiek wykonała. Była żoną Freddiego od piętnastu lat. Teraz wreszcie zrobi coś sama, bez szukania u niego przyzwolenia.

Zachichotała nerwowo pod nosem, czując się jak głupiutka uczennica. Jeśli Max przystanie na jej propozycję, czy będzie mogła opuścić Freddiego? Czy naprawdę odejdzie? Teraz wszystko było w rękach Maxa, będzie musiała bardzo ostrożnie wybadać sytuację.

– Witam panią – powitał ją ciepło maître d'hôtel. – Jakże miło znów panią gościć w Four Seasons. Pan Steele czeka.

„O Boże, przecież umówiła się na śniadanie z Maxem Steele'em, osławionym kobieciarzem. Co sobie ludzie pomyślą?”.

Kiedy podchodziła do stolika, Max wstał, by się z nią przywitać. Na ułamek sekundy ogarnęło ją uczucie paniki. Był tak niepodobny do Freddiego, który zawsze doskonale nad sobą

panował. Stanowił dla niej nieprzewidywalną białą kartę i podniecał ją jak nic na świecie.

– Witaj, Diano – powiedział.

Zauważyła, że jego włosy były lekko zmierzwione, co tylko dodawało mu uroku, a opalenizna jak zawsze lśniła bez zarzutu. Był ubrany cały na biało – od spodni po letni kaszmirowy sweter.

– Witaj, Max – odparła w nadziei, że jest odpowiednio ubrana. Dziewczyny, z którymi się umawiał, zawsze były bardziej rozebrane niż ubrane, w króciutkich spódnicach i odsłaniających brzuch wdziankach. Tego ranka po długim zastanowieniu zdecydowała się na błękitny blezer od Calvina Kleina, zarzucony na bladobłękitną bluzkę, i beżowe płóciennie spodnie. Elegancka, na luzie i skromna – taki wybrała wizerunek i dobrze się z nim czuła.

– Twój telefon trochę mnie zaskoczył – wyznał.

– No cóż – odparła, ostrożnie dobierając słowa, gdy siadała przy stoliku. – Byłam zaskoczona i zdenerwowana tym, co wydarzyło się wczoraj wieczór.

Max skinął głową.

– Tak, ten twój mąż – powiedział, biorąc do ręki łyżeczkę i lekko stukając nią o blat stolika. – Tak jakby nie mógł powiedzieć tego wszystkiego na osobności. Musiał to zrobić w obecności tej pieprzonej – przepraszam, w obecności Ariel. Ona z pewnością nie należy do grona moich ulubionych osób.

– Moich też nie – dodała szybko. – Szczerze mówiąc, gdyby to zależało ode mnie, nie wpuściłabym jej do domu. Jest dwulicowa. Na pewno osiągnęła swoją pozycję dzięki sypianiu z Billym Corneliussem.

Max roześmiał się.

– Daj spokój, Diano – zażartował. – Nigdy nie słyszałem, żebyś wygłaszała tego rodzaju opinie o ludziach. Zawsze jesteś taka porządna.

– Czy za taką właśnie mnie uważasz, Max? – spytała, rzucając mu wyzywające spojrzenie.

Max nie był głupcem, od razu zrozumiał wysyłane przez nią

sygnały. Diana Leon najwyraźniej z nim flirtowała.

– Tak naprawdę... nigdy o tym nie myślałem – powiedział, zastanawiając się, do czego to wszystko zmierza.

Do stolika podszedł kelner i zatrzymał się z bloczkiem zamówień w ręce.

– Na co masz ochotę, skarbie? – spytał Max.

Spodobał jej się sposób, w jaki ją nazwał – „skarbie”. Swobodnie, a jednak tak bardzo intymnie.

– Poproszę herbatę.

– Bez grzanki? Jajek? Wafli?

– Nie, tylko herbatę. Earl grey – powiedziała bezpośrednio do kelnera.

– Pani prosi o herbatę – zamówił Max. – A ja jeszcze jeden sok pomarańczowy, dwa jajka sadzone, kawałek mocno wysmażonego bekonu, trzy grzanki niezbyt mocno przypieczone i kawę.

– Bardzo proszę.

– I tak – rzekł Max, siadając wygodnie i rozglądając się po sali. – Co mogę dla ciebie zrobić, Diano?

„Możesz mnie porwać, Max – tak bardzo pragnęła powiedzieć. – Możesz mnie zabrać do łóżka i zrobić mi te wszystkie rzeczy, które robisz swoim licznym przyjaciółkom. A ja będę cię kochać, dbać o ciebie i zawsze wiernie trwać u twego boku”.

– Chciałam ci powiedzieć, Max, że bez względu na to, co się wydarzy, możesz zawsze liczyć na moje pełne poparcie.

– Dobrze wiedzieć – odparł, omiatając wzrokiem ładną brunetkę o długich opalonych nogach, która właśnie wychodziła z sali. – Prawda jednak wygląda tak, że zmieniłem zdanie.

– Zmieniłeś zdanie? – powtórzyła, nie będąc pewna w jakiej sprawie.

– Freddie i ja tyle razem przeszliśmy, w żaden sposób nie mogę opuścić firmy. Nie mogę mu tego zrobić.

Do stolika powrócił kelner i napełnił kawą filiżankę Maxa. Diana poczekała, aż odejdzie.

– Na pewno wiesz, że w dzisiejszym „Timesie” pojawił się artykuł na temat przejęcia przez ciebie stanowiska w Orpheus Studios – powiedziała.

– To bzdury – rzucił ostro. – Wypisują takie historie, zanim jeszcze cokolwiek zostanie postanowione i podpisane. Rozmawiałem dziś rano z Billym Corneliussem i powiedziałem, że zrywam umowę.

– Zrobiłeś to?

– Tak, skarbie. Wiesz, kiedy zacząłem się nad tym zastanawiać, doszedłem do wniosku, że przechodziłem chyba coś w rodzaju kryzysu wieku średniego. Freddie na pewno to zrozumie.

– Ale, Max, jeśli czujesz, że gdzieś indziej będzie ci się lepiej wiodło, to powinieneś odejść. – Lekki cień rozpaczy pojawił się w jej głosie.

– No, no – powiedział Max, uśmiechając się lekko. – Nie zachęcaj mnie.

– Zachęcam cię jedynie do tego, żebyś był sobą. – Na twarzy Diany pojawił się wyraz przejęcia.

– Czy to Freddie cię przysłał? – zapytał zaciekawiony.

– Nie – odparła z gniewem. – Prawdę mówiąc, nie wrócił wczoraj na noc do domu. Nie mam pojęcia, gdzie się podziewał. Wrócił, kiedy ja wychodziłam. Wyglądał bardzo nieporządnie.

Max patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Freddie – nieporządnie?

– Tak.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że ma jakąś babkę... z całym szacunkiem dla ciebie, Diano.

– Nie ma żadnej innej, Max.

– Skoro tak twierdzisz...

– Prawda wygląda tak – pochyliła się w jego stronę, zniżając głos do szeptu – że Freddie nie przepada za seksem.

– Nie przepada za seksem? – powtórzył Max, zachowując tę informację w pamięci do wykorzystania na później.

– Mogę z tobą rozmawiać w największym zaufaniu, prawda?

– Oczywiście, maleńka – zgodził się z nią Max. Połączenie sił z żoną Freddiego to niezła sprawa. W ten sposób będzie się mógł dowiedzieć wszystkiego u źródła, i to ze szczegółami.

Diana się zastanowiła, czy nie powiedziała za dużo. Nie. Dlaczego nie miałyby zaufać Maxowi? On jej nigdy nie zdradzi.

– Freddie nie jest wielkim amatorem seksu – rzekła, po czym zapadła chwila długiej, znaczącej ciszy. – Ale ja tak...

Co, do diabła. Czy ona się do niego przystawia? Sztywna i spięta żona Freddiego? Nie ma mowy. A jednak... ma ten żarłoczny wyraz twarzy, który Max znał aż za dobrze. Kobiety w potrzebie... miał ich więcej, niż był w stanie zapamiętać. Zwykle aktorki. No, to przecież nie była jego wina, że nie mogą mu się oprzeć.

– Diano – powiedział ostrożnie. – Nie jestem pewny, czy powinnaś tu ze mną siedzieć.

Patrzyła na niego wyzywająco ciemnoszarymi oczami.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ... – zaczął myśleć szybko. Nie mógł jej przecież obrazić, mówiąc, że nie jest nią wcale zainteresowany. – Ponieważ ja... mnie... bardzo mi się podobasz – skłamał.

Jej twarz rozjaśniła się. Najwyraźniej powiedział to, co należało.

– Naprawdę?

– Tak, kochanie. Ale uwierz mi, że nie jest to dla nas odpowiednia pora, by coś w tej sprawie robić.

– Dlaczego nie? – W jej oczach zupełnie zniecka pojawił się cień sypialni.

O, cholera! Nie podda się tak łatwo.

– Zaufaj mi. Naprawdę tak jest.

Lekko niepewnym ruchem sięgnęła przez stół i położyła dłoń na jego rękę.

– Tak długo czekałam na tę chwilę, Max. Coś mi powtarzało, że to jest nieuniknione.

Wysunął rękę spod jej dłoni, wskazując ruchem brwi zbliżającego się kelnera.

– Spokojnie, Diano – powiedział cicho. – Brukowce mają swoich szpiegów wszędzie. Jesteś żoną ważnej osoby w Hollywood i budzisz zainteresowanie. Ja zresztą teraz też. Nikt nie powinien nas widzieć w takiej sytuacji.

– Wiem – odparła. – Ale choć raz nie chcę robić tego, co wypada, tylko to, co mnie uszczęśliwia.

Żona Freddiego wyraźnie się do niego przystawia. Rany gościa! Czym sobie na to zasłużył?

– Diano – rzekł, przybierając poważny ton. – Zbyt mocno cię cenię i szanuję, by patrzeć, jak niszczysz swoją przyszłość.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wszyscy wiemy, że Freddie jest mściwy. Jeśli zaczęłby podejrzewać, że spojrzałaś na innego mężczyznę...

– Nie dbam o to – upierała się.

– Ale ja tak. Próbuję cię chronić.

– Kiedy jestem z tobą, Max, nie potrzebuję żadnej ochrony. Właśnie takiej odpowiedzi nie chciał usłyszeć.

– Może tak uważasz – powiedział zdecydowanym tonem. – Ale wierz mi, jest inaczej.

Wyobraził sobie twarz Freddiego, gdy Diana informuje go, że odchodzi z Maxem Steele'em. Fala uderzeniowa po wybuchu jego gniewu ogarnęłaby całe miasto, od Beverly Hills po Bel Air. Jezu! Jak ma się z tego wyplątać?

Nagle przyszło olśnienie. Idealne rozwiązanie.

– Diano – oświadczył z wyrazem powagi na twarzy. – Myślę, że powinnaś się o tym dowiedzieć jako pierwsza. Wczoraj wieczorem zaręczyłem się.

Rozdział 50

Freddie Leon uważał się za opanowanego i rozsądnego człowieka, ale w świetle wydarzeń minionych dwudziestu czterech godzin nie mógł zachować spokoju. Jego wierny partner, Max Steele, zdradził go, a do wściekłości doprowadził go fakt, że potrafił nim tak manipulować. Nielojalny sukinsyn.

Freddie stał pod silnymi strumieniami wody płynącymi z prysznicza. Po nocy spędzonej poza domem odczuwał potrzebę całkowitego oczyszczenia. Pokoje hotelowe napępniały go odrazą – i to bez względu na ich luksusowy wystrój. Świętej pamięci Howard Hughes wiedział, co robi, okrywając w hotelach buty chusteczkami higienicznymi i poruszając się w szpitalnej masce, zakrywającej połowę twarzy.

Minionego wieczoru Freddie musiał wyrwać się z domu. Nie miał najmniejszej ochoty leżeć w łóżku obok Diany i wysłuchiwać jej wymówek na temat zrujnowanego przyjęcia.

Przez szum wody usłyszał dzwonek telefonu. Ku jego rozdrażnieniu, nikt go nie odebrał. Wyszedł spod prysznicza i sam podniósł słuchawkę. Dzwoniła Ria.

– Tak? – rzucił, zastanawiając się, dlaczego sekretarka zawraca mu głowę w niedzielę.

– Czy pan wie – powiedziała – że w mieście zjawiała się dziennikarka z „Manhattan Style”? Przesłano ją tu z Nowego Jorku, by napisała o panu artykuł. Spodziewa się nawet, że udzieli jej pan wywiadu.

– Słucham? – odparł podenerwowany.

– Madison Castelli. Przyjechała tutaj, żeby przeprowadzić z panem wywiad na wyłączność.

– Dlaczego ze mną?

– Jest pan sławny. – Tak jakby musiała mu to tłumaczyć, Freddie Leon wiedział doskonale, jaką zajmuje pozycję. – Mam więc przypuszczać, że nic pan o tym nie wie?

– Nie – odparł zły, że uznała za stosowne niepokoić go w domu. – A skąd ty o tym wiesz?

– Panna Castelli dzwoniła do mnie osobiście.

– A skąd miała twój numer?

– Nie pytałam. Poinformowałam ją jedynie, że nie będzie pan tym zainteresowany.

– Dobrze. Nie może liczyć na żadną współpracę z mojej strony, więc jeśli jest mądra, to lepiej sobie od razu odpuści.

– Z całym szacunkiem, proszę pana, nie może pan mówić przedstawicielom prasy, co mogą, a czego nie.

– Mogę im mówić, co tylko przyjdzie mi do głowy – rzucił i odłożył słuchawkę. – Diano! – krzyknął – Diano!

Nie usłyszał odpowiedzi, więc owinął ręcznik wokół bioder i przeszedł z łazienki do sypialni. Dopiero wtedy sobie przypomniał: Diana wyszła z domu.

– Cholera! – mruknął pod nosem. Nie znosił, gdy żona miała humory i nie było jej, by zadbać o jego potrzeby. Usiadł na brzegu łóżka i postanowił zadzwonić do Ariel Shore.

Kiedy Ariel odebrała telefon, była bardzo sztywna, co jeszcze bardziej go zdenerwowało. Łączyły ich dobre stosunki i nie chciał, by cokolwiek je zniszczyło.

– Chyba dowiadujemy się ostatni – powiedziała lodowatym tonem.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał Freddie.

– Nie czytałeś dziś rano „L.A. Timesa”?

– Jeszcze nie przeglądałem gazet.

– To rzuć na nie okiem. Twój wspólnik wydał oświadczenie albo też ktoś to dla niego zrobił.

– Jak mogło do tego dojść?

– No właśnie, Freddie – powiedziała z triumfem w głosie Ariel, jakby przyłapała go na oszukiwaniu w karty. – Jak mogło do tego dojść, kiedy żadne z nas nie miało o tym pojęcia? Podobno

znamy Hollywood na wylot. To my mamy wiedzieć o wszystkim wiele tygodni wcześniej, zanim coś się wydarzy.

– Ariel, ja...

– W każdym razie – przerwała mu niegrzecznie – widziałam się dziś rano z Billym.

– Tak?

– Pomyślałam, że już pora raz na zawsze załatwić te bzdury.

– I co się stało?

– Powiedziałam Billy’emu, że nie może zatrudniać nikogo, nie pytając mnie o zdanie. A jeśli jesteś tak mądry, za jakiego cię uważam, to kiedy Max przyczołga się do ciebie z powrotem, natychmiast zakończysz waszą współpracę.

– Nie musisz mi mówić, co mam robić, Ariel – odparł Freddie zły, że spróbowała go naciskać. – Już wcześniej to zaplanowałem.

– To dobrze, bo moje studio nie zamierza prowadzić interesów z nikim, kto ma coś wspólnego z Maxem Steele’em.

– Punkt dla ciebie, Ariel – powiedział Freddie. Jeśli o niego chodzi, to był to koniec Maxa.

Rozdział 51

Madison skończyła pisać artykuł o Salli T. Turner. Nie uznała go za szczyt swoich możliwości, ale wiedziała, że jest zbyt zaangażowana emocjonalnie, by zrobić to lepiej. Przefaksowała całość do Victora w Nowym Jorku, po czym natychmiast tego pożałowała. Odpowiedział bardzo szybko. Zadzwoił i powiedział, że artykuł jest dobry.

– Nie dość dobry – odparła jako prawdziwy ekspert w niedocenianiu samej siebie. – Mam czas, żeby to poprawić?

– Nie – powiedział stanowczo Victor. – Artykuł jest doskonały. Przestań być taka krytyczna.

Kiedy Cole wrócił ze spaceru, zaproponował Madison wspólne wyjście na lunch.

– Zjemy sobie sałatkę à la Neil McCarthy w hotelu Beverly Hills – zachęcił bardzo przekonującym tonem.

– Sama już nie wiem. – Czuła się winna, że myśli o wyjściu na lunch, podczas gdy Salli leży martwa i zmasakrowana. – Nie jestem w nastroju.

– No, chodźże – namawiał ją. – Poczuję się lepiej, gdy wyjdę z domu. Zabrałbym nawet Natalie, gdyby tu była.

Wstała i przeciągnęła się.

– Natalie umówiła się na lunch z Luthrem.

– A kto to taki?

– Były futbolista, którego poznała wczoraj wieczorem u Jimmy’ego.

– Hetero?

– Oczywiście.

Cole wyszczerzył zęby.

– Jaka szkoda!

Madison nie mogła powstrzymać śmiechu.

– No dobra – powiedziała, dochodząc do wniosku, że wyjście z domu nie jest wcale takim złym pomysłem. – Idziemy na lunch. Przekonałeś mnie.

– Nie musiałem znowu aż tak bardzo się starać – odparł Cole, mrugając do niej porozumiewawczo.

* * *

– I co zrobiłeś? – Jimmy Sica zadał pytanie bratu, który właśnie skończył mu opowiadać, co wydarzyło się pomiędzy nim i Kristin zeszłego wieczoru.

– Wyszedłem – powiedział Jake. – A co ty byś zrobił na moim miejscu?

– Jezu! – Jimmy potrząsnął głową. – Chybabym się zamienił w słupek soli. A była taka... cudowna.

– Tak, cudowna – stwierdził posępnie Jake. – Za pięć patyków za noc.

Stali obaj na środku apartamentu ojca w hotelu Beverly Hills i czekali, by wyszedł z sypialni. Razem mieli go odprowadzić na ceremonię ślubną, przygotowaną w eleganckich ogrodach hotelu.

– Niezła oszustka! – wykrzyknął Jimmy. – Myślisz, że tobie też chciała policzyć za usługę?

– Jasne, że nie – odrzekł ostro Jake, już żałując, że zwierzył się bratu. – Coś między nami zaiskrzyło.

– Myślisz, że gdyby ten telefon nie zadzwonił, nie dowiedziałbyś się, kim jest?

– Nie.

– A używałaś...

– Nie.

– No to, staruszkule, lepiej zaraz pędź na badania.

– Mam taki zamiar.

Jimmy opadł na kanapę i szeroko rozłożył nogi.

– Za nic byś się nie zorientował. Dzielki w Los Angeles to najpiękniejsze babki w mieście.

– A ty skąd to wiesz?

– Trochę się tu kręcę, braciszku.
Jake chodził tam i z powrotem po pokoju.
– Sprawiała wrażenie takiej słodkiej i delikatnej –
powiedział. – Niewinnej... czystej...
– A gdzie ją poznałeś?
– W dziale męskim u Neimana Marcusa.
– Ha! – wykrzyknął Jimmy. – To powinno ci dać do
myślenia. Co ona tam robiła?
– Siedziała w barze. To ja ją poderwałem, ona wcale się do
mnie nie przystawiała.
– To ty tak myślałeś – mruknął posepnie Jimmy.
– Myślisz, że zareagowałem zbyt ostro? – spytał Jake.
– Wała ze mnie robisz? – oburzył się Jimmy. – To przecież
dziwka.

– Mam nadzieję, że nie mówisz o mojej przyszłej żonie –
powiedział ich ojciec, Cosmos, wychodząc z sypialni. Miał na
sobie trzyczęściowy, biały garnitur w stylu Johna Travolty z filmu
Gorączka sobotniej nocy i krzykliwy, jasnoczerwony krawat. Był
wciąż przystojnym mężczyzną, lecz miał co najmniej dwadzieścia
pięć kilo nadwagi, co sprawiało, że garnitur był bardzo opięty w
zupełnie niewłaściwych miejscach.

– Ależ skąd, tato – uspokoił go Jimmy, próbując ukryć
rozbawienie na widok niesamowitego stroju ojca.

Cosmos Sica miał sześćdziesiąt dwa lata, grzywę srebrnych
włosów, równie srebrne wąsy i łobuzerski uśmiezek na twarzy.
Jego wybranka była dwudziestoczteroletnią manikiurzystką z San
Diego. Miała stać się czwartą panią Sica. Jimmy i Jake przywykli
już do wyskoków ojca, i jeśli o nich chodziło, staruszek mógł robić
wszystko, na co tylko miał ochotę – co też zazwyczaj czynił.
Cosmos był na tyle sprytny w interesach, że mógł sobie pozwolić
na brak rozsądku w podejściu do kobiet. A skoro mógł sobie na to
pozwolić, to czemu nie!

– Wyglądasz świetnie, tato – skłamał Jake, wiedząc, że ojciec
uwielbia komplementy.

– Ty też nie najgorzej, synu – odparł Cosmos, podziwiając

swoje odbicie w wielkim lustrze. – Czy już nie pora, żebyś znalazł sobie dziewczynę na stałe?

– Już znalazł – powiedział Jimmy z delikatnym uśmiechem.

– To dobrze – zahuczał Cosmos. – Nie jest zdrowo dla mężczyzny żyć samotnie. Potrzebuje mieć przy sobie ciepłe ciało w nocy.

– Nie jest to osoba, z którą chciałbym spędzić resztę życia. – Jake rzucił Jimmy’emu ostrzegawcze spojrzenie.

– Mam mu powiedzieć? – spytał Jimmy ze śmiechem.

– Nie wariuj – sprzeciwił się Jake.

– O czym ma mi powiedzieć? – spytał Cosmos, muskając końce wąsów palcami. – Dziś dzień mojego ślubu. Możecie mi powiedzieć wszystko.

– On się zakochał w dziwce – oświadczył Jimmy, nie mogąc się już dłużej powstrzymać.

– Co takiego? – wrzasnął Cosmos.

– Myślał, że to przyjemna, przyzwoita dziewczyna – ciągnął Jimmy. – Okazało się, że jest bardzo miła, tyle tylko że trzeba jej płacić.

Cosmos wybuchnął serdecznym śmiechem.

– Nie ma nic złego w tym, że ładna dziewczyna zarabia uczciwie na życie. To moje zdanie.

Jake rzucił bratu pełne wściekłości spojrzenie.

– Przestań rozpowiadać o moich sprawach.

– Jestem twoim ojcem, na miłość boską – zagrzemiał Cosmos.

– Czy to jest rozpowiadanie? Wiesz, że możesz mi zaufać, nikomu nie wygadam.

„Pewnie – pomyślał ponuro Jake. – Znając tatę, pod koniec wesela wszyscy będą sobie stroić z tego żarty. Do diabła z Jimmym i jego niewyparzoną gębą”.

Jimmy z trudem wstał z kanapy.

– Gotowi? – spytał.

Cosmos skinął energicznie głową.

– No, no! – Naprężył się, o mało co nie tracąc guzika od kamizelki. – Do czterech razy sztuka, co? No, chodźcie, chłopaki,

już się nie mogę doczekać nocy poślubnej!

* * *

Pomimo kosztownego i zakrojonego na szeroką skalę remontu, w holu hotelu Beverly Hills pachniało starym Hollywood.

– Stale mam wrażenie, że wpadnę tu na Clarka Gable’a albo Lanę Turner – zażartowała Madison, rozglądając się wokół.

– Wiem, co masz na myśli – odparł Cole. – To miejsce to już historia.

– Prawdą jest – zgodziła się.

– No, chodź – powiedział, ujmując ją pod ramię. – Zjemy na tarasie Polo Lounge. Próbowowałaś kiedyś sałatki à la Neil McCarthy?

– Brzmi nieco komunistycznie.

– Ale to najlepsza sałatka, jaką kiedykolwiek jadłaś.

– Jak ty wszystko wiesz. A pomyśleć, obie z Natalie byliśmy przekonane, że skończysz jako członek jakiegoś gangu.

– Racja. A zamiast tego jestem politycznie niepoprawnym gejem, który zna sekrety wszystkich ludzi.

– A znasz?

– Oczywiście.

– Czy są jeszcze jakieś sekrety związane z Salli?

– Może – odparł tajemniczo.

Madison nie naciskała dalej, wiedziała, kiedy odpuścić.

– Powiedz no, Cole – spytała lekko – jak tam wygląda twoje życie intymne? Spotykasz się z kimś wyjątkowym?

– Takiego szczęścia to jeszcze nie miałem – odparł smutno. – Ale nadal próbuję i szukam. To oczywiście doprowadza Natalie do szału. Jest przekonana, że złapię AIDS i będzie się musiała mną opiekować. A sama wiesz, jak by ją to wkurzyło.

– Zawsze cię uwielbiała. Kiedy jeszcze byliśmy w college’u, stale o tobie mówiła i martwiła się, czy wszystko z tobą w porządku.

– Racja – roześmiał się. – Wiem, wiem. Na pewno kocha

swojego braciszka.

– A jak przyjęła, gdy powiedziałeś jej, że jesteś gejem?

– Całkiem nieźle. Za to moi rodzice odchodzili od zmysłów.

Dopiero Nat ich jakoś uspokoiła.

Kiedy szli dalej przez hol, Madison zauważyła dwie znajome twarze zmierzające w ich kierunku. Pomyślała, żeby jakoś umknąć, ale było za późno. Jimmy Sica już ją zauważył.

– Madison! – wykrzyknął, prezentując swój nienaganny uśmiech. – A co ty tutaj robisz?

– Mogę ci zadać to samo pytanie.

– Dziś jest ślub naszego taty – wyjaśnił Jimmy, wskazując Cosmosa. – Pozwól, że ci go przedstawię we własnej osobie. Zmierzamy właśnie na jego egzekucję – już czwartą zresztą.

Cosmos ujął jej dłoń i mocno uściskał.

– Bardzo mi miło poznać tak uroczą damę – powiedział szarmancko, po czym odwrócił się do Jake'a i spytał *sotto voce*: – Czy to ta młoda dama, o której nam opowiadałeś?

– Nie – odparł szybko Jake. – Madison jest dziennikarką z Nowego Jorku.

– Uwielbiam, kiedy robią mi reklamę – rzekła Madison z lekkim skinieniem w jego kierunku. – Czy wszyscy znacie Cole'a, brata Natalie?

– Ach, więc to ty jesteś ten słynny guru od fitnessu – ucieszył się Jimmy, potrząsając jego ręką. – Natalie stale mi powtarza, że jesteś najlepszy w mieście.

– Najlepszy w czym? – spytał Cole, uśmiechając się żartobliwie.

– Najlepszy, który może się zająć moimi żalnymi mięśniami brzucha.

– Nie ma sprawy.

– Przestań flirtować – upomniała go Madison. – Oni obaj są hetero albo przynajmniej za takowych ich uważam. – Jej spojrzenie napotkało wzrok Jake'a. – Jak ci się udała wczorajsza randka?

– Normalnie – odparł. – Nic poważnego.

- A może wpadniecie na ślub? – zaproponował Jimmy.
- Idziemy na lunch – wyjaśniła Madison. – A poza tym, nie jesteśmy odpowiednio ubrani.
- Dla mnie wyglądasz rewelacyjnie – powiedział Jake.
- Uwagę Jimmy’ego zwróciła kobieta w niebieskim dresie do joggingu, która poprosiła go o autograf. Uwielbiał, kiedy go rozpoznawano, zwłaszcza w obecności ojca, który był pod odpowiednim wrażeniem.
- Przykro mi, że wczorajszy wieczór... zakończył się tak gwałtownie – odezwał się Jake.
- Nie ma sprawy – odparła Madison, myśląc, że wczorajsze pierwsze wrażenie okazało się jak najbardziej właściwe; był bardzo atrakcyjny w seksowny, niedbały sposób. – Był gwałtowny dla nas wszystkich.
- Przykre, co przydarzyło się Salli. Znałaś ją, prawda?
- Tak, to bardzo smutne. Była urocza. Może nie widziało się tego w jej publicznym wizerunku, ale tak było.
- Miałabyś czas zjeść dziś ze mną kolację? – spytał nagłe Jake.
- Hmm... – Próbowała wymyślić jakąś wymówkę, ale żadna nie przychodziła jej do głowy.
- Ma czas – odpowiedział za nią Cole.
- Tak, chyba tak – rzekła, rzucając mu spojrzenie pod hasłem: „Pilnuj własnego nosa”.
- Mogę wpaść po ciebie o siódmej? – spytał Jake.
- Chodźmy już – zagrzmiał Cosmos. – Muszę przecież zdążyć na ślub. I uszczęśliwić pannę młodą!
- Dużo szczęścia, panie Sica – powiedziała Madison.
- Nie potrzebuję szczęścia, piękna panienko – odparł Cosmos, wybuchając śmiechem – ale wigoru i wytrwałości. I to dużo!
- Odeszli we trzech.
- No, to umówiłem cię na dziś wieczór – oświadczył Cole, bardzo z siebie zadowolony.
- Dlaczego pomyślałeś, że chcę z nim pójść? – spytała

rozdrażniona.

– Wygląda na faceta w porządku. Idź na całość.

– Co takiego?

– Skoro ja nie mogę go mieć, to czemu ty nie miałabyś spróbować?

– Cole – powiedziała ostro – ty mnie w to wpakowałeś.

– Ależ skąd.

– Ależ tak. Jestem pewna, że nawet nie chciał się ze mną umówić.

– To dlaczego to zrobił?

– O Boże, a skąd mam to wiedzieć?

– Maddy, jesteś absolutnie w porządku. No, to zabaw się dobrze i przestań się choć na chwilę zamartwiać.

– Teraz mówisz jak Natalie.

Rozbawiony uniósł jedną brew.

– Coś w tym złego?

Ujęła go pod ramię.

– No dobra, swatko, chodźmy już na ten lunch. Umieram z głodu.

Rozdział 52

Punktualnie w samo południe Kristin podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Maxa.

Odpowiedział natychmiast.

– Doskonale wycucie czasu – powiedział niezwykle radosnym głosem. – Jesteś teraz zaręczoną kobietą.

– Słucham? – spytała, zastanawiając się, co on tym razem knuje.

– Nie martw się. To płatna fucha. Przez pewien czas będziesz odgrywać moją narzeczoną. Co ty na to?

– Chyba zwariowałeś, Max. Ale to przecież nic nowego.

– Nie podoba ci się mój pomysł?

– Powiedziałam ci już: jesteś wariat.

– Możesz do mnie wpaść?

Nigdy nie była u niego w domu, ale jeśli chce, żeby się do niego wprowadziła, musi wszystko sprawdzić.

– Gdzie mieszkasz?

– Podam ci zaraz adres. Bądź tu za godzinę.

– Nie mogę – rzuciła szybko. – Muszę najpierw coś załatwić. Mogę przyjechać o czwartej.

– A dokąd się wybierasz?

– Jeszcze nie zawarliśmy umowy, Max – powiedziała ostro – więc mnie nie przesłuchuj.

– Dobra, dobra – rzucił uspokajająco. – Ale, kochanie, uwierz mi, będzie cudnie.

Pogodziła się już ze swoim losem – obojętnie, co jej szykował.

– Skoro tak twierdzisz.

– Wiem, że tak będzie – zapewnił ją, po czym podał jej adres

w Bel Air. Odłożyła słuchawkę i westchnęła ciężko, zastanawiając się, czy dobrze robi. Co tak naprawdę wiedziała o Steele'u? Był tylko jeszcze jednym klientem, to wszystko. Dlaczego więc rozważała tak radykalne posunięcie?

Mogła myśleć tylko o Jake'u. Połączyła ich mocna więź albo też tylko jej się tak wydawało. A potem ta głupia sekretarka i wiadomość od Darlene wszystko zepsuły.

Przeczuwała, że pan X ją kiedyś zniszczy, w ten lub inny sposób.

Podeszła do szafy i wyjęła najprostsze ubranie, jakie posiadała. Potem spięła długie, jasne włosy w koński ogon i zrezygnowała z makijażu.

Nadeszła pora, by odwiedzić siostrę.

* * *

Jazda do domu opieki zajmowała jej mniej więcej godzinę. Po drodze lubiła słuchać nagranych na taśmę książek, zazwyczaj biografii. Dzięki temu miała o czym rozmawiać z klientami, którzy lubili sobie pogadać. Teraz słuchała *The Kid Stays in the Picture* Roberta Evansa. Ten to dopiero wiódł fascynujące życie – biznesmen, gwiazdor filmowy, szef studia, wielki producent w najlepszym stylu wielkiego Holly-wood. Niedawno przeczytała, że doznał wylewu, a kilka tygodni później ożenił się po raz czwarty. Po czym kazał małżeństwo anulować! Wielcy Hollywood – byli jedyni w swoim rodzaju!

Zastanowiła się, co teraz porabia Jake. Musi chyba być na ślubie ojca i ma na sobie krawat, który mu sama wybrała. Na pewno bawi się tak świetnie, że zdążył już o niej zapomnieć. Ona za to nie mogła zapomnieć jego ostatnich słów: „Szkoda, że mi nie powiedziałaś... założyłbym prezerwatywę”.

Jak mógł ją tak bardzo zranić? Tak jakby kiedykolwiek mogła narazić go na ryzyko!

Nie potrafiła się już skoncentrować na Bobie Evansie, więc włączyła radio. Spiker opowiadał o morderstwie Salli T. Turner. Kristin nigdy jej nie poznała, choć kilka razy spotkała się z jej

szalonym mężem, Bobbym Skorchem. Był osławionym kobieciarzem i uwielbiał call girls. Sama uczestniczyła w kilku przyjęciach, na których poczynił sobie zupełnie otwarcie, mimo że wszyscy wiedzieli, iż w domu czeka na niego sławna żona. Bardzo lubił szczycić się tym, co ma, a w istocie miał się czym pochwalić: był jednym z najhojniej obdarzonych przez naturę mężczyzn, jakich знаła. Był tak bogato wyposażony, że kilka dziewcząt nie chciało z nim uprawiać seksu – jedną z nich była Kristin.

Pamięta, jak po jednym z takich przyjęć następnego dnia Darlene łajała ją.

– Nigdy, przenigdy nie odrzucaj klienta – powiedziała, podkreślając wyraźnie swe niezadowolenie. – To niedobre dla interesu.

– To wytatuowany czubek – odparła Kristin. – A ja nie muszę robić niczego, na co nie mam ochoty.

Kristin nie mogła już znieść słuchania o szczególnie brutalnym morderstwie Salli T. Turner, zmieniła więc stację. Spiker opowiadał tu o prezydencie Clintonie, Kennethu Starze i wydarzeniach z Waszyngtonu.

Hollywood i Waszyngton – mężczyźni w obu tych miastach byli wyjątkowo napaleni. Kristin doskonale zdawała sobie sprawę, że gra idzie tu o władzę i kontrolę. Politycy i gwiazdorzcy filmowi – ci mężczyźni mieli aż tyle, że czasami podniecała ich jedynie rezygnacja z obu tych rzeczy.

Znów zmieniła stację. Prezenter wiadomości monotonnym głosem donosił o kolejnym morderstwie.

„Na plaży w Malibu morze wyrzuciło dziś rano ciało młodej kobiety. Nie jest znana tożsamość ofiary, wiadomo jedynie, że jest blondynką rasy europejskiej. Policja prowadzi dochodzenie”.

Dwa morderstwa. Dwie blondynki.

Kolejna normalna niedziela w Los Angeles.

* * *

Kiedy Kristin przyjechała do domu opieki, ciepło przywitały ją siedzące w recepcji pielęgniarki.

– Jak się ma Cherie? – spytała, podając im dużą torbę czekoladek, najnowsze numery magazynów i kilka książek z listy bestsellerów. Trzeba dbać o pielęgniarki – można potem być pewnym, że specjalnie zatroszczą się o Cherie.

– Tak samo – odparła Mariah, gruba, sympatyczna Murzynka. – Nie ma żadnych zmian.

– Nigdy nic nie wiadomo – powiedziała z nadzieją w głosie Kristin. – Pewnego dnia może otworzyć oczy tak jak Śpiąca Królewna.

– Tak, kochanie. Musisz tak myśleć – przytaknęła Mariah, wysuwając swą wielką postać zza biurka recepcji.

– Dlatego tu co tydzień przyjeżdżam – odparła Kristin. – Ona słyszy mój głos, wiem, że tak jest. Musi wiedzieć, że komuś na niej zależy.

– Błdziutka dziś jesteś – rzekła Mariah, mrużąc oczy. – Wszystko w porządku, kochanie?

– Tak – przyznała szybko. – Mieliśmy w tym tygodniu bardzo dużo pacjentów.

Zaraz na początku powiedziała pielęgniarkom, że pracuje jako pomoc dentystyczna.

– Uff, nie wiem, jak możesz to robić – wstrząsnęła się Mariah. – Tak się gapić w te zaniedbane gęby. Ja bym dostała kręcka.

– Ktoś to musi robić – odparła Kristin, pragnąc już zobaczyć Cherie.

– Założę się, że wszyscy pacjenci kochają się w tobie – powiedziała Mariah, mrugając porozumiewawczo. – Śliczna jesteś jak obrazek.

– Wykonuję tam tylko swoją pracę, to wszystko – ucięła Kristin, myśląc: „Taka jest przecież prawda”.

– Tak, tak – powątpiewała Mariah. – Ale, ale, widziałaś już *Zabójczą broń 4*? To dopiero film! Cudny jest ten Chris Rock. Szczupłutki i seksowny. Mogłabym spokojnie spędzić noc w jego towarzystwie.

Kristin zmusiła się do śmiechu.

– Tak, jest słodki – odparła. Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, kim jest Chris Rock.

– Słodki? – wykrzyknęła pielęgniarka. – Malutka, to ognisty ogier!

Kristin weszła za Mariah do prywatnego pokoju siostry i spojrzała na Cherie. Była tylko cieniem dawnej piękności, a przy życiu utrzymywały ją już tylko aparaty. Serce pękało Kristin za każdym razem, gdy na nią patrzyła.

– Witaj, dziecinko – powiedziała, siadając na brzegu szpitalnego łóżka i ujmując zimną jak lód dłoń siostry. – To ja, Kristin. Jak się dziś miewasz?

Żadnej reakcji. Nigdy nie było żadnej reakcji. Została jednak przez godzinę i cały czas mówiła do Cherie.

Może pewnego dnia zobaczy choć drgnienie. Musi wciąż próbować.

Jeśli się podda, nie będzie już żadnej nadziei.

Rozdział 53

Marty Steiner wyszedł z sypialni Bobby'ego Skorcha w południe. Zszedł na dół i w holu stanął przed dwoma detektywami.

– Jesteśmy gotowi zadać panu Skorchowi kilka pytań – rzekł stanowczo detektyw Tucci.

– Oczywiście – odparł Marty Steiner, jak zawsze gładki i uprzejmy. – Niestety, pan Skorch jest zbyt zdenerwowany, by teraz z panami rozmawiać. Będą panowie tak uprzejmi i opuszczą ten dom.

– Mamy tu jeszcze coś do załatwienia – zauważył Tucci. – To przecież miejsce zbrodni.

– Myślę, że mieli panowie dość czasu, by zebrać wszystkie potrzebne dowody – powiedział Marty. – Pan Skorch prosi, aby panowie wyszli stąd natychmiast. To dla niego bardzo trudne chwile i nie chce, by ktokolwiek zakłócał spokój jego domu.

– Jeszcze raz panu przypominam, to jest miejsce zbrodni – powtórzył Tucci. Nienawidził gładkiego prawnika i wszystkiego, co sobą reprezentował.

– Tak – wtrącił się Lee. – Popołniono tutaj cholerne morderstwo. Myśli pan, że my sami chcemy tu być?

Na twarzy Marty'ego nie pojawiła się żadna oznaka wskazująca, że w ogóle zauważył Lee.

– Jeśli pragniecie tu zostać, musicie mieć nakaz – rzekł spokojnie. – Ciała zostały już zabrane. Jak już powiedziałem, mieliście dość czasu, by zabezpieczyć dowody. A teraz zabierajcie się stąd.

– Czy daje pan do zrozumienia, że pan Skorch nie ma nam nic do powiedzenia? – spytał Lee, jak zawsze wojowniczy.

– Tak jest.

– A gdzie był wczoraj w nocy? – spytał prawnika Lee.
– W drodze powrotnej z Vegas.
– Zjawił się tu dopiero o trzeciej nad ranem – zauważył oskarżycielskim tonem Lee.
– Na pewno zdaje pan sobie sprawę, że to cztery, pięć godzin jazdy.
– Jego żona została zamordowana – powiedział Tucci. – Czy on o nic nie chce nas spytać?
– Pan Skorch musi się przygotować do pogrzebu – zakończył Marty twardym głosem. – A teraz, skoro nie macie nakazu, proszę natychmiast opuścić dom.
Tucci i Lee wymienili spojrzenia.
– Wiedziałem, że to dupek – mruknął pod nosem Lee.
– Nic nie możemy zrobić – powiedział Tucci.
– Dlaczego Skorch nie chce z nami rozmawiać? – zastanawiał się Lee. – Muszę sprawdzić jego alibi. Dowiem się, o której dokładnie opuścił hotel w Vegas i kto jechał razem z nim. Prawdopodobnie zjawił się tutaj wcześniej, zastał żonę z jakimś facetem i poniosło go.
– Jeśli tak rzeczywiście było – powątpiewał Tucci, jak zawsze dający dojść do głosu rozsądkowi – to gdzie jest ten facet? Dlaczego się nie ujawnił?
– A zrobiłbyś to? Na pewno musiał wiać, żeby ocalić życie.
– Lepiej już chodźmy – rzekł Tucci, myśląc, że może po drodze na posterunek uda mu się zatrzymać w jakiejś knajpce i coś przekąsić.
Lee wzruszył ramionami.
– Nie ma sprawy. Za późno się do tego włączyłem. Gdybym to ja dopadł tego drania, kiedy wrócił z Vegas, przesłuchałbym go od razu.
– Dobrze znał swoje prawa – powiedział Tucci, postanawiając zignorować fakt, że Lee go krytykował. – Wiedział, że nie ma obowiązku ze mną rozmawiać.
– Ten dupek jest winny. Winny jak cholera.
W drodze na posterunek Tucci zatrzymał się w Fatburgerze,

gdzie zjadł kilka hamburgerów ze wszystkimi dodatkami. Potem doprawił wszystko jeszcze porcją frytek i cebulki. W żadnym wypadku nie mógł się do tego przyznać Faye – byłaby wściekła. Skłamię, powie jej, że zjadł sałatkę.

Już na posterunku przypomniał sobie o taśmie Madison Castelli i postanowił ją przesłuchać. Znalazł tam mnóstwo ciekawych informacji – Salli T. Turner opowiadała o swoim życiu. Miała bardzo miły głos – młody i dźwięczny.

Tucci wrócił myślami do jej ciała, do okrutnych ran i okaleczeń, do furii, z jaką morderca zaatakował swoją ofiarę.

Ach, ta cena sławy, pomyślał. Czy było warto? Dla Salli T. Turner na pewno nie.

Później pojechał do kostnicy, by zbadać ciało „tajemniczej blondynki z Malibu”, jak nazywały ostatnią ofiarę media. Media miały zresztą używanie. Najpierw sławna Salli T. Turner, a teraz nieznana piękna blondynka wyrzucona na plażę w Malibu. Terytorium gwiazd filmowych. Dwa morderstwa w dwa dni. Wyniki oglądalności szybowwały pod niebo.

Tajemnicza blondynka była młoda i bardzo ładna. Tucci doszedł do wniosku, że nie miała więcej niż dziewiętnaście, dwadzieścia lat. Co takiego zrobiła, że musiała zginąć?

– Badamy jej zęby – poinformował go Lee. – Do jutra powinniśmy już coś mieć.

Tucci potrząsnął głową. Tyle okrucieństwa na świecie, tyle gniewu. Podniósł słuchawkę telefonu i zadzwonił do Faye.

– Będę dziś późno, kochanie – powiedział.

– Nie dziwi mnie to – odparła. – W telewizji stale mówią o Salli T. Turner. To straszna tragedia. Porównują jej śmierć z morderstwem Nicole Simpson.

– To nieuniknione.

– Nie myśl o tym – poradziła Faye. – Tylko rozwiąż tę zagadkę.

– Mam taki zamiar.

– Smakowała ci kanapka?

Nie miał serca powiedzieć jej, że zjadła ją gospościa.

– Pyszna – skłamał.
– A sałatka?
– Jeszcze pyszniejsza. Prawie taka jak ty.
– Ależ z ciebie pochlebca – powiedziała, śmiejąc się radośnie. – Czy spotkałeś się z tą dziennikarką z „Manhattan Style” – z Madison Castelli?
– Tak. Przyniosła mi taśmę z wywiadem z Salli.
– Przesłuchałeś ją?
– Przed chwilą.
– I jest tam coś ciekawego?
– Wygląda na to, że Salli miała spore problemy ze swoim byłym mężem. Będę go niebawem przesłuchiwał.
– Aresztowano go?
– Tak. Pod zarzutem łamania przepisów drogowych.
– Tęsknię za tobą – powiedziała Faye smutnym głosem.
– Ja za tobą też – odparł Tucci.
– Mogę ci dziś zrobić twój ulubiony makaron – rzekła kusząco. – Specjalny przysmak, bo byłeś taki grzeczny.
Czuł jeszcze w żołądku dwa hamburgery, które na dodatek napełniły go poczuciem winy.
– To miłe – odezwał się z mniejszym entuzjazmem, niż się spodziewała. – Zadzwoń później.
Zjawił się Lee. Jadł pączka z dżemem, który kapał mu po szpiczastej brodzie.
– Kapitan nas wzywa – powiedział, wycierając lepkie od lukru dłonie w spodnie. – Natychmiast.
Tucci wstał zza biurka i ruszył za nim do gabinetu kapitana.
Kapitan Marsh był niezwykle wysokim Murzynem o bardzo złym charakterze. Palił tanie cygara, nosił niemodną fryzurę w stylu afro i koniecznie potrzebował wizyty u dentysty.
– Dzwonił do mnie komendant policji. Rozmawiał właśnie z biurem burmistrza – oznajmił, przechodząc od razu do sedna. – Chodzi o to zabójstwo Salli Turner. Muszą mieć winnego, i to szybko. Zapomnijcie o wszystkim i skoncentrujcie się tylko na tej sprawie. Obiecałem komendantowi, że w ciągu dwudziestu

czterech godzin będziemy mieć podejrzanego za kratkami. Jeśli potrzebujecie pomocy, to dajcie znać. Oczekuję natychmiastowych rezultatów.

„No i kolacja z głowy – pomyślał Tucci. – Nic tak nie skraca dnia, jak szczypta nacisku”.

Rozdział 54

– Nie mogę uwierzyć, że umówiłaś się z tym Jakiem – powiedziała Natalie, przewracając oczami z dezaprobatą.

– Wczoraj wieczorem mówiłaś, że jest uroczy – zauważyła Madison.

– Myślałam, że jest wolny. Uroczy i wolny to jedno. Uroczy i zajęty to zupełnie inna sprawa.

– A kto powiedział, że jest zajęty?

– Dajże spokój, dziewczyno! Widziałaś chyba, jak szybko porwał wczoraj tę blondynę. Aż się do niej palił. Dymiło mu z uszu.

– Najwyraźniej nie był aż tak bardzo napalony – odparowała Madison. – A tak nawiasem mówiąc, czy to nie ty utrzymywałaś, że powinnam wyjść i się zabawić? Przestać myśleć o czubku Davidzie?

– Tak, ale nie zalecałam przerzucania się z jednego czubka na drugiego. To byłoby zbyt smutne.

– To tylko randka – tłumaczyła cierpliwie Madison. – Przecież się do niego nie wprowadzam.

– Chwała Bogu!

– Zostaw religię w spokoju.

– Jeśli Jake choć trochę przypomina swojego brata...

– Myślałam, że lubisz jego brata, przecież wczoraj zaciągnęłaś mnie do nich na kolację.

– Tylko dlatego, że pracujemy razem z Jimmym.

– No dobra, spotykam się z nim i już. Wielka mi sprawa.

Jedna parszywa randka.

Natalie wyrzuciła w górę ręce.

– W porządku, ja tylko próbuję o ciebie zadbać.

– Jak ci się udał lunch z Luthrem?
Na ładnej twarzy Natalie pojawił się szeroki uśmiech.
– Niezły z niego gość.
– Podoba ci się, co?
– To mało powiedziane, moje dziecko. Jest wielki i cholernie seksowny. Przy nim czuję się bezpieczna.
– Teraz moja kolej na ostrzeżenia. Nie zapominaj, że ty też masz za sobą parszywy związek. Denzel – pamiętasz? Niech cię więc nie ponosi.
Natalie zachichotała.
– Ale heca! Czuję się, jakbyśmy znów były w college’u i gadały o facetach. Nie jesteśmy przypadkiem ciut za stare na takie bzdury?
– Tak jest – zgodziła się z uśmiechem Madison.
– W niedalekiej przyszłości. – powiedziała Natalie – będę mężatką z parą dzieciaków, będę mieszkać w ładnym domku nad morzem z cudownym mężem, który będzie wracał do domu co wieczór o tej samej porze i razem będziemy oglądać program Oprah!
– To tylko marzenia, Nat – podsumowała Madison. – Szybko znienawidziłabyś takie spokojne życie. Uwielbiasz przecież swoją pracę.
– To prawda. Ale chcę robić coś więcej niż tylko przekazywać plotki ze świata show-biznesu. Mam już serdecznie dość opowiadania o Salli T. Turner. Tak, była wielką gwiazdą telewizji i piękną kobietą – jeśli ktoś lubi silikon. Ale dała się zamordować, a teraz ja muszę stale ją wspominać. Mam już tego po uszy. Chcę przekazywać prawdziwe wiadomości, a nie donosić o sensacyjnych morderstwach z Hollywood.
– Rozumiem – zgodziła się Madison. – Ale pamiętaj, że to nie była wina Salli.
– Tak, tak, wiem, to wielka tragedia. Niestety, przywołuje zbyt wiele przykrych wspomnień.
Madison pokiwała ze współczuciem głową. Też pamiętała ten wieczór w college’u, kiedy Natalie została napadnięta i zgwałcona

przez mężczyznę, który okazał się seryjnym zabójcą. Złapano go, ale upłynął rok, zanim Natalie doszła do siebie i przestała drzeć na wspomnienie tego wypadku.

– Co włożysz na dzisiejszy wieczór? – spytała Natalie, szybko zmieniając temat. – Coś seksownego, mam nadzieję.

– To nie dla mnie – odparła Madison z obojętnym wyrazem twarzy.

– Wiesz, co tak naprawdę byłoby dla ciebie najlepsze?

– Na jaki genialny pomysł wpadłaś tym razem?

– Wykorzystaj go tak, jak faceci zawsze wykorzystują nas.

Wrzuć do torebki parę prezerwatyw i oddaj się nocy upojnego seksu.

– Co ty wygadujesz?

– Faceci stale robią coś takiego. A ja osobiście uważam, że dobrze ci zrobi jedna szalona noc. To taka zemsta na nich.

– Zemsta za co? – spytała cierpliwie Madison.

– Za sposób, w jaki potraktował cię David.

– Zrobił to, co go uszczęśliwiło. Poza tym przygody na jedną noc nie są w moim stylu.

– To niech będą. I za nic na świecie nie włożysz swoich luzackich ciuchów. Mam dla ciebie sukienkę!

– Sukienki też nie są w moim stylu – sprzeciwiła się Madison.

Natalie jednak jej nie słuchała.

– Jest czerwona, krótka i baaardzo seksy. Chowałam ją na twoje urodziny, ale skoro jesteś tutaj, to jeszcze lepiej. I koniecznie musisz rozpuścić włosy.

– Dlaczego próbujesz zrobić ze mnie kogoś, kim nie jestem? – spytała rozdrażniona Madison.

– Potraktuj dzisiejszy wieczór jako wielką przygodę. Co masz do stracenia?

Nieco później Cole i Natalie siedzieli i obserwowali przygotowania Madison do randki. Próbowwała się spierać, ale nie mogła powstrzymać wybuchu śmiechu, gdy zaczęli udzielać jej wskazówek. Cole był prawdziwym czarodziejem, jeśli chodzi o

pędzle do makijażu; pracował nad jej powiekami i ustami, po czym cofnął się, by podziwiać efekty.

– Kevynie Aucoin – już po tobie!³ – obwieścił radośnie.

– Nowa twarz Madison! – wykrzyknęła Natalie. – Normalnie przypominasz jedną z tych sekretarek z kucykiem i w okularach.

– Nie noszę okularów.

– Wiesz, o co mi chodzi. A wystarczy tylko zdjąć okulary, rozpuścić włosy i voilà – zamieniasz się w Sharon Stone!

– Nawet nie jestem blondynką, Natalie. A w tej sukience czuję się śmiesznie.

– Ale wyglądasz cudnie, kotku!

Cole podał jej paczkę prezerwatyw.

– Nie, dziękuję – powiedziała Madison, oddając pakiecik.

– Tak na wszelki wypadek – namawiała ją Natalie. – Może Jake zabierze cię na tańce, znajdziesz się w jego ramionach, a potem nadejdzie ten moment, kiedy nie ma już odwrotu. Jeśli do tego dojdzie, pożałujesz, że nie masz ich ze sobą. Nie ma miłości bez gumki.

– Teraz naprawdę czuję się jak w college’u – roześmiała się Madison. – Jesteście oboje niesamowici.

– Tak, zabawna z nas para, nie ma co – rzekła Natalie, przytulając nagle brata. – Musisz się do nas przyzwyczaić, dziewczyno, bo niebawem wyruszamy z naszym show w trasę!

– A jakie ty masz na dzisiaj plany, Cole? – spytała Madison.

– Idę na rozbieraną randkę.

– Z kim?

– Z twoim ulubieńcem, Natalie – odparł. – Z Panem Grubą Rybą.

– O Boże. Czy ty nadal nic nie rozumiesz? Ci potężni faceci tylko wykorzystują takich młodych naiwniaków jak ty. Są gorsi od playboyów, którzy odgrywają się na kobietach.

– Chciałbym, żebyś go poznała. To miły gość.

– Miły, już to widzę – prychnęła Natalie. – To gej miliarder, który się tobą pobawi.

– Jesteś uprzedzona. Wolałabyś zobaczyć mnie ustawionego

u boku jakiegoś nudnego księgowego.

– Nie obchodzi mnie, co robisz. Twój styl życia wcale mnie nie martwi.

– Kłamiesz! Wolałabyś, żebym był hetero.

– Przestańcie się kłócić – wtrąciła Madison, opierając dłonie na szczupłych biodrach. Bardzo chciała jakoś wykręcić się od dzisiejszej randki z Jakiem.

Za późno. Rozległ się dzwonek u drzwi, a Cole i Natalie zaczęli ją popychać w ich stronę.

Nie było już odwrotu.

Rozdział 55

– Dlaczego jesteś w takim złym humorze? – spytał podenerwowany Freddie.

– Nie jestem – odparła Diana, choć widać było wyraźnie, że jest inaczej.

– A gdzie byłaś dziś rano?

– A co cię to obchodzi? – powiedziała z zarumienioną twarzą.

– Ja cię nie pytałam, gdzie spędziłeś ostatnią noc.

Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie wkurzaj mnie, Diano.

– Dlaczego wyszedłeś? – postanowiła nie dać się zastraszyć.

– Wiesz, że nie lubię być sama w domu.

– Nie byłaś sama. Kręciło się mnóstwo dostawców.

– Och, daj spokój.

– Czy masz pojęcie, ile mnie kosztują te twoje kolacyjki?

– Tak jakby cię to obchodziło – powiedziała z

rozdrażnieniem Diana. – Wszystko odliczasz od podatku.

Weszła do kuchni i naląła sobie filiżankę kawy. Wciąż nie mogła dojść do siebie po wstrząsie, jakim była wiadomość o zaręczynach Maxa. Jakież fatalne wycucie czasu! A jednak nadal nie potrafiła przestać o nim myśleć. Freddie wszedł za nią do kuchni. Odwróciła się i spojrzała mu prosto w twarz.

– Co zrobisz w sprawie Maxa?

– Zerwę z nim jak najszybciej wszystkie związki – odparł Freddie, jak zwykle bez okazywania żadnych uczuć. – Wykupię go.

– Nie możesz tego zrobić. To twój wspólnik.

– To prawda. Ja jednak mam pięćdziesiąt jeden procent udziałów, a on czterdzieści dziewięć. Jest już historią.

– To może być błąd.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie mieszała się do moich interesów?

– Obrażasz mnie – powiedziała z poczerwieniałą twarzą. – Kto stał u twego boku, gdy rozkręcałeś interes? Kto spotykał się z nudnymi gwiazdami filmowymi i schlebiał im, żeby tylko podpisały z tobą kontrakt? Byłam przy tobie na każdym kroku i nie zapominaj o tym.

– Co cię dziś, do diabła, opętało? – spytał Freddie podniesionym głosem.

Wypiła łyk kawy i postanowiła dać upust swojej frustracji.

– Kiedy ostatni raz mnie dotknąłeś, Freddie?

– O, Boże – jęknął. – Znowu!

– Nie dbasz o to, prawda?

– Oczywiście, że tak.

– Nie, Freddie. Nigdy nie przepadałeś za seksem, a od paru ostatnich lat... – urwała.

– Dość już tych bzdur – powiedział opryskliwie. – Mam ważniejsze sprawy.

Gniew i frustracja Diany płynęły jednak ostrą falą.

– Chcę mieć przy sobie mężczyznę, który będzie mnie kochał – rzuciła. – Pod każdym względem.

Reakcja Freddiego była zupełnie pozbawiona emocji.

– Czego chcesz, rozvodu? – spytał zimno.

Potrząsnęła głową, bojąc się powiedzieć mu, że tego dokładnie pragnie.

– Ja... ja nie wiem – zająknęła się.

– Opanuj się, Diano – powiedział, wychodząc z kuchni.

Ruszyła za nim do biblioteki.

– Czy wiesz, że Max się zaręczył?

– O co ci teraz chodzi?

– Jest zaręczony.

– Z tą modelką, która go wczoraj wystawiła do wiatru?

– Nie, z jakąś Kristin. Nie mam pojęcia, kto to jest.

– A skąd o tym wiesz?

– Dzwonił dziś rano.
– Tak? Cały skruszony, nie wątpię. Aż się pali, żeby znów wkraść się w moje łaski.

– Powiedział mi tylko, że jest zaręczony.
– Dlaczego nie ogłosił tego wczoraj wieczorem?
– Nie miał ku temu okazji, przecież razem z Ariel od razu napadliście na niego.

– Nie zamierzam w kółko tego powtarzać, Diano. Trzymaj się z daleka od moich interesów.

Rzuciła mu rozgniewane spojrzenie.

– Skoro tak sobie życzysz. A tak przy okazji, Freddie. Gdybym rzeczywiście zdecydowała się na rozwód, jak byś się czuł?

Spojrzał na nią zdumiony, że w ogóle rozważa taką możliwość.

– Nawet o tym nie myśl. Jesteśmy bardzo szczęśliwi. Wszyscy są o tym przekonani.

Wypadła z pokoju. Freddie potrząsnął głową. Co się z nią, do cholery, dzieje? Chyba wcześniej przechodzi klimakterium. Boże! Biedna, stłamszona Diana. Czyż nie zdaje sobie sprawy, jak wielkie spotkało ją szczęście? Jest przecież żoną jednego z najpotężniejszych ludzi w mieście.

Rozdział 56

Max snuł się po swoim domu. Miał jeszcze sporo czasu do przybycia Kristin. Nie chciał go marnować i nic nie robić, zadzwonił więc do Howiego, by sprawdzić, czy jest wolny. Odebrał służący. Max zostawił mu swoje nazwisko, po czym postanowił popływać w swoim wspaniałym basenie i może przez godzinkę popracować nad opalenizną. Można złapać parę promyków, pomyślał, dochodząc niechętnie do wniosku, że nic innego nie ma do roboty.

Jutro spotka się z Freddiem; pod żadnym pozorem nie zamierzał dziś zajmować się tym niewielkim problemem. Znał go doskonale. W rzeczywistości znał go lepiej niż ktokolwiek inny, co – uświadomił sobie od razu – wcale nie znaczyło wiele, gdyż tak naprawdę Freddiego nie znał nikt. Był zagadką – nie można z nim było nawiązać normalnych, ludzkich stosunków. Nie lubił żadnych meczów, pokera, koni ani kobiet. Żył tylko pracą.

Max wyszedł na zewnątrz, zdjął koszulę, spodnie i opadł na leżak. Z radością pozostał tylko w białych slipach Calvina Kleina – skąpych i dopasowanych – które podkreślały jego całkiem niezłe wyposażenie.

Wyciągając się na leżaku, powrócił na chwilę myślami do Ingi Cruelle, kobiety, która wczorajszego wieczoru wystawiła go do wiatru. Superdziwka! Olała go, żeby iść na randkę z Howiem Powersem, którego poderwała na koktajlu. Czy dziewczyna może być aż tak głupia? Howie był jego przyjacielem, ale przecież wszyscy wiedzieli, że jest idiotą, głupim playboyem, który może się poszczycić wyłącznie pieniędzmi tatusia.

Tak, Inga wszystko spała. Teraz w żadnym stopniu nie pomoże jej w zrobieniu tak zwanej kariery filmowej, musi sobie

znaleźć innego agenta.

Kiedy miał już dość słońca, wskoczył do wody i pływał, jak zwykle dłużej, niż było wskazane. Max nigdy nie zadowalał się połową, musiał iść na całość i we wszystkim osiągać perfekcję. Działo się tak prawdopodobnie dlatego, że gdy był jeszcze dzieckiem, ojciec bił go bezlitośnie, jeśli nie był najlepszy we wszystkim, czego tylko spróbował. Gdy wyszedł z basenu, stwierdził, że jest głodny. Lunch w The Ivy był całkiem niezłym pomysłem; jedyny problem polegał na tym, że nie lubił jadać sam – to zawsze pachniało porażką.

Może da Indze jeszcze jedną, ostatnią szansę.

Za nic, postanowił. Ma ją gdzieś! Nikt nie wystawia Maxa Steele'a do wiatru, tak żeby uszło mu to na sucho.

Oczywiście, miał w zanadrzu całą listę piękności, do których mógł zadzwonić, ale nie był w nastroju do rozmowy. A jedynym tematem, który wszystkie uwielbiały poruszać, była ich kariera.

Aktorki. Miał ich już dość. Jak miło będzie powitać w swoim życiu Kristin. Naturalna piękność bez żadnych ambicji. I żadnych innych klientów oprócz niego.

Zastanowił się przez chwilę, ile będzie mogło kosztować wynajęcie jej na tydzień. Hmm... na pewno nie była tania. Ale czyż dbał o to? Był właścicielem połowy IAA i bez względu na to, co się wydarzy pomiędzy nim i Freddie, nadal mógł liczyć na sporą kupkę pieniędzy.

Zrezygnował z lunchu na rzecz wypadu do Jhama Juice na sok. Wskoczył do swojego maserati i szybko odjechał. Świeciło słońce, sprawy nie miały się znowu aż tak źle, jutro wszystko załatwi z Freddie.

Jadąc wzdłuż San Vincente, myślał o Dianie Leon i o tym, jak dziwne były jej awanse. Gdyby Freddie się o tym dowiedział, zadławiłby się własnym zaskoczeniem.

W zależności od tego, jak ułoży się między nimi, zastanowił się, czy rzeczywiście nie powinien nawiązać romansu z Dianą, by utrzymać ją po swojej stronie.

Nie, była za stara. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz był z

kobietą po trzydziestce. Czy takie w ogóle mieszkały w Los Angeles? Nie dla niego.

Zaparkował na podziemnym parkingu pod barem z sokami, zamknął samochód i zaczął wychodzić z przypominającego tunel pasażu.

– Dawaj forszę, pieprzony sukinsynu!

„O, Jezu! – zanim zdążył się odwrócić, poczuł na plecach nacisk broni. – O, Jezu!”.

– I ściągnij tego pieprzonego roleksa, bo inaczej rozwalę ci ten głupi łeb.

Rozdział 57

Van Morrison śpiewał *Have I Told You Lately That I Love You*. Kristin, słuchając wzruszającego tekstu, o mało co nie wybuchnęła płaczem. Zawsze, kiedy wychodziła od Cherie, była bardzo poruszona. Lekarz, który zaglądał do siostry kilka razy w tygodniu, już dawno powiedział jej, że powinna zgodzić się na odłączenie aparatury, ale nie mogła się do tego zmusić. Tak długo jak oddychała, zawsze mógł zdarzyć się cud.

Jednak gdzieś głęboko wiedziała, że to nie ma sensu. Wewnętrzny głos mówił jej, że ukochana siostra już nie żyje.

Mknąc autostradą, nadal słuchała poruszającego tekstu. Czy powinna powiedzieć Maxowi o Cherie? To było pytanie. Może gdyby wiedział, wcale by jej nie chciał. Niedobrze. Miała teraz nową politykę – prawda przede wszystkim. Gdyby powiedziała Jake'owi prawdę, nie byłaby teraz taka nieszczęśliwa.

Co ten Max knuje? Bardzo chciała się dowiedzieć. Najpierw musiała jednak wrócić do domu, przebrać się i oddzwonić do Darlene. Na pewno wpadła we wściekłość, że nie odpowiedziała na jej wiadomość z wczorajszego wieczoru. I co z tego? Przestała już się przejmować tym, co inni sobie pomyślą.

W jej mieszkaniu było cudownie chłodno i przyjemnie. Zostawiła klimatyzację włączoną na pełne obroty, gdyż za oknem czaił się jeden z tych parnych dni, który zdaniem mieszkańców Los Angeles pachniał trzęsieniem ziemi. Ona sama nigdy trzęsienia nie przeżyła, gdyż przyjechała do Los Angeles już po wielkiej katastrofie z 1994 roku. Trudno było uwierzyć, że mogło być aż tak strasznie, jak opowiadali ludzie, ale mimo wszystko przygotowała specjalną szafkę, w której trzymała konserwy, wodę w butelkach i latarki. Gdyby doszło do potężnego trzęsienia, zaraz

wsiadłaby do samochodu i popędziła prosto do domu opieki. Martwiła ją myśl, że prawdopodobnie Cherie nie mogłaby wtedy liczyć na wiele. Dlatego też jeździła tam co tydzień, woziła pielęgniarkom prezenty i czekoladki, by zapewnić siostrze właściwą opiekę.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po przekroczeniu progu mieszkania, było sprawdzenie automatycznej sekretarki. Chciała się dowiedzieć, czy dzwonił Jake. Nie spodziewała się tego oczywiście, i szczerze mówiąc, nie dbała o to, czy kiedykolwiek jeszcze się z nią skontaktuje.

Dlaczego więc serce waliło jej tak mocno, gdy podchodziła do urządzenia? Dlaczego tak bardzo chciała, by migało czerwone światełko sygnalizujące wiadomość?

A światełko migało. Jeden błysk. Jedna wiadomość.

Prawdopodobnie Darlene chciała się dowiedzieć, dlaczego nie odpowiedziała w sprawie spotkania z panem X.

Przycisnęła guziczek przewijania.

– Kristin – powiedział stłumiony męski głos, nienależący do Jake'a. – Dlaczego nie przyszłaś wczoraj wieczór? Nie lubię, gdy się mnie ignoruje. Nie jest to dobre dla żadnego z nas. Dziś wieczorem. O ósmej. Na końcu moła w Santa Monica. Zapłacę ci podwójnie. Bądź tam.

Była wstrząśnięta. Skąd pan X miał jej domowy numer? Czy podała mu go Darlene? To było absolutnie nie do przyjęcia.

Wściekła podniosła słuchawkę, by zadzwonić do Darlene, lecz jej gospodyni poinformowała, że pani wyszła. Kristin zostawiła wiadomość z prośbą o oddzwonienie i nadal wściekła odłożyła słuchawkę. Fakt, że pan X miał jej domowy numer, sprawił, że poczuła się całkowicie bezbronna. Było jej też trochę nieswojo. Już tylko krok dzielił go od zdobycia jej adresu. Zadrżała na samą myśl.

Może Max ze swoją propozycją zjawiał się w samą porę. Jeśli zamieszka z nim, będzie przynajmniej mogła liczyć na ochronę. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej dochodziła do przekonania, że jest to jedyne sensowne rozwiązanie.

Szybko podeszła do szafy i przebrała się w prostą, żółtą, letnią sukienkę i sandały na wysokich obcasach. Potem nałożyła lekki makijaż i wyszła z domu, by sfinalizować umowę z Maxem.

Rozdział 58

Jadąc furgonetką po Madison, Jake poczuł silne pragnienie, by zadzwonić do Kristin. Wypił kilka drinków na weselu ojca i miał też trochę czasu, by wszystko spokojnie przemyśleć. Dlaczego nie zażądał wyjaśnień? To była zagadka, z którą nie mógł sobie poradzić. Dlaczego Kristin wylądowała z nim w łóżku? Nie prosiła go przecież o pieniądze. Co nią kierowało? I jak długo zamierzała ukrywać przed nim swoją profesję?

Myślał poważnie, że coś ich naprawdę łączy, a kiedy usłyszał w sekretarce głos tej kobiety, przeżył szok.

Kristin leżała spokojnie, nie mówiąc ani słowa w swojej obronie. O Boże, musiała pomyśleć, że jest skończonym głupcem.

Teraz był przygnębiony i lekko wstawiony. Żałował też, że zaprosił Madison na kolację. Była bardzo atrakcyjną kobietą, ale nie była Kristin. Czy miało mu przestać na niej zależeć tylko dlatego, że okazała się dziwką?

„Ale jak może mi zależeć na kimś, kogo zupełnie nie znam?” – spytał pośepnie sam siebie. Widział ją wszystkiego trzy razy i zakochał się. Czyż to nie było głupie?

Zaparkował furgonetkę przed domem Natalie, wysiadł i wolno podszedł do drzwi. Jimmy zarezerwował mu stolik w The Palm.

– Zabierz ją tam, zamów stek i homara, upij ją, przeleć i zapomnij o Kristin – powiedział.

– Czy taką opinię masz o kobietach? Chodzi ci tylko o seks?

– Gdybyś był mężem Bunny, też myślałbyś tylko o tym.

Zatruje mnie na śmierć.

– Zawsze taka była. Wiedziałaś to, jeszcze zanim się z nią ożeniłaś.

– Chciałem ci to już dawno powiedzieć – zwierzył się Jimmy.
– Wiesz, że spotykam się na boku z innymi kobietami?

Jake nie miał ochoty na wysłuchiwanie opowieści o eskapadach brata.

– Co to, czas spowiedzi? – powiedział gwałtownie. – Nie chcę o tym słyszeć.

– Jestem twoim bratem – odparł rozgniewany Jimmy. – Jeśli nie zwierzę się tobie, to komu?

– W naszej rodzinie rozpustnikiem jest tato. Tyle tylko, że on żeni się ze swoimi wybrankami.

Jake nie miał ochoty słuchać dłuższej relacji brata z pozamałżeńskich przygód. Bunny może i jest denerwująca – ale Jimmy nie powinien traktować tego jako wygodnej wymówki.

Zadzwoił do drzwi.

Otworzył mu Cole.

– Cześć, stary – powiedział. – Jak tam ślub?

– Do przewidzenia – odparł Jake, wchodząc do niewielkiego domku. – Mój ojciec ma sześćdziesiąt dwa lata, panna młoda dwadzieścia. To chyba wszystko wyjaśnia.

– Będiesz do niej mówił „mamusiu”? – zażartował Cole, prowadząc go do salonu.

– W ogóle nie będę do niej mówił. Koniec, kropka – powiedział oschle Jake. – Byłem na ślubie. Spełniłem więc na rok swój obowiązek.

– Coś się nie układa pomiędzy tobą i ojcem?

– Madison jest już gotowa? – spytał Jake, niezbyt zadowolony z potoku pytań Cole’a.

– Tak, już ją wołam. Hej, Maddie! – krzyknął. – Przybył twój rycerz w zardzewiałej zbroi.

– Bardzo zabawne – powiedział Jake. – Mogę dostać trochę wody?

– Jasne.

Cole wyszedł z pokoju, a po chwili wrócił z butelką Evian, którą podał Jake’owi.

– Dzięki – kiwnął głową Jake, pociągając łyk prosto z

butelki.

Kilka chwil później do pokoju weszła Madison. Jake nie mógł uwierzyć własnym oczom. Wiedział, że jest bardzo atrakcyjną kobietą, ale nie miał pojęcia, że ma tak rewelacyjną figurę i jest tak piękna. Jej owalną twarz otaczała burza ciemnych włosów, które do tej pory oglądał wyłącznie ściągnięte w kucyk. Zmysłowe usta podkreślał brązowożłoty błyszczący, doskonale pasujący do subtelnych cieni nad migdałowymi oczami. Miała na sobie krótką, czerwoną sukienkę, która zapierała dech w piersiach – z dużym dekoltem i frędzelkami. Wyglądała rewelacyjnie.

– Cześć – powiedziała nieświadoma wrażenia, jakie na nim wywarła.

Jake wrócił po ślubie do hotelu i zamienił swój jedyny garnitur na spodnie khaki i dzinsową koszulę bez krawata.

– Nie jestem odpowiednio ubrany – rzekł i uświadomił sobie, że niemal to samo powiedział do Kristin na ich pierwszej randce.

– Mam iść się przebrać? – spytała Madison. – Czuję się tak, jakbym była półnaga.

– Wyglądasz rewelacyjnie i jeśli jest ci tak wygodnie...

– Nie – roześmiała się Madison, zachwycona faktem, że on nie zawracał sobie głowy strojem. – Na pewno nie. Całe to przebranie to pomysł Cole'a i Natalie. Byli w nastroju do eksperymentów, a ja się im poddałam. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli zmienię strój?

– Jeśli to ci sprawi przyjemność.

Uśmiechnęła się.

– Tak, to mi sprawi przyjemność.

* * *

Dwie godziny później siedzieli pogrążeni w głębokiej rozmowie. Madison włożyła luźny sweter, czarne dzinsy i prostą marynarkę. Zostawiła jednak rozpuszczone włosy i nie zmyła makijażu. Mężczyźni oglądali się za nią. Była uderzająco piękną kobietą.

Jake uznał za fascynujące, że mógł rozmawiać z nią w

sposób, w jaki nigdy nie udawało mu się z innymi kobietami. Była bystra, mądra i wiedziała o wszystkim, co się wokół dzieje, nie będąc przy tym przemądrzała. Słuchała uważnie wszystkiego, co miał jej do powiedzenia, i śmiała się czasem gardłowo, co uznał za szczególnie powabne. Rozmawiali już o polityce, religii, sytuacji w przemyśle filmowym i wydawniczym, pornografii w Internecie i o jego ulubionej fotografii. Madison była bardzo wdzięczną rozmówczynią.

– Skąd pochodzisz? – spytał, biorąc do ust kęs najlepszego steku, jaki jadł w życiu.

– Jestem nowojorczką z krwi i kości. Moi rodzice nadal zresztą mieszkają w Nowym Jorku. No nie, niedawno przenieśli się do Connecticut.

– A czym zajmuje się twój ojciec?

Na chwilę zamilkła.

– Hmm... powiedzmy, że handlem surowcami.

– Surowcami... – powtórzył. – Czy to coś związanego z giełdą?

– W pewnym sensie.

– Do mnie to jakoś nie przemawia. Przypomina mi zalegalizowany hazard.

– Byłeś kiedyś w Vegas?

– Nie. I nie chcę tam jechać.

– Masz ci los! – roześmiała się bardzo seksownie. – Nici z moich planów zabrania cię tam na długi weekend nieokiełznanej namiętności.

Jake wyprostował się.

– Słucham?

– Tylko żartowałam – odparła z prowokującym uśmiechem.

Jake był całkiem zbity z tropu; w każdych innych okolicznościach uznałby tę kobietę za pokusę nie do odparcia. Musiał jednak być ze sobą szczery i przyznać, że jego myśli nadal krążą wokół Kristin. Przez cały wieczór zastanawiał się, co porabia i czy myśli o nim.

– Czemu mi o niej nie opowiesz? – spytała w pewnym

momencie Madison, pochylając się do przodu. W jej oczach lśniło prawdziwe zainteresowanie. – Jestem doskonałym słuchaczem. To przecież część mojej pracy.

– Opowiedzieć o kim?

– Posłuchaj – powiedziała naturalnym tonem. – Trzy miesiące temu zerwałam z moim przyjacielem. A raczej on zerwał ze mną. Uwierz mi, doskonale rozumiem znaczenie powiedzenia, że czas leczy rany. Ja już mam to prawie za sobą, a ty najwyraźniej dopiero zaczynasz.

Rozważał możliwość zaprzeczenia wszystkiemu, a potem pomyślał, że szczerść może nie być taka zła. Madison była zbyt bystra i zbyt miła, by przed nią udawać. Zaczął więc opowiadać. Ona słuchała z wielkim zainteresowaniem – od czasu do czasu wrzucając jakąś mądrą uwagę.

– To tyle – rzekł, kończąc swą smutną opowieść. – I jak kompletny idiota zwierzyłem się mojemu bratu, który rozpowiedział to wszystkim na ślubie taty. Teraz czuję się jak największy dupek na świecie.

– I niepotrzebnie – powiedziała, potrząsając głową. – Twoja reakcja była jak najbardziej zrozumiała. Nie panowałeś nad sytuacją i poczułeś się zdradzony.

– Dokładnie tak! – wykrzyknął podekscytowany. – Czy byłeś kiedyś psychoanalitykiem?

– Nie, ale piszę artykuły, więc znam dobrze ludzi. Ojciec nauczył mnie, jak analizować sytuacje i wysnuwać wnioski. To wspaniały człowiek.

– Co więc mam teraz zrobić?

– Zadzwoń do niej, przeprosić, że uciekłeś jak wystraszony królik, i umówić się na lunch na neutralnym terenie.

– Jesteś pewna?

– Tak. Musisz jej dać szansę wytłumaczenia, dlaczego o niczym ci nie powiedziała.

– Dobrze – odparł z wielką ulgą. – Nie mogę się doczekać, by usłyszeć, co ma mi do powiedzenia.

– Pamiętaj tylko o jednym – powiedziała surowo Madison. –

Żadnych oskarżeń. Tylko ją wysłuchaj.

– Tak zrobię – zgodził się, kończąc stek.

– Nie będziesz żałował – zapewniła, spoglądając na zegarek.

– Nie obrazisz się, jeśli już wyjdziemy? Chciałabym obejrzeć wiadomości o dziesiątej. Może mają coś nowego w sprawie morderstwa Salli.

– Nie ma sprawy – powiedział, prosząc o rachunek. Spojrzał na nią przeciągle. – Wiesz, gdybyśmy byli w innym miejscu, w innym czasie...

– Wiem – odparła cicho. – Nie musisz nic mówić. Spotkamy się jeszcze, gdy oboje staniemy mocniej na nogach. Co ty na to?

Uśmiechnął się szeroko.

– Jesteś wspaniałą kobietą.

Odpowiedziała uśmiechem.

– A ty wspaniałym facetem. No, a teraz spadajmy stąd!

Rozdział 59

Skoro kapitan Marsh domagał się aresztowania podejrzanego o zamordowanie Salli T. Turner w ciągu dwudziestu czterech godzin, detektyw Tucci wiedział, że musi dobrze wykorzystać resztę dnia. Fakt, że Bobby Skorch wezwał swojego prawnika i odmówił zeznań, wzbudził jego podejrzenia.

„Jeśli nie miał nic do ukrycia, dlaczego nie pozwolił się przesłuchać – zastanawiał się Tucci. – I dlaczego nie palił się do poznania szczegółów brutalnej zbrodni dokonanej na jego żonie?”.

Po spotkaniu z kapitanem Marshem Lee doszedł do wniosku, że musi polecieć najbliższym samolotem do Vegas, by dokładnie sprawdzić każdy krok, jaki Bobby zrobił poprzedniego dnia. Tucci przesłuchał Eddiego Stonera, byłego męża Salli. Dobrą wiadomością było to, że jego prawnik nie zjawił się z kaucją. Złą natomiast to, że Eddie był w paskudnym nastroju.

– Za co mnie tu, kurwa, trzymacie? – powtarzał, a jego przekrwione oczy przepełniała wściekłość, gdy siadał przy stoliku do przesłuchań.

– Mandaty za parkowanie – rzekł krótko Tucci, odsuwając krzesło. – Trochę ich za dużo.

– Gdzie, do cholery, jest mój adwokat?

– Wykorzystałeś już możliwość rozmowy, Eddie.

– Tak – powiedział wojowniczo. – Ale chcę jeszcze raz zadzwonić.

– Znasz przepisy – tylko jeden telefon.

– To chyba jakiś pieprzony żart – warknął Eddie. – Opowiem o wszystkim w moim związku.

– Jakim związku?

– Aktorów filmowych. Za nic nie pozwolą, żeby tak

traktowano ich członków.

– Gdzie byłeś wczoraj w nocy, Eddie?

– Chcę, żeby zjawił się tutaj mój adwokat, zanim odpowiem na jakiegokolwiek pytanie.

– Dlaczego? Masz coś do ukrycia?

– Muszę zapalić.

– Jasne, Eddie. Zaraz zorganizuję ci papierosa.

Tucci wstał i wyszedł z pokoju. Widział doskonale, że Eddie jest kłębkim nerwów i to wcale nie z powodu braku papierosów – najwyraźniej brał coś mocniejszego niż nikotyna i powoli zaczynał odczuwać głód tego czegoś.

Wziął papierosa od dyżurnego sierżanta i wrócił do pokoju przesłuchań.

– Proszę – powiedział.

– Dzięki – rzucił Eddie, chwytając papierosa i szybko go zapalając.

Tucci przez chwilę przyglądał mu się uważnie. Eddie był przystojny w jakiś rozwiąły, rozpustny sposób. Choć miał dopiero trzydzieści lat, wory pod jego oczami były ogromne. Miał też szopę jasnych, o nieokreślonym odcieniu włosów, wyblakłe niebieskie oczy i chmurne spojrzenie. Ubrany był w podkoszulek Nike, dżinsy, które pamiętały na pewno lepsze czasy, i zniszczone adidas.

– Chciałbym cię dziś wypuścić do domu – rzekł Tucci. – Ułatwmy więc sobie nawzajem robotę i powiedz mi, gdzie byłeś wczoraj w nocy.

– Niech no cię o jedno spytam. – Eddie zaciągnął się głęboko papierosem. – Dlaczego tak cię interesuje, gdzie byłem wczoraj w nocy? Przymknęliście mnie za mandaty, a nie za jakieś pieprzone morderstwo.

Tucci spojrzał na niego bacznie. Z tej wypowiedzi wynikało, że Eddie nie wie nic o zamordowaniu Salli T. Turner. A może tylko dobrze to rozgrywa.

– A co cię powstrzymuje od odpowiedzi? – spytał.

– Nie lubię, jak ktoś mnie wyciąga z łóżka w środku nocy.

Wy macie chyba jaja ze stali.

– Wykonujemy tylko swoją pracę.

– Tak, tak. Kiedy ja wykonuję moją pieprzoną pracę, nie napastuję ludzi w środku nocy.

– Wiesz co – rzucił Tucci. – Tak bez związku z tym całym bajzłem muszę ci powiedzieć, że jesteś bardzo dobrym aktorem. Widziałem cię w kilku filmach. Szkoda, że nigdy się nie przebiłeś.

– No pewnie, że cholerna szkoda – powiedział zapalczywie Eddie. – Oglądam sobie tych dupków, którym się udało, i pytam sam siebie, dlaczego to nie ja? Jean-Claude Van Damme – co on, kurwa, takiego ma lepszego ode mnie? Jestem przystojniejszy, a już na pewno jestem lepszym aktorem.

– Racja, Eddie – zgodził się Tucci. – I jesteś Amerykaninem.

– Jak cholera.

– Powiem ci, co zrobię. Ponieważ twój adwokat nie odpowiedział, pozwolę ci jeszcze raz zadzwonić. Pod warunkiem że powiesz mi, gdzie byłeś zeszłej nocy.

Eddie przecesał dłonią długie włosy.

– Niech no pomyślę – rzekł. – Zerwałem dwie lalunie w klubie na Sunset. Pojechaliśmy do nich około północy i zaszaleliśmy jak cholera. Do domu musiałem wrócić koło trzeciej nad ranem.

– Kim były te dziewczyny?

Eddie roześmiał się sucho.

– Myślisz, że pytam, jak mają na imię?

– Chcesz przez to powiedzieć, że spędziłeś noc z dwiema kobietami i nawet nie wiesz, kim są? – spytał Tucci, zdając sobie doskonale sprawę, że musiał wyjść na totalnie zacofanego zgreba.

– To Hollywood, staruszkule. Lalki są wszędzie. Kogóż obchodzi, jak mają na imię?

– Postaraj się sobie przypomnieć.

– Hej, ty mnie wcale nie słuchasz – zdenerwował się Eddie. – Nie wiem, co to były za jedne. Zerwałem je w klubie. One były napalone, ja też. No i poszliśmy na całość.

– Pamiętasz, jaki to był klub?

– Wcześniej byłem w Viper Room. A może to było w The Boss.

– Czy mają tam portiera?

– Bramkarza.

– Będzie wiedział, kim były te dziewczyny?

– Stary, on tam nie stoi, żeby legitymować ludzi. Jemu chodzi tylko o napiwki, i to duże.

– W porządku, Eddie.

– Mogę zadzwonić?

– Tak, tylko potem nie opuszczaj miasta. A tak przy okazji...

– Co?

– Twoja była żona...

– Salli?

– Została wczoraj wieczorem zamordowana.

– O, kurwa! – zajęczał Eddie, rzucając się na blat stolika. – Kurwa! A teraz chcesz mi powiedzieć, że twoim zdaniem mam z tym coś wspólnego?

– Nic nie chcę powiedzieć – odparł Tucci. – Ale nie opuszczaj miasta, jasne?

– Jak to się stało? – spytał Eddie, siadając prosto. – Czy to ten bezmózgowiec, za którego wyszła? Ostrzegałem ją, że napyta sobie biedy.

– Kiedy widziałeś ją ostatni raz? – spytał Tucci.

– Hej, hej – zawołał Eddie, wyrzucając przed siebie ręce. – Może wyglądam na głupka, ale wiem, kiedy trzeba skończyć z pytaniami. Potrzebuję adwokata.

Tucci wstał i ruszył w stronę drzwi, gdzie zatrzymał się na moment, patrząc Eddiemu w twarz.

– Została zasztyletowana – powiedział. – Dostała wiele ciosów. A teraz dopilnuję, żeby pozwolili ci zadzwonić.

Rozdział 60

Jadąc do domu Maxa w Bel Air, Kristin jeszcze raz spróbowała posłuchać biografii Boba Evansa. Tym razem też nie mogła się skoncentrować i wyłączyła magnetofon. Próbowała nie myśleć o Jake’u, wracając zamiast tego myślami do Cherie i domu opieki. Jej siostra była dziś bledsza niż zwykle. Lekarz, który się nią opiekował, zostawił jednej z pielęgniarek wiadomość, że chce porozmawiać z Kristin. Jako że doktor Raine nigdy nie bywał w domu opieki w niedziele, jej jedyny tak naprawdę wolny dzień, wiedziała, że będzie musiała do niego zadzwonić. Odkładała to jednak, bo była przekonana, iż nie ma dla niej pomyslnych wieści. Doktor Raine był bardzo miłym człowiekiem, ale nie wierzył w cuda.

Często wspominała dzień, w którym razem z Cherie wsiadły do swojego rozklekotanego samochodu i wyruszyły w drogę do Los Angeles. Cherie była bardzo podekscytowana, tak naprawdę to ona wpadła na pomysł tej podróży. „Zostaniemy sławnymi aktorkami – obiecywała, a na jej pięknej twarzy malował się wyraz radosnego oczekiwania. – Obie. I nigdy nie będziemy o siebie zazdrosne. Nigdy też nie będziemy ze sobą rywalizować”.

Trzy miesiące po wyjeździe z domu ich rodzice zginęli w katastrofie kolejowej, nie było więc powrotu. Tragedia związała je jeszcze bardziej, gdyż teraz miały już tylko siebie – przynajmniej do czasu, kiedy w ich życie wkroczył Howie Powers, którego Kristin zaciekle nienawidziła. Nie widziała go ani też nie miała od niego żadnych wiadomości od czasu wypadku. Najwyraźniej nie obchodziło go wcale, czy Cherie jeszcze żyła, czy nie.

Kristin zastanowiła się, co siostra pomyślałaby o sposobie, w jaki zarabiała na życie. Na pewno by tego nie pochwaliła, ale jakież

był inny wybór? Musiała zapłacić rachunki za dom opieki, a nie mogła zarabiać jako aktorka – ten zawód był dla niej zdecydowanie za trudny. Poza tym nigdy nie studiowała w tym kierunku ani nie miała specjalnych ambicji. To Cherie była tą ambitną. Wyobrażała sobie sławę i gwiazdorskie sukcesy dla nich obu.

Brama do posiadłości Maxa była zamknięta. „Dziwne, że w bogatych dzielnicach Los Angeles wszyscy otaczali się żelaznymi ogrodzeniami, psami i skomplikowanymi systemami alarmowymi – pomyślała Kristin. – Żyli w prawdziwych fortecach. Kto ich zdaniem miałby na nich napaść?”

Wysiadła z samochodu i zadzwoniła. Żadnej odpowiedzi. Zadzwoniła jeszcze raz, po czym spojrzała na zegarek. Była już prawie piąta, a powiedziała mu, że przyjedzie o czwartej. Czy nie chciał na nią poczekać?

Zadzwoniła jeszcze raz i jeszcze. Nic.

Po dziesięciu minutach doszła do wniosku, że nikogo nie ma w domu. Czy Max Steele zmienił zdanie? O to chodziło? Zaprosił dziwkę, żeby się do niego wprowadziła, a potem jeszcze raz dobrze to przemyślał.

Rozgniewana wsiadła do samochodu. Dlaczego zawodził ją każdy spotykany mężczyzna? Jak to się działo, że wszyscy oni byli kupą egoistycznych, zboczonych drani?

A potem przyszła jej do głowy pewna myśl. Jeśli ma już mieć do czynienia z draniami, to mogą jej równie dobrze za to płacić.

Przypomniała sobie słowa pana X: zapłacę ci podwójnie.

„Podwójnie – w porządku. W przypadku pana X podwójnie oznaczało pokaźną sumę. Komu jesteś potrzebny, panie Steele? Nawet nie zostawiłeś dla mnie karteczki. Gdzie się podziała zwykła grzeczność?”

Wycofała samochód z podjazdu na krętą ulicę i ruszyła do domu.

* * *

Kiedy kula trafiła Maxa, przypominało to oślepiający cios

rodem z piekła. Czuł się tak, jakby odrywano mu od ciała całe ramię i krzyknął z bólu. To nie był film. To działo się naprawdę. I nie mógł uwierzyć, że przytrafiło się to właśnie jemu.

Z bólem serca oddał przecież temu draniowi roleksa. Dał mu też pieniądze – całe dwadzieścia dolarów. Było to wszystko, co miał przy sobie.

Skromna sumka rozwścieczyła napastnika.

– Jeździsz takim pieprzonym wózkiem – warknął. Twarz przykrywała mu kominiarka. – Tu kurwa stoi maserati, a ty sobie chodzisz z dwudziestoma pieprzonymi dolcami. Nie wkurzaj mnie, sukinsynu.

– To wszystko, co mam – powiedział Max, wzruszając ramionami.

– Pieprzę cię, ty bogaty draniu! – krzyknął bandyta, a potem wypalił – ot tak sobie.

Max upadł na ziemię. Napastnik wcale nie przejmował się tym, czy jego ofiara umrze, czy nie. Kopnął go w krocze ostrym końcem kowbojskiego buta, po czym chwycił kluczyki od samochodu i odjechał, pozostawiając Maxa leżącego w kałuży krwi.

Niemal natychmiast stracił przytomność, aż gdzieś z oddali usłyszał dziecinny głos wołający:

– Mamusiu! Mamusiu! Tu leży jakiś człowiek! Mamo!

Zaniepokojony głos matki odpowiedział:

– Nie patrz tam, kochanie. Odsuń się. Wsiądź do samochodu i zamknij drzwi.

O, Jezu! Za kogo go uważali – za jakiegoś pijacznę? Próbował coś powiedzieć, ale zdołał jedynie szepnąć chrapliwie:

– Niech... ktoś mi pomoże.

Kobieta powiedziała:

– Powinien się pan wstydzić!

Wtedy musiała nagle zauważyć powiększającą się kałużę krwi, gdyż nagle wykrzyknęła:

– O, mój Boże! Ktoś pana postrzelił!

– Proszę... wezwać... policję – wymamrotał, unosząc się z

trudem. – I pomoc.

Po czym osunął się na ziemię, zastanawiając się, czy już umiera.

Kobieta wskoczyła do samochodu i przez telefon komórkowy wezwała policję. Poczekwała nawet do chwili jej przybycia.

Następną rzeczą, jaką Max zapamiętał, była jazda pędzącą na sygnale karetką.

Nie mógł w to uwierzyć. On, Max Steele, dał się postrzelić.

A potem była już tylko ciemność.

Rozdział 61

Telefon Lucindy był dla Freddiego prawdziwym zaskoczeniem. Siedział w gabinecie, rozmyślając nad paskudnym nastrojem Diany i niepojętym zachowaniem Maxa, gdy rozległ się dźwięk telefonu.

– Kochanie – powiedziała głosem charakterystycznym dla gwiazdy tego kalibru. – Musisz mi koniecznie wyświadczyć przysługę.

– O co chodzi? – spytał, jak zawsze podejrzliwy w stosunku do gwiazd proszących, by coś dla nich zrobił.

– „Manhattan Style” przygotowuje o mnie duży artykuł – poinformowała. – Naczelnny, Victor Simons, jest moim starym przyjacielem, więc wiem, że artykuł będzie przychylny. Victor jednak poprosił mnie o osobistą przysługę, która wiąże się z tobą. – Dramatyczna pauza: – Kochanie, oni chcą też napisać artykuł o tobie.

– Lucindo, wiesz, że nie lubię reklamy – odparł łagodnym tonem.

– Wiem, Freddie, mój drogi. Ale jeśli zrobiłbyś to dla mnie, miałbyś prawo do pełnej autoryzacji, co masz więc do stracenia?

– Moją prywatność – odparł posepnie.

– Jaką prywatność? – zaśmiała się, jakby usłyszała doskonały dowcip. – Jesteś najsłynniejszym agentem w Hollywood.

Powinieneś to zrobić, Freddie. W końcu Sumner Redstone pojawił się w mediach, tak jak Michael Eisner.

– Sumner jest właścicielem świata, a Michael kieruje studiem – zauważył Freddie.

– Kto wie – zastanowiła się Lucinda. – Może pewnego dnia ty też będziesz to robił.

– Mike Ovitz popełnił już ten błąd – powiedział zły, gdyż wiedział, że będzie musiał się zgodzić. Niedawno przekonał przecież Lucindę, by podpisała kontrakt na film, w którym nie chciała wystąpić. Kontrakt opiewał na sumę dwunastu milionów dolarów, z czego dwa miliony miały przypaść agencji. Jak więc mógł jej odmówić?

– No cóż – rzekła Lucinda, najwyraźniej znudzona już tą rozmową. – Chciałabym powiedzieć Victorowi, że się zgadzasz i że spotkasz się z jego dziennikarką jutro o jedenastej. Czy możesz to dla mnie zrobić, Freddie? Proszę cię. Tak rzadko proszę cię o cokolwiek.

– Jak się nazywa ta dziennikarka?

– Madison jakaś tam. Jest podobno bardzo dobra.

– Czy wie, że mam mieć prawo pełnej autoryzacji?

– Nie ma znaczenia, czy ona wie czy nie. To Victor Simons jest naczelnym.

– Robię to tylko dla ciebie, Lucindo – powiedział z westchnieniem Freddie. – Niech ten Victor przyśle mi faks z potwierdzeniem prawa do autoryzacji.

– Dziękuję ci, kochanie – zagruchała. – Wiedziałam, że mi nie odmówisz.

Kiedy odłożyła słuchawkę, uświadomił sobie, że dziennikarka, o której wspominała, musi być tą samą, o której opowiadała mu Ria. Tylko tego było mu teraz potrzeba – wywiadu z jakąś nachalną babą wtykającą nos w jego życie.

Znów zadzwonił telefon.

– Tak? – odezwał się zniecierpliwiony.

– Pan Leon?

– Kto mówi?

– Dzwonię z Cedars Sinai.

Freddie poczuł ucisk w żołądku. Dlaczego dzwonią do niego ze szpitala?

– O co chodzi?

– Przyjęliśmy przed chwilą Maxa Steele'a. Pomyśleliśmy, że trzeba pana natychmiast o tym powiadomić.

– Przyjęliście go – z jakiego powodu?
– Pan Steele został postrzelony w czasie napadu.
Freddie zamilkł. Nie wiedział, jak przyjąć tę informację –
wydawała się tak nierealna.
– Co z nim?
– Jest w stanie krytycznym. Umieściliśmy go na oddziale
intensywnej terapii.
– Zaraz tam będę – powiedział Freddie, rzucając słuchawkę i
zrywając się od biurka. – Diano! – krzyknął – Diano!
Siedziała w salonie i czytała książkę o sztuce Wschodu. W
wyszukany sposób udawała, że go zupełnie ignoruje.
– Nie uwierzysz w to – rzekł. – Musimy natychmiast jechać
do Cedars. Max został postrzelony.
Diana zerwała się z fotela.
– Co takiego? – wykrzyknęła z pobladłą nagle twarzą. – Jak?
Gdzie?
– To był napad.
– Co z nim?
– Nie wiem. Jedźmy już.
– O mój Boże! – powiedziała, a na jej twarzy pojawił się
wyraz bólu. – O mój Boże! – i nagle wybuchnęła płaczem.
– Opanuj się – rzucił krótko. – Histeria nikomu nie pomoże.
Mimo że był wściekły na Maxa i czuł się przez niego
zdradzony, wpadł w panikę na myśl, że mogło mu się przytrafić
coś złego.
Wybiegł z domu, a Diana tuż za nim.

Rozdział 62

– No i jak było? – spytał Cole, gdy Madison weszła do domu.
– A ty co tutaj robisz? – rzekła zaskoczona. – Myślałam, że umówiłeś się na rozbieraną randkę.

– Została odwołana.

– Natalie na pewno się ucieszyła – powiedziała, zdejmując marynarkę.

– Można powiedzieć, że nie posiada się z radości. W żaden sposób nie może się pogodzić z tym, że spotykam się z panem Waźniakiem. – Wskazał na kolację leżącą na małym stoliku: pizza, pudełko frytek i duża coca-cola light. – Masz ochotę na kawałek pizzy?

– A co się stało z twoim zdrowym odżywianiem?

Uśmiechnął się szeroko i poklepał po mocno umięśnionym brzuchu.

– Czasami trzeba odpuścić.

Usiadła na kanapie.

– Dlaczego odwołał randkę? – spytała, podkradając frytkę.

Cole wzruszył ramionami.

– Nie wiem. I nie zależy mi.

Widziała jednak, że bardzo go to zabolalo.

– Jestem pewna, że miał jakiś ważny powód.

– Kto tam wie – powiedział, biorąc do ręki jeszcze jeden kawałek pizzy. – A tak przy okazji, dzwonił do ciebie jakiś Victor i prosił, żebyś się z nim skontaktowała.

– To mój naczelny – wyjaśniła, sięgając po słuchawkę. Obudziła go w Nowym Jorku, co powoli stawało się już tradycją. – Co się dzieje, Victorze? – spytała.

– Załatwiłem ci ten wywiad z Freddie Leonem – oznajmił

bardzo z siebie zadowolony. – Jutro o jedenastej w jego biurze.
Tylko bądź tam!

– Jestem pod wrażeniem – rzekła zadowolona, że wreszcie dotrzymał słowa. – Jak to załatwiłeś?

– Powiedzmy, że zadziałały moje układy.

– Ile mam czasu?

– Wykorzystaj swój urok, Madison. Na pewno da ci tyle czasu, ile tylko będziesz chciała.

– Dzięki, Victorze. Uwielbiam, kiedy spełniasz obietnice.

– Dobre wieści? – spytał Cole, gdy odłożyła słuchawkę.

– Doskonale. Wreszcie załatwiono mi wywiad z nieuchwytnym panem Leonem.

– No, dobra. To teraz opowiedz mi, jak ci poszło na randce.

– Prawdę mówiąc, było bardzo miło – zaczęła, podwijając nogi. – Jake to wspaniały facet. Jest także po uszy zauroczony kimś innym, ale to nie czyni z niego drania. Było nam razem wspaniale, rozmawialiśmy o wszystkim. A potem udzieliłam mu rady w sprawach miłosnych. Co ty na to?

– Jak dla mnie, nie brzmi zbyt romantycznie.

– Bo wcale nie ma być romantyczne – ucięła. – Możemy zmienić kanał i obejrzeć wiadomości? Chciałabym zobaczyć, czy jest coś nowego w sprawie morderstwa Salli.

– Zidentyfikowali blondynkę, którą tych dwóch surferów znalazło dziś na plaży.

– Tak? Kto to?

– Jakaś dziewczyna z Idaho.

– Naprawdę?

– Mówią też, że utonęła w basenie, a potem została wrzucona do oceanu. Co na to powiesz?

– Boże, sporo tu krąży psycholi – powiedziała Madison, wzdrygając się. – A co nowego w sprawie Salli?

– Nic. W jednej chwili jest Dziewicą Maryją, a w następnej najgorszą dziwką z możliwych. To zależy, który kanał oglądasz.

Madison bardzo chciała wejść do łóżka i tam oglądać wiadomości, ale podejrzewała, że Cole ma ochotę na towarzystwo.

- Czy Natalie już wróciła?
- O ile znam moją siostrę, to dzisiejszego wieczoru na pewno nie wróci do domu – uśmiechnął się szeroko. – Obejrzałem sobie tego Luthra, kiedy po nią przyjechał. Jezu, ale to wielki facet.
- Tak, dokładnie taki, jakich lubi Natalie.
- Zaśmiali się oboje.
- Wiesz, Maddie – powiedział – cieszę się, że dobrze się bawiłaś.
- Jake to bardzo interesujący mężczyzna – przyznała. – Mogę ci jednak coś obiecać – nie jestem teraz ani w nastroju, ani w formie do wiązania się z kimś. A skoro on już jest związany, to nie ma żadnego problemu.
- Nie lubisz przygód na jedną noc, co? – zażartował Cole.
- Nie. I ty też nie powinieneś tego robić. To zbyt niebezpieczne.
- Zastanawiam się często, jak to było w latach sześćdziesiątych, kiedy seks jeszcze nikogo nie wykańczał. Kiedy mogłeś robić wszystko i nie płaciłeś za to życiem.
- Tak. Wtedy musiało być całkiem miło. W tych czasach poznali się mama z tatą.
- Sporo mówisz o ojcu. Musicie być bardzo blisko, prawda?
- Tak. To wspaniały człowiek.
- A mama?
- Też jest cudowna, ale jakoś zawsze Michael był mi bliższy. Nauczył mnie, jak ruszyć na podbój świata i zdobyć to, czego pragnę. Nauczył mnie, jak grać czysto, a przede wszystkim, jak realizować marzenia.
- Wygląda na niezłego faceta.
- Bo taki jest.

* * *

Luther był wielkim romantykiem. Zabrał Natalie do małej restauracji w Santa Monica, której okna wychodziły na ocean. Tak się złożyło, że restauracja mieściła się w hotelu, w którym akurat się zatrzymał – Shutters on the Beach. Oczywiście, nie podzielili

się z nią tą jakże ważną informacją, gdy serwował jej czerwone wino i jeden komplement po drugim.

– Wiesz, maleńka – powiedział niskim, lekko zachrypniętym głosem. – Czuję się tak, jakby... ty i ja... jakby to był wypadek, który musiał się wydarzyć.

Natalie pochyliła się przez stół. Sama inaczej by to ujęła, ale trafił w sedno. Była już gotowa wskoczyć z nim do łóżka i zacząć coś, co jej zdaniem na pewno byłoby więcej niż wspaniałym seksualnym związkiem. Co z tego, że Luther mieszkał w Chicago; mógł ją regularnie odwiedzać, a odległość sprawiłaby, że te spotkania stałyby się jeszcze bardziej ekscytujące.

Ujął jej dłoń, ściskając mocno swymi silnymi palcami. Poczowała ciepło i uśmiechnęła się do siebie. „Oj, słoneczko, to będzie rozkosz, paluszki lizać!”

I wtedy nagle zadzwonił jej telefon komórkowy.

– Cholera! – wykrzyknęła, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu telefonu. Dzwonił Garth, szef stacji.

– Jesteś nam tu natychmiast potrzebna – oznajmił krótko. – Mamy ślad w sprawie tej blondynki z Malibu. Wygląda na to, że mogła być jedną z bardzo drogich call girls. Masz tu zaraz przyjechać i zrobić o niej relację.

– Teraz? – sprzeciwiła się Natalie. – Jestem w samym środku randki.

– Z facetem możesz się przespać, kiedy zechcesz – powiedział beczelnie Garth. – A to tutaj jest bardzo ważne.

– Jak ważne?

– Zawsze jęczysz, że chciałabyś się dostać do prawdziwych wiadomości. Jeśli tu się spiszesz, może to być dla ciebie początkiem czegoś zupełnie nowego.

– Prezenterka wiadomości? – spytała bez tchu.

– Niech cię nie ponosi.

– Zaraz tam będę – powiedziała, wyłączając telefon. Nagle urok Luthra jakoś zbladł. Był wielki i seksowny, ale był przecież tylko facetem. – Hmm... Luther – zaczęła.

– Tak, malutka?

– Wiem, że jesteś bardzo wyrozumiałym gościem, więc jeśli powiem ci, że muszę pędzić do pracy... czy możemy zacząć od tego miejsca... powiedzmy jutro wieczorem?

– Ale, skarbie...

– Wiem, wiem – odparła cicho. – To straszne i będę za tobą tęsknić jak wariatka....

Potrząsnął głową, jakby nie mógł uwierzyć, że coś takiego przytrafiło się właśnie jemu. Jako mężczyzna zdecydowanie nie przywykł do tego, by kobieta stawiała pracę ponad niego.

– Luther, zgódź się – szepnęła słodko – a obiecuję ci, że jutrzejszej nocy nie zapomnisz do końca życia.

Zanim zdążył zaprotestować, zerwała się i wypadła z restauracji.

Rozdział 63

Angela Musconni, dziewiętnastoletnia gwiazda filmowa z paskudnym zamiłowaniem do narkotyków, leżała właśnie w łóżku z Kevinem Page'em, równie popularnym gwiazdorem bez zamiłowania do narkotyków, kiedy zadzwonił telefon.

Leżeli w łóżku przez cały dzień, gdyż w ciągu ostatniej nocy ostro balowali i zasnęli dopiero około piątej nad ranem.

Angie wyciągnęła długą, gołą rękę i zmęczonym ruchem po omacku odnalazła słuchawkę.

– Tak? – wymamrotała. – Kto mnie budzi?

– Angelino – odezwał się głos będący echem z jej przeszłości.

– Kto mówi? – spytała podejrzliwie, choć znajomy ucisk gdzieś głęboko w żołądku powiedział jej dokładnie, kto to jest.

– Wiesz dobrze, że tylko ja nazywam cię Angeliną.

– Eddie? – spytała ostro. – Czy to ty?

– Tak jest, we własnej osobie.

– Czego chcesz?

– Chcę, żebyś mnie wyciągnęła z pudła.

– O czym ty mówisz? – spytała, z trudem próbując usiąść.

– Wpadłem w gówno po uszy, Angie. Nie mogę się dodzwonić do mojego adwokata, a nie mam pojęcia, kto jeszcze może mieć dość forsy na kaucję. Muszę się stąd natychmiast wydostać. Gliniarze powiedzieli mi, że Salli została zamordowana i mają na mnie oko.

– Nie rozmawiałam z tobą od trzech cholernych lat – powiedziała oskarżycielskim tonem, wreszcie w pełni rozbudzona.

– Od czasu, gdy uciekłeś ode mnie i ożeniłeś się z Salli.

– Wiem, malutka, ale jeśli stara przyjaźń coś dla ciebie

znaczy, musisz mnie wyciągnąć. Nie mogę tu już wytrzymać.

– O rany! – rzekła zdumiona, że miał w sobie tyle odwagi, by do niej zadzwonić. – Czy dlatego właśnie cię aresztowali? Zrobiłeś to, ty gnoju?

– Chyba cię pojebało – warknął w gniewie. – Trafiłem tutaj z powodu jakiegoś gówna z mandatami za parkowanie.

– Zawsze nam groziłeś, Eddie – powiedziała, przypominając sobie wydarzenia z przeszłości. – Mnie i jej.

Kevin poruszył się przez sen.

– Kto to?

– Nikt.

– Przyjdiesz? – dopytywał się Eddie.

– A niby czemu miałabym przyjść?

– Jezu Chryste! Potrzebuję cię, Angelina.

Poczuła się rozdarta. Z jednej strony była wściekła, że Eddie zadzwonił do niej jakby nigdy nic, po tych wszystkich latach, z drugiej natomiast wrodzona ciekawość nie dawała jej spokoju.

– Może – odparła krótko.

– Co znaczy „może”? – rzucił. – Przyjdiesz czy nie?

– Zobaczę. – Odłożyła słuchawkę, przerywając połączenie.

Spojrzała na Kevina, który już się nie poruszył. Ostrożnie wstała z łóżka.

Kevin złapał ją za gołą nogę i całkowicie tym zaskoczył.

– Gdzie się wybierasz? – mruknął.

– Muszę wyjść – rzuciła szybko. – Nagły wypadek.

– Przynieś coś do jedzenia – powiedział, przewrócił się na drugi bok i zaraz zasnął.

Pobiegła do łazienki. Naciągnęła obcisłe dzinsy i króciutki, odsłaniający brzuch sweterek. Wiedziała, że Kevin zawsze trzyma zwitek banknotów schowany pomiędzy podkoszulkami. Podeszła więc do komody i wyjęła pieniądze z szuflady.

„Dlaczego to robię? – pytała samą siebie. – Pewnie, kiedyś go kochałam, ale ten dupek rzucił mnie z wielkim hukiem. Teraz prawdopodobnie wykończył Salli, a ja wyciągam go z pudła. Co się ze mną dzieje?”.

Angie uwielbiała jednak podniecenie, a to była najbardziej ekscytująca rzecz, jaka przydarzyła się jej od dłuższego czasu. Życie gwiazdy filmowej było zbyt bezpieczne i przewidywalne. Ona lubiła życie na krawędzi – to jej najbardziej odpowiadało.

A nie było nikogo lepszego niż Eddie, z kim by można zwiedzić te najdziwsze zakamarki życia, a potem otrzeć się aż o samą krawędź.

Rozdział 64

Od modnej, upiętej wysoko fryzury z ciemnoblond włosów, po koniuszki wypielęgowanych, krwistoczerwonych, długich na cal paznokci Darlene La Porte była jedną z najbardziej zadbanych i eleganckich kobiet w Beverly Hills. Taki wygląd wymagał dużych nakładów finansowych, zważywszy że Darlene utrzymywała cały sztab profesjonalistów, zawsze gotowych przybyć, by poprawić jakiś szczegół. Miała fryzjerkę, która przychodziła do niej co rano. Była też manikiurzystka, dietetyk, specjalista od makijażu, stylistka, instruktor jogi i trener. Wszyscy znajdowali się na liście płac Darlene. Nie była gwiazdą filmową, ale dbała o siebie lepiej niż większość z nich.

Wydawanie tak wielkich sum okazało się warte zachodu. Darlene wyglądała na trzydzieści lat. Tak naprawdę miała czterdzieści jeden.

Młodzięncy wygląd był dla Darlene niezwykle ważny. Musiała kontaktować się z młodymi dziewczętami, które dla niej pracowały. Co miesiąc zjawiała się nowa grupa pięknych dziewcząt, które przyjeżdżały do Hollywood w nadziei zostania modelkami lub aktorkami. Kiedy ich marzenia powoli się rozwiewały – co z reguły działo się bardzo szybko – czekała na nie Darlene, by wskazać im zupełnie inny kierunek. Proponowała im blask, przepych, podniecenie i duże pieniądze. Miała dla nich gwiazdy filmowe, ważne figury i intymne stosunki z mężczyznami, do których w prawdziwym życiu nigdy nawet nie mogłyby się zbliżyć. Kiedy już przeszły pełną inicjację, obsługiwały resztę klientów znajdujących się na liście Darlene – mężczyzn o bardzo dziwnych wymaganiach i zboczeniach. Takich jak pan X.

Darlene nie miała pojęcia, kim jest ten tajemniczy mężczyzna. Wiedziała tylko, że płacił dużo więcej niż inni, a to wystarczyło, by czuła się szczęśliwa i zadowolona. Kontaktowała się z nim wyłącznie przez telefon. Minionej nocy zadzwonił, by jeszcze raz umówić się z Kristin. Kiedy odezwał się godzinę później, musiała mu powiedzieć, że nie zdołała się z nią skontaktować. Sprawiał wrażenie rozgniewanego. Spytała go, czy nie chciałby jakiejś innej dziewczyny. Odmówił. Pięć minut później zadzwonił ponownie i powiedział, że zmienił zdanie – jednak pod warunkiem, że ma kogoś świeżego i nowego. Darlene natychmiast pomyślała o Hildie, ładnej blondynce ze Środkowego Zachodu, która pracowała dla niej zaledwie od dwóch miesięcy. Uzgodniła z panem X miejsce spotkania, po czym zadzwoniła do dziewczyny.

– Ten facet jest trochę dziwny – ostrzegła ją, przypominając sobie skargi Kristin. – Ale nie jest niebezpieczny. I dobra wiadomość – płaci naprawdę rewelacyjnie!

– Brzmi niezłe! – odparła Hildie z całą swoją młodzieńczą pewnością siebie.

A teraz Darlene siedziała przed telewizorem, wpatrując się w pokazywane w wiadomościach zdjęcie Hildie, zrobione na balu maturalnym. Hildie w wieku szesnastu lat, z aparatem korekcyjnym na zębach i brązowymi, kręconymi włosami. Trudno w niej było rozpoznać dziewczynę, którą wysłała na randkę ze śmiercią. Hildie, którą знаła, była elegancką blondynką. Hollywood i cztery lata doświadczenia stworzyły zupełnie nowy wizerunek.

Teraz nie żyła.

Utonęła.

Nie w oceanie, gdzie ją znaleziono. W basenie.

Darlene przypominała sobie inną ze swoich dziewcząt, którą też wyłowiono z oceanu. Rok temu.

Kimberly. Kiedy znaleziono jej ciało, trudno było cokolwiek zidentyfikować.

Trzy tygodnie przed znalezieniem jej ciała na plaży Kimberly

też poszła na spotkanie z panem X.

Darlene postanowiła nie łączyć tych dwóch wypadków. Kimberly lubiła imprezy – kokainę i heroinę. Darlene doszła do wniosku, że musiała zginąć w jakichś tragicznych okolicznościach – może bawiąc się z przyjaciółmi po spotkaniu z panem X. Dlatego też nie zawiadomiła policji.

A teraz Hildie.

Wiedziała, że jeśli teraz poszłaby na policję, szum wokół tych wydarzeń stałby się tak wielki, że niebawem ona sama stałaby się własnością publiczną, tak jak Heidi Fleiss. Po tym, jej lukratywny interes należałby już do przeszłości.

Był tylko jeden sposób, by poradzić sobie z takim tragicznym wydarzeniem. Już nigdy nie wysze żadnej ze swoich dziewcząt na spotkanie z panem X.

Tak, postanowiła, choć oznaczało to rezygnację ze sporych miesięcznych procentów. Dokładnie tak postąpi.

Uspokoiwszy swoje sumienie, zaczęła zmieniać kanały, aż znalazła stary film z Avą Gardner.

„Ach... – pomyślała. – Co się stało z dawnym blaskiem Hollywood?”

Darlene usiadła wygodnie na kanapie i po kilku minutach była już całkowicie pochłonięta filmem.

Rozdział 65

Jako że pan X nie sprecyzował swoich wymagań co do stylu czy koloru ubrania, Kristin zdecydowała się na szkarłatny. Przepelniała ją złość i pałała żądzą odwetu – ale gdzieś głęboko czuła się zraniona i bezwartościowa.

Jake jej nie chciał.

Nawet Max Steele ją odrzucił.

A Cherie leżała w domu opieki, nie wykazując żadnej poprawy. Leżała tam, marniejąc, czekając, by Kristin zdecydowała się na odłączenie aparatów.

Od czasu do czasu Kristin brała trochę kokainy, by złagodzić ból. Dziś też sobie na to pozwoliła, wciągając nosem zdradziecki biały proszek. Jednocześnie czuła nienawiść do samej siebie, że to robi. Wiedziała jednak, że dzięki temu poczuje się lepiej, odzyska formę na spotkanie z panem X. W końcu zasługiwał na najlepsze, czyż nie? Ten tajemniczy facet był jedynym, któremu na niej zależało.

Dwa ostatnie, ostre pociągnięcia i była gotowa.

Za każdym razem, gdy brała kokainę, przysięgała, że to już ostatni raz. A jednak, kiedy kończył się jej zapas, zawsze dzwoniła do Darlene i organizowała nową dostawę.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Kristin. Super call girl. Bezwartościowa dziwka.

W szkarłatnej sukience wyglądała rewelacyjnie. Jasne włosy otaczały aureolą jej piękną, świeżą twarz.

Odetchnęła głęboko, sięgnęła po torebkę i wyszła z mieszkania.

„Panie X... nadchodzę... I obiecuję – nie będzie pan rozczarowany”.

Część czwarta
ZEMSTA

Rozdział 66

Dziewczyna miała niewiele ponad szesnaście lat. Żrenice jej dużych orzechowych oczu były ogromne. Podobnie jak apetyt na seks.

Bobby Skorch zgarnął ją z Sunset, kiedy tylko mógł wyrwać się z domu, co nie było łatwe, zważywszy na całe to zamieszanie związane z jego żoną, która została zamordowana poprzedniej nocy.

„Ta Salli – pomyślał Bobby w otępieniu wywołanym przez narkotyki – nigdy nie było wiadomo, co jej wpadnie do głowy, zawsze była pełna niespodzianek”.

Wreszcie udało mu się wymknąć z domu na podłódze samochodu gosposi. Podrzuciła go do hotelu, gdzie na nazwisko swojego menedżera wynajmował na stałe apartament.

Później wybrał się na przejażdżkę po Sunset czarnym ferrari, które trzymał na podziemnym parkingu w hotelu. Samochód również był zarejestrowany na menedżera.

Dziewczyna stała przed jednym z klubów i z chęcią zgodziła się towarzyszyć mu do hotelu. A teraz ujeżdżała go, jakby brała udział w jakichś zawodach konnych. On nie musiał robić nic – tylko leżeć i tolerować jej wyczyny, gdyż najwyraźniej nie sprawiały mu przyjemności. Ta dziewczyna nie była Salli. NIKT nie był taki jak Salli. Ona była jedyna w swoim rodzaju. Inne to nic niewarte dziwki.

Nie miał pojęcia, jak się ta dziewczyna nazywa, nie wiedział, czy ma AIDS lub trypra – nie dbał o to.

Bobby lubił ryzyko, a było nim na pewno poślubienie Salli, którą wielu uważało za uosobienie bezguścia, z tym jej wielkim sztucznym biustem i kaskadami ufarbowanych na platynowo

włosów.

Z kolei wielu z jej przyjaciół uważało jego, Bobby'ego, za ryzyko: kochał niebezpieczeństwo, ciało pokrywały mu tatuaże, z których jeden zdobił jego sławnego penisa.

Wiedział tylko, że razem tworzą niesamowitą parę. Żegnajcie, Pammy i Tommy, Heather i Richie⁴. Rządy objęli państwo Skorchowie.

Kochał ją z płomienną namiętnością. A teraz odeszła.

Dziewczyna jeszcze szerzej rozsunęła nogi, niemal balansując swym drobnym ciałem na jego penisie. Jej jęk przeszedł w preludium ekstazy.

On nie czuł nic. Nawet nie zbliżył się do spełnienia. Nadal był twardy, wściekły, naćpany i walczył z największą w swoim życiu rozpaczą.

Kiedy jęki dziewczyny przeszły w towarzyszące orgazmowi spazmy, Bobby wykrzyczał swój ból i żal tak głośno, że dwie pokojówki na najwyższym piętrze podbiegły do drzwi apartamentu 206. W ich oczach malował się strach i zaciekawienie.

Zaspokojona i więcej niż trochę przerażona młoda dziewczyna szybko zsunęła się z niego i zebrała swoje ubranie. Kiedy znalazła się przy drzwiach, odwróciła się i spojrzała na mężczyznę, który z erekcją nadal leżał rozciągnięty na łóżku.

Dla Bobby'ego Skorcha nie było zbawienia. Wciąż tkwił w piekle.

I absolutnie nic nie mógł w tej sprawie zrobić.

Rozdział 67

– Ten facet jada cipki na śniadanie – powiedział detektyw Lee Eccles, żując zniszczoną już wykałaczkę.

– Co takiego? – spytał detektyw Tucci, pochylony nad skrupulatnymi notatkami dotyczącymi morderstwa Salli T. Turner.

– Ten mąż Salli, Bobby Skorch. Jego kutas jest większy niż Empire State Building, a każda baba w Vegas sprawdziła też, jak działa.

Tucci zdjął okulary, spojrzał z niechęcią na swojego partnera i skinął głową.

– Wiem. Ma niezłą reputację.

Gdy zeszłej nocy wrócił do domu dobrze po dwunastej, jego żona Faye poinformowała go, że Bobby Skorch jest królem brukowców.

– Nie znaczy to wcale, że czytam te szmatławce – zapewniła go szybko. – Czasami nie mogę się oprzeć, kiedy czekam w kolejce do kasy w supermarkecie.

„Ależ tak, Faye – pomyślał z czułością. – Dlaczego nie przyznasz się, że to twoja ukryta słabostka? Jesteś jak nastolatek chowający przed wszystkimi egzemplarze «Playboya»”.

On sam też miał przecież swoje ukryte grzeszki. Jednym z nich było zamiłowanie do jedzenia. Zwłaszcza od czasu, gdy Faye zarządziła ostrą dietę. Żadnego tłuszczu. Ani cukru. Naprawdę czasem nie warto było żyć.

Sprawdził już Bobby’ego Skorcha. Okazało się, że mąż Salli może się poszczycić niezłą kartoteką. Dwa aresztowania za jazdę po pijanemu, napaść z niebezpiecznym narzędziem, którym była rozbita butelka wódki. Zaatakował nią – niesprovokowany – fotografa. Zatrzymano go również za nielegalne posiadanie broni,

jazdę z zawieszonym prawem jazdy, pobicie nastolatki na tle seksualnym. Typowa dla sław lista wykroczeń.

Tucci westchnął i spojrzał na Lee, który siedział teraz na krawędzi jego biurka, czyszcząc brudne paznokcie drewnianą wykałaczką.

– Czego jeszcze dowiedziałeś się w Vegas? – spytał.

– Sporo – odparł Lee. – W sobotę po południu nasz chłopczyk wykonał swój numer na motocyklu, przeskakując przez sto trzy samochody – zupełne wariactwo. Wyszedł z tego bez jednego draśnięcia. Potem wybrał się do klubu, gdzie panienki tańczą ci na kolanach. Tam poderwał trzy striptizerki i zabrał je ze sobą do hotelu. Balowali razem chyba parę godzin, a kiedy wreszcie wyszedł, jak powiedział mi portier, dwie z nich jeszcze z nim były.

– Chcesz powiedzieć, że przywiózł je do Los Angeles? – spytał Tucci, rozważając wszystkie możliwości.

– Siedziały w jego limuzynie, gdy opuszczał hotel. – Lee urwał, by uzyskać specjalny, dramatyczny efekt. – Ale tutaj kryje się mały haczyk. Bobby wcale nie przyjechał do Los Angeles samochodem, jak twierdzi Marty Steiner. Przyleciał prywatnym samolotem. Dlaczego więc ten dupek prawnik utrzymuje, że spędził w samochodzie pięć godzin? Ten ogier przyleciał z powrotem. Przesłuchałem już pilota – powiedział mi, że wylądowali w LA o ósmej. Mógł więc mieć dość czasu, by dostać się do domu, zabić żonę i zrobić nie wiadomo co jeszcze.

– Te striptizerki były z nim w samolocie?

– Tak.

– Kto wyjechał po nich na lotnisko?

– Limuzyna. Próbuję zlokalizować kierowcę. Ten palant pojechał sobie na wakacje. Firma wynajmująca samochody już go dla mnie szuka.

– A striptizerki?

– Pracuję nad tym.

„No pewnie” – pomyślał Tucci.

Kiedy w grę wchodziły kobiety, Lee stawał się

lekceważącym draniem, czyniącym obraźliwe i seksistowskie uwagi. Był to jeden z powodów, dla których Tucci nie mógł go znieść. Ten i jeszcze drugi – Lee umówił się kiedyś na randkę z jego żoną – na długo, zanim oni się poznali. Nadal nie dawało mu to spokoju, zwłaszcza że Faye nie chciała o tym rozmawiać.

Postanowił już, że kiedy tylko ta sprawa zostanie zakończona, poprosi szefa o nowego partnera.

– Było coś w wynikach z laboratorium? – spytał Lee.

– Uprawiała dobrowolnie seks na krótko przed śmiercią.

Potem ostro walczyła, gdy napastnik zaatakował. W laboratorium badają próbki skóry pobrane spod jej paznokci i włókna znalezione na jej ciele. Są tam też ślady cudzej krwi.

Lee skinął głową, zsunął się z biurka i podszedł do ekspresu do kawy. Tucci popatrzył za nim. Przez cały dzień nie opuszczało go dziwne uczucie. Prowadził śledztwo w sprawie dwudziestu sześciu morderstw, a to sprawiało mu najwięcej kłopotów. Nie mógł się uwolnić od obrazu okaleczonego ciała aktorki leżącego w kałuży krwi. Salli T. Turner. Taka młoda, żywiołowa i piękna. Tak straszliwie zamordowana.

Salli trafiła na czołówki wszystkich gazet, nie tylko brukowców. Jej zdjęcia były wszędzie. Blondynka dnia. Zamordowany symbol seksu. Mała panienka z telewizji. Dziewczyna w czarnym obcisłym kostiumie kąpielowym, Gwiazda przebojowego serialu *Teach!* i ozdoba setek okładek magazynów.

Kto ją zabił w tak okrutny i niepojęty sposób, zastanawiał się Tucci. Publiczność domagała się odpowiedzi. Podobnie jak kapitan – jego szef, nie wspominając już o burmistrzu. Sam Tucci też nie miałby nic przeciwko temu, żeby się w końcu tego dowiedzieć.

Dwoma głównymi podejrzanymi byli: jej obecny mąż, Bobby Skorch, i były – Eddie Stoner. Obaj mężczyźni nie stronili od przemocy – zwłaszcza jeśli jej obiektem były kobiety.

Eddie miał na swoim koncie też niezłą listę wykroczeń – aresztowanie za posiadanie kokainy, napaść na oficera policji i kilka zatrzymań pod zarzutem przemocy w domu. Salli najwyraźniej wybierała sobie za partnerów prawdziwych

„przyjemniaczków”.

Tucci pochylił się nad biurkiem, koncentrując się nad drobno zapisanymi notatkami. Zdążył się już przekonać, że w każdej sprawie o morderstwo ważne było zapisywanie najmniejszych szczegółów, kiedy dowody były jeszcze świeże. Niestety, nie miał ich zbyt wiele: żadnych odcisków palców, brak świadków i narzędzia zbrodni.

Od czego zacząć? Ach, tak, kula wyjęta ze ściany w pobliżu domku służącego Froo. Ten nieszczęśnik znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Zaalarmowany prawdopodobnie głośną muzyką i przenikliwym szczekaniem dwóch piesków Salli przyszedł sprawdzić, co się dzieje. Może nawet słyszał jej krzyki, choć żaden z sąsiadów nic o nich nie wspominał – tylko o muzyce i szczekaniu psów. Oczywiście, w okolicy, gdzie mieszkała Salli, domy były tak ogromne, że Tucci dziwił się, iż sąsiedzi usłyszeli cokolwiek. Kula, która zmiażdżyła twarz Froo, utkwiała w ścianie. Teraz detektyw sprawdzał broń zarejestrowaną na nazwiska Bobby’ego i Eddiego.

Już wcześniej postanowił, że jeszcze raz przesłucha sąsiadów. Czasami po dwudziestu czterech godzinach ludzie przypominają sobie rzeczy, które wcześniej uznali za nieistotne.

Szczegóły – na tym właśnie opierało się rozwiązywanie takich zagadek. Na szczegółach.

A detektyw Tucci słynął ze swego do nich zamiłowania.

Rozdział 68

Budynek, w którym mieściła się siedziba IAA, był naprawdę imponujący. Zaprojektowany przez sławnego współczesnego architekta Richarda Meiera, który stworzył również wspaniałą nową siedzibę Muzeum Getty'ego, miał piękne, czyste linie. Całe połączenie marmuru z Włoch i surowe białe ściany z odpowiednią ilością szkła. Nad wszystkim królował wiszący w olbrzymim holu i przedstawiający basen wielkich rozmiarów obraz Davida Hockneya.

Madison chłonęła to wszystko, zbliżając się do recepcji.

– Przyszłam na spotkanie z panem Leonem – oświadczyła.

Siedząca przy biurku kobieta o azjatyckiej urodzie podniosła wzrok.

– Czy jest pani umówiona?

– Oczywiście – odparła Madison.

– Proszę spocząć – powiedziała kobieta.

Zamiast podejść prosto do foteli, Madison przeszła przez hol i stanęła przed obrazem Hockneya, podziwiając to imponujące dzieło sztuki. Jako dziennikarka, uwielbiała obserwować obrazy wszelkiego rodzaju. Wystarczyło potem oddać ich esencję słowami, a można było być pewnym czytelnika. Dzieła Hockneya zawsze przykuwały jej uwagę i uważała je za typowo kalifornijskie – co było interesujące, zważywszy, że pochodził z Anglii.

„No proszę, stoję w holu IAA” – pomyślała. Jej umysł pracował na przyspieszonych obrotach. Spojrzała na zegarek. Była dokładnie jedenasta – umówiona godzina jej spotkania. Zastanawiała się, ile czasu da jej Freddie i czy jest równie przerażający, jak jego reputacja.

Była bardzo zaintrygowana perspektywą poznania Freddiego,

lecz jednocześnie pragnęła się jak najszybciej z tym uporać. Chciała zdążyć na pogrzeb Salli, który miał się odbyć po południu.

Nie tak zaplanowała swój pobyt w Los Angeles, ale jeśli życie czegoś ją nauczyło, to właśnie tego, że za rogiem zawsze czai się jakaś niespodzianka.

Wróciła myślami do spotkania z Jakiem poprzedniego wieczoru. Postanowiła, że jeśli on zapomni o Kristin, znów się spotkają, gdyż był naprawdę sympatycznym facetem, w przeciwieństwie do swojego brata Jimmy'ego, niezłego podrywacza.

Spojrzała na recepcję. Azjatka rozmawiała przez telefon. Hmm... z doświadczenia wiedziała, że im ważniejszy był temat, tym krócej kazali ci czekać. Założyła się sama ze sobą, że Freddie wezwie ją do swego gabinetu w ciągu pięciu minut, i miała rację.

– Panno Castelli – zawołała do niej recepcjonistka jakies dwie minuty później. – Ktoś zaraz po panią zejdzie.

– Dziękuję – powiedziała Madison.

Chwilę później stanął przy niej młody Murzyn w eleganckim garniturze i drogich okularach w rogowej oprawie.

– Panna Castelli? – spytał uprzejmie.

– Zgadza się.

– Proszę ze mną.

Ruszyła za nim w stronę szklanej windy. Wjechali na trzecie piętro, po czym przeszli przez długi korytarz. Po obu stronach mijali wiele otwartych drzwi do biur i gabinetów. Wreszcie dotarli do biurka Rii Santiago, asystentki i strażniczki Freddiego Leona.

– Dzień dobry, panno Castelli – powiedziała Ria. Była atrakcyjną Latynoską po czterdziestce, a na jej twarzy malował się surowy wyraz.

– Dzień dobry – odparła Madison. – Przepraszam, że niepokoiłam panią, dzwoniąc wczoraj do domu. Odniosłam wrażenie, że wszyscy już wiedzą o moim przyjeździe.

– Teraz już wiedzą – powiedziała Ria z bladym uśmiechem. – Pan Leon czeka na panią. Proszę za mną.

Madison weszła za nią do przestronnego gabinetu z

niesamowitym widokiem na Century City. Gabinet przypominał bardziej bibliotekę niż biuro, po obu stronach stały duże kanapy, a na ścianach wisały drogie dzieła sztuki. W samym środku pokoju, za wspaniałym biurkiem ze stali i szkła siedział wielki Freddie Leon, przeglądając jakieś papiery. Nie podniósł wzroku, gdy weszła.

– Proszę usiąść – powiedziała Ria, wskazując fotel w stylu biedermeier stojący z boku biurka.

Madison odniosła wrażenie, że jeśli od razu nie przystąpi do działania, wyleci stąd po piętnastu minutach.

– Proszę pana – powiedziała Ria urzędowym tonem – osoby umówione na jedenastą trzydzieści dzwoniły z wiadomością, że spóźnią się pięć minut. Zawiadomię pana trzy minuty przed ich przybyciem.

„Hmm... – pomyślała Madison. – Czy on naprawdę sądzi, że zadowolę mnie pół godziny? Nie ma mowy”.

Ria wyszła z gabinetu. Freddie nadal przeglądał leżące na biurku papiery.

– Dzień dobry, panie Leon – odezwała się Madison, pragnąc zaznaczyć swą obecność. – Bardzo się cieszę, że zgodził się pan mnie przyjąć.

Odłożył pióro i spojrzał na nią po raz pierwszy. Zobaczył piękną, szczupłą kobietę w wieku dwudziestu kilku lat, z czarnymi, ściągniętymi do tyłu włosami, dużymi oczami i pełnymi ustami.

Patrzyła na niego badawczo. Miała przed sobą mężczyznę po czterdziestce, o pokerowej twarzy, regularnych rysach i krótko przyciętych brązowych włosach. Na jego ustach szybko pojawiał się uśmiech, ale jego blask nie rozświetlał oczu.

– Dzień dobry, panno Castelli – odparł. – Na pewno powiedziano pani, że zgodziłem się panią przyjąć tylko dlatego, by wyświadczyć komuś przysługę. Zazwyczaj nie udzielam wywiadów.

– Rozumiem, proszę pana. Rozmawiałam już z wieloma osobami, które zazwyczaj nie udzielają wywiadów. Czasami moi rozmówcy uznają to doświadczenie za przyjemne, czasem za

okropne – uśmiechnęła się. – Miejmy nadzieję, że pan będzie zadowolony.

Odpowiedział uśmiechem, lecz także i teraz w jego oczach malowała się powaga.

– Jestem straszliwie nudny i nieciekawym – rzekł, uderzając palcem wskazującym w brodę.

– Czyż nie ja powinnam to ocenić? – spytała lekko rozbawiona.

– To zależy. Jaką jest pani dziennikarką?

– Może powinien pan o to zapytać moich wcześniejszych rozmówców. Byli nimi Henry Kissinger, Fidel Castro, Margaret Thatcher, Sean Connery. Proszę wybierać.

– Niezła mieszanka. Jestem pod wrażeniem.

– Może zmieniłby pan zdanie co do wywiadu, gdyby przeczytał pan artykuły.

– Chciałbym to zrobić.

– Przefaksują je panu jeszcze dziś po południu.

Mierzył ją wzrokiem, próbując wyrobić sobie zdanie na jej temat.

– Zanim zaczniesz bombardować mnie pani pytaniami – powiedział – powinienem panią uprzedzić, że nie rozmawiam o pieniądzach, jakie zarabiają moi klienci. Prawdę mówiąc, nie rozmawiam w ogóle o klientach. Nie rozmawiam też o mojej rodzinie, polityce, seksie i moich osobistych poglądach.

Madison roześmiała się uprzejmie.

– Jejku! To dopiero będzie artykuł!

Spodobało mu się, że najwyraźniej wcale się go nie bała; była to całkiem przyjemna i odświeżająca odmiana.

– Pani chyba mnie nie rozumie, panno Castelli. Ja nie chcę być tematem artykułu w pani magazynie.

– Proszę pana – odparła cierpliwie – mnóstwo osób bardzo interesuje się tym, co dzieje się w Hollywood, a pan jest jednym z ludzi u steru. Wiele o panu słyszano, pana nazwisko jest powszechnie znane. Czasami, gdy osiągamy w życiu tak wiele, musimy zrezygnować z części prywatności.

– Ja nie muszę z niczego rezygnować, panno Castelli.

– Proszę mi mówić po imieniu.

Coś w jej oczach fascynowało go. Nie była jedną z tych nachalnych dziennikarek, które spotykał na premierach i przyjęciach. Ta była inteligentną kobietą, która wie, czego chce, i nie boi się o to walczyć. Przez chwilę zapomniał, że jest jego wrogiem.

– Czy mogę zaproponować ci coś do picia? Sok jabłkowy, colę light?

– A może to ja postawię panu kawę, gdzieś z daleka od tego gabinetu?

Uniósł brwi.

– Słucham?

– Och, dajmy z tym spokój. Znam tę grę doskonale. Pańscy goście umówieni na jedenastą trzydzieści spóźnią się pięć minut, ale raczej nie będzie tu nikogo. Czemu więc nie wyjdziemy stąd, nie napijemy się kawy i nie porozmawiamy spokojnie o tym, jak trafił pan do tego biznesu. Wiele osób dałoby się pokroić, żeby się dowiedzieć, jak pan zaczynał.

– Nie popadajmy w tak dramatyczny ton.

– Obiecuję, że nie będę pytać o pana życie prywatne. Chcę tylko przedstawić pana jako zwykłego człowieka, który zdobył wielką władzę, a nie jako lodowatego waśniaka z Hollywood, za jakiego wszyscy pana uważają.

Nie mógł się powstrzymać od śmiechu, co po stresach ostatnich dwudziestu czterech godzin przyniosło mu wielką ulgę.

– Jesteś bardzo przekonująca... Madison. Szczerze mówiąc, chętnie się stąd wyrwę. Mam za sobą ciężki ranek.

– Mogę więc panu postawić kawę? – spytała, rzucając mu zdecydowane spojrzenie.

Była piękną, inteligentną kobietą, a inteligencja zawsze go intrygowała.

– Czemu nie? – powiedział, zaskakując samego siebie. – Raz mogę sobie pozwolić na małe szaleństwo.

Wstał zza biurka i razem wyszli z gabinetu.

Ria obdarzyła go kamiennym spojrzeniem.

– Proszę pana – rzekła pełnym dezaprobaty głosem – a co ze spotkaniem o jedenastej trzydzieści?

– Przełoż je – odparł lekko. – Wrócę za godzinę. Panna Castelli namówiła mnie na małe wagary.

Ria zmarszczyła brwi. Freddie Leon nie bywał tak beztroski, nie miał tego w zwyczaju.

– Dobrze – powiedziała, sznurując usta. – Jeśli jest pan co do tego przekonany.

– Jak najbardziej.

– A jeśli zadzwonią ze szpitala...

– Masz do mnie numer.

Rozdział 69

Kristin nie mogła powstrzymać drżenia. Była zupełnie naga i zupełnie sama, zamknięta w jakimś dziwnym domku na plaży, gdzie trzymano ją przez całą noc.

Nie bała się. Nie pozwoliła sobie na strach. To tylko jeszcze jedna ze zboczonych sztuczek pana X, a teraz, kiedy za oknem robiło się jasno, była pewna, że zaraz po nią wróci i ją wypuści.

Minionego wieczoru, tak jak ustalili, spotkała się z nim na końcu mola w Santa Monica. Jak zwykle był przebrany za szofera – cały na czarno, z czapczką baseballową nasuniętą głęboko na czoło. Czarne przeciwsłoneczne okulary całkowicie zakrywały mu oczy.

– Dokąd jedziemy? – spytała, gdy chwycił ją za ramię i poprowadził do czekającej limuzyny.

– Dowiesz się, gdy będziemy na miejscu – odparł.

Pan X był jedną wielką tajemnicą, a ona za swoje grzechy powoli przyzwyczajała się do jego dziwactw.

Wsiadając do limuzyny, myślała, że mimo iż jej życie jest podłe, to i tak jest w lepszej sytuacji niż jej siostra Cherie.

– Załóż opaskę na oczy – rozkazał pan X.

Spełniła jego polecenie, zawiązując na oczach miękką, aksamitną opaskę, która leżała obok niej na tylnym siedzeniu. Robiąc to, powtarzała w duchu: „Jestem płatną dziwką, zasługuję na wszystko, co mnie spotyka”.

Pan X pędził autostradą nad Pacyfikiem przez jakieś dwadzieścia minut, po czym zjechał na wyboistą bitą drogę. Kiedy samochód wreszcie się zatrzymał, otworzył tylne drzwi i niemal wyciągnął ją ze środka.

Słyszała szum morza, czuła chłodne powietrze nocy i na

chwile ogarnął ją strach.

– Czy mogę zdjąć opaskę?

– Nie – odparł, chwytając ją mocno za ramię. Skierował ją na strome, niebezpieczne schody, prowadzące w dół – jak przypuszczała Kristin – do jakiegoś domu. Kilka razy o mało co nie upadła, ale on ją przytrzymał. Wreszcie weszli do domu, w którym pachniało pleśnią i wilgocią. Podprowadził ją do łóżka i popchnął na nie.

– Rozbieraj się – powiedział.

– Co takiego?

– Słyszałaś.

To było najgorsze ze wszystkich spotkań z tym człowiekiem. Był prawdziwym zbrojnym – podniecało go przerażanie innych.

– Najpierw pieniądze – przypomniała, karcąc się w duchu za to, że nie poprosiła o nie wcześniej.

– Tak mówi prawdziwa dziwka – warknął, wyciągając w jej stronę kopertę wypełnioną pieniędzmi. Wyczuła zwitek banknotów rękami i od razu się uspokoiła. Taka suma wystarczy na opłacanie rachunków za dom opieki dla siostry przez kilka miesięcy.

– Rozbieraj się – powtórzył monotonicznie. – Powoli.

Wstała i zrobiła to, co kazał. Nienawidziła go. Nienawidziła samej siebie.

Stojąc tam naga, czuła się bezbronna i poniżona. Ten mężczyzna, który zmuszał ją do wykonywania wielu perwersyjnych rzeczy, nigdy jej nawet nie dotknął. Czy teraz wreszcie zamierzał iść z nią do łóżka?

Nagle usłyszała trzask zamykanych drzwi, a po nim szczęk ciężkiego zamka. Z zewnątrz dobiegł ją dziki śmiech. Potem zapadła cisza.

Odczekała kilka minut, po czym zdarła z oczu opaskę. W pokoju panowały absolutne ciemności – nic nie widziała, gdyż z zewnątrz nie wpadało żadne światło.

Wtedy uświadomiła sobie, że jest zupełnie sama.

Nie wpadła w panikę. To był jeszcze jeden ze zboczonych sposobów pana X na wprowadzenie się w stan podniecenia.

Po chwili zaczęła po omacku szukać ubrania, by odkryć, że to monstrum zabrało je ze sobą.

Powoli jęła obchodzić pokój, pomagając sobie wyciągniętymi rękami. Najpierw sprawdziła drzwi – były mocno zamknięte. Obok nich znajdowało się okno. Po bliższym zbadaniu okazało się, że jest zabite deskami. Nie mogła stąd wyjść, dopóki pan X nie zdecyduje się wrócić. Ułożyła się więc na wąskim łóżku, przykryła jedynym cienkim prześcieradłem i spróbowała zasnąć.

Teraz był już ranek, światło sączyło się przez szczeliny w surowych deskach zakrywających okno. Na pewno zaraz pan X wróci, żeby ją wypuścić.

Bez względu na to, ile pieniędzy zaoferuje jej w przyszłości, to spotkanie na pewno było ostatnim. Nie zobaczy się z nim już nigdy więcej.

Rozdział 70

Angela Musconni wiedziała, że postępuje źle, ale przecież nie osiągnęła swojej obecnej pozycji dzięki spełnianiu dobrych uczynków. I tak, niejako wbrew sobie, wykupiła z aresztu swojego dawnego chłopaka, Eddiego Stonera, który mógł być podejrzany o bestialskie zamordowanie swojej byłej żony, Salli T. Turner.

Eddie był zachwycony, widząc ją znowu, ale też i powinien być pod wrażeniem. Od czasu gdy ją porzucił, upłynęły trzy lata, w czasie których Angie stała się popularną gwiazdą filmową.

Ona sama najwyraźniej nadal coś do niego czuła – mimo że mieszkała z Kevinem Page'em, również popularnym młodym gwiazdorem – inaczej przecież nie zgodziłaby się go wykupić.

– Wyglądasz niesamowicie, Angelino – powiedział Eddie, siedząc w jej ferrari w drodze do jego mieszkania.

– Bo i powinnam – pochwaliła się, myśląc jednocześnie, że on nie wygląda tak cudnie, jak go zapamiętała. – Jestem teraz wielką gwiazdą.

– Cieszę się, że to się udało choć jednemu z nas. – Podrapał się w pokryty świeżym zarostem podbródek.

– Tobie też jeszcze może się udać – pocieszyła go, jadąc bardzo nieuważnie. – Nie jesteś jeszcze stary. Ile masz lat... dwadzieścia dziewięć?

– Trzydzieści – odparł ponuro. – Trzydzieści i wszystko spieprzyłem.

– Nie może być aż tak źle – rzuciła lekko.

– A co powiesz na to gówno?! – zaczął wściekły. – Te gnoje wyciągnęły mnie z łóżka w środku nocy i wrzuciły mnie do paki. Coś im się popieprzyło i myślą, że ja to zrobiłem.

– Co takiego?

– Że zabiłem Salli.
– A zabiłeś? – spytała, rzucając mu ukradkowe spojrzenie.
– W głowie ci się rozjechało? – oburzył się zapalczywie. – Jak możesz choćby pomyśleć, że mógłbym zrobić coś takiego?
– Tłukłeś nas jak cholera, Eddie – przypomniała mu. – Mnie i Salli. Nie wyprzesz się tego.
– No, od czasu do czasu trochę mnie ponosiło – przyznał, wzruszając ramionami.

Angie przypomniała mu, że czasem ponosiło go więcej niż trochę. Rozgniewany Eddie z oczami wychodzącymi z orbit nie prezentował sobą najpiękniejszego widoku. Zanim Salli go jej ukradła, był gwałtownym draniem, gotowym ją bić, gdy tylko przyszła mu na to ochota.

– Czy poniosło cię w domu Salli w tę sobotnią noc? – spytała zuchwale. Teraz, gdy była sławna, czuła się bezpieczna. Nie odważy się jej tknąć.

– A ty co? – odezwał się wrogo. – Jesteś pieprzonym gliną?
– Tylko pytam. Nie musisz się zaraz wściekać.
– Powiem ci, kto to zrobił – oświadczył, kiwając głową. – Ten jej mąż kretyn, Bobby, tyle ci powiem.

– A skąd o tym wiesz? – spytała. – To raczej jakiś wielbiciel – wariat, który ją śledził. Za mną włóczę się ich setki. Salli na pewno też takich miała.

– Mówię ci, to Bobby – powtórzył. – To naćpany psychol. Widziałem go już w akcji.

– Co takiego robił?
– Wszystko, co tylko mógł – odparł złowieszczo Eddie. Jedź szybciej – dodał. – Chcę dotrzeć do telewizora i zobaczyć, co się dzieje. Gliniarze powiedzieli mi, że ją zasztyletowano. Co jeszcze mówią?

– Niewiele.

Kiedy dotarli do jego mieszkania, jakoś tak się złożyło, że zanim Angie zdążyła się zorientować, znalazła się z powrotem w jego łóżku. Seks z Eddiem był dokładnie taki, jak pamiętała – a nawet jeszcze lepszy. Na ekranie może i nie był gwiazdą, ale w

pościeli był aktorem z pierwszej ligi. Seksualny przebój sezonów.

Kiedy skończyli, Angie uświadomiła sobie, że powinna się ubrać i wrócić do domu, do Kevina, który czekał w łóżku na nią i na jedzenie, które miała przynieść. Jednak do jej życia wrócił Eddie, który był jak narkotyk. Wcześniej miała wrażenie, że już się z niego wyleczyła. Najwyraźniej się myliła.

– Dlaczego rzuciłeś mnie i ożeniłeś się z Salli? – spytała, opierając się na łokciu i patrząc na niego oskarżycielsko. – Byłam jeszcze dzieckiem. Potraktowałeś mnie jak zero.

– Nadal jesteś dzieckiem – powiedział Eddie, uśmiechając się szeroko, gdyż doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nadal jest najlepszym ogierem w historii ludzkości. Kobiety były takie łatwe, rznij je przez dziesięć minut, a będą twoje na wieki. – I to na pewno bogatym.

– Masz rację – odparła ze śmiechem.

– Co robisz z całą tą mamoną? – spytał, sięgając po leżące przy łóżku papierosy.

– Co tylko zechcę – odparła żartobliwie.

– Spotykasz się z kimś? – spytał celowo obojętnym tonem.

– Nie czytasz magazynów?

– Ależ oczywiście – odparł uszczypliwie. – Nie mogę się od nich odkleić.

– Mieszkam z Kevinem Page'em.

– Kevinem Page'em? – parsknął. – Tą ciotą?

– Nie jest wcale ciotą – broniła go.

– Przejrzyj na oczy, malutka – rzekł, wydmuchując dym prosto w jej twarz. – To pedał jak dwa razy dwa jest cztery.

– Kevin nie jest gejem.

– Naprawdę? – szydził, szczypiąc ją w lewą pierś. – Założę się, że nie robi ci tego tak jak ja.

To akurat była prawda. Kevin mógł się pojawiać na okładkach magazynów dla nastolatek, ale jako kochanek musiał się jeszcze wiele nauczyć.

– Jesteś taaaki zarozumiały – powiedziała z westchnieniem, pragnąc, by jego ręce znalazły się na jej ciele, nie wspominając już

o języku w miejscu, w którym wykorzystywał go najlepiej.
Eddie roześmiał się z pewnością siebie.
– Co jeszcze nowego słyszeć?

Rozdział 71

– O co chodziło z tym szpitalem? – spytała Madison, siadając obok Freddiego Leona w jego lśniącym, kasztanowym rolls-roysie.

– Poufnie? – spytał krótko.

– Oczywiście.

– Mój wspólnik został postrzelony wczoraj wieczorem.

– Max Steele?

– Znasz go?

– Tak, biegaliśmy razem parę dni temu.

– Nie tracisz czasu.

– Co z nim?

– Jeszcze nie dostało się do wiadomości – powiedział Freddie, patrząc prosto przed siebie. Jechali Santa Monica Boulevard. – Jest teraz na oddziale intensywnej opieki. Moja żona czuwa przy jego łóżku.

– To straszne.

– To powód, dla którego zgodziłem się wyjść dzisiaj z biura. Nie mogłem się skoncentrować. Widzisz, w zeszłym tygodniu... nie układało nam się ostatnio z Maxem najlepiej.

– O Boże! Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

– Ja też – rzucił sucho Freddie. – Bo jeśli umrze, to wszyscy powiedzą, że to moja sprawka. Będzie nieźle pasowało do mojej reputacji, prawda?

– Jak możesz być taki cyniczny? – spytała, zastanawiając się, dlaczego w ogóle powiedział coś takiego.

– Zawrzyjmy układ, Madison. Dopóki nie dam ci znaku, że możesz włączyć magnetofon, wszystko, co mówię, jest całkowicie poufne. Zgoda?

– W porządku.

– Świetna decyzja.
Potrząsnęła głową.
– To bardzo okrutne miasto.
– A ty skąd pochodzisz?
– Z Nowego Jorku.
– Przypuszczam, że Nowy Jork nie jest okrutny?
– Jestem tutaj dopiero od trzech dni, a już zamordowano Salli T. Turner i postrzelono Maxa.

– Poczytaj gazety, codziennie coś się dzieje.
– Czy Max był w domu?
– Nie, policja powiedziała, że napadnięto go na parkingu. Ktoś miał chrapkę na jego roleksa – westchnął. – Wiesz, ile razy ostrzegałem go, żeby nie chodził ze złotym zegarkiem wartym siedemnaście tysięcy dolarów na ręce?

Madison już chciała zapytać: „A ty ze swoim samochodem wartym dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów?”. Postąpiła jednak bardzo rozsądnie i powstrzymała się od komentarza.

– Czy będziecie w stanie utrzymać to w tajemnicy? – spytała.
– Wątpię.
– Twoja żona jest przy nim w szpitalu?
– Diana bardzo źle to przyjęła. Nie zdawałem sobie sprawy, że są tak blisko.

„Hmm – pomyślała Madison – wiele mówiąca uwaga”.
– Będziesz musiała mi wybaczyć – ciągnął dalej Freddie. – Z moją głową nie jest teraz najlepiej. Kiedy wyszedłem wczoraj wieczorem ze szpitala, pojechałem na plażę, Mamy tam mały domek, z którego nikt nigdy nie korzysta. To jedyne miejsce, w którym mogę się odprężyć. Lubię samotność.

– Ja też.
– Pożyczę ci kiedyś klucze.
– Przypomnę ci. Uwielbiam plażę – rzekła Madison, myśląc, że Freddie Leon był zupełnie inny niż panująca o nim opinia. Tytan wielkich kontraktów sprawiał wrażenie samotnego i niemal bezbronno.

Przez chwilę jechali w milczeniu.

– Wiesz – powiedziała Madison – ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest niepokojenie ciebie. Jeśli więc pora nie jest odpowiednia, nie musimy dziś rozmawiać. Możemy się spotkać w przyszłym tygodniu.

– Lubię cię – odparł Freddie, ignorując jej propozycję. – Wiedziałem to od chwili, gdy weszłaś do mojego gabinetu. Uwierz mi, nie mówię tego wielu osobom.

– Schlebiasz mi.

– Madison to ciekawe imię.

– Moi rodzice poznali się na Madison Avenue. Mama robiła zakupy, a mój tato chyba się jej przyglądał.

– Twoi rodzice żyją?

– Mieszkają w Connecticut. W zeszłym roku wyprowadzili się z miasta.

– Mądrze zrobili. Planuję kiedyś zrobić dokładnie to samo – kupię starą farmę we Francji i wszystko rzucę.

– Zrezygnujesz z całej swojej władzy i wyjedziesz z Los Angeles?

– W jednej chwili – powiedział, skręcając ostro w Mel-rose.

– Dokąd jedziemy? – spytała, wyglądając przez okno.

– Do mojego tajnego miejsca – odparł. – Tyle tylko, że nie jest tajemnicą dla turystów. Ale przynajmniej nie oblegają mnie tam agenci i producenci z prośbami o przysługę. Mają tam też najlepsze tarty w mieście.

– Gdzie to jest?

– Farmer's Market w Fairfax.

Uniosła brwi.

– Farmer's Market?

– Spodoba ci się – zapewnił ją.

– Na pewno?

– Tak, Madison, na pewno.

Usiadła wygodnie. To spotkanie stawało się o wiele bardziej interesujące, niż się spodziewała.

Rozdział 72

Diana siedziała przy szpitalnym łóżku Maxa. Nadal nie odzyskał przytomności i leżał na oddziale intensywnej opieki, lecz lekarze zapewnili, że ma wielkie szanse, by z tego wyjść. Miała nadzieję i modliła się, by mieli rację, gdyż jeśli tylko Max przeżyje, postanowiła powiedzieć Freddiemu, że od niego odchodzi.

Oczywiście, była w tym wszystkim pewna mała przeszkoda. Kiedy spotkała się z Maxem na śniadaniu, powiedział jej, że właśnie się zaręczył, a ona – głupia – podzieliła się później tą wiadomością z mężem. Kiedy Freddie wychodził ze szpitala zeszłego wieczoru, kazał jej natychmiast skontaktować się z narzeczoną Maxa.

Nie zrobiła tego. Niby czemu miałyby to robić? Nie wydawało jej się to konieczne. Była szczęśliwa, siedząc przy nim, doglądając go. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, była jakaś głupia narieczona wchodząca jej w paradę. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy nie zadzwonić do domu, do sekretarki Maxa, by zdobyć numer dziewczyny, ale potem wydało jej się, że rozsądniej będzie poczekać do następnego dnia.

Teraz był poniedziałek rano i Diana doszła do wniosku, że lepiej zadzwonić, bo inaczej Freddie może wpaść w szal. Wszystko zawsze musiało dziać się tak, jak on sobie życzył. Złościło ją to, ale wyglądało na to, że nie ma innego wyjścia.

Zadzwoniła do Meg, sekretarki Maxa, która sprawiała wrażenie zupełnie załamanej.

- Kiedy mogę przyjść do szpitala? – spytała, tłumiąc łzy.
- Jeszcze nie, kochanie – odparła.
- Wszyscy w biurze tak bardzo się martwią – ciągnęła dalej

Meg. – Pan Leon zwołał rano zebranie i o wszystkim nam powiedział. Och, proszę pani, to takie straszne. Co mogę zrobić?

– Potrzebny mi jest numer telefonu przyjaciółki pana Steele’a
– powiedziała szorstko Diana, nie mogąc się zmusić do wypowiedzenia słowa „narzeczona”.

– Oczywiście, proszę pani. O kogo chodzi?

– Nazywa się Kristin jakaś tam. Nie znam jej nazwiska.

– Proszę chwileczkę poczekać, sprawdzę w książce adresowej.

Diana czekała niecierpliwie. Najwyraźniej Meg nic nie wiedziała o narzeczonej. To dobrze.

Wreszcie wróciła do telefonu.

– W książce służbowej nie mogę znaleźć nikogo o imieniu Kristin. Ale na biurku leży prywatna książka pana Steele’a. Czy chce pani, bym do niej zajrzała?

Przez moment Dianę kusilo, by powiedzieć „nie”. Gdyby nie zdobyła numeru dziewczyny, nie mogłaby jej przecież zawiadomić.

– Bardzo proszę – powiedziała w końcu.

Meg znów poprosiła ją o chwilę cierpliwości i za moment wróciła.

– Jako że nie mamy nazwiska, sprawdziłam pod „K”. I rzeczywiście, jest tam zapisana Kristin. Kristin, w nawiasie Darlene, a potem numer.

– Proszę mi go podać – rzekła zniecierpliwiona Diana.

– Już, proszę pani. Czy mogę coś jeszcze zrobić? Może przynieść do szpitala jakieś ubrania? A może wpaść do domu pana Steele’a?

– To dobry pomysł, Meg. Pojedź do niego do domu i powiedz gospodyni, że jeśli ktokolwiek się tam zjawi, niech nie mówi ani słowa o tym, co się wydarzyło. Próbujemy to utrzymać w tajemnicy.

– Szpieczy są we wszystkich szpitalach – powiedziała Meg, która była wierną czytelniczką brukowców.

– Wiem, moja droga. Dlatego też wynajęliśmy ochronę.

Diana nie zadzwoniła od razu, lecz odczekała pół godziny, zanim niechętnie wykręciła podany jej przez sekretarkę numer.

Telefon odebrała kobieta o podenerwowanym głosie.

– Czy to Kristin? – spytała równie podenerwowana Diana.

– Kto mówi? – dopytywała się kobieta wysokim, gniewnym tonem.

– Pani Leon – odparła Diana wyniośle.

– Nie ma tu żadnej Kristin.

– Czy to Darlene?

– Jesteś z mediów?

– Słucham?

– Nie ważcie się więcej dzwonić do domu! – krzyknęła piskliwie kobieta. – Zadzwońcie do mojego prawnika. Wszystkich was pozwę do sądu. Niedobrze mi się robi, gdy o was myślę.

Z tymi słowami kobieta rzuciła słuchawkę, wprawiając Dianę w osłupienie.

Rozdział 73

Teraz, kiedy jego ojciec bezpiecznie po raz czwarty wstąpił w związek małżeński, Jake Sica doszedł do wniosku, że uczestnicząc w ceremonii, spełnił swój synowski obowiązek i najwyższa pora zająć się własnym życiem. Od czasu, gdy zaledwie przed tygodniem przyjechał do Los Angeles z Arizony, tyle się wydarzyło, a on sam był tak bardzo tym wszystkim zaabsorbowany, że nawet nie zabrał się do szukania mieszkania, nie mówiąc już o wizycie w redakcji magazynu, dla którego miał robić zdjęcia. Nie było to najrozsądniejsze, gdyż dopóki nie zamelduje swej gotowości do pracy, nie będzie dostawał co tydzień czeków z wypłatą. A mimo że był wielokrotnie nagradzanym fotografem, nie narzekał na nadmiar gotówki. Dlatego też postanowił przyjąć znakomicie płatną pracę dla magazynu z Los Angeles.

Siedział w kawiarni przy Sunset nad późnym śniadaniem złożonym z jajek na bekonie i rozmyślał nad swoim losem. Zastanawiał się, dlaczego musiał poznać cudowną kobietę – w której natychmiast się zakochał, nie mówiąc już o pożądaniu. Ta jednak okazała się bardzo drogą, luksusową call girl. Cholera jasna! Cały ten scenariusz przypominał naprawdę kiepski film.

Minionego wieczoru zjadł kolację ze swoją nową przyjaciółką, Madison, i to ona poradziła mu, żeby zadzwonił do Kristin i wysłuchał jej wersji. Zrobił tak, ale Kristin nie było w domu, zostawił więc długą wiadomość na automatycznej sekretarce. Do tej pory jeszcze nie odpowiedziała.

Jake czuł, że być może Kristin siedzi przy sekretarce, słucha jego słów i nienawidzi go, ponieważ wyszedł natychmiast, gdy tylko odkrył straszliwą prawdę.

Cholera! Wszystko zepsuł. Powinien był przynajmniej zostać na tyle długo, by jej wysłuchać. Zamiast tego wyszedł dumnie niczym urażona dziewczyna, krzyżąc: „Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Przynajmniej założyłbym prezerwatywę”.

O rany! Ładne zachowanie!

Po chwili zamyślenia nad filiżanką kawy podszedł w końcu do automatu i jeszcze raz zadzwonił do Kristin.

Tym razem odpowiedział mu żeński głos, tyle tylko, że to nie była Kristin – bardziej gosposia, do tego cudzoziemka.

– Kristin? – spytał z nadzieją, choć wiedział, że to nie ona.

– Nie, to Chiew. Zostawić wiadomość?

– Muszę porozmawiać z twoją panią. Czy szybko wróci?

– Nie wiem. Pani nie wróciła do domu na noc.

No, wspaniale. Pewnie jest gdzieś z bogatym klientem, z którym uprawia szalony, dobrze opłacany seks.

– A o której wróci?

– Nie wiem, przepraszam.

Podał jej swój numer do hotelu, dając do zrozumienia, że Kristin powinna do niego koniecznie zadzwonić, jak tylko wróci. Nie wiedział, co jeszcze ma zrobić, czuł jednak, że musi z nią porozmawiać jak najszybciej, by móc wszystko wyjaśnić.

Wrócił do swojego stolika, dopił kawę, zapłacił rachunek i wyszedł prosto w gorące słońce południa.

* * *

W swoim biurze w stacji telewizyjnej Natalie De Barge pracowała pilnie nad materiałem, który mógł się okazać najważniejszym w jej karierze, przy czym nie dotyczył wcale Salli T. Turner. Temat i pierwsze wskazówki przekazał jej Garth, który miał swojego lojalnego szpiega na posterunku policji. Zebrała wszystkie dostępne na razie informacje i zajęła się nimi na poważnie.

Natalie zdawała sobie doskonale sprawę, że to jej wielka szansa wybicia się z obszaru nudnych relacji z show-biznesu na szerokie wody prawdziwych wiadomości. To była jej

niepowtarzalna okazja do zabłyśnięcia prawdziwą, wielką relacją. Ona, Natalie De Barge, już niebawem stanie się sławna.

Pracowała nad materiałem przez całą noc i była gotowa przedstawić go w czasie południowych wiadomości.

Kiedy kończyła pracę, siedząc przed komputerem, podszedł do niej Jimmy Sica i stanął jej za plecami.

– Słyszałem, że masz tu niezłą historię, malutka – rzekł, masując jej ramiona.

– Zgadza się – odparła, zrzucając jego rękę.

– Wiesz – powiedział obojętnym tonem – rozmawialiśmy z Garthem. Doszedł do wniosku, że mimo iż twoja historia jest związana z show-biznesem, to ja powinienem ją przedstawić.

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Chyba żartujesz. To jest mój materiał, Jimmy. Tylko mój. Pracowałam nad nim przez całą noc i cały ranek i nie zamierzam go oddać nikomu.

– Ale jeśli ja to przekażę, widzowie zwrócą większą uwagę – przekonywał.

– A co się dzieje z Garthem? – rzuciła Natalie, a w jej oczach pojawiły się groźne błyski. – Nie miał dość odwagi, żeby mi o tym osobiście powiedzieć?

– Chyba doszedł do wniosku, że się wściekniesz.

– Mam głęboko gdzieś jego i ciebie, Jimmy – powiedziała z furją. – To ja zaprezentuję ten materiał na antenie. I nie wchodź mi w paradę.

– Nie musisz od razu być tak niemiła – odparł z urażonym wyrazem przystojnej twarzy.

– A gdybyś ty miał rewelacyjny materiał na wyłączność, to nie wściekałbyś się?

– Próbuję ci tylko pomóc.

Zmrużyła oczy.

– W jaki sposób?

– Nie jesteś przyzwyczajona do prezentowania takich wiadomości. Zajmujesz się drobiazgami, kto sypia z kim, bzdurkami o Leonardo DiCaprio i Gwyneth Paltrow.

– Zgadza się. I właśnie od tego próbuję się uwolnić. To jest moja wielka szansa.

– Dobra, dobra, odpuść już – powiedział, szybko się wycofując. – Powiem Garthowi.

– Tak, a przy okazji powiedz mu, że jeśli następnym razem będzie chciał mi coś przekazać, to może to zrobić osobiście.

Jimmy zasalutował z udaną powagą.

– Tak jest.

Natalie aż kipiała ze złości. Powinna była wiedzieć, że Garth zechce, by ona odwalila całą robotę, a Jimmy zebrał wszystkie pochwały. Zawsze tak było.

Ale tym razem im się nie uda. Ten materiał był tylko jej.

Rozdział 74

– Jestem zupełnie rozbrojona – powiedziała Madison, odgarniając z oczu lok ciemnych włosów.

Siedzieli przy Farmer's Market, jedząc tarty i popijając mrożoną herbatę.

Freddie pochylił się przez niewielki stolik.

– Co to ma oznaczać? – spytał.

Roześmiała się.

– Powiedziałam, że zupełnie mnie rozbroiłeś. Wcale nie przypominasz swojego publicznego wizerunku.

– Tak, ale zatrzymamy to dla siebie, dobrze?

– We wszystkim, co o tobie czytałam, przedstawiali cię jako zimnego faceta u władzy z sercem z kamienia. Człowieka, którego interesują wyłącznie wielkie kontrakty. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że wszyscy się ciebie boją? A ja, dziennikarka, siedzę sobie tutaj z tobą i jest wyjątkowo sympatycznie.

– Miło mi to słyszeć – rzekł, popijając herbatę. – Jak już ci mówiłem, trafiłaś na mój wyjątkowy dzień. – Urwał na chwilę i w zamyśleniu spoglądał w dal. – Widzisz, wczoraj sądziłem, że nie chcę mieć już nic wspólnego z Maxem. A dzisiaj myślę tylko o tym, jak razem zaczynaliśmy, o naszej przyjaźni, o tym, jak z niczego stworzyliśmy naszą agencję. Max miał osobowość, ja byłem mózgiem. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że Maxowi czegoś brakuje. Ciężko pracuje i ma dużo zwykłej, życiowej mądrości. Podziwiam te cechy.

– Spotkałam go tylko na krótko – powiedziała Madison, przypominając sobie Maxa, jak z szerokim uśmiechem na twarzy wsiadał do swojego czerwonego maserati. – Muszę jednak przyznać, że go polubiłam. Ma bzika na swoim punkcie, ale

zupełnie się tym nie przejmuje. To tylko dodaje mu uroku.

– Jak go poznałaś? – spytał zaciekawiony Freddie.

– Brat mojej przyjaciółki, Cole, zaaranżował to tak, że wpadliśmy na siebie w czasie porannego joggingu. Wiedział, że chcę porozmawiać z Maxem o tobie.

– A skąd Cole zna Maxa?

– Cole jest trenerem. Myślę, że z tobą też ćwiczył parę razy.

Bardzo przystojny Murzyn.

– Trenerów zatrudnia Diana.

– Teraz już rozumiem. Twoja żona kieruje życiem osobistym, a ty interesami.

Rzucił jej jedno ze swoich lodowatych spojrzeń.

– Zapewniam cię, Madison, że moje życie osobiste należy wyłącznie do mnie.

„Hmm – pomyślała – nie mogę się posuwać zbyt daleko, to bardzo interesujący, skomplikowany człowiek, a ja powinnam trzymać się w ryzach”.

– Nie pozwoliłeś mi jeszcze włączyć magnetofonu – zauważyła w nadziei, że wreszcie się zgodzi. – Co oznacza, że nadal nie mam wywiadu.

– Zgadza się – odparł, pociągając łyk herbaty. – Już ci mówiłem, musimy najpierw lepiej się poznać, zanim zdecyduję się cokolwiek powiedzieć.

– Ależ to byłby idealny temat – zapaliła się Madison. – Prawdziwy Freddie Leon. Człowiek, który krwawi, gdy się skaleczy.

– Może dla ciebie byłby to idealny wywiad – powiedział chłodno. – Jednakże nie taki wizerunek chciałbym przedstawić światu.

Spojrzała na niego przeciągle.

– A kiedy będę mogła włączyć taśmę?

– Może pod koniec tygodnia zaproszę cię na lunch i będziesz miała oficjalny wywiad, jakiego nigdy jeszcze nie udzieliłem.

– Brzmi nieźle.

Uśmiechnął się lekko.

– Opowiem ci, jak zaczynaliśmy z Maxem, o naszych pierwszych klientach, o ludziach, z którymi pracowaliśmy przez te wszystkie lata. To będzie bardzo dobry wywiad. Ale dziś mam ochotę o wszystkim zapomnieć. Rozumiesz to, prawda?

– Szczerze mówiąc, doskonale wiem, co czujesz – przyznała, energicznie kiwając głową. – Kiedy Salli Turner została zamordowana, byłam tym wstrząśnięta, a minęły dopiero dwa dni.

– Była twoją przyjaciółką?

– Znajomą. Wybieram się później na pogrzeb. Znałeś ją?
Potrząsnął głową.

– Nie.

Przypomniała sobie, jak Salli opowiadała jej o spotkaniu z Freddiem na podziemnym parkingu jego budynku. Najprawdopodobniej atakowało go tyle niedoszłych aktorek, że rzeczywiście nie mógł ich wszystkich spamiętać.

– Gdzie odbędzie się pogrzeb?

– W Westwood – odparła. – Jadę tam z Cole’em, on znał Salli bardzo dobrze.

– Wygląda na to, że zna wszystkich.

– To prawda. I wszystkie tajemnice. Trochę jak ty, choć oczywiście na innym poziomie. – Zjadła spory kawałek tarty. Freddie miał rację, była znakomita. – Jak myślisz, kto zamordował Salli?

Zastanawiał się przez chwilę.

– Z tymi dziewczętami naprawdę trudno powiedzieć – odrzekł powoli. – Przyjeżdżają do miasta, mając za cały bagaż urodę i wielką ambicję. Jeśli mają też trochę szczęścia, to zarabiają jakieś pieniądze, ocierają się o sławę, i właśnie wtedy z reguły wszystkie wybierają niewłaściwego faceta. Nie potrafią umawiać się z kimś rozsądnym i zamożnym. Oglądałem to już z tysiąc razy. Mamy w naszej agencji dziewczynę, Angelę Musconni. Jest wspaniałą, młodą aktorką, a jednak jest w niej coś takiego, co – jestem o tym przekonany – kiedyś ją zniszczy.

– Ciężko chyba oglądać coś takiego. Możemy o tym porozmawiać?

– Nie naciskaj, Madison – rzucił krótko.
Tym razem nie dała się przekonać.

– Myślałam o tym, żeby porozmawiać z twoją sekretarką, może z żoną i przyjaciółmi. Nie masz nic przeciwko temu?

– Kiedy już będę gotowy, dam ci listę osób, z którymi możesz rozmawiać.

– Nad wszystkim panujesz.

– To tajemnica mojego sukcesu.

– W porządku – westchnęła. – Ty ustalasz reguły, więc będę musiała grać tak, jak każesz.

– To dobrze. Bo inaczej mogłabyś wylecieć z boiska.
Godzinę później wysadził ją na podziemnym parkingu budynku agencji.

– Zadzwoń do mnie jutro – powiedział.

– Czy uda mi się przebić przez straszliwą Rię?

– Jeśli wykazesz dość uporę...

– Okay, dzięki.

Odebrała samochód od parkingowego i pojechała do domu.

– Jakże się cieszę, że wróciłaś – powiedział Cole, witając ją przy drzwiach. – Dzwoniła Natalie. Ma wspaniały materiał w wiadomościach w południe i chce, żebym to nagrał. Masz pojęcie, jak obsługiwać tę cholerną maszynę?

– Wkładasz taśmę i naciskasz guzik „nagrywanie”.

– Nic nie muszę ustawiać?

– Daj spokój, pewnie, że nie. Kiedy chcesz odtworzyć nagranie, przewijasz tylko do odpowiedniego miejsca.

– Mądra bestia.

– O czym będzie mówić Nat? – spytała, otwierając lodówkę i wyjmując butelkę Evian.

– O tej blondynce z Malibu. Pracowała nad tym przez całą noc.

– A co się stało z Luthrem? – spytała, pociągając łyk wody z butelki.

– Poświęciła go dla tej historii.

– Natalie postawiła pracę przed facetem? To się nazywa

postęp. – Roześmiali się oboje. – O której musimy wyjechać na pogrzeb Salli?

– Jak tylko obejrzymy siostrzyczkę. Powinniśmy tam być dość wcześnie.

– Dobrze.

– Jak poszło z Freddiem?

– To niesamowity człowiek – powiedziała w zamyśleniu Madison. – Jest bardzo prawy i uczciwy.

Cole uniósł w górę brew.

– Nigdy nie słyszałem takiej opinii o panu Leonie. W mieście nazywają go Wąż. No wiesz, ukąsi cię w chwili, gdy na ciebie spojrzy.

– Jesteś cyniczny.

– Trafił swój na swego – odparł, włączając telewizor i walcząc z magnetowidem.

– Mam złe wieści – powiedziała Madison, opadając na kanapę. – Jeszcze tego nie podali, ale Max Steele został wczoraj postrzelony w czasie napadu.

– Coooo?

– Leży na intensywnej terapii. Nie rozpowiadaj tego, dowiedziałam się w zaufaniu.

– Możemy coś zrobić?

– Chyba nie.

Cole potrząsnął głową i pogłośnił telewizor, gdy na ekranie pojawił się Jimmy Sica i zaczął czytać najnowsze wiadomości.

– Przystojniacha z tego Jimmy’ego – stwierdził.

– Ale hetero – mruknęła Madison.

– Zawsze można pomarzyć, nie?

– Osobiście uważam, że jego brat Jake jest o wiele atrakcyjniejszy. Nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo jest seksowny i przystojny. Jimmy wręcz przeciwnie. Prawdopodobnie większą część życia spędza przed lustrem, podziwiając własne odbicie.

– Bo pracuje w telewizji – zauważył Cole. – Musi dobrze wyglądać.

– Stawiam na Jake’a w każdej chwili.
– Coś czuję, że masz na niego chrapkę, co?
– Jesteśmy przyjaciółmi i tyle. Powiedziałam ci wczoraj wieczorem, że jest zajęty.
– To, skarbie, nigdy by mnie nie powstrzymało – rzekł Cole z szelmowskim uśmiechem.
– Jeśli facet jest zajęty, to dla mnie nie ma sprawy. Potrafię odpuścić.

Na ekranie pojawiła się Natalie.
– Siostrunia nieźle wygląda! – wykrzyknął z dumą Cole.
– Prawda – zgodziła się z nim Madison, będąc pod wrażeniem surowego wizerunku Natalie: czarny kostium od Armaniego, biała jedwabna bluzka i brak wyzywającej biżuterii – charakterystyczny znak Natalie.
– Dzień dobry – powiedziała Natalie, spokojna i opanowana.
– Mówi dla was Natalie De Barge. – Krótka dramatyczna przerwa.
– Hollywood. Kraina marzeń. Raj ze snów, w którym wszystko może się zdarzyć i czasami rzeczywiście tak jest. Wczoraj na plażę w Malibu morze wyrzuciło ciało młodej dziewczyny. Wszyscy szybko ochrzciliśmy ją jako Tajemniczą Blondynkę z Malibu. To przecież Los Angeles, miasto żerujące na plotkach i nimi żyjące, a my – ludzie z mediów – od razu łapiemy każdą sensację! Cóż może być lepszego? Piękna, młoda blondynka, która od razu zaspokaja nasze apetyty. Ale Tajemnicza Blondynka z Malibu nosi prawdziwe nazwisko. To dziewiętnastoletnia Hildie Jane Livins z Idaho. Przyjechała do Los Angeles trzy lata temu, tak jak tysiące innych dziewcząt marzących o sławie i Hollywood.

Kamera pokazała teraz ujęcie prostej kobiety we wzorzystej sukience stojącej przed budynkiem farmy.

– Hildie była dobrą dziewczyną – powiedziała kobieta. – Mieszkałam obok jej rodziny przez trzynaście lat. Taka była śliczna. Nigdy nikomu nie sprawiała kłopotów. Zajmowała się swoimi sprawami i pomagała mamie na farmie.

Kamera powróciła do Natalie.

– W Hollywood Hildie próbowała szczęścia w show-

biznesie. Znalazła też pracę jako kasjerka w supermarkecie, chodziła na zajęcia aktorskie i trzymała się z przyjaciółmi, którzy podobnie jak ona próbowali się przebić. Mavis Ann Fenwick mieszkała z Hildie przez dwa lata.

Przejdźcie na szczupłą brunetkę z dużą pupą. Stała na ulicy w Hollywood, ubrana w szorty i T-shirt.

– Hildie była świetna – powiedziała Mavis Ann, mrugając nerwowo oczami. – Zawsze dobrze się bawiłyśmy, a kiedy coś szło nie tak, ona nigdy nie narzekała. – Nerwowy chichot. – Kiedyś przez bite trzy tygodnie jadłyśmy tylko zupę z puszki Campbella, bo nie miałyśmy pieniędzy na nic innego.

Kamera wróciła do siedzącej w studiu Natalie.

– W końcu czyhające w Hollywood pokusy pociągnęły Hildie w mrok życia – ciągnęła Natalie. – Ta niewinna młoda dziewczyna poznała światową kobietę, znaną jako Darlene La Porte. Jej prawdziwe nazwisko brzmi Pat Smithins – to była notowana prostytutka, którą aresztowano kilkakrotnie, również za stręczycielstwo. Mavis Ann i inni przyjaciele Hildie powiedzieli, że Darlene obiecała jej pieniądze i role, jeśli zgodzi się spać z gwiazdami filmowymi i bogatymi mężczyznami. I tak Darlene została „opiekunką” Hildie. – Długa przerwa. – Teraz Hildie nie żyje, utopiona i wrzucona do oceanu, by wyglądało to na wypadek. Kiedy próbowaliśmy się skontaktować z Darlene La Porte z prośbą o komentarz, poinformowano nas, że nie ma nic do powiedzenia. Niech powie to załamany rodzicom Hildie.

– O kurczę! – wykrzyknął, zrywając się, Cole. – I co o tym myślisz?

– Myślę, że to kawał doskonałej reporterskiej roboty – powiedziała Madison. – Mam tylko nadzieję, że Natalie ma mnóstwo faktów na poparcie swojej opowieści, bo ta Darlene na pewno zaraz zatrudni tłum prawników.

Cole chwycił kurtkę.

– Zbieramy się – rzekł. – Mamy przecież iść na pogrzeb.

Rozdział 75

Kristin rozpaczliwie próbowała się trzymać, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem. Była naga i sama, zamknięta w zabitym deskami pokoju bez łazienki, jedzenia i picia. Mimo że ze wszystkich sił starała się nie wpadać w panikę, przebiegło jej już przez myśl, że pan X może wcale nie wrócić.

Na myśl o tym poczuła dreszcz biegnący wzdłuż kręgo-słupa. Nikt nie wiedział, gdzie jest ani z kim się umówiła. Pan X zadzwonił do niej osobiście, a ona jak głupia – gdyż była wściekła i rozczarowana z powodu Jake'a i Maxa, który nie stawiał się na spotkanie – pojechała, gdzie kazał.

„Głupia mała dziwka. Masz, na co zasłużyłaś”.

Próbowała jakoś wyłączyć głos, który krzyczał w jej głowie. Głos, który zawsze mówił bolesną prawdę.

Słońce wdzierające się przez szpary w zabitym deskami oknie przypiekało coraz mocniej. Musi już być co najmniej południe, pomyślała, a pana X nadal nie było.

Chory, zboczony sukinsyn. To chciwość zaprowadziła ją prosto w jego ręce. I ta chciwość stanie się przyczyną jej upadku. A przecież tak bardzo chciała, by Cherie miała dobrą opiekę. Czy to takie straszne?

Cherie. Co się z nią stanie, jeśli zabraknie Kristin płaczącej rachunki? O, Boże! Od razu wyłączą maszyny, które utrzymywały ją przy życiu. Boże!

Z nagłym przyływem siły Kristin rzuciła się na drzwi, jak robili to bohaterowie filmów.

Nawet nie drgnęły. Ona nie była bohaterem. Nie była nawet bohaterką. Była tylko zamkniętą w pokoju samotną dziewczyną, z wypełnioną pieniędzmi kopertą.

„Umrę w tym pokoju”. Ta myśl wisiała nad nią niczym czarna, gradowa chmura.

Upadła na podłogę. A potem z jej gardła wydobył się długi, przesywający skowyt.

Nie było jednak nikogo, kto mógłby go usłyszeć.

Rozdział 76

Kapitan Marsh krzykiem wyładowywał swój gniew z powodu relacji o Tajemniczej Blondynce z Malibu.

– Skąd oni wzięli te informacje? – wrzeszczał. – Dopiero co zidentyfikowaliśmy tę dziewczynę. Jak mogli zaprezentować pełną relację, zanim my przygotowaliśmy oficjalne oświadczenie?

Tucci wzruszył ramionami.

– Muszę iść na pogrzeb, panie kapitanie. Czy możemy się tym zająć po moim powrocie?

– Nie! – warknął Marsh. – Gdzie jest ta Darlene? Chcę ją jak najszybciej przesłuchać.

– Skontaktowaliśmy się już z jej adwokatem. Zgodził się przywieźć ją tutaj, żeby odpowiedziała na parę pytań. Musieliśmy jednak mocno naciskać. Ma niezłe... układy.

– Mam to gdzieś! – zagrzmiał Marsh. – Salli T. Turner. Jeszcze to. Potrzebuję tu wsadzić kogoś do cholernego aresztu.

Tucci stłumił ziewnięcie.

– Tak jest.

– Gdzie jest Eccles?

– Przesłuchuje tancerki, które przyleciały z Bobbym Skorchem.

– I dobrze – mruknął groźnie Marsh.

Tucci spojrział na zegarek.

– Nie chciałem się spóźnić.

– Spadaj stąd.

Wyszedł z radością. Czuł się do niczego. Był głodny. Zmęczony. Przepracowany. W minionym miesiącu dokonano wielu zabójstw. Szczęściem, jego nie było wtedy na służbie. A teraz to.

Faye stwierdziła, że to bardzo dobrze.

– Rozwiązesz te sprawy – zapewniła go cichym, pewnym głosem. – Jesteś przecież najlepszy.

Miło było mieć przy sobie kobietę, która wierzyła w niego bezgranicznie.

Po drodze na pogrzeb Salli T. Turner zatrzymał się przy cukierni Winchella i kupił trzy pączki z polewą czekoladową. W wyobraźni zobaczył pełną dezaprobaty twarz Faye. Ale, dobry Boże! Przecież nie miał czasu na lunch. Pączki miały go zastąpić – marny substytut, ale to na pewno lepsze niż nic.

* * *

Tymczasem w luksusowym hotelu przy Sunset Lee Eccles pukał do drzwi apartamentu numer 300 i przygotowywał się do przesłuchania dwóch tancerek i striptizerek, które przyleciały do Los Angeles z Bobbym Skorchem. Udało mu się dotrzeć do kierowcy limuzyny, który powiedział, gdzie ich zostawił.

W drzwiach ukazały się dwie kobiety. Lee pokazał im odznakę i poinformował, że przybywa służbowo. Obydwie oświadczyły, że właśnie wychodzą na zakupy, ale na jego nalegania wróciły do apartamentu, w którym panował spory bałagan. Lee wszedł za nimi.

Nazywały się Gospel i Tuscany, obie były świetnie zbudowanymi blondynkami. Gospel, ubrana w czerwony obcisły kombinezon z kilkoma złotymi krzyżykami na szyi i dwoma wielkimi wiszącymi w uszach, miała długie, proste włosy sięgające talii. Była nieźle naćpana.

Tuscany, z bujnymi kształtami opiętymi króciutką, ledwo zakrywającą pośladki sukienką o wzorze skóry lamparta i w wysokich szpilkach, nosiła krótkie, obcięte na półokrągło włosy.

– To nie potrwa długo – powiedział Lee, sprawdzając wielki, urządzony na biało apartament, którego wynajęcie musiało kogoś kosztować parę niezłych dolarów. – Mam tylko kilka pytań.

– Nie potrzebujesz do tego nakazu? – spytała Tuscany, najwyraźniej bystrzejsza z tej dwójki.

– A chcesz, żebym go zdobył? – odparł Lee, rzucając jej

najlepsze spojrzenie w stylu: „Jestem gliną – odczep się”.

– Jeśli chodzi o tego staruszka w Vegas – przerwała Gospel, udając gniew – to nie moja wina, że dostał ataku serca. Nie mam pojęcia, dlaczego ta krowa jego żona ciąga mnie po sądach. Jesteś z ubezpieczenia?

– Nie, on nie jest z ubezpieczenia – tłumaczyła poirytowanym tonem Tuscany. – To glina. Nie widziałaś odznaki?

– Glina, ubezpieczenia, dla mnie to wszystko jedno – powiedziała Gospel z roztargnieniem, gładząc się po lewym sutku przebijającym przez czerwony materiał kombinezonu.

– Czego chcesz? – zapytała Tuscany, patrząc mu prosto w oczy.

Lee przez chwilę nie odpowiadał. Zastanawiał się, jak obie dziewczyny wyglądałyby razem w łóżku. Na pewno ogniście, jeśli się choć trochę na tym znał. Tak, ta para to czysty dynamit.

– Przyleciałyście do Los Angeles w sobotę w nocy razem z Bobbym Skorchem, zgadza się? – rzekł, wpatrując się pożądliwie w bujny dekolt Gospel.

– Kto ci o tym powiedział? – spytała podejrzliwie Tuscany, obciążając sukienkę,

– Służby specjalne – warknął złośliwie Lee.

– Bobby powiedział, że mamy nikomu o tym nie mówić – jęknęła Gospel.

– A do czego ci to potrzebne? – dopytywała się Tuscany.

– To formalność – powiedział. – Czy Bobby dał wam pieniądze?

– A za kogo ty nas uważasz, za dziwki? – rzuciła Gospel najwyraźniej urażona.

– Ależ skąd – odparł z wymuszonym uśmiechem. – Wiem, że jesteście dwiema sympatycznymi młodymi damami, które rozbierając się, zarabiają na życie. Mam rację? Dolar tu, dolar tam. Czemu nie. Jeśli ma się coś do pokazania, trzeba to wykorzystać.

– Jesteśmy dobre w tym, co robimy – broniła się Gospel. – Dlatego Bobby wybrał nas, żebyśmy przyleciały z nim do Los Angeles, a nie jakąś inną z tych dziwek.

– Kiedy już wysiedliście z samolotu w ten sobotni wieczór, co się potem wydarzyło? – spytał Lee. Kierowca limuzyny powiedział mu, że przywiózł całą trójkę do hotelu, ale chciał usłyszeć ich wersję.

Gospel zachichotała.

– A co się nie wydarzyło!

– Przyjechaliście prosto do hotelu?

– Tak, prosto tutaj – powiedziała Tuscany. – I co z tego?

– Czy pamiętacie, o której to było godzinie?

– Nie – odparła Gospel, wzruszając obojętnie ramionami. – Może o siódmej albo o ósmej. Wzięliśmy sobie po szprycy, a potem Bobby musiał wyjść.

Tuscany rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

– O tym też zabronił nam mówić – dodała słabo Gospel. – Miałyśmy utrzymywać, że byliśmy z nim przez całą noc.

– Czy nie powinieneś nas ostrzec lub coś w tym stylu? – spytała Tuscany. – No wiesz, to znane „Wszystko, co powiecie, może być wykorzystane przeciwko wam”. Tak mówią gliniarze w filmach.

– Musiałbym to zrobić, gdybym chciał was aresztować – wyjaśnił. – Ale nie chcę.

– Ależ mi ulżyło – powiedziała złośliwie Tuscany.

Wyglądało na to, że żadna z nich nie wie, co się stało.

– Nie słyszałyście o tym morderstwie? – zapytał poirytowany.

– Jakim morderstwie? – Gospel szeroko otworzyła oczy.

– Salli T. Turner.

– To straszne! – pisnęła Gospel. – Oglądałyśmy jakieś relacje w telewizji.

– A wiecie, że Salli była żoną Bobby’ego Skorcha?

Obie dziewczyny oniemiały.

– Nie miałam pojęcia – powiedziała w końcu Tuscany.

– Ja też nie – szepnęła Gospel.

– Nie wiedziałam nawet, że jest żonaty – dodała Tuscany.

Dziewczyny były uderzająco głupie, ale przecież nie

spodziewał się spotkania z parą Einsteinów.

– Moje panie – odezwał się w końcu – lepiej zastanówcie się dobrze nad tym, co macie mi do powiedzenia, i nic nie ukrywajcie. Bo w innym przypadku możecie utknąć po szyję w gównie. Zrozumiałyście?

Rozdział 77

Sznur limuzyn i samochodów przed cmentarzem Pierce Brothers w Westwood ciągnął się przez kilka przecznic. Zawsze tak było, gdy odbywał się pogrzeb znanej osoby. W Hollywood pogrzeby sław uznawane były za ważne wydarzenie – ludzie przychodzili na nie, by się pokazać; dzięki temu czuli się ważni.

Tucci przeszedł między samochodami, pokazując odznakę ochroniarzowi, który machał do niego. Po drodze zjadł wszystkie trzy pączki i teraz czuł się bardzo pełny i zarazem winny. Gdyby Faye wiedziała, jak wyglądał jego lunch, chybaby go zabiła.

„Może śmierć jest lepsza od pozbawienia przyjemności” – pomyślał z cieniem uśmiechu.

Wmieszał się w tłum gości wchodzących do już zatłoczonej kaplicy. Mimo że przyszedł wcześniej, pozostało tylko kilka wolnych miejsc. Zauważył dziennikarkę, która przyniosła mu taśmę z wywiadem z Salli. Siedziała z tyłu, więc szybko usiadł w ławce obok niej.

– Dzień dobry, detektywie – odezwała się Madison, odwracając się, by obdarzyć go szybkim spojrzeniem.

Skinął w odpowiedzi głową, nie mogąc sobie przypomnieć jej imienia. Bardzo go to zdenerwowało. Nie miał co prawda żadnych problemów z zapamiętywaniem nazwisk, lecz w ciągu ostatnich paru miesięcy zdarzyło mu się to już kilka razy. Parę tygodni temu poskarżył się Faye. Żona szturchnęła go lekko w brzuch i powiedziała żartobliwym tonem lub tylko mu się tak zdawało: „To alzheimer. Masz już przecież prawie pięćdziesiąt lat”.

Akurat pięćdziesiąt. Miał dopiero czterdzieści dziewięć lat, a do pięćdziesiątych urodzin brakowało mu jeszcze dziesięciu

miesiący. Czasami Faye ukazywała niezwykle dla siebie okrutne oblicze.

– Panno Castelli, Madison – niemal krzyknął, gdyż poczuł się bardzo szczęśliwy, że nagle przypomniał sobie jej nazwisko.

– Tak? – spytała zaskoczona.

– Jak się udał artykuł, który miałaś napisać o Salli?

– Bywało lepiej – powiedziała, krzywiąc się.

– Na pewno był świetny. Moja żona wychwalała twoje artykuły pod niebiosa. Czyta ten magazyn co miesiąc.

– Dziękuję.

Tucci uważał Madison Castelli za wyjątkowo piękną kobietę, z jej ciemnymi włosami i oczami w kształcie migdałów, nie wspominając już o ustach, które nadawały określeniu „kuszące” zupełnie nowe znaczenie. Nie oznaczało to wcale, że interesuje się innymi kobietami, ale mógł przecież popatrzeć i podziwiać, czyż nie?

Pochylił się, by zobaczyć, z kim przyszła.

– Witaj, stary – powiedział Cole, gdy zauważył, że został poddany obserwacji. – Jak leci?

Tucci skinął głową i oparł się o ławkę. Potem zaczął rozglądać się po sali, dostrzegając jedną sławną twarz za drugą. Faye byłaby zachwycona, uwielbiała gwiazdy i plotki. To była jej jedyna słabostka.

– Takie to wszystko smutne – westchnęła Madison, potrząsając głową. – Nadal nie mogę w to uwierzyć.

– Wiem.

– Czy macie już jakiś ślad?

– Niebawem przekazemy oświadczenie.

– Czy moja taśma pomogła?

– Tak.

Nagle w głośnikach rozległ się ostry, stary rock and roll, zagłuszając dalszą rozmowę. Mick Jagger. Metallica. Rod Stewart. Kiss.

Tucci pomyślał, że zaraz pękną mu bębenki. Te dzisiejsze pogrzeby – nigdy nie można było przewidzieć, co się wydarzy.

* * *

Eddie Stoner nalegał, by poszli na pogrzeb Salli, a Angie nie oponowała. W końcu trafiła przecież z powrotem do jego łóżka, czemu by więc nie miała robić tego, co chciał? Gdyby akurat pracowała, mogłoby to ją ocalić przed powtórny wplątaniem się w jego życie. Jednak zdjęcia do nowego filmu miały się rozpocząć dopiero za sześć tygodni, miała więc sporo czasu na zabawę.

Na razie najpilniejszym problemem był Kevin. Co z nim zrobić? Na pewno domyślił się, że coś jest nie tak, gdyż wypadła z mieszkania w środku nocy. Wiedziała, że w końcu będzie musiała do niego zadzwonić, i zrobiła to bardzo niechętnie, jadąc samochodem na pogrzeb.

– Posłuchaj, Kev – powiedziała radośnie, gdy odebrał telefon. – Coś się wydarzyło.

– Gdzie, do cholery, byłaś? – wybuchnął. Wyglądało tak, jakby czekał przy telefonie.

– Wpadłam na starego przyjaciela i... hmm. Na razie nie wrócę.

– Na razie, to znaczy kiedy?

– Nie wiem – kręciła, unikając konkretnej odpowiedzi.

– Słuchaj no – rzucił wściekły. – Może już w ogóle nie będziesz tu wracać?

– Pocałuj się gdzieś – powiedziała z rosnącą złością. – To jest też mój dom. Zapłaciłam połowę.

– Wiesz, Angie, dla mnie nic z tego nie będzie – odparł posępnie Kevin.

– Dla ciebie?! – krzyknęła rozzłoszczona. – To ja się wyprowadzam.

– Odchodzisz? W porządku. Ja zatrzymam dom.

– Nie ma mowy – sprzeciwiła się. Jej głos z minuty na minutę stawał się coraz bardziej piskliwy. – Kupiliśmy go razem, pamiętasz?

– Powiem ci coś – rzucił Kevin, zadowolony, że nagle trafiło się wyjście z tej sytuacji. – Zadzwonię do swojego adwokata, ty

zadzwoń do swojego i niech oni to załatwią. Teraz nie mam ochoty oglądać cię tutaj.

– Nic nie rozumiesz! – wrzasnęła. – To ja nie chcę ciebie tam oglądać. W każdym razie – dodała, ścisząc głos, gdyż nagle przypomniała sobie, że obok niej siedzi Eddie. – Nie mogę teraz o tym rozmawiać. Jadę na pogrzeb Salli.

– Och, ta twoja przyjaciółka – szydził Kevin. – Czyż to nie ją stale nazywałaś śmieciem?

– Czy nie mógłbyś dobrze wyrażać się o zmarłych? – rzuciła z pogardą.

– Do widzenia – powiedział i odłożył słuchawkę.

Eddie, który udawał, że jest skoncentrowany wyłącznie na prowadzeniu jej ferrari, patrzył prosto przed siebie.

– Jakież problemy? – spytał, poklepując ją lekko po kolanie.

– I tak chciałam z nim zerwać – mruknęła Angie. – Ma ego większe od kuli ziemskiej. Ten dupek zaczął wierzyć we własną reklamę. Palant! Niektórzy ludzie zupełnie sobie nie radzą z byciem gwiazdą.

– Nie tak jak ty, prawda? – powiedział Eddie, odrzucając w tył imponującą grzywę matowych blond włosów.

– Ja mam w ręku asa atutowego – pochwaliła się. – Wszyscy ci producenci z bzikiem na punkcie seksu próbują mnie zerwać. Głupie stare fiuty. Łykają viagrę razem z poranną kawą. Myślą, że jak im stale stoi, to są lepszymi mężczyznami.

– No już, już – hamował ją Eddie, śmiejąc się do siebie. – Nie wyzywaj się na mnie.

Kiedy zjechali z Wilshire Boulevard, Eddie natychmiast zauważył ciągnący się przed nimi sznur limuzyn.

– Powinniśmy byli wziąć limuzynę z kierowcą – jęknął. – To będzie kurewsko trudne.

– Myślałam, że chcesz poprowadzić ferrari – odparowała Angie, nadal myśląc o Kevinie.

– Bo chciałem – powiedział, otwierając okno. Wychylił się i skinął na młodego Latynosa, policjanta z drogówki. – Przepraszam, przyjacielu. Mam w samochodzie Angelę Musconni,

która próbuje uniknąć tłumu i fotografów. Możesz coś dla nas zrobić?

– Jasne – rzekł ochoczo policjant, próbując zajrzeć do samochodu i przypatrzeć się dobrze Angie, którą ostatnio widział w filmie, gdzie paradowała na wpół naga. – Proszę zostawić samochód. Sprowadzę parkingowego, żeby się nim zajął. Będzie pan ją mógł wprowadzić od tyłu.

– Wielkie dzięki – powiedział Eddie.

– Gładko poszło – stwierdziła Angie, wyskakując z samochodu.

– Nie widzę powodu, dla którego moja pani miałaby czekać – odparł. Po czym pochylił się i pocałował ją długo z języczkiem.

Na twarzy Angie pojawił się głupi uśmiech.

Świetnie było znaleźć się znowu z Eddiem, zwłaszcza że teraz to ona ustalała reguły gry.

Rozdział 78

– Pozwę do sądu każdego z tych śmierdzieli. Tę czarną sukę, stację telewizyjną i każdego, kto odważy się mnie wkurzyć.

– Uspokój się – powiedział adwokat Darlene La Porte, Linden Masters. Był to wysoki mężczyzna o przenikliwych niebieskich oczach i dystygowanej siwej brodzie. Lindena otaczała aura szacunku, która bardzo dobrze sprawdzała się w kontaktach z sędziami, zważywszy że reprezentował niektórych z najbardziej osławionych mieszkańców Hollywood. Do tego grona należała też Darlene, która zjawiała się u niego, gdy miała już dość tanich prawników i przekonała się, że opłacanie najlepszego z nich gwarantowało usługi, jakich potrzebowała.

– Ta suka praktycznie oskarżyła mnie o zabicie Hildie – kipiała Darlene. – A ja nic o tym nie wiem.

– I właśnie dlatego odwiedzimy później komisariat – rzekł Linden irytująco spokojnym głosem. – Powiesz im, że nic nie wiesz, i zostawią cię w spokoju. Współpraca jest kluczem do wszystkiego. Jeśli będziesz unikać rozmowy z nimi, Darlene, pomyślą, że masz coś do ukrycia.

– O co ci chodzi? – spytała ostro.

Linden pogładził się po brodzie.

– Wysłałaś Hildie na spotkanie z klientem?

– Nie – odparła, chodząc tam i z powrotem po grubym dywanie wyściełającym jej luksusowy salon.

– Jesteś pewna? Bo jeśli to zrobiłaś, to lepiej mi powiedz. Jestem twoim adwokatem i mam cię ochraniać. A jeśli ukrywasz jakieś dowody...

– Boże święty, Linden – rzekła, opadając na miękko wyściełany fotel. – Oczywiście, że nie.

Tak naprawdę chciała powiedzieć: „Tak, wysłałam ją na spotkanie z tym jednym klientem, o którym nie wiem absolutnie nic. Nazywa siebie panem X. Od czasu do czasu dzwoni do mnie. Świetnie płaci. Gotówką. Dziewczyny uważają go za zboczeńca, ale nigdy żadnej z nich nie zrobił krzywdy”. Oczywiście, nie powiedziała nic takiego.

– To dobrze – odparł Linden.

Darlene zerwała się z fotela i podeszła do ogromnego okna wychodzącego na Wilshire Boulevard. Spojrzała na pędzące z wielką szybkością samochody. Na chwilę cofnęła się w czasie do wydarzeń sprzed roku i do Kimberly. Umówiła ją z klientem. Był nim pan X. Tydzień później ciało dziewczyny wyłowiono z oceanu.

Nigdy nie chciała łączyć tych dwóch wydarzeń. Wyobrażała sobie, że Kimberly poszła gdzieś z przyjaciółmi po spotkaniu z panem X i umarła lub została zamordowana podczas jednego z tych oczadziałych od narkotyków przyjęć, na których zawsze bywała. A teraz to.

– Ja przecież pomagam tym dziewczynom – zaczęła mówić bardzo szybko. – Gdybym nie kierowała ich życiem, wystawałyby na ulicach albo uprawiały zapasy w błocie w jakichś spelunach przy autostradzie. To ja je ratuję przed nimi samymi. Dzięki mnie mają piękne mieszkania, noszą superciuchy. Jestem dla nich dobra.

– Nie musisz mi tego mówić – powiedział Linden, przekonany, że Darlene wierzy w swoje kłamstwa. Dopóki jednak płaciła jego gigantyczne rachunki, cóż go to obchodziło?

– Czy to zaszkodzi mojej reputacji? – jęknęła, odwracając się w jego stronę. – Czy mogę złożyć pozew? Nie mam ochoty zostać następną Heidi Fleiss.

– Nie ma takiego ryzyka – stwierdził Linden. – Złapali Heidi na uchylaniu się od płacenia podatków. A ty przecież płacisz.

– Tak, tak, jestem bardzo praworządną obywatelką – przytaknęła Darlene, przekonując sama siebie. – Jestem właścicielką dobrze prosperującej kwiaciarni i stąd pochodzi mój dochód. I płacę ogromne podatki. Ogromne. Teraz, kiedy

ucierpiała moja reputacja, pragnę zadośćuczynienia.

– Nie martw się – rzekł Linden. – Wszystko załatwimy. Ale musisz pamiętać, Darlene, że jesteś notowana, a to nie pracuje na twoją korzyść.

– Do diabła, Linden. Płacę ci kupę forsy, żebyś dbał o moją reputację.

– Wrócę po ciebie za dwie godziny – zapowiedział, pragnąc uciec przed jej złym nastrojem. – Tymczasem z nikim nie rozmawiaj. Żadnych publicznych komentarzy czy oświadczeń. Powiedz służbie, żeby odbierała wszystkie telefony.

– Dobrze.

Darlene odprowadziła Lindena do drzwi i wróciła do swojej sypialni. Hildie była taką słodką, kochającą zabawę dziewczyną, niemal niewinną. Dlaczego wysłała ją na spotkanie z panem X? Wiedziała, że ten mężczyzna jest zbrodnicem. Czemu nie wybrała bardziej doświadczonej dziewczyny? Potem przypomniała sobie, że pan X chciał mieć Kristin.

Podeszła do telefonu i wykręciła numer Kristin. Gospościa poinformowała ją, że pani wyszła.

– Muszę z nią natychmiast porozmawiać, Chiew – powiedziała Darlene.

– Przepraszam – odparła gospościa. – Panna Kristin nie wróciła na noc. Ja bardzo zmartwiona. Nie ma wiadomości, nic.

– Nie wróciła do domu? – spytała Darlene, czując ogarniającą ją panikę. To nie było w stylu Kristin, zniknąć bez słowa – zawsze zostawiała swoje zamiary na wypadek, gdyby coś stało się z jej siostrą. – Nie wiesz, dokąd poszła? – dopytywała, starając się zachować spokój.

– Nie, proszę pani. Dzwonił tu pan. Jake Sica. Kiedy ona wróci, on chce, żeby zadzwoniła do niego do hotelu.

– Podaj mi jego numer – rzuciła krótko Darlene. – A kiedy pani wróci do domu, powiedz, żeby zaraz do mnie zadzwoniła.

Odkładając słuchawkę, Darlene spojrzała na numer. Miała złe przeczucia, bardzo złe. Kto to był ten Jake? Kristin nigdy się z nikim nie umawiała, chyba że chodziło o pracę. Zwierzyła się

Darlene, iż nie musi mieć prywatnego życia, martwi się tylko tym, by zarobić dość pieniędzy na utrzymanie siostry.

Podniosła słuchawkę i szybko wykręciła numer. Dodzwoniła się do hotelu.

– Z Jakiem Sicą – rzekła, próbując jakoś skojarzyć nazwisko, które wydawało się jej znajome.

Odebrał po pierwszym dzwonku.

– Rozumiem, że szuka pan Kristin – powiedziała Darlene.

Jake natychmiast rozpoznał jej charakterystyczny głos z sekretarki Kristin.

– Kto mówi? – spytał.

– Nieważne, kim jestem. Czy wie pan, gdzie jest Kristin?

– Pani jest jej opiekunką, prawda?

– Słucham?

– Byłem z nią, gdy nagrała się pani na sekretarkę. Chciała pani, żeby spotkała się z panem X. Miał jej zapłacić mnóstwo pieniędzy.

– Kim pan jest, do diabła? – zaskrzeczała Darlene, tracąc swe zwykle opanowanie.

– Kimś, komu na niej bardzo zależy.

– Skoro tak panu na niej zależy, to dlaczego nie wie pan, gdzie spędziła ostatnią noc?

– To nie pani sprawa, ale przez tę wiadomość pokłóciliśmy się. Teraz też jej szukam.

Darlene z trzaskiem odłożyła słuchawkę. Nie zamierzała się w to angażować. To mogło oznaczać tylko kłopoty.

* * *

Przyczajona w pobliżu sypialni, Junia Ladd, kochanka Darlene, słuchała rozmowy z uchem przyciśniętym do drzwi. Junia, osiemnastolatka o pociągłej twarzy, delikatnej mleczonej skórze i cienkich jasnych włosach, mieszkała z Darlene od półtora roku, czyli od czasu, gdy ta wyciągnęła ją z poprawczaka.

Juni bardzo podobały się luksusowe warunki, ale czasami pragnęła się z nich wyrwać, a do tego potrzebowała pieniędzy.

Najlepiej było zdobyć je gdzieś na boku, bo choć Darlene była bardzo hojna, zawsze musiała wiedzieć, na co Junia wydaje pieniądze. Mogła iść do Saksa czy Neimana i kupić, co tylko jej się żywnie podobało, ale kiedy Darlene zaczęła podejrzewać, że wydaje pieniądze na trawkę lub kokę, wpadała w szal.

Czasami, kiedy była przekonana, że jakoś jej to ujdzie, Junia podkradała Darlene stówę z torebki od Prady. Czasami próbowała wyświadczać za pieniądze przysługi innym ludziom. Podanie panu X numeru domowego Kristin było przysługą, która przyniosła jej pięćset dolarów. Na szczęście Darlene była w łazience, gdy zadzwonił telefon. Pan X próbował skontaktować się z Kristin. Musiał wyczuć, że Junia jest osobą, którą może manipulować, gdyż powiedział od razu: „Daj mi domowy numer Kristin, a zapłacę ci pięć stów”.

– A skąd mam wiedzieć, że to zrobisz? – spytała, patrząc na drzwi od łazienki, by sprawdzić, czy Darlene zaraz się nie pojawi.

– Za godzinę zejdź na dół. Portier wręczy ci kopertę z twoim nazwiskiem. Pieniądze będą w środku. Zostaw dla mnie kopertę z numerem Kristin. Napisz na niej „Pan Smith”.

– W porządku – powiedziała. – Tylko proszę nic nie mówić Darlene.

Do transakcji doszło w sobotę. Teraz, po zabójstwie Hildie, możliwym udziale pana X i zaginięciu Kristin, Junia wpadła w panikę. Zastanawiała się, czy powinna wyznać Darlene, co zrobiła.

Nie, nie mogła tego uczynić. Za bardzo się bała. Przyjaciółka miała gwałtowny charakter, a Junia nie chciała wracać na ulicę. Lubiła swoje życie. Nie przeszkadzały jej nawet przewalanki z Darlene, choć sama nie była lesbijką. W tej materii Junia lubiła działalność na obu frontach, gdyż uważała, że dobrze jest mieć otwarte obie możliwości.

Potem pomyślała znowu o Kristin, którą szczerze lubiła, bo była bardzo miła w przeciwieństwie do innych dziewcząt Darlene, nadętych lał, z którymi za nic nie potrafiła się dogadać.

Słyszała, jak przyjaciółka miota się po sypialni. Nie była to chyba odpowiednia chwila, by powiedzieć jej o telefonie pana X,

ale Junia doszła do wniosku, że powinna coś zrobić.

Weszła do sypialni.

– Cholera jasna! – wrzeszczała Darlene. – Jak ta dziwka śmie wciągać mnie w to morderstwo. Podam jej czarną dupę do sądu i z hukiem wyleci z telewizji. Nigdy więcej nikt jej nie zobaczy.

Darlene ciągnęła swoją tyradę. Skoro tylko się rozpędziła, nie można jej było zatrzymać, dopóki nie poczuła się usatysfakcjonowana. Choć na zewnątrz prezentowała spokojny, elegancki wizerunek, była tak naprawdę wściekłą suką. Jednak w czasie wspólnych osiemnastu miesięcy Junia nauczyła się, jak sobie radzić z jej napadami.

– Nie jestem zadowolona – oświadczyła na koniec Darlene. – I wyglądam jak kupa gówna. Muszę się przebrać. – Z tymi słowami weszła do garderoby.

Junia podeszła szybko do notesu leżącego przy telefonie. Darlene miała zwyczaj zapisywania wszystkiego i oczywiście widniało tam nazwisko faceta, z którym rozmawiała o Kristin – Jake Sica – i jego numer telefonu.

Junia nie wiedziała, co robić. Nie miała w sobie nic z dobrego samarytanina ani nic z tych rzeczy, ale jakże mogła siedzieć z założonymi rękami. Hildie została zamordowana i pośrednio była to wina Darlene. Na pewno tego nie pamiętała, ale pewnego wieczoru przed sześcioma miesiącami, gdy wypila całą butelkę szampana, opowiedziała Juni historię Kimberly i jej związku z panem X.

Junia słuchała tylko i nie bąknęła ani słówka. Następnego ranka Darlene nic nie pamiętała z wydarzeń minionej nocy i nigdy więcej o tym nie wspominała.

Jeśli Darlene pójdzie do więzienia, to czy ona, Junia, zostanie w tym mieszkaniu ze wszystkimi pieniędzmi, ubraniami i całym majątkiem?

Tak! Będzie legalną opiekunką w czasie, gdy Darlene będzie siedziała. Jezu! To wygląda na niezłą fuchę.

Po chwili otrzeźwiała. Nie, tak się nie stanie. Wyrzucą ją z wielkim hukiem. Nie będzie miała nic.

Ukradkiem przepisała numer Jake'a i wsunęła karteczkę do kieszeni dżinsów.

– Darl! – krzyknęła w stronę garderoby. – Chcesz, żebym poszła z tobą na posterunek?

– Oszalałaś? – zdziwiła się Darlene, wkraczając do sypialni w brązowym koronkowym body La Perli, które świetnie się prezentowało na jej opalonym ciele. – Ty, moja malutka, trzymaj się od tego z daleka. Nie zapominajmy o tym, gdzie cię znalazłam. Proponuję więc, żebyś w ciągu następnych paru tygodni siedziała cicho. Nie chcę nawet, żebyś odbierała telefony. Niech to robi służba.

– Przecież i tak nikt do mnie nie dzwoni – mruknęła Junia. – Nie pozwalasz mi mieć przyjaciół.

– To nieuczciwe – odparła ostro Darlene. – Prowadzimy zupełnie inne życie niż reszta ludzi. Jesteś szczęśliwa tylko ze mną, nieprawdaż?

Junia chciała powiedzieć: „Nie, jesteś ode mnie dwadzieścia trzy lata starsza i nie mamy ze sobą nic wspólnego”.

Nie zrobiła tego jednak. Wiedziała, że prowadzi aksamitne życie, i nie zamierzała tego zniszczyć.

Przynajmniej do czasu, gdy będzie przygotowana.

Rozdział 79

Członkowie rodziny wyszli z saloniku znajdującego się na tyłach kaplicy i zajęli pierwszą ławkę. Prowadził ich owdowiały Bobby Skorch, znajdujący się pod silnym działaniem środków uspokajających albo narkotyków – z trudem utrzymywał bowiem równowagę. Ubrany był w sięgający kostek czarny skórzany płaszcz. Na nosie miał czarne okulary, a jego długie, tłuste czarne włosy były ściągnięte w koński ogon. Palił papierosa.

Za nim szedł ojciec Salli, niski, mocno zbudowany mężczyzna z nerwowym tikiem, o króciutkich, marchewkowych włosach. Potem pojawiły się dwie nieduże jasnowłose dziewczynki – ładne w niewyszukany sposób. Były to przyrodnie siostry Salli. Ich matka, kobieta ze sporą nadwagą, zbyt mocno umalowana i ubrana w niestosowną, niebieską koktajlową sukienkę z błyszczącej satyny, szła tuż za nimi. Na końcu pojawił się dziadek, poruszający się niepewnie staruszek w znoszonym, źle dopasowanym, brązowym garniturze.

Tucci skoncentrował swoją uwagę na Bobbym, pogrążonym w żałobie mężu, którego minionej nocy widziano na Sunset, jak zgarnął dziewczynę i zabrał ją do hotelu. „Też mi żałoba” – pomyślał. Hmm... nie mógł się już doczekać, by usłyszeć relację Lee ze spotkania z dwiema striptizerkami.

Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej skłaniał się do uznania Bobby’ego Skorcha za głównego podejrzanego.

* * *

– Spójrz, to Angela Musconni z byłym Salli – powiedział Cole, szturchając Madison.

Spojrzała na piękną młodą kobietę, która wchodziła

bocznymi drzwiami w towarzystwie dziko wyglądającego mężczyzny z masą pozbawionych połysku blond włosów. Salli najwyraźniej miała zamiłowanie do facetów, którzy przypominali wyglądem szalonych rockmanów.

– Więc to jest Eddie – szepnęła. – Salli opowiadała, że ją bił.

– Też ci to mówiłem – odparł Cole. – Kilka razy sam musiałem ją wieźć do szpitala. Kiedyś nawet pobiliśmy się z Eddiem.

– Naprawdę?

– Tak. Napadłem na niego, bo nie mogłem znieść tego, jak traktuje Salli, a on nazwał mnie ciotą. Nieźle więc go sprąłem – Cole roześmiał się na to wspomnienie. – Zasłużył sobie na to. Traktuje kobiety jak śmieci.

– Myślisz, że mógł ją zamordować?

– Nie zdziwiłbym się.

Patrzyła, jak Eddie i Angela zasiadają w ławce. Zauważyła, że Angela zaraz zaczęła przesuwać ręką po włosach Eddiego i gruchać mu do ucha. Najwyraźniej byli teraz parą.

Uwagę Madison zwrócił potem gospodarz telewizyjnych talk-show, Bo Deacon, którego poznała w samolocie do Los Angeles. Było to zaledwie przed paroma dniami, ale wydawało się, że upłynęły już całe miesiące. Bo zrobił wielkie wejście, domagając się miejsca z przodu. Towarzyszyła mu pulchna, rudowłosa czterdziestolatka, która trzymała go mocno pod ramię, jakby obawiając się, że lada moment jej ucieknie.

– W samolocie Bo przystawiał się do Salli – szepnęła do Cole'a. – Tyle tylko, że ona nie dała się nabrać na te bzdury.

– Jeszcze jeden śmierdziel – stwierdził.

– Ty to znasz wszystkich.

– To zrozumiałe przy mojej pracy. Jestem trochę tak jak psychoanalityk albo barman – moi klienci lubią się zwierzać.

– Ćwiczyłeś z Bo?

– Jakies trzy miesiące. To kawał lenia. Nie chciał trenować, a potem zwał winę na mnie, bo stale przybierał na wadze. No i zwolnił mnie. To był najszcześniejszy dzień w moim życiu. Miał

całe zastępy bab i żonę – bardzo zazdrosną.

– Jakież to uroczę.

– Ćwiczyłem z nim w garderobie w studiu. Zawsze wpadały tam jakieś stażystki. Jego metoda polegała na tym, żeby je przelecieć, a potem zwolnić.

Madison westchnęła.

– Czy w Hollywood nie ma żadnych przyzwoitych facetów?

– Ja.

– Chodzi mi o przyzwoitych hetero.

– Czyżbyś nie wiedziała? – powiedział Cole z szerokim uśmiechem. – Faceci hetero to wymierający gatunek.

– Wielkie dzięki!

* * *

– Po co tu przyjechaliśmy? – dopytywała się Olive Deacon, niegdyś artystka rewiowa.

– By okazać szacunek – warknął Bo, pragnąc gorąco, by jego żona wreszcie się zamknęła. Jak zwykle była pijana; przed wyjazdem na pogrzeb przyłapał ją za barem w ich domu na pociąganiu czystej whisky. – Gdybym się tu nie zjawił, ludzie zaczęliby gadać. Salli występowała w moim programie mnóstwo razy.

„Założę się, że robiła nie tylko to” – pomyślała Olive z ukrytą pogardą. Czy jej mąż oszust sądził, że ona nie wie, co on wyprawia? Gdyby nie chodziło o dzieci i splendor płynący z małżeństwa ze sławnym człowiekiem, rzuciłaby go już wiele lat temu.

– Mam nadzieję, że nie oczekujesz ode mnie pójścia na stypę – powiedziała, a kąci jej mocno umalowanych ust opadły. – Salli T. Turner była tylko tanią dziwką.

– Na miłość boską, jak możesz mówić coś takiego na jej pogrzebie? – obruszył się Bo, jednocześnie rozglądając się, czy nikt tego nie usłyszał.

– Bo to prawda – syknęła Olive. – A ja na pewno nie będę robić z niej świętej tylko dlatego, że nie żyje.

– Jesteś suką, Olive – odparł, czując w jej oddechu mocny zapach alkoholu.

– Tak, ale to przecież bardzo ci się podoba. Dlatego się ze mną ożeniłeś.

„Nie – pomyślał. – Ożeniłem się z tobą, bo miałaś wielkie cycki i byłaś cholernie seksowna. A ja jak głupi palant myślałem, że zawsze taka będziesz”.

Niestety, teraz Olive miała w sobie tyle seksu, co worek ziemniaków. Poza tym była alkoholiczką i choć wiele razy obiecywała mu, że skończy z piciem, jakoś nigdy nie dotrzymała słowa. Dwa razy poddała się nawet kuracji w klinice Betty Ford, ale nadal nic z tego nie wynikało.

Mruknęła coś do niego. Nie słuchał jednak, zbyt zajęty machaniem do wszystkich w zasięgu wzroku. W ciągu piętnastu lat małżeństwa z Olive odkrył, że jedynym sposobem na radzenie sobie z nią, gdy była pijana, było zupełne jej ignorowanie. Czasami naprawdę się udawało.

* * *

Kiedy Natalie zjawiała się w Westwood, było już za późno, by zbliżyć się do miejsca, gdzie odbywała się ceremonia. Na pogrzeb przybyły tłumy. Znalazła swoją ekipę i razem zajęli pozycję za linami. Chodziło o to, by złapać sławy wracające do swoich samochodów. Niektórzy będą chcieli z nią porozmawiać. Inni nie. W końcu nie była to uroczysta premiera filmowa. To był pogrzeb – bardzo ważny pogrzeb.

Natalie była podniecona. Jej relacja okazała się świetna, nawet Garth był zadowolony. Dla niej mógł to być początek czegoś zupełnie nowego. Czas już najwyższy. Była na to gotowa. I to od czasu ukończenia college’u.

* * *

Wdowiec w czarnym skórzanym płaszczu oparł się o twardą, drewnianą ławkę i gdy Mick Jagger wykrzykiwał swoje *Satisfaction*, pozwolił łzom płynąć po twarzy. On sam wybrał

każdy utwór osobiście. To nie były ulubione piosenki Salli, lecz jego. To on został sam. On został przy życiu, więc mógł wybrać tę cholerną muzykę.

Nikt nie widział jego łez, gdyż skrywały je ciemne okulary Ray-Ban.

Przesunął dłonią po policzkach, ścierając ślady słabości. Na grzbiecie dłoni, na tle ogniście czerwonego serca, miał wytatuowane trzy słowa: Salli na zawsze.

I kiedy Mick dalej wyśpiewywał swoją *Satisfaction*, serce Bobby'ego dławił niemy krzyk przeszywającej je rozpacz.

Rozdział 80

Próbując zachować spokój, Kristin doszła do wniosku, że leżenie na podłodze i uzalanie się nad sobą nic jej nie da. Tkwiła w pułapce – to wiedziała już na pewno. Była naga, co czyniło ją jeszcze bardziej bezbronną. Ale postanowiła, że przetrzyma tę ciężką próbę. Musiała przetrwać, dla Cherie.

Wstała i odetchnęła głęboko. Podeszła do wąskiego łóżka i gwałtownie zerwała jedyne prześcieradło. Naciągnąwszy je, wybiła w nim pięścią dziurę, po czym przeciągnęła je przez głowę. Potem wyrwała jeszcze dwie dziury na ręce i oderwała długi dół. Miała teraz na sobie coś, co przypominało prymitywne ponczo, ale przynajmniej nie była goła.

Zbadała potem drewniane łóżko, ściągając zapadnięty materac. Rama łóżka wznosiła się kilkanaście centymetrów nad podłogą, podtrzymywana przez cztery solidne nogi. Używając całej siły, udało jej się odsunąć ramę na bok. Dokładnie przyjrzała się nogom. Tak! Były przykręcone do podstawy. Gdyby tylko udało się je odkręcić, miałyby świetną broń, kiedy wróci pan X.

Potrzebowała jednak śrubokręta – ale skąd tu go wziąć?

To proste. Nadal miała na sobie biżuterię. Pierścionek. Małe kolczyki. Medalik ze świętym Krzysztofem, którego nigdy nie zdejmowała.

Rozpiąwszy łańcuszek wisiorka, zaczęła kręcić małym złotym krążkiem. Powoli obluzowała pierwszą nogę.

Kiedy noga wreszcie odpadła, uczucie triumfu było oszałamiające.

Po kilku minutach odpoczynku, uzbrojona w skromną acz morderczą broń, zaatakowała okno, uderzając w nie z całych sił. Szkło rozbiło się – a ona poczuła przyływ adrenaliny tak wielki,

że nie czuła nawet, jak odłamek szkła rozcina jej ramię. Ból nic nie znaczył. Teraz o wszystkim decydowała determinacja.

Odsuwając rozbite szkło, podeszła do okna, by zająć się zakrywającymi je deskami. Za pomocą drewnianej nogi zaatakowała środkową deskę z całą siłą, na jaką tylko mogła się zdobyć. Przez chwilę myślała, że deska ani drgnie, ale po półgodzinie solidnego walenia zaczęła w końcu wyginać się w środku. Widząc to, Kristin nasiliła atak, mimo że była wyczerpana i ociekała potem.

Mały pokój przypominał saunę i niewiele w nim było powietrza. Na zewnątrz słyszała grzmot oceanu. Gdzie ja jestem, zastanowiła się.

I gdzie jest pan X?

Jaki przebiegły plan uknuł? Czy chodziło o morderstwo?

Bo jeśli tak, to na pewno wybrał złą ofiarę.

Rozdział 81

Ceremonia pogrzebowa zdawała się nie mieć końca. Chciało przemawiać wiele osób, w tym agent Salli, jej menedżer, rzecznik, partnerzy i partnerki z seriali telewizyjnych i wreszcie ojciec, który wymamrotał kilka niemal niezrozumiałych słów, tak wielki był jego żal i smutek. Bobby Skorch nie powiedział ani słowa.

Po ceremonii zapanowała gorączkowa atmosfera. Powstawszy, ludzie zaczęli się witać i rozmawiać ze sobą. Na zewnątrz zgromadziły się wielkie tłumy i gdy sławy wychodziły z kaplicy, powietrze wypełniały krzyki stojących w pobliżu fanów. Nad głowami krążyły trzy czy cztery helikoptery, fotografowie z teleobiektywami wisieli na drzewach, a policjanci z trudem starali się doprowadzić wszystkich gości bezpiecznie do samochodów i limuzyn i wyprawić z powrotem do domu.

Madison stała razem z Cole'em i popychano ją ze wszystkich stron.

- Niezła scena – zauważyła, rozglądając się w zdumieniu.
- Jasne – zgodził się Cole. – Ale chcę już stąd spadać.

Łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić, gdyż utknęli w tłumie. Każdy chciał jak najszybciej dotrzeć do swojego samochodu.

Nagle ktoś przypadkiem szturchnął Madison w plecy. Odwróciła się, by zaprotestować, i stanęła twarzą w twarz z Bo Deaconem, Spojrzał na nią, jakby ją znał, ale nie bardzo mógł sobie przypomnieć skąd.

– Panie Deacon – powiedziała – jestem Madison Castelli. Pamięta pan, spotkaliśmy się w samolocie kilka dni temu. Byliśmy tam we trójkę: pan, Salli i ja.

- O co chodzi? – spytał, próbując się wycofać, co było

niemożliwe z powodu ludzi napierających z tyłu.

– Spotkaliśmy się w samolocie z Nowego Jorku.

Bo cofnął się, a jego żona wysunęła się do przodu.

– Jestem pani Deacon – oznajmiła chłodno. – Kim jesteś, moja droga?

– Madison Castelli. Leciałam razem z pani mężem z Nowego Jorku. Chciał siedzieć obok Salli, więc zamieniliśmy się miejscami. To taka straszna tragedia.

Olive rzuciła mężowi nieprzyjemne spojrzenie.

– Chciałeś siedzieć obok Salli, co? – szydziła, jak gdyby przyłapała go na masturbowaniu się na Times Square.

– Na pięć minut – wybuchnął Bo. – Miałem z nią do omówienia parę spraw.

– Jakich spraw?

– Nic ważnego.

– Niedobrze mi się robi na twój widok.

– Uspokój się, Olive – powiedział Bo, dając rozpaczliwe znaki parkingowemu. – Natychmiast sprowadź tu mój samochód. Nie wiesz, kim jestem?

Madison zastanawiała się, co się dzieje pomiędzy Bo i jego żoną. Sprawiał wrażenie niezwykle podnieconego. A ona była najwyraźniej pijana. Rozkoszna para.

Jej rozmyślania zostały przerwane – z kaplicy wyszedł Bobby, otoczony przez członków rodziny Salli. Tłum rozstał się, robiąc dla niego przejście. Dwie małe przyrodnie siostry Salli płakały, przygniecione nadmiarem emocji. Ich matka stale nakazywała im, by były cicho.

– Nie powinno się przyprawiać dzieci na takie imprezy – mruknął Cole. – Spójrz tylko na nie. Są zupełnie zagubione. Pewnie nigdy przedtem nie wyjeżdżały z Idaho.

Ojciec Salli szłochał otwarcie, a łzy płynęły mu po twarzy.

Samotny fotograf zdołał przedrzeć się przez ochronę i zaczął robić zdjęcia rodzinie.

Dwóch ochroniarzy natychmiast skoczyło do przodu. Złapali go za ramiona i roztrzaskali aparat na ziemi.

– Wy pieprzone dranie! – wrzasnął fotograf. – Ja tylko wykonuję swoją pracę!

Madison odwróciła się w samą porę, by zobaczyć przedzierającego się przez tłum Eddiego Stonera. Ciągnął za sobą Angelę Musconni. Zmierzał ostro w kierunku Bobby'ego, z wyrazem zdecydowania w oczach.

– Ty to zrobiłeś, prawda? – krzyknął wojowniczo, zbliżając się jeszcze bardziej. – Ty to, cholera... zrobiłeś.

Bobby nawet nie zwrócił na niego uwagi, lecz wszyscy inni odwrócili się, by do syta i bez zażenowania się napatrzeć.

– No, przyznaj się! Ty pieprzony hipokryto! – wrzeszczał dalej Eddie. – Zabiłeś moją Salli.

Bobby wreszcie odwrócił się w jego stronę.

– Do mnie mówisz? – rzucił. – Ty tchórzliwy gnojku.

– Tak, do ciebie mówię – odparował Eddie, wysuwając do przodu szczękę.

Dwie małe dziewczynki przytuliły się do matki, przerażone widokiem dwóch rozgniewanych mężczyzn.

– Nie róbcie tego – błagał ojciec Salli. Po jego pomarszczonych policzkach płynęły łzy. – Proszę, nie róbcie sceny.

– Sceny? – krzyknął z goryczą Eddie. – Rozwałę mu gębę i tyle.

Angie złapała go za rękę.

– Chodźmy już stąd, Eddie – nalegała. – To ci nie przyniesie nic dobrego.

Eddie był jednak w transie. Odepchnął ją tak, że niemal straciła równowagę. Potem wymierzył ostry cios, rozcinając Bobby'emu skórę nad okiem. Strącił mu też okulary, które upadły na ziemię i rozbiły się.

Bobby wydał z siebie okrzyk bólu i wściekłości, po czym oddał cios. Zanim ktokolwiek zdążył zainterweniować, wdali się w ostrą bójkę na pięści.

Ze wszystkich stron wyskoczyli paparazzi, migając fleszami aparatów i przepychając się, by zdobyć lepszą pozycję.

Helikoptery jeszcze bardziej zniżyły lot. Kilku ochroniarzy runęło do przodu. Chcieli rozdzielić walczących i w swoim zapale zapomnieli o dziennikarzach.

– O Boże, nie mogę już tego znieść. Robi się tu niezły cyrk – jęknęła Madison.

– Lepiej zabierajmy się stąd – odparł Cole, ujmując ją pod ramię. – Później zgarniemy samochód.

Połowa Madison chciała iść, druga – zostać. Tuż przed nią rozgrywała się niecodzienna scena i wiedziała, że musi ją opisać.

– Nie – zdecydowała. – Muszę zobaczyć, co się tutaj stanie.

– Ktoś nieźle oberwie. Oto, co się stanie – powiedział, wciąż próbując ją odciągnąć.

Dwóch ochroniarzy przytrzymało Eddiego, wykręcając mu ramiona do tyłu.

Bobby skorzystał z okazji i wymierzył mu pięścią cios prosto w twarz. Rozległ się trzask łamanych zębów, połała się krew.

– Zostaw go, ty zboczony dupku! – wrzasnęła Angie, skacząc na Bobby'ego i okładając go pięściami. Bobby cofnął się gwałtownie, strząsając ją z siebie, po czym wymierzył jej cios w szczękę. Upadła na ziemię jak kłoda.

– No, nie! – jęknął Cole. – Teraz już muszę się w to wmieszać.

Ruszył w stronę Bobby'ego i przygwoździł go do ziemi.

Szaleństwo trwało. Kobiety piszczały. Mężczyźni krzyczeli i przeklinali. Fotografowie, niczym chmara komarów, byli wszędzie. Ekipy wiadomości telewizyjnych, wyczuwając sensację, przerwały zabezpieczenia, powiększając jeszcze panujący chaos.

Pragnąc wydostać się z tego zamieszania, Bo Deacon przypadkiem dostał w twarz od jednego z ochroniarzy.

– Mój nos! – wrzasnął. – Ty idioto! Złamałeś mi nos.

– Dobrze ci tak, za to, że tu przyszedłeś – mruknęła Olive.

– Zabierz mnie zaraz do chirurga plastycznego! – krzyczał Bo. – I zamknij się, do cholery!

Na miejscu nie było wystarczającej liczby ochroniarzy, by opanować sytuację. I tak to po pogrzebie rozpętała się szaleńcza

bitwa sław.

I nikt nie mógł temu zaradzić.

* * *

Kiedy zjawił się Tucci, wszyscy już byli wciągnięci w walkę. Szybko oceniając sytuację, przedarł się przez tłum i ściągnął Cole'a z Bobby'ego, który teraz oprócz ciętej rany nad lewym okiem miał również rozkwaszony nos. Tucci wezwał na pomoc kilku policjantów.

Angie z trudem podniosła się z ziemi.

– Chcę, żeby aresztowano tego mężczyznę! – krzyknęła, wskazując oskarżycielsko palcem na Bobby'ego. – Ten dupek mnie zaatakował. Chcę, żeby go zamknięto.

– Odpieprz się, suko! – rzucił Bobby.

– Ty durny gnoju! – wrzasnęła Angie. – Popatrz, co zrobiłeś Eddiemu. Tylko popatrz!

Eddie prawie nie mógł mówić. Siedział na ziemi. Z ust płynęła mu krew, stracił też dwa przednie zęby. Tucci przejął kontrolę nad sytuacją.

– Najlepiej będzie, jak wszyscy udamy się na komisariat – powiedział. – Tam wszystko ustalimy.

– No pewnie! – wrzeszczała Angie, wskazując na Bobby'ego. – Podam drania do sądu. Zaraz wysuniemy oskarżenia.

Tymczasem kamery rejestrowały każdą wspaniałą, kapiącą od blasku sław chwilę.

Rozdział 82

- Ty jesteś Jake? – spytała Junia.
- A kto pyta? – odparł Jake, przyciskając mocniej słuchawkę.
- Chcesz się czegoś dowiedzieć o Kristin?
- Gdzie ona jest? – spytał natychmiast zaintrygowany.
- Masz pieniądze?
- A to co, wymuszenie?
- Wiem coś o Kristin, o czym będziesz chciał się dowiedzieć.
Ale muszę dostać forszę za informacje, bo jeśli sypnę, to muszę się zabierać z miasta.
- Ile?
- A ile masz?
- Ta rozmowa robi się bezsensowna. Nawet nie wiem, kim jesteś.
- Twoja przyjaciółka może być w niebezpieczeństwie.
- W jakim niebezpieczeństwie?
- Czytałeś o tej martwej blondynce wyłowionej z oceanu? To mogła być Kristin.
- Kim jesteś?
- Jeśli masz dziesięć tysięcy dolarów, to możemy się spotkać.
Jeśli nie, zapomnij.
- A skąd niby mam wytrzasnąć dziesięć tysięcy dolarów?
- To nie mój problem.
- Gadasz jak wariatka.
- Gdy ktoś mnie obraża, mam ochotę odłożyć słuchawkę.
- Dobrze już, dobrze. Spotkamy się – powiedział. Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. Jeśli Kristin wpadła w kłopoty, chciał jej pomóc.
- A przyniesiesz gotówkę?

– Tak – skłamał. – Gdzie się spotkamy?
– Jest taka restauracja Chin Chin przy plaży Sunset. Będę siedziała przy stoliku na zewnątrz. Bądź tam za godzinę.

– Jak cię poznam?
– Mam na sobie pomarańczowy sweter. I nic nie spartacz. Jeśli chcesz, żeby Kristin była bezpieczna, lepiej przynieś kasę.

Jake odłożył słuchawkę z zamętem w głowie. Co się tu u diabła działo? I co ON mógł zrobić?

Przede wszystkim nie przywiózł ze sobą do Los Angeles dużo pieniędzy – najwyżej sześćset czy siedemset dolarów. Jego bank mieścił się w Arizonie i nie było sposobu, by dziś jeszcze mógł podjąć tak dużą sumę. I kim była tajemnicza osoba, która do niego dzwoniła? Na pewno nie była to kobieta, która nagrała się na sekretarkę Kristin – głos tej był o wiele młodszy.

Szybko zorientował się, że będzie potrzebował pomocy. Podniósł słuchawkę i zadzwonił do brata do telewizji. Nie było go tam, więc wykręcił do domu, gdzie odebrała żona Jimmy’ego.

– Jake, tęsknimy za tobą – zagruchała Bunny. – Kiedy znowu wpadniesz na kolację?

Najwyraźniej zapomniała już o scenie, jaką wywołała, gdy odwiedził ich ostatnim razem.

– Powiedz Jimmy’emu, żeby zadzwonił do mnie jak najszybciej – poprosił. Odłożył słuchawkę i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

Co teraz, zastanawiał się. Nagle pomyślał o Madison. Była przecież inteligentną kobietą, i to dziennikarką. A przy tym jedynym przyjacielem, jakiego miał w Los Angeles. W nadziei, że może wpadnie na jakiś pomysł, zadzwonił do niej.

– Cześć, Jake – powiedziała zdyszana. – Właśnie weszłam do domu. Nie uwierzysz, co się stało na pogrzebie Salli. Włącz telewizor, na pewno pokażą wszystko w wiadomościach o czwartej

– Muszę z tobą omówić bardzo pilną sprawę – przerwał jej. – Mogę wpaść?

– Oczywiście.

– Jestem za chwilę – rzucił, chwytając skórzaną kurtkę.

Popędził na dół; na moment tylko zatrzymał się przy recepcji, by zostawić swoje namiary. Potem wskoczył do furgonetki i odjechał.

Madison przywitała go przy drzwiach.

– Mówiłeś tak, jakby chodziło o coś bardzo ważnego.

– Bo to jest bardzo ważne.

– Wejź i wszystko mi opowiedz. Pamiętasz Cole'a, prawda?

– Tak, cześć – powiedział. – Madison... to sprawa osobista.

Czy możemy porozmawiać gdzieś na osobności?

– Właśnie wychodzę, stary – odparł Cole. – Mam umówione spotkania i wszyscy powoli zaczynają się na mnie wściekać, bo od chwili, gdy ta pani zjechała do miasta, nic nie robię. Wolę być razem z nią.

– Nie chciałem być niegrzeczny – powiedział Jake.

– Bez urazy – odparł Cole, całując Madison w policzek. –

Opowie ci o tym szaleństwie, do którego doszło po pogrzebie.

Nieźła historia, stary.

– Chcesz się czegoś napić? – spytała, gdy tylko Cole wyszedł. – Seven up? Evian? Pellegrino? Mamy wszystko.

Potrząsnął głową i usiadł. Madison wyglądała wspaniale jak zwykle i nie wiązały się z nią żadne komplikacje. Dlaczego nie mógł jej poznać przed Kristin?

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci o kobiecie, z którą się spotykałem?

– Kristin. Czy tak miała na imię?

– Tak... Zrobiłem to, co sugerowałaś, i zadzwoniłem do niej.

Nie było jej w domu, a gosposia powiedziała, że nie wróciła na noc. Domyśliłem się, że ze względu na zawód, który uprawia, nie było to niczym niezwykłym. Jednak jej dalej nie ma, a przed chwilą odebrałem dziwny telefon od dziewczyny, która poinformowała mnie, że Kristin jest w niebezpieczeństwie. Jeśli się z nią spotkam i zapłacę dziesięć tysięcy dolarów, powie mi więcej.

– Żartujesz?

Wzruszył ramionami.

– Nie, sam myślałem, że to ona stroi sobie żarty. Takie

odniosłem wrażenie. Wiem, że Los Angeles cieszy się niezłą reputacją, ale to musiał być głupi żart, prawda?

– Poukładajmy to wszystko – powiedziała, marszcząc brwi Madison. – Kristin nie wróciła do domu na noc. Nie rozmawiałeś z nią od czasu, gdy wyszedłeś z jej mieszkania. A teraz dzwoni do ciebie ta dziewczyna, domagając się pieniędzy.

– Mniej więcej tak. Wymamrotała coś o martwej blondynce wyłowionej z oceanu.

– O, Boże!

– Co?

– Oglądałeś dziś relację Natalie w wiadomościach?

– Nie.

– Opowiadała o tej blondynce. To była call girl, pracowała dla opiekunki o imieniu Darlene. Czy coś ci to mówi?

– Darlene? Nie.

– Poczekaj chwilę – powiedziała, myśląc bardzo szybko. – Masz numer Kristin?

– Tak.

– Daj mi go. Mam pewien pomysł.

– Posłuchaj, nie mamy czasu. Umówiłem się z tą tajemniczą dziewczyną w Chin Chin za godzinę, co oznacza – spojrzał na zegarek – że mamy teraz tylko pół godziny.

– Pozwól, że spróbujemy czegoś innego – rzekła Madison, wystukując numer. Odebrała Chiew.

– Szukam Kristin.

– Pani nie ma tutaj – odparła Chiew.

– Czy jest u Darlene?

– Nie. Nie wiem gdzie.

– Cholera! – rzuciła Madison. – Jestem jej winna pieniądze. Jaki jest numer do Darlene? Siedzę w samochodzie i nie mam go przy sobie.

Chiew podała jej numer.

Madison odłożyła słuchawkę.

– Chcę, żebyś coś obejrzał – powiedziała do Jake’a.

– Muszę już iść – rzucił zniecierpliwiony.

Madison wsunęła do magnetowidu taśmę z programem Natalie i puściła program.

– Myślę, że Darlene może być też opiekunką twojej przyjaciółki – powiedziała potem. – Mam przeczucie, że osoba, z którą masz się spotkać, ma rację. Kristin może być w poważnych tarapatach.

– Cholera!

Madison zerwała się.

– Chodź, Jake – powiedziała stanowczo. – Pojadę z tobą. Razem dowiemy się, o co w tym wszystkim chodzi.

Rozdział 83

Pod koniec dnia, gdy Max zdradzał wyraźne oznaki poprawy, Diana kazała go przenieść z oddziału intensywnej opieki do prywatnego pokoju. Był już przytomny i doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że Diana siedzi przy nim i trzyma go za rękę.

– Jak się czujesz? – spytała zaniepokojona.

– Jakbym stoczył walkę z nosorożcem – jęknął. – Co mi się stało?

– Postrzelono cię.

– Postrzelono? – Zdołał się roześmiać. – A kto to zrobił, jakaś zawiedziona aktorka?

– Policja chce, żebyś spróbował zidentyfikować parę zdjęć, kiedy już dojdiesz do siebie.

Westchnął.

– Tak, tak, już lecę. Zidentyfikuję jakiegoś gangstera, który potem wróci i rozwali mi tyłek na dobre. Nie mam zamiaru. – Próbował usiąść, krzywiąc się z bólu. – A ty skąd się tutaj wzięłaś?

– Przyjechałam zaraz, kiedy się tylko dowiedziałam o tym wypadku. Siedziałam przy tobie całą noc.

– To miłe z twojej strony.

– To więcej niż miłe, Max. Musisz chyba wiedzieć, co...

Zanim zdążyła skończyć zdanie, otworzyły się drzwi i wszedł Freddie.

– No, no – powiedział od progu. – W co się tym razem wpakowałaś?

– Bywało już gorzej, prawda? – odparł Max z bladym uśmiechem.

Freddie roześmiał się sucho.

– O wiele gorzej. Najważniejsze, że wracasz do formy. Czy

Diana dobrze się tobą opiekowała?

– Jest najlepsza. Dzięki za pożyczkę.

– Z najlepszymi życzeniami – odparł Freddie, doprowadzając tym Dianę do szału.

Do pokoju weszła bardzo atrakcyjna ciemnoskóra pielęgniarka.

– Wszystko w porządku, panie Steele?

– W idealnym.

– Proszę zadzwonić, jeśli będzie mnie pan potrzebował.

– Całkiem niezła – rzekł Max, gdy wyszła.

– Gratulacje – powiedział Freddie. – Diana doniosła mi, że się zaręczyłaś. Kim jest ta pechowa dama?

Max próbował się domyślić, o czym on mówi, po czym wszystko sobie przypomniał. Kristin. Czy nie umówił się z nią w swoim domu? O, Boże, ależ ona się uśmieje, gdy dowie się o wszystkim. Może zaręczyny nie były aż tak złym pomysłem. Mogły powstrzymać Dianę, która miała już powiedzieć coś bardzo intymnego, gdy zjawił się Freddie. Tak, lepiej będzie podtrzymywać tę wersję.

– Jestem zaręczony z piękną dziewczyną o imieniu Kristin – oświadczył. – Nie poznaliście jej jeszcze, ale na pewno niebawem to nastąpi.

– A gdzie ona jest? – spytał Freddie, odwracając się do żony z pytającym wyrazem twarzy.

– Próbowałam do niej dzwonić – wyjaśniła. – Telefon odebrała kobieta o imieniu Darlene, która była dla mnie bardzo niegrzeczna.

Max zrozumiał natychmiast, co musiało się wydarzyć – Diana połączyła się z opiekunką Kristin. Zdławił śmiech. Dzięki Bogu, że nic nie skojarzyła.

– Ach, tak – mruknął. – Darlene to jej kuzynka. Czasami zatrzymuje się u niej.

– Podaj mi numer Kristin, a zadzwonię do niej sam – powiedział Freddie. – Nie mogę się już doczekać, żeby zobaczyć kobietę, której udało się ciebie usidlić.

- Nie chcę jej martwić – odparł Max.
- I tak musi się bardzo niepokoić. Nie ma od ciebie żadnych wiadomości.
- Prawdę mówiąc – skłamał Max – była tak szczęśliwa, że wreszcie się zaręczyliśmy, że pojechała z wizytą do rodziny w San Diego. Chyba dlatego nie mogłaś jej złapać, Diano. Wróci za parę dni, więc dajmy jej teraz spokój.
- Skoro tak sobie życzysz – odparł Freddie.
- Właśnie tak... – przytaknął Max, czując, jak ogarnia go senność.
- Czy mogę coś dla ciebie zrobić? – spytał Freddie.
- Tak – odparł Max, krzywiąc się. – Powiedz mi, że wszystko zostało wybaczone. Byłem durniem.
- Myślę, że obaj doszliśmy do wniosku, że tworzymy niezły zespół – powiedział poważnym tonem Freddie. – Robię sobie wolne na resztę dnia. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, Ria mnie znajdzie.
- Gdzie się wybierasz? – spytała Diana.
- Muszę zostać sam przez jakiś czas – odparł. – Jadę do domku na plaży.
- A o której wrócisz do domu?
- Może zostanę tam na noc – rzucił krótko. – Zadzwońię do ciebie później.
- Dlaczego nie zabierzesz Diany ze sobą? – mruknął Max. – Dyżuruje na pewno cała masa uroczych pielęgniarek, a twoja żona siedziała tutaj całą noc.
- Nie – uparła się Diana. – Chcę zostać.
- Wyglądasz na zmęczoną – rzekł Freddie. – O Maxa troszczą się tu jak należy. Podrzucę cię do domu.
- Diana doszła do wniosku, że nie jest to czas ani miejsce na sprzeciwianie się i upór. Najpierw zajmie się tą całą narzeczoną, a potem, kiedy Max wyjdzie już ze szpitala, będą mogli porozmawiać o wspólnej przyszłości.
- Dobrze – zgodziła się głęboko rozczarowana. – Przyjdę później, jeśli chcesz.

– Nie chcę – powiedział niewyraźnie, niemal śpiąc. – Byłaś wspaniała, ale proszę, muszę się wyspać.

– Przyjdę więc zaraz rano.

– Jak chcesz.

– Przynieść ci coś?

– Tak, parę numerów „Playboya”, żebym się trochę rozerwał.

Usta Diany zacisnęły się w cienką, pełną dezaprobaty linię.

– Tylko żartowałem. W czym problem? Nie pochwalasz „Playboya”?

– Sam tytuł wszystko wyjaśnia – odparła sztywno. – Nie jesteś już chłopcem i nie zabawiasz się.

– Daj spokój. Wyluzuj się.

Pomachał obojgu słabo, poczekał, aż wyszli z pokoju, po czym zadzwonił po pielęgniarkę i zażądał telefonu.

– Nie wolno panu dzwonić – powiedziała. – Proszę nie zapominać, że dopiero co opuścił pan oddział intensywnej opieki. Teraz ma pan spać i wypoczywać.

– Czy ktoś powiedział ci, że masz rewelacyjną... – Ziewnął i oparł się wygodnie o poduszkę. – Nie, nie, zapomnij.

– Rewelacyjne co, proszę pana?

– Od dziś będę innym człowiekiem – mruknął, po czym zapadł w głęboki sen.

Rozdział 84

Lee Eccles zatrzymał Tucciego, kiedy ten tylko wszedł na komisariat.

– Co się tu, u diabła, dzieje? – spytał, ruszając za nim.

– Była wielka bitwa po pogrzebie – odparł Tucci, podciągając spodnie. – Przywiozłem tu wszystkich, bo chcą wysunąć oskarżenia.

– O kim ty mówisz?

– Bobby Skorch, Eddie Stoner – to jedyni, którzy tak naprawdę się liczą. Jeśli się pospieszymy, będziemy im mogli zadać kilka pytań, zanim przyjadą ich adwokaci.

– Dobra – powiedział Lee. – Zostaw mi Bobby’ego.

– A co to za historia z tymi striptizerkami?

– Przyleciały tu z nim, zabrał je do hotelu, po czym kilka razy wychodził, czyli miał wspaniałą okazję. Jako alibi dziewczyny są do niczego.

– Im dłużej na niego patrzę, tym bardziej jestem przekonany, że mógł to zrobić – rzekł Tucci. – Mam próbkę krwi, Eddiego też.

– Jak ci się udało je zdobyć?

– Obaj krwawią. Trochę powycierałem chusteczką i marynarką. Bobby jest na chusteczce, Eddie na marynarce. Faye mnie zabije, gdy zobaczy, że zniszczyłem jej ulubioną marynarkę.

– Ach tak, Faye – odparł Lee z wszystkowiedzącym uśmiechem. – Jasne, nie wolno jej wkurzać.

Tucci rzucił mu ostre spojrzenie. Nie chciał słyszeć imienia Faye padającego z jego ust. Gdyby nie działo się aż tyle, wściekłyby się jak diabli.

Na razie jednak nie było na nic czasu. Na posterunek wtoczyli się Eddie i Angie, która wciąż wykrzykiwała oskarżenia o

napaść. Tuż za nimi zjawił się Bobby, który chciał, by aresztowano Eddiego. Potem przybył Bo Deacon ze swoją żoną.

Tuż za nimi tłoczyli się przedstawiciele mediów. Musieli jednak zostać na zewnątrz, przepychając się, by zdobyć lepsze miejsce. Tam czekali, aż wyjdą główni aktorzy tego przedstawienia.

Kapitan Marsh wysunął głowę ze swojego gabinetu.

– Co się tu, do cholery, dzieje? – zażądał wyjaśnień.

W tej właśnie chwili na posterunek przybyła Darlene w towarzystwie swojego prawnika.

* * *

– Dlaczego to zrobiłeś, Bobby?

Rozwalony na krześle w pokoju przesłuchań, z mocnym postanowieniem wsadzenia tyłka Eddiego Stonera do więzienia, przejęty po pogrzebie, przygnębiony i myślący o samobójstwie po śmierci Salli, Bobby Skorch wpatrywał się pustym wzrokiem w wysokiego detektywa o pochylonych ramionach, zniszczonej twarzy i wyjątkowo dużych dłoniach.

– Co? – spytał. Jego oczy były puste i zaczerwienione, a ukrytego w nich bólu i coraz większego siniaka pod okiem nie skrywały już przed światem przeciwsłoneczne okulary.

– Dlaczego ją zabiłeś? – nacierał Lee Eccles, pochylając się przez stół i patrząc na Bobby'ego pałającym wzrokiem.

Bobby odrzucił głowę do tyłu.

– Do kogo ty, kurwa, mówisz? – powiedział cichym, rozgniewanym głosem. – I co tu jest, kurwa, grane?

– Te twoje dwie dupencje z Vegas spieprzyły ci alibi – odparł Lee, szukając w kieszeni używanej już wykałaczki.

– Hej – zaskoczył nagle Bobby. Przez wywołane narkotykami i nienawiścią do samego siebie otępienie powoli przedzierał się błysk zrozumienia. – Sprowadź tu mojego pieprzonego prawnika.

– Nie ma tutaj twojego pieprzonego prawnika – odparł Lee, nie próbując nawet ukryć swojej niechęci do siedzącej przed nim

sławnej osoby. Nienawidził go, miał on bowiem wszystko, czego nie miał Lee – w tym kipiącą seksem żonę. Każdy przytomny Amerykanin dałby wszystko, żeby tylko móc ją przelecieć.

„Przepraszam – pomyślał Lee, żując znalezione wykałaczkę. – Martwą żonę. Zamordowaną żonę. Żonę rozdartą niemal na kawałki”.

– Ty nic nie kapujesz – powiedział rozgniewany Bobby. – Przyjechałem tutaj, żeby wszystko wyjaśnić. Nie możesz mnie o nic oskarżyć.

– Ja tylko pytam, Bobby. Myślałem, że może będziesz chciał się przyznać.

– Odwal się. Chcesz wiedzieć, kto zabił Salli? Eddie Stoner, a ty masz go tutaj, więc zrób coś do cholery.

– Dokąd poszedłeś w sobotni wieczór, gdy wróciłeś do miasta? Do domu, gdzie zastałeś Salli z innym facetem? Czy tak właśnie było?

– O rany gościa! – krzyknął Bobby. – Czy ty nie rozumiesz, co do ciebie mówię? Eddie Stoner zamordował moją żonę i chce, żeby trafił za kratki. Kapujesz, palancie?

* * *

Nie wiedząc, co się dzieje w pokoju obok, Tucci próbował uspokoić Angelę Musconni. Eddie Stoner opadł bezwładnie na stojące obok niej krzesło, przyciskając do ust zwitek przesiąkniętych krwią chusteczek higienicznych. Wyglądało tak, jakby razem z dwoma przednimi zębami stracił też cały tupet.

Sama Angie nadrabiała za jego milczenie. Zachowywała się jak dzika kocica, podskakiwała i biła powietrze zaciśniętymi pięściami, by podkreślić moc swych słów.

– Musicie aresztować tego fiuta! – krzyczała. – Eddie powiedział, że to Bobby jest winny, a on wie, co mówi. A jeśli nie możecie go wsadzić za morderstwo, na pewno możecie za napaść. Wybił Eddiemu zęby i mnie też uderzył. Leżałam na ziemi nieprzytomna! To poważne zarzuty. Aresztujcie tego dupka! Żądam tego!

– Jeśli go aresztujemy, panno Musconni – powiedział Tucci otwarcie – nie przyniesie to nic dobrego ani pani, ani nam. Ten człowiek wychodził z pogrzebu żony. Został sprowokowany do bójki. Są dziesiątki świadków, którzy widzieli, co się stało. Jego prawnik natychmiast wpłaci kaucję, po czym dojdzie do długiego procesu z całym otaczającym go zamieszaniem. Czy jest pani pewna, że tego właśnie pani chce?

– Nie! – zdołał wykrztusić Eddie, plując krwią.

– Tak! – nalegała Angie.

Tucci patrzył na nich, próbując dojść, które z nich dominuje w tym związku. Teraz była to prawdopodobnie Angie – na pewno bardziej wygadana. Jeśli jednak wysunie w tej chwili zarzuty pod adresem Bobby’ego, wszystko się skomplikuje. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, przymkną Skorcha, ale za morderstwo, a nie za te drobne przewinienia.

– Czy mogę być z wami szczerzy? – spytał Tucci. – Mogę wam zaufać?

– Tak? – zawahała się Angie, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Pan Skorch jest podejrzany w sprawie o zamordowanie Salli T. Turner, więc aresztowanie go teraz tylko przeszkodzi nam w śledztwie.

– Dlaczego? – dopytywała się Angie.

– Jeśli aresztujemy go pod jakimś drobnym zarzutem, w niczym nam to nie pomoże. – Patrzył na nią uważnie; wyglądało, że słucha, a to już było coś. – Chciałbym, żebyście zrobili, co następuje – powiedział.

– Co takiego?

– Wróćcie do domu. Wszystko jeszcze raz dokładnie przemyślcie, a jeśli będziecie chcieli wysunąć zarzuty, możecie to zrobić jutro. Czy tak będzie w porządku?

Eddie gorliwie skinął głową. Angie nadal nie była przekonana.

– Panno Musconni – rzekł Tucci swoim najbardziej przekonującym głosem – proszę postąpić mądrze, a obiecuję, że nie będzie pani żałować.

* * *

– Zawieź mnie do chirurga plastycznego – jęczał Bo Deacon, gdy Olive jechała niepewnie Wilshire Boulevard.

– Zabieram cię na ostry dyżur – oświadczyła, wcale nieprzejęta przykrym stanem męża.

– Nie chcę jechać na ostry dyżur – jęknął. – Chcę do chirurga.

– Szkoda, że ta twoja cizia nie żyje – rzuciła Olive, przejeżdżając beztrosko z jednego pasa na drugi. – Jestem pewna, że w sprawie chirurgii plastycznej była prawdziwym ekspertem. Te jej silikonowe cycki, napompowane usta, nowe kości policzkowe, nowy podbródek – i pewnie nowa cipka po tym wszystkim, co przeszła stara.

– Ależ z ciebie suka – powiedział Bo, gorąco pragnąc znaleźć się gdzie indziej. – Na miłość boską, miała dopiero dwadzieścia dwa lata. A teraz nie żyje.

– To dobrze.

– Dobrze? – powtórzył Bo, nie mogąc uwierzyć, że powiedziała coś takiego.

– Pieprzyłeś się z nią? – dopytywała się, odrzucając w tył grzywę rudych włosów.

– Co takiego?

– Pieprzyłeś się?

– Zwariowałaś.

– Robiłeś to z nią w samolocie, prawda?

– Jezu, Olive, nawet nie potrafię już z tobą rozmawiać.

– Pojechałeś do niej do domu, wiem, że to zrobiłeś.

– Czyś ty postradała zmysły?

– Ależ tak. W sobotę. Byłeś tam i węszyłeś, kiedy jej męża nie było w domu.

– Zupełnie ci się pomieszało.

– Naprawdę?

– Boli mnie.

– Nic mnie to nie obchodzi – odparła z pijackim

uśmiechem, niemal wjeżdżając cennym rollsem w tył ciężarówki.

– Jesteś pijana – stwierdził oczywisty fakt. – Zatrzymaj się i daj mnie prowadzić.

– Jestem pijana – zgodziła się. – A ty mnie zdradzałeś. I kto tu jest gorszy, Bo Bo?

– Daj spokój, Olive, nie teraz.

– A kiedy? – spytała, odwracając wzrok od jezdni i rzucając mu przeciągłe, pełne bólu spojrzenie. – Kiedy nadejdzie mój czas?

– Mam złamany nos! – krzyknął. – Ostrzegam cię, Olive, nie zaczynaj teraz kłótni!

– Nienawidzę cię! – wrzasnęła z twarzą wykrzywioną w pijackiej furii. Jeszcze mocniej nacisnęła na gaz. – Nienawidzę cię! Nienawidzę! Nienawidzę!

– Na miłość boską, Olive!

Zanim zdążył ją powstrzymać, wykonała ostry ruch kierownicą i zderzyła się czołowo ze złotym mercedesem.

Rozdział 85

Trwało to kilka godzin, ale w końcu Kristin udało się usunąć środkową deskę w oknie. Niestety, szczelina miała tylko dziesięć centymetrów wysokości i sześćdziesiąt sze-rokości, była więc za mała, by móc się przez nią przecisnąć. Wiedziała jednak mniej więcej, gdzie się znajduje. O ile mogła się zorientować, była zamknięta w domku ratowników gdzieś w połowie ostrego zbocza. Roślinność wokół domku była dzika i zaniedbana, pomyślała więc, że nikt się tutaj nie zjawia. Kilkadziesiąt metrów w dół szumiał ocean i w zasięgu wzroku nie było żadnych innych budynków.

Rozpaczliwie próbowała obluźować pozostałe deski, lecz po chwili poddała się. Nie da rady. Miała pocięte i pokrwawione ręce i otwartą ranę na ramieniu. Całe szczęście, że udało jej się wybić środkową deskę, nie łamiąc przy tym ręki.

Możliwość wyjrzenia na zewnątrz i zorientowania się, gdzie jest, napełniła ją poczuciem triumfu.

Nie mogła za to pojąć, jak pozwoliła sprowadzać się po niebezpiecznym zboczu z zawiązanymi oczami. Musiała chyba postradać zmysły. Jeden fałszywy krok i poleciałaby kilkadziesiąt metrów w dół na pewną śmierć.

„Jagniątko idzie spokojnie na rzeź”.

Co za potwór z tego pana X, pytała samą siebie. Czy coś takiego podnieca go seksualnie? Obojętne. Najwyraźniej kierowały nim złe motywy. On sam był zły.

Najważniejsze jednak, że nie czuła się już jak bezbronna ofiara. Miała plan i broń – mimo głodu i pragnienia – postanowiła być silna.

Teraz, kiedy przez szparę wpadało trochę światła, mogła lepiej rozejrzeć się po pokoju. Nie było zresztą zbyt wiele do

oglądania – nagie deski na podłodze, łóżko, jedno prześcieradło, które owinęła wokół siebie, i nic więcej.

Długo myślała nad tym, co zrobi, jeśli pojawi się pan X. W końcu doszła do wniosku, że jedynym wyjściem było zaskoczenie – spróbuje go powalić i uciec. Jeśli jej się to uda i dotrze do autostrady, będzie mogła wezwać pomoc.

Myśl o Cherie, całkowicie od niej zależnej, dodawała jej sił. Wewnętrzny głos przestał wykrzykiwać w jej głowie paskudne rzeczy. Teraz nakazywał jej być silną.

„Nie wpadaj w przerażenie. Potrafisz to zrobić. Przeżyjesz”.

Tak. Potrafi. I przeżyje.

Tego była pewna.

Rozdział 86

– To ona – powiedziała Madison, idąc pewnym krokiem w stronę restauracji na otwartym powietrzu.

– Skąd wiesz? – spytał Jake, mrużąc oczy i patrząc na jasnowłosą dziewczynę siedzącą samotnie przy stoliku.

Przerzuciła egzemplarz „Movieline”.

– Po pierwsze, jest sama. Po drugie, ma na sobie pomarańczowy sweter. Łatwo jest być mądrym w takiej sytuacji. Wiesz, jak ma na imię?

– Nie.

– No dobra, podejźmy do niej.

Jake zatrzymał ją, kładąc rękę na ramieniu.

– Spodziewa się, że przyjdę sam. Czeka też na dziesięć kawałków, których nie mam.

– Wybadamy sytuację – odparła. – Pozwól mi mówić.

Jake nie był pewny, czy podoba mu się ta nowa, dyrygująca wszystkim Madison.

– Potrafisz nieźle rządzić – powiedział.

– Chciałaś, żebym ci pomogła, czyż nie? – odparowała. – No, ruszamy.

Razem podeszli do dziewczyny w pomarańczowym swetrze. Była pochłonięta artykułem o Vinsie Vaughnie i nie podniosła wzroku, dopóki Madison nie powiedziała:

– Cześć.

– Tak? – spytała Junia, rozglądając się rozbieranym wzrokiem.

– To jest Jake Sica – przedstawiła Madison – a ja jestem jego siostrą.

– Siostrą?

– Jesteśmy bliźniakami. Wszystko robimy razem.
Junia zmarszczyła czoło. Co tu jest grane?
– Gdzie są moje pieniądze? – spytała, odkładając gazetę.
– W bezpiecznym miejscu – odparła obojętnym tonem Madison. – Oczywiście zdajesz sobie sprawę z tego, że nie możemy ci ich dać, nie wiedząc, za co płacimy.
– Kazałam mu przynieść pieniądze – powiedziała Junia, uderzając delikatną pięścią w stół.
– I zrobił to – odrzekła spokojnie Madison, odsuwając krzesło i siadając. Gestem pokazała Jake’owi, by zrobił to samo. – Zawrzyjmy układ. Po co ci dziesięć tysięcy, skoro możesz zarobić znacznie więcej?
– W jaki sposób? – spytała podejrzliwie Junia.
– Słyszałaś kiedyś o Watergate?
– A co to takiego, most?
– Nie. Watergate to ważne wydarzenie w historii. Ludzie, którzy mieli informacje, zarobili na aferze Watergate dużo pieniędzy.
– Nic nie kapuję – przyznała Junia, wbrew sobie zaintrygowana. Powoli zaczynała się czuć jak bardzo ważna osoba.
– Pracujesz dla Darlene? – spytała Madison z poczuciem, że ta drobna dziewczyna jest najbardziej nietypową call girl, jaką w życiu widziała.
– Pracuję? – rzuciła Junia, jakby była to najbardziej nedorzeczna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszała. – Coś ty! Mieszkam z nią.
Zaraz pożałowała swoich słów. Nie miała zamiaru mówić o sobie. W żadnym wypadku. Plan polegał na tym, by zabrać pieniądze i zmykać.
– Jesteś jej przyjaciółką?
– Tak jest.
– Platoniczną czy nie?
– A jak myślisz? – spytała Junia z przebiegłym uśmiechem.
– Gdzie jest Kristin? – odezwał się zniecierpliwiony Jake.
Junia zignorowała go zupełnie, bardziej zainteresowana tym, co

mówiła ta kobieta.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że mogę zarobić więcej pieniędzy? – spytała.

– Jestem pewna, że masz do opowiedzenia bardzo ciekawą historię – odparła Madison. – A jeśli wyjawisz szczegóły o Darlene i prowadzonym przez nią interesie, myślę, że w grę może wchodzić bardzo dużo pieniędzy.

Junia otworzyła szeroko oczy.

– Bardzo dużo, naprawdę?

– Tak – odparła Madison, osadzając Jake’a ostrzegawczym spojrzeniem. – Pracuję dla magazynu „Manhattan Style”. Jeśli dasz nam wyłączność, jestem pewna, że mój naczelny zapłaci ci dwadzieścia tysięcy dolarów.

– O, kurczę! – wykrzyknęła przejęta Junia.

– Masz tu moją wizytówkę – powiedziała Madison, szperając w torbie.

Junia przyglądała się bacznie kartonikowi z wytłoczonym napisem.

– A skąd mam wiedzieć, że to nie jest pic na wodę? – spytała.

– Po co miałabym zadawać sobie tyle trudu? – odparła Madison. – Posłuchaj, już od pewnego czasu planowaliśmy duży artykuł o całym tym interesie związanym z call girls. Mój brat Jake jest fotografem i stąd też jest w to zaangażowany. Miał zrobić Kristin parę zdjęć do magazynu.

– Współpracowała z tobą? – spytała Junia.

– Oczywiście – powiedział Jake. Pojął już, o co chodzi Madison, i dołączył do jej gry. – Dlatego tak bardzo się martwię, że zniknęła.

– Cieszę się, że jesteś na tyle mądra, by wypłatać się z tego wszystkiego, póki jeszcze możesz – rzekła szybko Madison. – Możemy cię umieścić w hotelu dla twojego własnego bezpieczeństwa. Zaraz przyślą mi tutaj kontrakt z redakcji. Pozostało jeszcze tylko jedno – musisz nam powiedzieć, jak znaleźć Kristin.

– Nie wiem, gdzie ona jest – odparła Junia. – Ale wiem, że

pan X zdobył jej domowy numer, a to on był umówiony z Hildie. I... – urwała, dochodząc do wniosku, że może powiedziała za dużo – mogę powiedzieć o nim więcej, ale najpierw muszę zobaczyć pieniądze.

– Kim jest pan X? – spytał Jake z nutą nalegania w głosie. Junia wzruszyła ramionami.

– Tego nie wie nikt, nawet Darlene. Dzwoni od czasu do czasu, gdy ma ochotę na dziewczynę.

– Firma telefoniczna – odezwał się Jake. – Jeśli dzwonił do Kristin, może zarejestrowali jego numer.

– Chyba tego nie robią – powiedziała Madison.

– Możemy spróbować. To lepsze niż siedzenie z założonymi rękami.

Madison odwróciła się do Juni.

– Posłuchaj. Nie powinnaś wracać do domu. Zameldujemy cię w hotelu na nasz koszt.

– Dlaczego nie mogę wracać do domu? – jęknęła Junia. – Darlene nie wie, że się z wami umówiłam.

– Darlene ma kłopoty. Mówią o niej stale w telewizji. Lepiej się ukryj, dopóki nam wszystkiego nie opowiesz. I pamiętaj, mamy wyłączność albo nici z pieniędzy.

– W porządku – zgodziła się niechętnie Junia. – Ale lepiej zapłaćcie mi jutro, bo inaczej koniec z umową.

– Zrobione – powiedziała Madison.

Nic nie podniecało jej bardziej niż gorący temat. A wiedziała, że ten na pewno okaże się rewelacyjny.

Rozdział 87

– Czekam już od czterdziestu pięciu minut – denerwowała się Darlene, choć Linden ostrzegął ją, że nie powinna narzekać. – Od czterdziestu pięciu minut – powtórzyła lodowato, nie dbając o to, czy to rozsądne czy nie.

– Przepraszam panią – powiedział uprzejmie Tucci, siadając naprzeciwko eleganckiej, niezwykle atrakcyjnej kobiety i jej prawnika z Beverly Hills. – Mieliśmy na miejscu nagłą sytuację.

– Musiałam na gwałt uwinąć się z lunchem, żeby zdążyć tu na czas. – Nie dawała za wygraną Darlene.

Jezu Chryste! I ona narzeka. A on przez cały dzień zjadł tylko trzy nędzne pączki, a jeśli tak dalej pójdzie, to będzie musiał pracować też w porze kolacji. Miał nadzieję, że Faye zostawi mu coś dobrego. Ostatnio śnił na jawie o jej pieczeniu. W tym wszystkim pocieszające było to, że w ciągu ostatnich paru dni musiało mu spaść co najmniej pięć kilo. Żegnaj, dieto. Witaj, jedzonko.

– Rozumiemy, że chciał pan zadać pani La Porte kilka pytań – odezwał się Linden. – Czy możemy przejść do rzeczy?

– Oczywiście – powiedział Tucci. Zabrało mu to trochę czasu, ale zdołał w końcu przekonać Angelę Musconni, żeby nie wysuwała zarzutów przeciwko Bobby'emu Skorchowi. Bardzo niechętnie opuściła komisariat razem z Eddiem.

Tymczasem Lee zdołał zdenerwować Bobby'ego, który wypadł z komisariatu, gdy tylko zjawił się jego adwokat. Marty Steiner wcale nie był zachwycony faktem, że policjanci mieli przez godzinę Bobby'ego tylko dla siebie. Wpadłby w jeszcze większą furję, gdyby dowiedział się, że w laboratorium badają właśnie próbki krwi, które mogą bezpośrednio połączyć jego klienta z

zamordowaniem Salli.

Tucci nie był w nastroju do przesłuchiwania jakiejś hollywoodzkiej madame, która najprawdopodobniej miała układy jak nikt na świecie. Te kobiety zawsze miały wysoko postawionych klientów, którzy w końcu wywierali nacisk, by nie wysuwać żadnych oskarżeń. Nie oznacza to wcale, że mieli jakieś zarzuty pod adresem Darlene La Porte. Była dobrze znaną madame, ale teraz nie dysponowali przeciw niej żadnymi konkretnymi dowodami. Nie chciały mówić ani jej dziewczęta, ani bogaci i sławni klienci. Żeby wsadzić Darlene, musieliby opracować jakiś plan pułapkę. A teraz nie było na to czasu.

– Jesteśmy wdzięczni, że pani przyszła – powiedział Tucci.

– Dajmy sobie spokój z wdzięcznością – odparła Darlene, rzucając mu wyniosłe spojrzenie. – Im szybciej stąd wyjdę, tym lepiej.

– Tak jest, proszę pani.

* * *

Madison była jak w transie. W wyobraźni widziała już artykuł, który napisze o Los Angeles, i poczuła nagły przyływ adrenaliny. Na razie zapomniała o Freddie Leonie, gdyż zajmowała się teraz badaniem interesu związanego z siecią call girls. Można tu było znaleźć wszystkie elementy niesamowitego tematu. Władzę. Obsesję. Zbrodnię. Zemstę. Była w swoim żywiole.

A Junia, nieletnia kochanka Darlene La Porte, miała jej wszystko opowiedzieć.

Ulokowali Junię w pokoju w hotelu Jake'a, upewnili się, że ma do dyspozycji płatną telewizję hotelową i obsługę. Potem poszli do pokoju Jake'a. Madison usiadła na łóżku i zadzwoniła do Victora w Nowym Jorku.

– Ależ mam dla ciebie temat! – pochwaliła się.

– Czy Freddie Leon jest aż tak interesujący? – zagrzmiął Victor swym denerwująco donośnym głosem.

– To nie Freddie – odparła podniecona. – To coś większego i

lepszego. Tyle tylko, że szybko musisz wystawić czek na dwadzieścia tysięcy dolarów.

– Słucham?

– Mam tu ptaszka z samego serca ekskluzywnej sieci call girls. I gotowy jest wyśpiewać wszystko niczym Whitney Houston.

– Wiesz, czasami nie rozumiem ani słowa z tego, co mówisz.

– Wszystko jest w największym porządku – powiedziała przekonującym tonem. – Wystaw czek i prześlij go do mnie pocztą kurierską. Będziemy mieć artykuł, który sprawi, że magazyn migiem zniknie z półek.

– Poczekaj no chwilę...

– Nie ma na co czekać, Victorze. I chcę pracować ze wspaniałym fotografem, który akurat może być wolny – mrugnęła do Jake'a, który nie mógł uwierzyć, że ma przed sobą tę samą Madison. – Jest drogi, ale powinieneś podpisać z nim kontrakt. Nazywa się Jake Sica. Dam ci znać, czy uda się go dopaść.

– Madison...

– Pa, Victorze – odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Jake'a. – Po co pracować dla jakiegoś szmatławca, gdy mogę ci załatwić robotę dla „Manhattan Style”?

– Co się z tobą dzieje? – spytał Jake, nie mogąc się nadziwić przemianie, jaka w niej zaszła. – Jesteś jak w gorączce.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Czuję się dobrze. A prawdę mówiąc, rewelacyjnie.

Wróciłam do gry. Ten artykuł będzie sensacją. Chodźmy przekazać Juni dobre wiadomości.

– Muszę znaleźć Kristin – powiedział. – Dla mnie tylko to się liczy.

Poczuła ukłucie rozczarowania. Właśnie kiedy myślała, że stworzą wspaniały zespół...

– Przepraszam – rzekła szybko. – Masz rację, a mnie wpadł do głowy pomysł.

– Co takiego?

– Powinniśmy pojechać do jej mieszkania. Zobaczymy, co tam uda nam się znaleźć.

- Gospoia nigdy nas nie wpuści.
- Jake, przejrzyj na oczy. Pracujesz teraz ze mną, a kiedy wpadnę w trans, mogę zrobić wszystko.

Rozdział 88

Max Steele leżał wysoko oparty o poduszki i w telewizji oglądał nieprawdopodobne sceny z pogrzebu Salli T. Turner. Było mu bardzo wygodnie i dzięki zdobyczom nowoczesnej farmakologii nie odczuwał wcale bólu. Wszystkie pielęgniarki były jego wielbicielkami. Z drugiej strony, jak często trafiał im się prawdziwy kawaler z Bel Air do więzienia? Stale zaglądały do jego pokoju, po dwie, żeby spojrzeć na niego i zadać jedno lub dwa pytania, czy na przykład zna Matta Damona. I czy Ann Heche jest naprawdę lesbijką, czy tylko prowadzi się z Ellen dla reklamy? Normalne pytania, jakie publiczność lubi zadawać.

Max uwielbiał być w centrum zainteresowania. W oko wpadła mu szczególnie jedna z pielęgniarek, która miała w sobie coś z Halle Berry. Bardzo podobał mu się jej sposób bycia, nie mówiąc już o sterczących cycuszkach.

Tak, podsumowując, nie najgorzej było dać się postrzelić. Teraz, kiedy na szczęście Freddie nie był już na niego wściekły i kiedy w pełni dojdzie do sił, powiedzmy, w hotelu Four Seasons na Maui, wszystko wróci do normy.

Stale przebywał na granicy snu, co było bardzo przyjemne.

„Muszę zadzwonić do Kristin – pomyślał. – Pewnie się zastanawia, co się ze mną stało. Muszę do niej zadzwonić...”

Zamknął oczy i znów zasnął. W takim stanie zastali go Inga Cruelle i Howie Powers, gdy wpadli do jego pokoju.

– O rany, chłopie! – wykrzyknął Howie, budząc go. – Wystraszyłeś nas na śmierć.

Nas? Czy znaczyło to, że urocza Inga i jego bezmózgi przyjaciel playboy byli parą?

– Jak się dowiedziałeś? – wymamrotał.

– Twoja gospoia powiedziała mi, kiedy wpadłem do ciebie do domu – odparł Howie, skubiąc winogrona z kiści leżącej przy łóżku. – Ależ pech!

– Kiedy to było?

– Jakąś godzinkę temu, kiedy wróciliśmy z Vegas.

– Wygrałeś?

Howie uśmiechnął się szeroko i objął Inge ramieniem w talii, przyciągając wspaniałą modelkę ze Szwecji bliżej siebie.

– Wygrałem nagrodę wszech czasów. Inga wyświadczyła mi ten zaszczyt i została moją żoną.

– Coooo? – Max próbował usiąść, ale ostre ukłucie bólu powstrzymało go. – Pobraliście się?

Inga rzuciła mu szyderczy uśmiech supermodelki, który wytrenowała do perfekcji na wybiegach całego świata.

– Zgadza się, mój drogi. Połączyliśmy się z Howardem węzłem małżeńskim.

Max nie mógł uwierzyć własnym uszom. Howie Powers i Inga Cruelle małżeństwem? Niemożliwe. On, Max Steele, nawet jej nie przeleciał, a ona wyszła za takiego dupka jak Howie. Co się wyprawia na tym świecie? To jakieś szaleństwo.

– Pokaż mu pierścionek, kochanie – zażądał Howie.

Inga pomachała Maxowi ręką przed samym nosem. Na serdecznym palcu lśnił ogromny brylant, co najmniej dziesięciokaratowy.

– Gratuluję – zdołał wydusić Max. – A co z twoim narzeczonym, Ingo? Z tym Szwedem, z którym, jak mi mówiłaś, byłaś od czasów szkoły średniej?

Wzruszyła ramionami.

– Howie jest taki słodki – powiedziała. – I taki przekonujący. Przyszedł do mnie wczoraj o północy. To było takie wzruszające.

– Z pierścionkiem?

– Oczywiście.

– Tak, tak – potwierdził radośnie Howie. – Doszedłem do wniosku, że już wystarczająco długo byłem kawalerem. Polecieliśmy do Vegas dziś rano, pobraliśmy się i ty dowiedziałaś

się o tym jako pierwszy, bo jesteś moim najlepszym przyjacielem.

„No pewnie – pomyślał Max. – Przyszedłeś mi pokazać swoją zdobycz. Bo raz w życiu, ty mały bogaty dupku, zdobyłeś dziewczynę przede mną. No cóż, powodzenia, bo ta mała będzie cię kosztować znacznie więcej niż tylko pierścionelek z brylantem. A taki z ciebie palant, że na pewno nie kazałeś jej podpisać umowy przedślubnej”.

– Jestem taki szczęśliwy ze względu na was – powiedział Max nieszczercze.

– Howardzie – rzuciła Inga, spoglądając na wysadzany brylantami zegarek marki Patek Phillipe, prezent ślubny od Howiego, który wręczył go jej w czasie lotu do domu. – Muszę już iść.

– Muszę zawieźć moją żonę na lotnisko – wyjaśnił Howie. – Leci na pokazy do Mediolanu.

– A ty nie lecisz z nią?

– Muszę najpierw załatwić parę spraw. Interesy. Dołączę do niej za kilka dni.

Tak jakby ten playboy Howie miał jakieś interesy do prowadzenia. Obserwował tylko swoje rosnące fundusze powiernicze, to wszystko.

– No cóż – powiedział bez przekonania Max. – Dzięki, że wpadliście.

– Teraz twoja kolej – rzekł Howie, puszczając do niego oko.

„No, no – pomyślał Max – poczekamy, aż zobaczy Kristin. Przy niej Inga wygląda jak chuda wersja prawdziwej piękności. Nie ma porównania”.

– Do zobaczenia – rzucił.

Inga posłała mu całusa. Miło z jej strony. Howie mrugnął do niego jeszcze raz i powiedział:

– Niezła, co?

Wyszli.

Max odczekał minutkę, po czym wezwał Halle Berry. Życie wcale nie było takie złe.

Rozdział 89

Tucci siedział przy swoim biurku, gdy nadeszła wiadomość, że Bo Deacon zginął w strasznym wypadku samochodowym na Wilshire. Jego żona Olive, która prowadziła samochód, została odwieziona do szpitala Cedars z licznymi obrażeniami, lecz jej życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo.

Była przytomna, wpadła w histerię i domagała się widzenia z jednym z detektywów prowadzących śledztwo w sprawie zabójstwa Salli T. Turner.

Jako że Lee pojechał, by ponownie przesłuchać kilku sąsiadów Salli, Tucci doszedł do wniosku, że padło na niego. Co za dzień. Bo Deacon zginął we wraku samochodu. I co tu mówić o przeznaczeniu. Wychodzisz z pogrzebu i zmierzasz prosto na spotkanie ze śmiercią.

Przeznaczenie. Zakręty życia. Nic nie można przewidzieć.

Tucci wyszedł z posterunku i pojechał do szpitala. Z samochodu zadzwonił do Faye.

- Tęsknisz za mną? – spytał z melancholią.
- Tak – odparła. – Kiedy wrócisz do domu?
- Nieprędko.
- Jak pogrzeb?
- Totalny chaos. Oglądałaś wiadomości?
- Włączę telewizor.
- Faye?
- Tak?
- Nie chcę już więcej być na diecie.
- Dlaczego?
- Życie jest zbyt krótkie. – Mała przerwa. – Czy jesteśmy już za starzy, żeby mieć dziecko?

Roześmiała się cicho.

– A co ma dziecko wspólnego z dietą?

– Pomyślałem, że będziemy mogli razem przybierać na wadze.

– Tak.

– Tak?

– Tak.

– Kocham cię. Czy mogę dostać pieczeń na kolację?

– Możesz dostać wszystko, co tylko chcesz.

Kiedy dojechał do szpitala, na jego twarzy malował się szeroki uśmiech. Czasem miło było trochę się powygłupiać, poprowadzić bląhą rozmowę, jeszcze raz zakochać się we własnej żonie.

Przed drzwiami pokoju Olive Deacon czuwał umundurowany policjant.

– Co się tu dzieje? – spytał Tucci.

Policjant mówił kątem ust, jakby nie chciał, by ktokolwiek go usłyszał.

– Wpadła w histerię, detektywie, i jest pijana.

– I co?

– Przyznała się do zamordowania Salli T. Turner.

* * *

– Cześć – powiedziała Madison, stając we frontowych drzwiach mieszkania Kristin. – Rozmawiałam z Kristin. Prosiła mnie, żeby ci przekazać, że niedługo wróci do domu.

Chiew patrzyła na nią pustym wzrokiem, strzegąc wejścia do mieszkania pracodawczyni swoim silnym ciałem.

– Prosiła też, żebym tu na nią poczekała, ale jeśli nie chcesz mnie wpuścić... – Madison wzruszyła ramionami, jak gdyby było jej to zupełnie obojętne.

Chiew przyglądała się jej uważnie jeszcze przez kilka sekund, po czym doszła do wniosku, że wygląda uczciwie. Postanowiła więc wpuścić Madison do mieszkania swojej pani. Zwłaszcza że chciała wyjść wcześniej, żeby móc odwiedzić

swojego narzeczonego w więzieniu.

Kiedy tylko służąca wyszła, Madison zadzwoniła do Jake'a czekającego w samochodzie na podziemnym parkingu. Zaraz też przyszedł na górę. Od razu przesłuchali automatyczną sekretarkę i udało się: druga nagrana wiadomość pochodziła od pana X, który chciał, by Kristin spotkała się z nim w niedzielny wieczór na końcu mola w Santa Monica.

– Chodźmy – ponaglił Jake.

– Dokąd? – spytała Madison. – Jeśli nawet rzeczywiście się z nim tam spotkała, to mało prawdopodobne, żeby jeszcze tam byli.

– Może ktoś ich razem widział.

– To będzie nam potrzebne jej zdjęcie. Masz jakieś?

– Nie, ale w salonie w ramce stoi jej zdjęcie z siostrą.

– To weź je. – Nadal wydawała polecenia, lecz teraz równie gorąco jak Jake pragnęła dowiedzieć się, co się stało z Kristin. Miała nadzieję, że po włączeniu telewizora nie usłyszą o kolejnym ciele wyrzuconym na plażę.

Kiedy Jake szukał fotografii, Madison rozejrzała się szybko po pokoju. Nic niezwykłego. Żadnych wskazówek. Żadnych rozrzuconych zapisków, które mogły im powiedzieć coś więcej.

Jake przyniósł zdjęcie. Kristin była rzeczywiście bardzo piękna. Madison widziała ją przelotnie, gdy ta wstąpiła do Jimmy'ego Siki, by spotkać się z Jakiem, ale wtedy nie doceniła jej oszałamiającej urody. Świeża i naturalna, z kaskadami złotych włosów i olśniewającym uśmiechem. Nikt w najśmielszych wyobrażeniach nie uznałby jej za call girl.

– Co robimy teraz? – spytał Jake.

– Zadzwoń do Darlene – odparła. – Zobaczymy, co ją zdoła przekonać do współpracy.

Rozdział 90

„On nie wróci i nie ma mowy, żebym uciekła z tego pokoju, w którym mnie więzi”.

Te słowa dźwięczały w głowie Kristin, gdy leżała na materacu w małej klitce, która teraz przypominała piekarnik. Próbowała zachować siły.

„Jestem zmęczona, głodna, spragniona, jest mi gorąco, mam już dość i czuję się wykończona. A jednak nadal żyję. I żyje Cherie. Dla niej muszę się stąd wydostać.

A jeśli on nie wróci...

Jeśli zostawił mnie tu, żebym zgnęła...

Jak długo człowiek może wytrzymać bez jedzenia i wody? Dni, tygodnie, miesiące? Jak długo?”.

Chciała krzyczeć. Wołać o pomoc.

Nie. Tego nie może robić. Musi być silna, kiedy ON się zjawi.

Pan X.

A on przyjdzie.

Wiedziała, że tak.

Rozdział 91

– Pa, skarbie.
– Do widzenia, Howardzie.
– Opiekuj się pierścionkiem.
– Oczywiście.
– Daj mi dwa dni, a potem przyjadę gotowy pieprzyć cię do nieprzytomności.

– Jakież to romantyczne – odparła Inga z uśmiechem pełnym wyższości. Jediną osobą, która w tym związku poczuje znaczenie słowa „pieprzony”, jest Howie. Ona utrzyma w odwodzie swojego narzeczonego do czasu, gdy tylko zdoła zgromadzić dość biżuterii. Potem każe natychmiast anulować małżeństwo. Howie to playboy – ona tylko mściła się w imieniu kobiet, którymi pomiałał i które wykorzystywał.

Howie próbował pocałować swoją świeżo upieczoną żonę w usta. Odsunęła go nie tak znowu delikatnie.

– Proszę cię, Howardzie, nie w miejscu publicznym – skarciła go. – Ludzie zawsze się na mnie gapią.

Podniósł jej dłoń, na której błyszczał dziesięciokaratowy brylant. Dziesięć karatów zwykłego dwutlenku cyrkonu. Kiedy będą małżeństwem już od roku, a ona urodzi mu dziecko, wtedy kupi jej prawdziwy klejnot. Ludzie mają go za przygłupiego playboya. Jak bardzo się mylą! Howie Powers to coś znacznie więcej.

Wyjechał z lotniska i skierował się do miasta. Ruch był ogromny, ale nie dbał o to. Całą resztę dnia miał dokładnie zaplanowaną.

* * *

Freddie Leon jechał w kierunku Malibu, przeklinając duży ruch na autostradzie. Najpierw jednak podrzucił do domu Dianę. Działo się z nią coś dziwnego, nie zachowywała się jak zwykle. I co miało oznaczać to nagłe przywiązanie do Maxa?

Może powinien jej poświęcać więcej uwagi? Interesy zawsze były dla niego najważniejsze i ona dobrze o tym wiedziała.

Kiedy chciał się odprężyć... nie szukał Diany. Nie. Był jeszcze ktoś inny.

A dzisiaj bardzo potrzebował odprężenia.

* * *

Olive Deacon złapała Tucciego za rękę.

– Zabiłam go! – jęknęła. – Nie żyje przeze mnie!

Jej cuchnący alkoholem oddech sprawił, że musiał się cofnąć.

– Kto? – spytał.

– Mój mąż! – szlochała.

– Proszę pani, odczytam teraz pani prawa. Wszystko, co pani od tej pory powie, może zostać wykorzystane przeciwko pani. Ma pani prawo do adwokata. Jeśli...

Kiedy czytał dalej monotonnym głosem, ona rozklejała się na jego oczach. Jej twarz pomarszczyła się, tusz do rzęs płynął po policzkach, szminka rozmazała się na zębach.

– Proszę pani – odezwał się cicho, przejęty współczuciem – czy chce się pani skontaktować z adwokatem, zanim zaczniemy rozmawiać?

– Bez adwokata – zdecydowała między szlochami. – To moja wina, że Bo nie żyje. Zostałam ukarana i muszę panu wszystko opowiedzieć.

– Chce pani złożyć oficjalne zeznanie?

– Tak.

– Dobrze.

Zanim zdążył wyjąć pióro, zaczęła mówić.

Rozdział 92

W chwili, gdy usłyszała szcęk zamka, była już gotowa. Podbiegła do drzwi i przycupnęła za nimi, tak by w momencie ich otwarcia mogła działać z zaskoczenia. Serce waliło jej jak młotem, ale wiedziała, że jeśli nie skorzysta z tej szansy, wszystko przepadnie.

Kuląc się, czuła przepelniający ją gniew. I gniew uczyni ją silną. Pomoże jej odzyskać wolność.

Pan X popchnął drzwi.

Zebrała się w sobie, unosząc nad głową nogę od łóżka – gotowa uderzyć – gotowa uciekać.

Światło zalało zakurzony, mały pokój. Wszedł do środka.

Przez chwilę stała jak sparaliżowana, nie mogąc się poruszyć ani trzeźwo myśleć. A potem, jakby w zwolnionym tempie, rzuciła się do przodu, z całej siły uderzając ubraną na czarno postać drewnianą nogą od łóżka.

Ku jej zdumieniu wcale nie upadł. W filmach, kiedy ktoś otrzymuje taki cios, zawsze pada na ziemię. On jednak zachwiał się tylko, wydając dziki okrzyk zaskoczenia.

Zanim jednak zdążył zareagować, uderzyła go jeszcze raz.

Tym razem niemal wylądował na ziemi. Znalazła się tam też jego baseballowa czapeczka i okulary, które spadając na podłogę, rozbiły się. Korzystając z okazji, przemknęła obok niego i przez drzwi wypadła w nieznane, gorączkowo próbując wybrać najlepszą drogę ku wolności.

Znalazła się na wąskiej, zarośniętej ścieżce. Po lewej stronie, dziesiątki metrów w dole, huczał ocean. Przed nią widniały schody wykute w skale. Prowadziły do dużego domu zawieszzonego w górze. Schody były jej jedynym ratunkiem. Rzuciła się w ich

stronę, nie oglądając się. Ważne było tylko przetrwanie.

Kiedy dotarła do pierwszego stopnia, usłyszała go za sobą. Chwycił ją za nogę. Kopała na oślep.

– Ty suko! – warknął.

– Zostaw mnie w spokoju, ty zboczony draniu! – krzyknęła, wdrapując się rozpaczliwie na niebezpieczne stopnie.

Chwycił ją znowu, tym razem za prowizoryczną sukienkę. Prześcieradło rozdarło się. Na wpół naga, wspinała się dalej, z silnym postanowieniem, że on jej nie zatrzyma. Nikt tego nie zrobi. Zmierzała ku wolności – chciała się uwolnić nie tylko od tego człowieka, ale też od tego życia.

– Nic nie rozumiesz? – wrzasnął. – Jesteś moją własnością. Zawsze tak było. Jesteś moją dziwką. Moją własną, osobistą dziwką.

W jego głosie było coś takiego... coś, co niemal rozpoznała. To nie był głos pana X, zmieniony specjalnie warkot. To był prawdziwy głos faceta i był nim... O, Boże, wiedziała, kto to jest!

Przez chwilę nie mogła złapać tchu. Potem, jakby w transie, przestała się wspinać i odwróciła się.

Ten potwór był parę stopni za nią, bez czapeczki i ciemnych okularów. Po policzku płynęła mu cienka strużka krwi.

Patrzyła mu prosto w oczy.

Wiedział, że go poznała.

Oboje stali bez ruchu, jak dwa dzikie koty obserwujące się bacznie, czekające, który zaatakuje pierwszy.

– No dobra – powiedział w końcu. – Teraz już wiesz. I nic nie możesz zrobić. – Roześmiał się tym pełnym uwielbienia dla samego śmiechem, który pamiętała tak dobrze. – Ty i ta twoja głupia siostra, obie jesteście takie same – ciągnął dalej. – Ona też była dziwką. Nie zasługiwała, żeby żyć. Ty też na to nie zasługujesz.

Powoli podniosła się ze swej pozycji obronnej, wzięła zamach nogą i kopnęła go z tak wielką siłą, że gdy jej noga trafiła go w pierś, nie miał najmniejszych szans, żeby utrzymać równowagę.

Upadł w tył, chwytając rękami powietrze. Przekoziółkował dwa razy, a potem zniknął za krawędzią klifu z przeciągłym, mrozącym krew w żyłach wrzaskiem.

Kristin patrzyła, jak upada, słyszała, jak jego ciało uderza w drzewo, pędząc na spotkanie ze skałami i szumiącym w dole oceanem.

Nie czuła żalu. Wreszcie pomściła siostrę. I czuła z tego powodu wielką satysfakcję, tak jak być powinno.

Howie Powers już nigdy z nikogo nie będzie szydził.

Epilog
DZIEWIĘĆ MIESIĘCY PÓŹNIEJ

Detektyw Tucci niespokojnie przemierzał korytarze szpitala Cedars Sinai. Faye rodziła, a on – mimo że szczerze próbował zostać na sali i trzymać ją za rękę – na widok krwi żony uciekł jak niepyszny.

Jego nowa partnerka na służbie, Wanda Donahue, wpadła, by dotrzymać mu towarzystwa. Przyniosła pudełko pączków i termos z kawą z kawiarni Starbucks. Posiadanie partnera kobiety niosło ze sobą wiele korzyści, choć Faye wcale nie była co do tego przekonana.

– Jak tam idzie na sali porodowej? – spytała Wanda, gryząc pączka.

– Strefa wojenna – powiedział, krzywiąc się. – Mnóstwo krwi, wnętrzości i krzyku.

– Przeżyjesz – pocieszyła go, klepnąwszy przyjaźnie po ramieniu.

Tak, na pewno przeżyje.

Miał za sobą niezły rok. Morderstwo Salli T. Turner zajmowało większość pierwszych stron gazet, zwłaszcza gdy do winy przyznała się żona Bo Deacona. Doszło do tego tuż po strasznym wypadku samochodowym, w którym zginął jej mąż.

Tucci nie był przekonany co do prawdziwości jej zeznań – mimo że jego przełożeni wpadli w euforię pod hasłem: „Złapaliśmy mordercę”, a prasa prześcigała się w doniesieniach. Olive nie znała szczegółów, o których bez wątpienia wiedziałby zabójca, mimo że przekazała broń, z której zastrzelono Froo. Była zarejestrowana na nazwisko Bo Deacona.

Tucci dalej badał sprawę. Ustalił, że Bobby Skorch wrócił

wieczorem do domu, kochał się ze swoją żoną, potem się z nią pokłócił i wyszedł. Do końca życia nie uwolni się od poczucia winy, że nie został w domu.

Potem zjawił się Bo Deacon, nieświadomy, że śledzi go Olive. Zaczął czynić awanse Salli, która powiedziała mu, iż nie ma u niej żadnych szans. Doszło do przepychanki, po czym Bo zabił ją w szale rozgoryczenia. Potem zastrzelił służącego i uciekł. Olive widziała wszystko ze swojej kryjówki w krzakach nad basenem.

Kiedy spowodowała wypadek, w którym zginął Bo, poczuła tak straszliwe wyrzuty sumienia, że postanowiła wziąć na siebie całą winę za morderstwa, by ocalić nie tak znowu nieskazitelną reputację męża. Przynajmniej po śmierci stał się jej bohaterem.

Gdyby nie Tucci i jego zamiłowanie do szczegółów, spędziłaby resztę życia w więzieniu. A tak wróciła niebawem do swojej rezydencji w Bel Air z dwudziestopięcioletnim przyjacielem, obiecującą umową na książkę i nową pasją do życia.

Tucci wypił łyk kawy. Smakowała świetnie. Przez ostatnich sześć miesięcy intensywnie trenował – poświęcił się wyczerpującym ćwiczeniom na rowerku treningowym. Szło mu nieźle i mógł dać spokój z dietą – schudł dwanaście kilo.

Podeszła do niego lekarka Faye, łagodna Azjatka o miłym uśmiechu.

– Pańska żona chce teraz pana widzieć – powiedziała.

– Czy to już koniec?

– Tak.

– I?

– Został pan dumnym ojcem ślicznej córeczki.

Uśmiech detektywa niemal rozświetlił cały szpital.

* * *

Rozwód Freddiego Leona był jednym z najdroższych, do jakich doszło w Los Angeles w ciągu paru minionych lat. Diana dostała połowę wszystkiego, a „wszystko” w tym przypadku oznaczało bardzo, bardzo dużo. Freddie doszedł do wniosku, że było warto. Odzyskał wolność, a cena za to nigdy nie jest zbyt

wysoka. Poza tym interesy szły świetnie, więc mógł sobie pozwolić na spłacenie Diany.

Sześć miesięcy po ogłoszeniu rozwodu Ria Santiago wprowadziła się do położonego na plaży domku Freddiego – mauzoleum w Bel Air pozostawił Dianie. Po trwającym siedem lat romansie mogli się wreszcie pokazywać publicznie razem. Freddie czuł, że przynajmniej tyle może zrobić dla najbardziej lojalnej kobiety, jaką spotkał w swoim życiu.

* * *

Po wyjściu ze szpitala, który opuścił w formie lepszej niż kiedykolwiek, Max Steele pozbył się większości swoich dóbr. Zamienił maserati na dużego jeepa, sprzedał dom i przeniósł się do apartamentu w Wilshire, który wynajmował. Nie zrezygnował jednak ze złotego roleksa, a po kilku nieudanych próbach skontaktowania się z Kristin zapalał pożądaniem do Angeli Musconni. Było to co prawda wbrew polityce firmy, gdyż agencja reprezentowała jej interesy. Musiał oczywiście przekonać Angie, by rzuciła tego nieudacznika, z którym mieszkała, ale nie było to zbyt trudne. Niedługo potem, gdy Max i Angie postanowili być razem, Eddie Stoner dostał rolę w serialu telewizyjnym kręconym na Hawajach.

Niesamowite, co można osiągnąć, gdy jest się jednym z najpotężniejszych agentów w mieście.

* * *

Obwiniając się za tragiczną śmierć Salli, Bobby Skorch utracił całkowicie zdolność koncentracji. Próbując pobić rekord skoku na motocyklu pomiędzy drapaczami chmur w Nowym Jorku, na moment zawahał się i spadł na ziemię.

* * *

Natalie De Barge zdobyła pracę prezenterki, o której marzyła. Razem z Jimmym Sicą tworzyli co wieczór na ekranie bardzo ładną parę. Kiedy kamery przestawały pracować, musiała

go odpędzać niemalże kijem, lecz było to przecież tylko jedno z niebezpieczeństw związanych z pracą w telewizji.

Na razie zrezygnowała z życia intymnego i cieszyła się każdą minutą rozwijającej się jak burza kariery.

Jej brat Cole wprowadził się do Pana Potężnego, który jak dotąd traktował go jak księcia krwi. Jednak ku wielkiej radości Natalie, Cole okazał się na tyle mądry, że nie zrezygnował ze swojej pracy.

* * *

Junia zainkasowała dwadzieścia tysięcy dolarów za ujawnienie wszystkich mrocznych sekretów Darlene i przeprowadziła się do Nashville, gdzie poznała pulchną blond piosenkarkę country z ogromnym biustem. Niebawem zostały parą. Junia zabrała się także do śpiewania. Była całkiem niezła.

* * *

Darlene trafiła do aresztu pod starym, dobrym zarzutem – uchylania się od płacenia podatków. Jej adwokat Linden Masters był tak wściekły, gdy dowiedział się o ukrywaniu przed nim pewnych spraw, że nie chciał jej więcej reprezentować. Darlene zatrudniła więc nowego prawnika, jeszcze mądrzejszego i bardziej przebiegłego od Lindena, i dzięki swoim potężnym układom udało jej się uzyskać niezwykle skromny wyrok.

Kiedy już wyszła z więzienia, zrezygnowała z wszelkich środków ostrożności i znalazła pisarza, który miał za nią napisać książkę z podaniem wszystkich nazwisk. Książka, zatytułowana dramatycznie *Opiekunka*, miała ukazać się już niebawem.

Hollywood czekało w stanie podszytej paranoją fascynacji.

* * *

Kristin przyjrzała się dokładnie życiu swojemu i swojej siostry. Spotkała się z lekarzem Cherie i wreszcie wysłuchała tego, co ma jej do powiedzenia. Był bardzo sympatycznym mężczyzną o brązowych włosach i zyczliwych oczach.

– Cuda się nie zdarzają, Kristin – rzekł. – Mózg Cherie nie funkcjonuje, a ona sama żyje tylko dlatego, że nie pozwalasz odłączyć aparatów.

– Odłączcie je – powiedziała cicho. – Rozumiem.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Po ucieczce z chatki na plaży wróciła do domu i zadzwoniła na policję. Anonimowo opowiedziała im wszystko, co wiedziała o panu X. Poinformowała ich również o jego śmierci i miejscu, gdzie mogą znaleźć ciało.

Jake tak bardzo chciał się z nią spotkać, że zgodziła się zjeść z nim lunch i wysłuchać wszystkiego, co miał do powiedzenia. To jednak nic nie pomogło – nie było już po-wrotu. Należał teraz do przeszłości, a ona chciała iść do przodu.

Opowiedział jej o artykule, nad którym pracuje jego przyjaciółka, Madison Castelli.

– Zrób to dla mnie, Jake, niech nie wymienia mojego nazwiska.

– Masz to u mnie – zapewnił ją.

Tydzień później Kristin wyprowadziła się ze swego luksusowego mieszkania do znacznie skromniejszego.

Po paru tygodniach zadzwonił do niej lekarz Cherie i zaprosił ją na kolację.

– Co zamierzasz robić teraz, gdy nie musisz już opłacać rachunków siostry? – spytał.

– Wracam do szkoły – odparła. – Chcę zrobić dyplom z psychologii dziecięcej i może kiedyś w przyszłości pracować z dziećmi.

– Brzmi fantastycznie.

Lekarz nie prowadził oszałamiającego trybu życia, nie jeździł też imponującym samochodem. Ciężko pracował, troszcząc się o ludzi, i lubił ją dla niej samej. W jego obecności Kristin czuła się swobodnie i bezpiecznie. Tak bardzo, że trzy miesiące później pobrali się.

* * *

Jake Sica został w Los Angeles przez kilka miesięcy. Fotografował gwiazdy filmu i sportu, piosenkarzy i grube ryby. Praca dla „Manhattan Style” była bardzo interesująca i świetnie płatna, ale po pewnym czasie zateęsknił do otwartych przestrzeni Arizony.

Pewnego ranka obudził się, spojrzął przez okno na wiszący nad miastem smog i postanowił, że to już koniec.

W południe był spakowany i wyruszył w drogę.

* * *

Madison napisała najlepszy artykuł w swojej karierze. Historia sieci call girls w Hollywood była tak dobra, że za astronomiczną sumę kupiono od niej prawa autorskie i poproszono o napisanie scenariusza do filmu.

Pozostawała w kontakcie ze swoim dobrym przyjacielem Jakiem. Był wspaniałym facetem, ale jakoś nigdy między nimi nie zaiskrzyło. Może trafili na zły czas.

Spędziła weekend z rodzicami w Connecticut. Byli zachwyceni odwiedzinami, zwłaszcza jej przystojny ojciec, Michael.

Potem poleciała do Hollywood i poznała Alexa Woodsa, ostrego, niezwykle utalentowanego pisarza, producenta i reżysera z zamiłowaniem do tworzenia nominowanych do Oscara filmów. Chciał nakręcić JEJ film.

I tak Madison rozpoczęła kolejny etap w swoim życiu. Jak zawsze miała oczy szeroko otwarte i wielki apetyt na duże emocje.

Wszystko zaczynało się nieźle układać.

.....
.

